ZESZYT STO DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1999

ZESZYT STO DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1999

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 508

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0176-2

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Krzysztof POL

ALEKSANDER LEDNICKI (1866-1934)

Jeżeli zdobędziemy całkowitą niepodległość i zjednoczenie narodu naszego, to w wielkim bezgranicznym entuzjazmie naród polski wszystko zrobi, by utrwalić tę zdobycz drogocenną, by ustrój socjalny był w harmonii z prawami politycznymi narodu, by dobrobyt nie był przywilejem tylko części jego, by stać się prawdziwą podwaliną dobrego porządku na świecie, na sprawiedliwości społecznej i postępie opartego. Jeżeli nas zawód czeka, to nie tylko rąk nie opuścimy, lecz przyszłe pokolenia wytężą wszystkie siły, poruszą wszystkie władze ducha ludzkiego, by rozpoczęte dzieło ojców swoich dokończyć".

Aleksander Lednicki: Mowa z dn. 16(29) grudnia 1917 r.

Tak już ułożony jest ten świat, że ludzie przychodzą i odchodzą, zaś pamięć o nich przemija często dlatego, że nastają inne czasy. Mało kto więc dziś pamięta Aleksandra Lednickiego, wybitnego prawnika, działacza społecznego i politycznego schyłku XIX i trzech dekad XX wieku. A przecież, we wszystkich tych dziedzinach był Aleksander Lednicki czło-

wiekiem nietuzinkowym, chociaż bardzo kontrowersyjnym. I dlatego też, na swej drodze życiowej, której mogłoby mu pozazdrościć tysiące zwykłych zjadaczy chleba, doszedł w 68-mym roku życia do – przynajmniej oficjalnie – samobójstwa. Stał się, jak Gabriel Narutowicz, pierwszy prezydent RP i prof. Leon Petrażycki, najwybitniejszy chyba polski uczony-prawnik XIX i XX wieku, tragiczną ofiarą „polskiego piekła". Prezydenta Narutowicza dosięgła kula fanatyka, Petrażyckiego zaś i Lednickiego – jad trucizny politycznego oszczerstwa, wysączony z endeckiej zawiści politycznej i państwowo-twórczej megalomanii.

Zawiłe meandry najnowszej – choć nie tak jeszcze odległej – historii i polityki odchodzą jakże często w zapomnienie, choć to historia właśnie, jak powiadał Carlyle, jest „rozmową przeszłości z teraźniejszością"... Z historią jednak jest jak z obrazem: trzeba patrzeć z pewnego oddalenia. Patrząc z bliska, widzimy szczegóły, ale chcąc objąć całość, musimy się odeń oddalić. Tak samo trudno jest wyrokować o sprawach współczesnych. Trzeba poczekać, aż one się odleżą, aż się uspokoją namiętności, a nieraz – aż usuną się ci, którzy by za pisanie prawdy prześladować mogli i – prześladowali.

Dodajmy jeszcze jedną trudność podstawową, jeśli chodzi o nasze dzieje w XIX i XX wieku: jakże czasem szczupłą bazę badawczą zasobów już dziś – archiwalnych! Wszak przez ziemie polskie przetoczyły się wielokrotnie tam i z powrotem walce dwóch największych wojen w historii ludzkości, czyniąc ogromne szczerby we wszelkiej dokumentacji. Dalsze lata potrafiły jeszcze ten ogrom zniszczeń dopełnić. Pół biedy, jeżeli np. po wybitnych prawnikach polskich, działaczach politycznych (ale przecież nie tylko po nich!) pozostały trwałe, fundamentalne dzieła, rzadziej – pisma, biografie i wspomnienia. Gorzej, gdy mamy do czynienia – jak np. w przypadku kontrowersyjnej postaci Aleksandra Lednickiego – z materiałem rozproszonym, niepełnym, często przyczynkowym, pisanym z pozycji zarówno bliskich mu poglądami apologetów, jak i przez jego zaciętych przeciwników politycznych. Nawet jednak ci ostatni nie kwestionują jego wybitnej indywidualności, niezwykle żywej inteligencji, czynnej inicjatywy i uczynności w sprawach społecznych,

wreszcie – roli i zaangażowania w sprawie narodowej, w odzyskanie przez Polskę po latach niewoli – niepodległości w 1918 r.

Pewnie nie wszystko jeszcze zostało odkryte, nie wszystko – powiedziane. I dostępne już materiały zawierają „białe plamy", pozostawiają wiele pola do domysłów, a jeszcze więcej – do stawiania pytań. I jest – bo musi być – ich wiele. Kim bowiem był Aleksander Lednicki? Rusofilem, germanofilem, czy gorącym rzecznikiem niepodległości Polski? Prawym człowiekiem o wielkim geście i niewzruszonych zasadach prawnika starej daty, demokratą i liberałem, a przy tym wielkim patriotą? – jak chcą jedni, czy też zdrajcą sprawy narodowej, gotowym „sprzedać ją za biblijną miskę soczewicy", „złym Polakiem"? (w myśl endeckiej zasady, że „dobry Polak, to tylko nasz Polak"). Czy był „jednym z najwybitniejszych w państwie prawników", jak widział go prof. Leon Petrażycki, czy też – „pomnażającym swą wielką fortunę sprytnym adwokatem, radcą prawnym rekinów międzynarodowej finansjery", jak oceniał go znany germanofil Władysław Studnicki.

Czy był bardzo czynnym, popularnym przywódcą polskiego obozu demokratycznego w Rosji, politykiem porozumienia, nie szczędzącym sił, czasu i środków dla ogromnej rzeszy pozostających tam rodaków? – jak uważają jego zwolennicy, czy też – raczej niebezpiecznym, aktywnym konkurentem we współzawodnictwie o wpływy wśród emigracji, bardzo niepopularnym w społeczeństwie polskim, „oportunistą i karierowiczem, który udawał realnego polityka, człowiekiem tak małym, który potrafił wiele złego zdziałać" – jak pisał późniejszy przeciwnik procesowy Lednickiego, publicysta endeckiej *Gazety Warszawskiej*, Zygmunt Wasilewski.

A może Aleksander Lednicki jako polityk, był tylko niewolnikiem własnych wielkich, a przerośniętych ambicji?

Co charakterystyczne, do 1920 r. Lednicki wymieniany był wśród 30 najwybitniejszych Polaków z okresu I wojny światowej i pierwszej dekady niepodległej Polski („Dziesięciolecie Polski Odrodzonej" – 1918-1928). Po tej dacie, w drugiej dekadzie II-ej RP, stał się drugorzędnym działaczem

politycznym, ostro zwalczanym przez endecję i będącym w niełasce politycznej obozu rządzącego.

Tak czy inaczej, prawdą jest, że poglądy Aleksandra Lednickiego w dziedzinie polityki nie zawsze były trafne, a jego działalność polityczna i kontrowersyjne koncepcje polityczne i prawne często były przedmiotem krytyki. Należą one jednak do historii, którą musimy znać. A znajomość historii potrzebna jest bowiem choćby po to, aby uniknąć jej powtórki. Spróbujmy więc uchylić zasłonę wieloletniej i różnorodnej, a dziś tak zapomnianej działalności Aleksandra Lednickiego...

Z Mińszczyzny – do Moskwy

Aleksander Lednicki przyszedł na świat w rocznicę „grunwaldzkiej wiktorii" („Grunwald" będzie miał jeszcze epizod w jego dalszym życiu), 15 lipca 1866 roku w Mińsku na Białorusi, na tzw. Lachówce, gdzie jego rodzice mieli niewielki dworek. Ojcem Aleksandra, a także jego siostry, Amelii, był Robert Lednicki, drobny właściciel ziemski, trudniący się w Mińsku pracą urzędniczą, matką – Rozalia z Zawadzkich, pochodząca ze średnio zamożnej rodziny ziemiańskiej w guberni mińskiej. Pobrali się w 1865 r., a za wcześniejszy udział w powstaniu styczniowym, oboje zapłacili rokiem carskiego więzienia.

Dzieci wcześnie utraciły ojca, gdyż Robert Lednicki zmarł w 1870 r. Do dworku na Lachówce przyjechali ze swego mająteczku w Szejbiczach dziadkowie, Franciszek i Józefa Ledniccy. Oni też, szczególnie zaś dziadek Franciszek, zajęli się wychowaniem dwojga rodzeństwa w atmosferze patriarchalnej szlacheckiej tradycji oraz duchu patriotycznym i przywiązaniu do religii katolickiej. Dziadek też przekazał wnukom, iż wywodzili się z Lednickich, herbu Szarża, których przodkowie, mający siedzibę rodową w Lednicy koło Wieliczki w Małopolsce, przenieśli się w późniejszych wiekach na Białoruś. Sam interesował się mocno polityką, ale powstania styczniowego nie pochwalał, nazywając je – jak

wspominał po latach w „Pamiętnikach z lat 1912-1914" Aleksander, „szałem głów zapalonych".

Szkołę podstawową ukończył młody Aleksander w 1878 r. i dalszą naukę podjął w rosyjskim gimnazjum w Mińsku. Nie należał do dobrych uczniów, z gimnazjum zaś, jak wynika ze wspomnianych „Pamiętników", wyniósł jak najgorsze wspomnienia. Był to okres wzmożonej rusyfikacji szkolnictwa na ziemiach wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej i sam Lednicki, jak zaznacza, kilkakrotnie karany był za mówienie w szkole po polsku. W gimnazjum należał do grupy młodzieży polskiej, będącej pod wpływem modnej wówczas radykalnej myśli rosyjskiej. Przechodził też okres mistycyzmu i nosił się z zamiarem obrania stanu duchownego, w ostatnich jednak latach gimnazjum dokonał się zwrot w jego poglądach i zainteresował się modną „filozofią natury".

Z pewnością były z nim, jak to dziś mówimy: „kłopoty wychowawcze", bo w siódmej klasie gimnazjum wyprowadził się z domu rodzinnego i zamieszkał z dwoma kolegami na stancji. W „Pamiętnikach" Lednickiego czytamy:

> Naturalnie zamiast nauki była swawola i rozpusta; karty, pijatyki, wreszcie kobiety. (...) Cudem po prostu gimnazjum skończyłem. (...) Napisałem najlepiej z całego okręgu wypracowanie w języku rosyjskim i to mnie uratowało, bo z greckiego ściąłem się".

W 1885 r. młody Aleksander Lednicki ukończył mińskie gimnazjum i wyjechał na studia do Moskwy. Dlaczego właśnie tam? Wszak miał bliżej Cesarski Uniwersytet Warszawski, czy uniwersytety w Kijowie, czy Charkowie. Początkowo zamierzał studiować medycynę ale z braku wolnych miejsc zapisał się na Wydział Przyrodniczy. Wstąpił też do polskiego dyskusyjnego koła studenckiego, prowadzącego samokształceniową działalność socjalistyczną i narodową. Interesował się bardziej tą ostatnią, studiując intensywnie historię, literaturę i język polski, brał czynny udział w dyskusjach na temat kwestii polskiej w Rosji. Jak sam wspominał:

„...w kole tym dokonał się we mnie wówczas przełom, powrót do świadomego bycia Polakiem – z wyboru i czynu".

Potwierdza to opinia studiującego z nim razem Rosjanina Amfitieatrowa, kóry napisze później:

„Już w owym czasie przyzwyczailiśmy się szanować go, szanować jego polskość. Ten młody polski szlachcic zmuszał nas nisko kłaniać się przed polskim sztandarem".

Już na pierwszym roku studiów, Lednicki uczestniczył w rozruchach studenckich, w wyniku których uniwersytet na krótko zamknięto. Gdy zajęcia wznowiono, doszedł do wniosku, że wybrał niewłaściwy kierunek studiów i przeniósł się na Wydział Prawa. W 1887 r. ponownie wybuchły rozruchy i uniwersytet zamknięto, tym razem na dłużej. Studia prawnicze interesowały go bardzo i zamierzał skończyć je jak najszybciej, zrażony więc tymi przerwami w funkcjonowaniu uniwersytetu Lednicki przeniósł się po trzecim roku studiów do Demidowskiego Liceum Prawnego w Jarosławiu. Mimo nazwy, był to właściwie instytut, którego ukończenie dawało podobne uprawnienia, jak ukończenie uniwersytetu. Po roku intensywnych studiów i zdaniu wszystkich przepisanych egzaminów, po przedstawieniu pracy dyplomowej o spółkach akcyjnych i jej obronie, w 1889 r. Aleksander Lednicki uzyskał stopień kandydata nauk prawnych, równający się podówczas doktoratowi.

Dwa lata wcześniej miał jednak miejsce w życiu Aleksandra Lednickiego epizod bardzo romantyczny. Poznał w Moskwie, przed wyjazdem do Jarosławia, Marię Kriwonosow, śpiewaczkę, absolwentkę konserwatorium, starszą od siebie o trzy lata. Maria, choć oficjalnie wyznania prawosławnego, wychowana była w wierze katolickiej i pochodziła z mieszanej rodziny polsko-rosyjskiej. Jej ojcem był Włodzimierz Kriwonosow, wychowany przez matkę, Polkę i katoliczkę, na polskiego patriotę, był czynnie zaangażowany po stronie polskiej w powstaniu styczniowym. Ożenił się z Polką, Zofią Poczobutt-Odlanicką. Maria i Aleksander korespondo-

wali ze sobą, a gdy przyjeżdżał z Jarosławia do Moskwy, spotykali się u przyjaciół. Po powrocie Aleksandra do Moskwy pobrali się, przy czym Lednicki, chcąc zatrzeć ze względów wyznaniowych ślady rosyjskiego pochodzenia młodej żony, uzyskał wpisanie do jej paszportu nazwiska „Poczobutt-Odlanicka" jako rodowego. Zawarli potajemny ślub kościelny w Narwie, w Estonii, co w przyszłości spowodowało rozmaite komplikacje i zarzuty, a nawet donos procesowego przeciwnika-adwokata (niestety, Polaka), zniszczony przez Rosjanina, dygnitarza sądowego. Na późniejsze zaś insynuacje przeciwników politycznych odpowiedzi udzielił arcybiskup mohylewski Edward Ropp, stwierdzając, iż „u Lednickich dom był jednak katolicki i polski". Maria i Aleksander Ledniccy mieli dwoje dzieci: syna Wacława (1891-1967), przyszłego wybitnego znawcę literatury rosyjskiej (o którym będzie tu jeszcze mowa) oraz córkę Marylę (1893-1947), przyszłą znaną rzeźbiarkę.

Mając dyplom ukończenia studiów prawniczych w ręku, Aleksander Lednicki odrzucił propozycję podjęcia pracy naukowej w jarosławskim Liceum Prawnym. Uznał bowiem, iż znacznie większe możliwości daje mu wolny zawód adwokata. Obrał więc karierę obrończą. W 1889 r. rozpoczął aplikację adwokacką w Moskwie, w kancelarii wybitnego adwokata, znanego cywilisty N.S. Triostańskiego. Rozpoczęła się długa, żmudna droga Lednickiego do palestry rosyjskiej. W 1891 r. awansował w kancelarii Triostańskiego na jego pomocnika, a w dwa lata później – na szefa całej kancelarii.

Adwokat, jakich niewielu...

Co sprawiło, że Aleksander Lednicki stał się wybitnym prawnikiem? W kancelarii Triostańskiego przeszedł doskonałą szkołę adwokata-cywilisty i praktykę procesualisty sądowego. Początkowo, wzorem swego patrona, poświęcił się niemal wyłącznie sprawom cywilnym. Dopiero później, gdy miał już wyrobioną w moskiewskiej adwokaturze pozycję, podejmował również obrony w głośnych sprawach karnych, a także – w dużej mierze – politycznych. Współpracował przy tym z Kołem

Obrońców Politycznych, kierowanym przez adw. Stanisława Patka, w Warszawie.

Zachował się pożółkły już ze starości dokument stwierdzający, że Aleksander Lednicki:

> „na mocy uchwały Rady z dnia 27 maja 1894 r. przyjęty został w poczet adwokatów przysięgłych Moskiewskiego Okręgu Sądowego; na listę adwokacką wpisano go pod nr 683 w dniu 30 maja 1894 r."

Po śmierci adw. N.S. Triostańskiego, którego jako patrona zawsze dobrze wspominał, Lednicki przejął jego kancelarię na własność. Dzięki m.in. wystąpieniom Lednickiego w całym szeregu głośnych i trudnych spraw, jego kancelaria stała się jedną z najpoważniejszych kancelarii w Rosji, a sam Lednicki – jednym z najgłośniejszych przedstawicieli moskiewskiej palestry, stanowiącej w latach 1895-1917 czołową grupę adwokatury wszechrosyjskiej. Aleksander Lednicki dołączył do takich jej znakomitości, jak słynny mecenas Plewako (rzecz mało znana, Polak z pochodzenia, syn zesłańca z powstania listopadowego i Kałmuczki), czy adwokata Szubińskiego.

Miał się zresztą Lednicki na kim wzorować, najpierwszą bowiem pozycję zajmował wówczas w palestrze rosyjskiej Polak, niezmiernie szanowany Włodzimierz Spasowicz (1829-1906), wybitny specjalista z zakresu prawa karnego, profesor Uniwersytetu Petersburskiego, mający swą kancelarię w Petersburgu. Rosjanie nazywali go „budowniczym adwokatury". Aleksander Lednicki znał go dobrze, często się widywali i korespondowali ze sobą. Zapytany podczas jubileuszowych obchodów swego ćwierćwiecza pracy w adwokaturze, Włodzimierz Spasowicz, w odpowiedzi na pytanie, co uważa za najistotniejszą cechę swej pracy, stwierdził, iż pomagało mu najbardziej to, że był przez całe życie „człowiekiem prywatnym, którego siłą była myśl, a narzędziem – żywe słowo: obrońcy, uczonego i pisarza". Nie inaczej było z Aleksandrem Lednickim. Jako człowiek prywatny, potrafił bowiem zdobyć zaufanie najmożniejszych tego świata, zdołał uzyskać decydujący wpływ w wielu sprawach wielkiej wagi moralnej

i materialnej, przechylając szalę decyzji na stronę prawa i słuszności.

Mało kto z plejady ówczesnych obrońców w Rosji, poza może Spasowiczem i Plewaką, potrafił prześcignąć Lednickiego darem wymowy czy siłą argumentacji. Adw. Adam Szafkowski, pomocnik Lednickiego w moskiewskiej kancelarii, w II-ej RP obrońca w Wilnie, wspominał, że:

> „Plewako przewyższał go może obrazowością ujmowania faktycznej strony sprawy, darem uplastycznienia faktów i wiązania ich w organiczną całość, jednakże gdy przychodził do uzasadnienia, argumentacji, rozumowania, ustępował Lednickiemu".

Aleksander Lednicki lubił procesy trudne, zawiłe. W takich właśnie sprawach mógł bowiem wykazać się swą wszechstronną umysłowością, olbrzymią erudycją i znakomitą pamięcią. Dzięki niezwykłemu darowi szybkiej orientacji w najzawilszych zagadnieniach i skomplikowanych stanach faktycznych, potrafił szeroko ujmować każdą kwestię i przeprowadzić jej głęboką analizę. Do ataku lub obrony gotów był przystąpić w niezwykle krótkim czasie. Wówczas, jak wspominał po latach Hipolit Gliwic:

> „Na mównicę wchodził okazały mężczyzna, dobrej tuszy, z twarzą okoloną brodą, na policzkach nie ogoloną. Inteligentne oczy patrzyły przez szkła binokli".

Ówcześni bywalcy sal sądowych zapamiętali Lednickiego z takich procesów, jak obrona moskiewskiego chirurga, dr Modlińskiego, oskarżonego w sprawie dokonania niezbędnej ale zakończonej śmiercią operacji nieletniego, mimo braku zgody ze strony opiekunów, czy w sprawie Rutczenki o zabójstwo, procesie Cekerta o zabójstwo Ałabyszewa i wielu innych. Niejeden z tych procesów zakończył się – zgodnie z panującym wówczas zwyczajem – publiczną owacją, a nawet obrzucaniem kwiatami świetnego obrońcy.

Jednym ze słynniejszych procesów, który na trwałe zapisał się w annałach adwokatury rosyjskiej, był proces o bunt włościan w dobrach księcia Gagarina. Poprzedzała go

sensacja, która przyciągnęła na rozprawę zelektryzowane tłumy ludzi. Otóż Lednicki, którego książę Gagarin poprosił o wystąpienie z powództwem cywilnym w procesie przeciwko zabójcom jego strażników, pomimo ogromnego honorarium w kwocie w 20 tys. rubli – odmówił! Mało tego – oświadczył, że będzie za darmo bronił oskarżonych chłopów! Zagadka: tzw. „chwyt adwokacki" dla zdobycia popularności, czy też wysokie poczucie wartości moralnych?

Sięgnijmy do materiałów archiwalnych:

„Rozprawa toczyła się w wielkiej sali sądowej na Kremlu. Lednicki przemawiał ostatni. Stan faktyczny sprawy był taki, że książę Gagarin od lat toczył spory z chłopami swej wsi o pograniczne ziemie. Dla ich ochrony trzymał oddział najemnych Czerkiesów, którzy mocno chłopom dawali się we znaki. Przez sporne łąki wiodła droga do cerkwi. Gdy chłopi szli na jutrznię wielkanocną, Czerkiesi zastąpili im drogę. Doszło do walki, a w jej trakcie – do zabójstwa kilku Czerkiesów. Lednicki przemawiał już dwie godziny i ten uporczywy, umiejętny, rytmiczny nacisk wybitnego mówcy wywarł już odpowiedni wpływ na sąd przysięgłych i na publiczność. Lednicki znajdował się właśnie u szczytu swej „dziewiątej fali", gdy nagle, w koronacyjnej cerkwi Zwiastowania zagrzmiały potężne dźwięki dzwonu Iwana Wielkiego. Podsądni chłopi i niektórzy z publiczności poczęli się żegnać krzyżem świętym. Lednicki na kilka chwil umilkł wtedy, skłoniwszy głowę, a potem podniósł ją wysoko i zwracając się już nie do sądu, lecz do całej sali, zawołał: „I oto dzwonili owego dnia na jutrznię, gdy Czerkiesi-muzułmanie, strażnicy ruskiego księcia, bili nahajkarmi ruskich włościan, idących się pomodlić Panu!"

Genialny był ten zryw oratorski. Płakali podsądni, publiczność i straż więzienna. Wielki mówca pojednał wszystkich. Sprawie przysłuchiwał się również prezes Departamentu Izby Sądowej, głośny ze swych mów oskarżycielskich, były prokurator Gromnicki. Wychodząc po ogłoszonej zaraz przerwie z sali sądowej i ocierając ukradkiem spływające łzy, zwrócił się do wychodzących z nim osób z takimi oto słowy: „Ach, sukinsyn! Mnie starego prokuratora do płaczu przymusił!".

Lednicki triumfował: wyroki, jakie zapadły w tej sprawie nie były wysokie...

Moskiewski korespondent warszawskiego *Świata* (nr 1/1906), tak pisał do kraju:

> „Mowy Lednickiego są niby potężne masywne pociski, trafiające zawsze we wskazany cel. Lednicki przemawia tak, jak rozmawia. Głos mu płynie na wzór rzeki spokojnej, gładko, jednakowo; ale doszedł do miejsca ważniejszego, maluje cierpienie, nadzieje, rozbrzmiewa podobny do gromu wśród napiętej ciszy w sali całej: rzeka wpadła na skały i buchnęła kataraktą!".

Tymczasem, Lednicki nigdy nie pisał swych przemówień, co najwyżej przygotowywał sobie coś w rodzaju planu, konspektu. A że pióro prawnicze miał nader szybkie i sprawne, redakcja sporządzanych przez niego skarg do różnych instancji cieszyła się wysokim uznaniem. Także moskiewska kancelaria Lednickiego cieszyła się ogromnym, ale i zasłużonym powodzeniem wśród polskiej i rosyjskiej młodzieży prawniczej, a niejeden z prawników, który tam aplikował, osiągnął wysoką pozycję zawodową, a często – i karierę polityczną. Aplikantem w tej kancelarii był np. w 1896 r. Wasilij Makłakow, znakomity późniejszy adwokat rosyjski, mówca sądowy i parlamentarny (poseł do II, III i IV Dumy), który po latach, w 1938 r. napisał o swym patronie w *Wiadomościach Literackich*:

> „Lednicki szybko urastał na pierwszorzędną siłę adwokacką. Działo się to w moich oczach, byłem jego pierwszym oficjalnym pomocnikiem. Mogłem był przejść u Lednickiego dobrą szkołę adwokata cywilisty. Atmosfera jego gabinetu była dobrą szkołą dla początkujących. Był to adwokat gentelman. Nieposzlakowana uczciwość, subtelna pomysłowość prawnicza przy zachowaniu całkowitego szacunku dla prawa, wzorowa lojalność w stosunku do sędziów i kolegów. Nie był to „moskwicz" z natury, lecz kulturalny „Europejczyk", nacechowany pewną rezerwą, ale uważny i życzliwy".

Sam Lednicki był człowiekiem niezwykle pracowitym. Prowadził sprawy w całej Rosji, wiele więc podróżował

i zapewne żaden z ówczesnych adwokatów rosyjskich nie dorównywał mu rozległością praktyki i ilością prowadzonych spraw. Do tego potrzebna była wielka, sprawna kancelaria i taką była moskiewska kancelaria Lednickiego. Jak pisał w swych „Pamiętnikach" syn, prof. Wacław Lednicki:

> „Była to ogromna maszyna (...) ruch ten nieopisany, gromadził interesy, procesy, spory z całej Rosji".

Rzeczywiście, w okresie szczytowego powodzenia Lednicki zatrudniał w swej kancelarii 32 pomocników, w tym 7 adwokatów przysięgłych, wysoko wykwalifikowanych i utalentowanych prawników i 25 aplikantów, tzw. pomocników adwokackich. Dominowali jednak między nimi Polacy (m.in. Stanisław i Adolf Szczygielscy, wspomniany Adam Szafkowski, Jan Dziewoński, Wacław Fedorowicz, Artur Poczobutt-Odlanicki). Obroty kancelarii sięgały zawrotnych sum: przeszło pół miliona rubli rocznie! Pierwszy pomocnik zarabiał w niej do 24 tys. rubli rocznie, tyle co czołowy minister rządu rosyjskiego, zaś dochód osobisty Lednickiego (już po pokryciu kosztów kancelaryjnych) osiągał niekiedy 240 tys. rubli rocznie! Przed 1914 r. jego majątek oceniano na kilka milionów rubli! Bez wątpienia należał więc do najbogatszych mieszkańców Rosji... O skali zamożności Lednickiego świadczą też jego wydatki. Koszt kupna pałacyku przy Zaułku Kriwonikolskim w Moskwie wraz z przeróbkami 25 pokoi wyniósł 200 tys. rubli. Nabył też dwa place na moskiewskich przedmieściach. W Warszawie był właścicielem dwóch kamienic: przy ul. Widok 16 (za 150 tys. rb.) i w Rynku Starego Miasta. Był właścicielem około 6 tys. ha ziemi. Na Smoleńszczyźnie nabył majątek Borki (500 m od stacji Katyń...) i znacznie go rozbudował; w 1913 r. przejął za 450 tys. rb. po Platerach duży majątek Bartkuszki, wraz ze wspaniałym pałacem, który z pietyzmem odrestaurował. Odkupił także rodzinny folwark w Szejbiczach. Z tytułu posiadłości ziemskich, Lednicki należał do towarzystw rolniczych w Moskwie, Smoleńsku, Mińsku i Wilnie. Angażował się w wiele przedsięwzięć gospodarczych, a od 1910 r. był prezesem Zjednoczonego Banku w Moskwie.

Liczne zajęcia zawodowe nie przerywają kontaktu Lednickiego z nauką prawa. W latach 1900-1905 prowadził na Wydziale Prawa Uniwersytetu Moskiewskiego lekcje pokazowe i seminarium z procedury karnej. Ich słuchaczem był adwokat Marian Niedzielski, który tak potem napisze:

> „Wielka aula uniwersytetu moskiewskiego przepełniona tysiącami studentów. Podium zajęte przez profesorów uniwersytetu i najwybitniejszych przedstawicieli nauki, literatury i pracy społecznej (...) Na mównicę wchodzi młody, a już głośny adwokat Aleksander Lednicki. Wygłasza prelekcję na temat świeżo odbytego procesu przed sądem przysięgłych w głębokiej Rosji, w którym uczestniczył jako obrońca. (...) Porusza umysły frapującym ujęciem zagadnień zbrodni i kary; snuje kapitalne myśli na temat wymiaru sprawiedliwości przez sądy przysięgłych. Audytorium słucha z zapartym oddechem, wywiązuje się żywiołowa dyskusja, w której biorą udział starzy i młodzi. Myśli rzucone zataczają szerokie kręgi, zapładniając umysły i idąc w świat".

Był też Aleksander Lednicki jednym z niewielu cywilistów uprawnionych do prowadzenia spraw przed Senatem jako instancją kasacyjną, należąc do grona kilku prawników, z których opinią Senat bardzo poważnie się liczył. Tezy jego kasacji zmieniały niejednokrotnie poprzednio przyjętą praktykę sądową, a motywy skarg kasacyjnych były wprost powtarzane w uzasadnieniach senackich.

Zapytasz pewnie, Drogi Czytelniku, tak przyzwyczajony dziś do postępującej ścisłej specjalizacji adwokatów i radców prawnych, jak to możliwe, by w tak rozległej działalności obrończej godził Lednicki występowanie w poważnych procesach cywilnych, a jednocześnie prowadził świetne obrony karne? Otóż Lednickiemu połączenie tych obu dziedzin – chociaż ówczesne prawo karne i cywilne oraz procedura było nie mniej skomplikowane, aniżeli dzisiaj, a może nawet bardziej – nie sprawiało najmniejszego kłopotu. W istocie – nie rozróżniał ich wcale. Doskonały cywilista, nie stronił wcale od spraw karnych, także politycznych. Był niejako zaprzeczeniem tezy, że adwokaturze potrzebna jest specjalizacja! Drogowskazem była mu tu wiedza, niezawisłość przekonania

i wiara w słuszność bronionego dobra, czego dowodzą choćby właśnie rozstrzygnięcia zarówno cywilnego, jak i karnego departamentu rosyjskiego Senatu w najzawilszych sprawach: i tu, i tam przytaczano niemal *in extenso* przesłanki zawarte w wywodach kasacyjnych Lednickiego.

I jeszcze jedno. W tejże carskiej Rosji był Aleksander Lednicki absolutnym zwolennikiem i propagatorem zasad niezawisłości i niezależności sądów, uważając je za nieodzowny i zasadniczy warunek wymiaru sprawiedliwości. Wprawdzie mocno zrażał tym do siebie czynniki rządowe, bo sędziowie stanowili korpus urzędniczy, ale był przecież człowiekiem prywatnym...

W adwokaturze rosyjskiej Lednicki cieszył się ogromnym szacunkiem. W latach 1902-1915, jako członek wpływowej Moskiewskiej Rady Adwokackiej, czynnie uczestniczył w jej pracach, chociaż rzadko wybierano do niej adwokatów o dużej praktyce. Od początku swej adwokackiej kariery utrzymywał stały kontakt z adwokatami w Królestwie Polskim i na Litwie. Był częstym gościem w Warszawie, Krakowie, Wilnie i Mińsku. W 1905 r. współorganizował warszawski zjazd organizacyjny Związku Adwokatów Polskich. W istocie adwokatura i stanowisko jakie w niej zajął, a które zapewniło mu ogromne wpływy w społeczeństwie rosyjskim, stały się dla Lednickiego platformą do rozpoczęcia błyskotliwej działalności i kariery politycznej, ale też i przystanią, do której wracał po chwilowych niepowodzeniach (jak np. po 1905 roku).

Filantrop i działacz społeczny

Tyle tytułem przedstawienia działalności prawniczej Aleksandra Lednickiego, chociaż – po części – towarzyszyła mu ona aż do tragicznego końca. Zanim jednak rzucimy snop światła na rzutką, nieraz skomplikowaną i kontrowersyjną, pełną raf, jego działalność polityczną, warto wskazać na jeszcze jedną jego cechę charakterystyczną. Był fanatycznie niemal oddany pracy społecznej, na którą pomimo rozlicznych zajęć zawodowych nigdy nie szczędził czasu i pieniędzy.

Tak, pieniędzy. Dysponując bowiem tak wielkim majątkiem, Aleksander Lednicki nigdy nie skąpił grosza na cele społeczne i narodowe, angażując się we wszelkiego rodzaju akcje filantropijne. Jako adwokat, żywo uczestniczył w akcji pomocy więźniom, szczególnie politycznym. Udzielał się przy tym bardzo czynnie i wydatnie w życiu kolonii polskiej w Moskwie. Jego dom, a właściwie pałac przy Zaułku Kriwonikolskim 8, był zawsze otwarty dla Polaków. Starał się z całym zapałem i energią jednoczyć moskiewską inteligencję polską, przewodząc jej i patronując.

W 1893 r. Lednicki został sekretarzem, a później prezesem (aż do 1917 r.) moskiewskiego Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności. Dzięki niemu i z jego subwencji powstały tam takie instytucje kultywujące tradycje i kulturę narodową, jak Biblioteka Polska, Klub Polski „Lutnia", Związek Sokołów Polskich, Związek Kobiet Polskich (przewodniczyła mu żona Lednickiego, Maria), Dom Polski, Towarzystwo Kultury Polskiej. We wszystkich tych instytucjach zajmował wybitne stanowiska. Należał do czynnych organizatorów wielu uroczystości narodowych i obchodów: m.in. stulecia urodzin Adama Mickiewicza, podczas których zebrano 6 tys. rubli na stypendium uniwersyteckie, jubileuszu Henryka Sienkiewicza i in. Brał udział w krakowskich obchodach 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, ogłaszając po powrocie z Krakowa w *Russkoj Mysli* relację z tych uroczystości. Dla zapoznania rosyjskiej inteligencji z polską kulturą i historią organizował odczyty i sam był zapraszany do ich wygłaszania w Moskwie i Petersburgu. Wygłasza też odczyty podczas licznych pobytów w Królestwie Polskim i Galicji. Wiele publikował w prasie polskiej, m.in. w warszawskiej *Prawdzie* Aleksandra Świętochowskiego (drogi ich później się rozejdą), *Nowej Gazecie*, czy petersburskim *Kraju*.

Nigdy nie odmawiał swej pomocy finansowej w różnych przedsięwzięciach. Zwracali się do niego m.in. Henryk Sienkiewicz o poparcie seminarium nauczycielskiego w Ursynowie, czy Wacław Sieroszewski o wsparcie wydawnictw literatury polskiej w przekładzie na język rosyjski. Gdy Eliza Orzeszkowa w 1902 r. zwróciła się do niego z prośbą o zebra-

nie pewnej kwoty na zabezpieczenie starości Marii Konopnickiej, Lednicki odpowiedział jej listem:

> „Każda sprawa, której orędowniczką jest pani, nieznajoma, lecz droga i poważna, jest bliska sercu każdego Polaka".

Niezależnie od przekazanej kwoty, Lednicki wystąpił w Moskwie z tej okazji z publicznym odczytem (ogłoszonym w *Russkoj Mysli*), który zakończył słowami:

> „Dla nas poetka polska jest wskazówką, że działając na różnych biegunach: myśl rosyjska i polska, działając w odmiennych warunkach, objęte są jednym i takim samym wielkim początkiem ruchu demokratycznego, któremu z coraz większą siłą podporządkowuje cały świat cywilizowany".

Lednicki nie stronił także od pomocy wielu osobom prywatnym, często zupełnie nieznajomym. Oto np. w 1899 r., zgłosił się do niego po ucieczce z Syberii... Feliks Dzierżyński. Lednicki zapewnił mu na krótko schronienie, zaopatrzył w żywność i pieniądze oraz umożliwił wyjazd do Wilna. W nieco późniejszym czasie, z pomocy Lednickiego skorzystał też znany działacz i terrorysta, Borys Sawinkow, który skierował swego znajomego po pieniądze do „wybitnego moskiewskiego Polaka i jak dotychczas opiekuna polskich interesów".

Z dalekiej Moskwy utrzymywał Aleksander Lednicki kontakty z adwokatami Królestwa Polskiego i ziem dawnej Rzeczypospolitej. W szczególnie bliskich stosunkach pozostawał z adwokatem Tadeuszem Wróblewskim z Wilna, który często występował w procesach w głębi Rosji (np. w Odessie, gdzie w słynnym procesie bronił kapitana Szmidta z „Potiomkina"), a z którym łączyły go wspólne przekonania, zainteresowania i powiązania (m.in. masońskie). W moskiewskim domu Lednickiego często gościli i inni znani, przede wszystkim warszawscy, adwokaci: Stanisław Patek, Leon Berenson, Leon Supiński, Franciszek Nowodworski, Eugeniusz Śmiarowski czy Zygmunt Nagórski.

Gdy Stanisław Patek, z którym połączyły Lednickiego więzy przyjaźni, na skutek działalności w warszawskim Kole Obrońców Politycznych i za udzielanie zesłanym pomocy materialnej, został aresztowany i wykreślony z listy adwokatów, Lednicki czynnie zaangażował się w jego obronę na terenie Rosji. Aleksander Świętochowski, słynny „poseł prawdy", znając autorytet i wpływy Lednickiego pisał do niego:

> „Zapewne jest Panu wiadomo, że Stanisław Patek został aresztowany (...). Osobom, z którymi mógł się porozumieć oświadczył, że nie chce, ażeby ktokolwiek czynił za nim starania, z jednym wyjątkiem, gdyby Pan je podjął".

Lednicki oczywiście „starania podjął" i stąd wywiązała się dalsza korespondencja obu adwokatów, a także ich bliższa znajomość.

Na początku XX wieku, zwłaszcza po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, Aleksander Lednicki nawiązał ściślejsze jeszcze kontakty z warszawskimi kołami opozycyjnymi, poczynając – z pewnością ze szkodą dla praktyki adwokackiej – odgrywać rolę polityczną, stopniowo urastając do jednej z czołowych osobistości polskiego życia politycznego. Spotykał się też w Krakowie z przywódcami Ligi Narodowej.

Jak mogliśmy się zorientować, działalność publiczna Lednickiego podążała już w tym czasie w trzech stanowiących jakby jedną całość kierunkach: pracy społeczno-narodowej i kulturalnej wśród kolonii polskiej w Moskwie i w Rosji; współpracy z organizacjami politycznymi i kulturalnymi w Królestwie Polskim i Galicji; akcji politycznej wśród społeczeństwa rosyjskiego na rzecz Polski i Polaków.

Coraz więc bliżej do wielkiej polityki. Ale ta wielka polityka – to dalsza historia...

W Dumie i poza Dumą...

Dążył więc Aleksander Lednicki do rozpoczęcia na szerszą skalę akcji politycznej wśród społeczeństwa rosyjskiego na rzecz Polski. W tym celu m.in. uczestniczył w 1903 r.

we wspomnianej naradzie w Krakowie z udziałem działaczy Ligi Narodowej, m.in. Romanem Dmowskim, Janem Popławskim i Zygmuntem Balickim. Już wówczas zarysowały się między nimi różnice poglądów, które zaowocowały w późniejszych latach wrogim stosunkiem polityków endeckich do Lednickiego i bezpardonową z nim walką. O ile bowiem Lednicki, znający jak mało kto społeczeństwo Rosji, chciał poszukiwać zbliżenia z liberalną rosyjską opozycją, nastawieni ugodowo przywódcy endeccy stawiali na kontakty z oficjalną carską władzą. Korzystali jednak z wysokiej pozycji i wsparcia Lednickiego, jak dowodzi list Romana Dmowskiego z 20 lipca 1907 r. (opublikowany dopiero w 1978 r. przez Z. Ponarskiego), w którym prosił Lednickiego, jako „zasłużonego Polaka" o udzielenie:

> „pomocy pieniężnej, którą organizujemy dla podtrzymania tak zacnego i doniosłego przedsięwzięcia, jakim jest wydawnictwo *Narodu*" (był to drugi, obok *Gazety Warszawskiej* organ endecji).

Tymczasem w okresie wojny rosyjsko-japońskiej (1904-1905) uwidocznił się kryzys istniejącego w Rosji systemu. W całym imperium carów mnożą się manifestacje uliczne i wiece protestacyjne. Po salwach wojska do pochodu robotniczego w Petersburgu, w tzw. „krwawą niedzielę" 22 stycznia 1905 r. – rozpoczyna się rewolucja. 38-letni Lednicki podążył do kraju i wraz z Aleksandrem Świętochowskim założył w Warszawie liberalne Stronnictwo Postępowej Demokracji, w którym przez wiele lat piastuje stanowisko wiceprezesa. Czynnymi działaczami tego Stronnictwa są też adwokaci: Stanisław Patek i Aleksander Mogilnicki. O tych czasach Lednicki pisał:

> „Skoro tylko zagrzmiała pobudka wolności na niezmierzonych obszarach Rosji, zduszone życie polityczne w kraju zakiełkowało bujnie".

Niemal natychmiast po wypadkach styczniowych w Petersburgu, Lednicki rzucił się w wir pracy politycznej w Polsce i w Rosji. W Moskwie inicjował spotkania polsko-rosyjskie. To w jego salonie, w październiku 1904 r. odbywał

się zjazd Wszechrosyjskiego Związku Adwokatury oraz zebranie założycielskie moskiewskiej grupy nowej partii konstytucyjno-demokratycznej – „kadetów". Pod wpływem Lednickiego zebrani zaakceptowali wysunięty postulat autonomii Królestwa Polskiego.Wziął też udział w Zjeździe Ziemstw w Moskwie w 1905 r., występując z narodowymi postulatami, które znalazły szeroki oddźwięk w opinii publicznej i prasie. Zjazd uznał prawo Polaków do autonomii i własnego sejmu.

1 kwietnia 1905 r., w mieszkaniu Lednickiego ma miejsce kolejny zjazd polsko-rosyjski. Obok Lednickiego, uczestniczą w nim ze strony polskiej m.in. wspomniani Balicki i Nowodworski, a ze strony rosyjskiej wybitni politycy kadeccy: Muromcew, Rodiczew i Milukow. Tutaj na uwagę zasługuje dwojaka taktyka Lednickiego: Rosjan przekonywał, że autonomia Królestwa nie miała być wstępem do ogłoszenia pełnej niepodległości; Polakom zaś przedkładał, iż autonomia to realny program doby dzisiejszej, nie wykluczający innych rozwiązań w przyszłości. Znowu spotykamy go w kraju. Zachowały się mowy Lednickiego z tego okresu, wydane przez *Świat Słowiański* w Krakowie w 1906 r. Występując w Konstancinie pod Warszawą na zjeździe organizacyjnym Związku Adwokatów Polskich w czerwcu 1905 r. wygłosił ważną i odważną mowę polityczną, w której porównał Polskę i Warszawę do krzaku białej akacji, który:

> „na jesieni obcy ogrodnik nożycami przycinał, a który na wiosnę odrastał i akacja znów szeroko i radośnie ramiona wyciągała".

Zapowiadając, że zbliża się kres krzywdom, wzywał do walki o wolność narodu:

> Stańmy wszyscy w bratnim szeregu...(...). W chwili kiedy na całym obszarze Rosji rozbrzmiewa hasło walki o wolność, o prawa, wszystkie ludy podbite winny dłoń bratnią ku sobie wyciągnąć i w jednym, zgodnym szeregu stanąć do boju. Polacy, stanowiący przedmurze pomiędzy nawałą niemiecką a wschodem, powinni z tej historycznej chwili skorzystać, a zadanie tych, co mieszkali w Rosji,

polega na tym, żeby w czynnej a szczerej służbie krajowi ułatwić zawarcie zaczepno-odpornego przymierza z narodem rosyjskim, mając na celu wolność narodu polskiego, wolność, której już ani potęga niemiecka, ani niemoc Rosji nie powinny zagrażać".

Mowa ta wywarła wielkie wrażenie, podobnie jak wygłoszona w kilka dni później mowa w Landwarowie pod Wilnem, wygłoszona z okazji pierwszego po 40 latach występu warszawskiego Teatru Rozmaitości. Lednicki zajął w niej stanowisko w trudnej sprawie stosunku Królestwa Polskiego do Litwy i Białorusi, mówiąc:

„Nie jesteśmy tu zwartą masą, mamy tu inne żywioły narodowościowe, które wnoszą własne, niezależne prawa i dla których słowo polskie nie jest tym, czym jest ono dla nas. To słowo powinno być pochodnią kultury, emblematem sprawiedliwości i wzajemnego uznania – nigdy zaś wrogim lub narzuconym, a zawsze dobrotliwym, przyjaznym. Więc nie tyle narodowa działalność nas tu czeka, ile społeczno-kulturalna. Żadnych przywilejów my tutaj nie mamy i mieć nie możemy – li tylko niespełnione obowiązki"...

A w zorganizowanym w listopadzie 1905 r. przez Stronnictwo Postępowo-Demokratyczne wiecu w Warszawie, wzywał Polaków:

„Nie z rządem, a przeciw rządowi. Z narodem rosyjskim, ze wszystkimi tymi, co wysoko podnieśli sztandar walki o wolność. Wszystkie ludy uciśnione, nasi bracia w niewoli – Rusini, Ormianie, Gruzini, Litwini, Łotysze, Estończycy – do nich wyciągamy bratnią rękę pomocy. Naród polski, co w swej przeszłości zawsze szedł z tymi, co o wolność walczyli i dziś swą wolność chce fundować na wolności innych, dążących do wyzwolenia ludów. (...) Na zewnątrz, kiedy staniemy do apelu bojowego, niech zamilkną nasze swary!"

Swary jednak nie umilkły, a wystąpiły już w powołanej przez cara po wydarzeniach 1905 r. I-ej Dumie. Aleksandra

Lednickiego, który na wspomnianym zebraniu organizacyjnym został członkiem Komitetu Centralnego Partii Konstytucyjnych Demokratów (kadetów), w kwietniu 1906 r. wybrano na posła w rodzinnym Mińsku. Do zdominowanego przez endeków Koła Polskiego w I-ej Dumie, kokietującego władze carskie nie wstąpił, gdyż czynione przez niego (wraz z prof. Leonem Petrażyckim, drugim posłem kadeckim w Dumie) wysiłki w kierunku nakłonienia Koła do bliższej współpracy z kadetami, spaliły na panewce. Lednicki został przewodniczącym frakcji Związku Autonomistów-Federalistów i brał udział w Ukraińskiej Frakcji Dumskiej. Był członkiem komisji równouprawnienia, nietykalności osobistej i in. Jego wcześniejsze mowy wywarły taki wpływ, że Gruzini, pozbawieni w 1906 r. możliwości wysłania swych posłów do I-ej Dumy, poprosili go, aby wziął na siebie obowiązek obrony praw Gruzji podczas debaty nad mową tronową. W Gruzji o tym zawsze pamiętano i gdy np. po zgonie Henryka Sienkiewicza w Tyflisie nazwano jego imieniem szkołę i ulicę, nie omieszkano natychmiast powiadomić o tym Lednickiego.

W Dumie Lednicki był jednym z najpopularniejszych mówców. Książka o Dumie z 1907 r. przytacza 29 ustępów z jego przemówień (pozostałych Polaków, tj. Petrażyckiego i arcybiskupa Roppa – po 3, a Druckiego-Lubeckiego – 2 cytaty). Częściej cytowano tylko posła Radiszczewa – 42 cytaty. Słynne były jego przemówienia przeciwko sądom wojennym i pogromom Żydów, a po przemówieniu przeciwko karze śmierci w oficjalnym sprawozdaniu, odnotowano: „Długotrwałe oklaski i okrzyki brawo!"

Gdy w lipcu 1906 r. car przedwcześnie rozwiązał Dumę, część posłów na znak protestu zebrała się w Wyborgu (w korzystającej z autonomii Finlandii). Ogłoszono odezwę, wzywającą społeczeństwo do biernego oporu. Z Polaków podpisali ją jedynie Lednicki i Petrażycki. 52 członków Koła Polskiego (na 65 posłów, którzy nie pojechali do Wyborgu), którzy tej odezwy nie podpisali, pochwalił sam cesarz. Natomiast sygnatariusze odezwy wyborgskiej skazani zostali w 1907 r. na karę 3 miesięcy więzienia i pozbawienie praw politycznych. Lednicki, wraz z 12 innymi posłami, odsiadywał wyrok w więzieniu moskiewskim, od 11 maja do 11 sierpnia

1908 r. Wybrano go starostą więziennym, a po odbyciu kary ofiarowano mu duży złoty brelok z brylantami, z wygraweroowanym monogramem, datą, nazwą więzienia i nazwiskami ofiarodawców. Ówczesny minister sprawiedliwości wystąpił o pozbawienie Lednickiego praw adwokackich, sąd jednak, pomimo pozbawienia go czynnych i biernych praw obywatelskich nie przystał na to żądanie.

O niezwykłej wprost popularności w Rosji Aleksandra Lednickiego może świadczyć – bardziej, niż ów wspomniany złoty podarunek – fakt, że jego wizerunek w otoczeniu laurowego wieńca umieszczono na... pudełku od modnych papierosów. Napis pod wizerunkiem brzmiał: „1906 – 27 kwietnia. I-szy Wielki Rosyjski PARLAMENT".

Lednicki powrócił do adwokatury. Jego kancelaria działała „na pełnych obrotach", bowiem ostra stołypinowska reakcja spowodowała po rewolucji z 1905-1907 r. kolejne fale represji i ucisku wobec wszystkich sił postępowych w Rosji i Królestwie Polskim. Jednocześnie nadal rozwijał akcję wśród demokratów rosyjskich, przekonując ich do zrozumienia i uznania polskich dążeń do samodzielności narodowej. Wiele publikował w czasopismach rosyjskich i polskich, organizował imprezy kulturalne, wygłaszał odczyty. Posłować do kolejnych Dum już nie mógł – zabraniał mu bowiem tego wyrok sądowy.

Wojna, rewolucja i sprawa polska

Wybuch I-ej wojny światowej skierował całą energię Aleksandra Lednickiego na nowe tory. Do Rosji bowiem napłynęła ogromna, ponad 300-tysięczna fala uchodźców z Królestwa Polskiego i Litwy. Przybysze, pozbawieni mienia, dręczeni chorobami, często głodujący i nie mający środków do życia, byli w obcym środowisku całkowicie bezradni. Z ogromną ofiarnością zajęli się nimi zamieszkujący na terenie Rosji rodacy. Wiodącą rolę odgrywały Komitety Obywatelskie, połączone w Centralny Komitet Obywatelski pod kierownictwem Władysława Grabskiego. Lednicki już w sierpniu 1914 r. utworzył w Moskwie Polski Komitet Pomocy

Ofiarom Wojny, zajmujący się energicznie materialną i moralną opieką nad uchodźcami. Już w listopadzie zorganizował w Moskwie wielką zbiórkę pod hasłem: „Moskwa – bohaterskiej Belgii i męczeńskiej Polsce", Belgia bowiem cieszyła się w tym czasie w Rosji wyjątkową sympatią.

A nie była to łatwa praca... Aleksander Lednicki, sam nie szczędzący znacznej pomocy materialnej, przedstawił szczegółowo opracowany plan pomocy uchodźcom ze strony kolonii polskiej w Moskwie. W *Tygodniku Ilustrowanym* z 17 lipca 1915 r. możemy przeczytać:

> „Postanowiono opodatkować się na cały przeciąg wojny, utworzyć lazaret, wspierać rodziny rezerwistów polskich, zająć się nieszczęsnymi zbiegami, uciekającymi przed krwawą falą najeźdźcy, otoczyć opieką rannych żołnierzy polskich w szpitalach miejskich i wojskowych, podać dłoń przejeżdżającym przez Moskwę rodakom, zesłanym na wschód w charakterze więźniów politycznych i stworzyć przytułek dla inwalidów, opuszczających lazarety i słaniających się bezradnie po obcym bruku. Na czele tej kampanii samarytańskiej stanął mec. Aleksander Lednicki, od lat z górą piętnastu przywódca duchowy i rzecznik spraw polskich w Moskwie".

Po zajęciu przez Niemców Warszawy, w sierpniu 1915 r., Lednicki współorganizował zjazd polskich organizacji opiekuńczych, na którym powołano Radę Zjazdów. Stanął na jej czele, jak pisał ówczesny kronikarz:

> „mając sławę pierwszorzędnego adwokata, wysoką skalę dobrobytu i możność przychodzenia z pomocą innym, wykonywał swe obowiązki chętnie, a robił to z prawdziwą staropolską dobrodusznością".

Miał też i szczególne dalsze zasługi dla kultury polskiej. To właśnie on przechowywał u siebie w Moskwie Matejkowski „Grunwald", przekazany mu przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych przed zajęciem Warszawy przez Niemców. Po wojnie, obraz ten dzięki Lednickiemu powrócił do kraju. Założył także Polskie Koło Naukowe i subwencjonował

uruchomienie na Uniwersytecie w Londynie katedry literatury polskiej oraz wydawanie czasopisma *The Polish Review*. Opublikował w nim m.in. swój artykuł, pt.: „Polska wobec wojny", w którym domagał się włączenia Gdańska i Kłajpedy do Polski.

Od początku wojny Lednicki nie ustawał też w zabiegach politycznych na rzecz polskiej sprawy narodowej. W jego moskiewskim domu odbywały się liczne zebrania polskie i polsko-rosyjskie narady polityczne, w których z obu stron uczestniczyli czołowi działacze. Początkowo Lednicki popierał zjednoczenie i autonomię ziem polskich w ramach imperium rosyjskiego, w czym był zgodny z Narodową Demokracją i Stronnictwem Polityki Realnej, jednak klęska wojsk carskich w 1915 r. spowodowała radykalną zmianę jego poglądów. Gdy okupanci niemieccy i austriaccy dokonali pewnych cesji na rzecz Polaków w zakresie samorządu, sądownictwa i szkolnictwa, zaczął skłaniać się w stronę polskich kół niepodległościowych, zdominowanych przez zwolenników Józefa Piłsudskiego.

Założony jeszcze w 1915 r. przez Aleksandra Lednickiego tygodnik *Echo Polskie*, od 1916r. zaczyna się ukazywać jako dziennik (aż do czasu zamknięcia go przez bolszewików). W wielu swych artykułach na łamach *Echa*, Lednicki zwracał uwagę, iż wychodźstwo będące w Rosji, nie powinno wpływać stronniczo na bieg wypadków w kraju, ale pilnie wsłuchiwać się w jego życie i obecne tam koncepcje polityczne. Gdy w marcu 1916 r. Duma i Rada Państwa postanowiły wysłać delegację do państw Ententy, Lednicki zgłosił wniosek o wydanie deklaracji w sprawie niepodległości Polski. Wniosku przed wyjazdem delegacji nie załatwiono, a po powrocie – odrzucono. Wówczas demonstracyjnie wystąpił ze stronnictwa kadetów, które współtworzył i w którym miał wielu przyjaciół. Nawet nieprzychylny mu Władysław Studnicki pisał:

> „Znając go i wiedząc, jak był zrosły szeregiem nici duchowych z partią kadetów, zrozumiałem, że z jego strony był to pewien heroizm. Poczucie polskości, poczucie naszej racji stanu przezwyciężyło wpływy tego otoczenia, w którym rozwijał się, dojrzewał, miał powodzenie".

Z uznaniem odnotowywał ten fakt bliski Lednickiemu prof. Leon Petrażycki:

> „Wszędzie i zawsze powtarzam, że występował p. Lednicki jako działacz i polityk polski. Za takiego też cała Rosja go uważała".

Tylko politycy i publicyści endeccy widzieli w Lednickim „kadeta w dni powszednie, a Polaka – w niedziele i święta". „Zarzucam Lednickiemu – powie później Zygmunt Wasilewski – że nie jest dobrym Polakiem"...

W lipcu 1916 r. Aleksander Lednicki wysunął w prasie postulat uroczystego potwierdzenia praw polskich do swobodnego istnienia – wzorem aktu koalicji wobec Belgii i Serbii. Żądanie międzynarodowych gwarancji, wbrew polityce Koła Polskiego w Dumie, stawiało sprawę Polski na forum międzynarodowym. Był pierwszym politykiem polskim w Rosji, który to uczynił. Tymczasem endecja wiązała losy Polski z dobrą wolą caratu, próbując za jego pośrednictwem wywrzeć nacisk na pozostałe państwa Ententy. Teraz – drogi endecji i Lednickiego rozeszły się ostatecznie. Na łamach endeckiej *Gazety Polskiej*, piórami przede wszystkim Józefa Hłaski i Zygmunta Wasilewskiego, zarzucono mu początkowo nadmierne rusofilstwo, zaś po lipcowym wystąpieniu – ogłoszono germanofilem. W swych „Pamiętnikach" Lednicki zanotował o endekach:

> „W rozmaitych okresach naszej współpracy politycznej, pomimo że szliśmy równoległą drogą, jednak nigdy nie szliśmy po tej samej drodze".

Rewolucja lutowa 1917 r., upadek caratu i objęcie władzy w Rosji przez ludzi, z którymi Lednicki od wielu lat współpracował politycznie, zmieniły radykalnie sytuację. Rząd Tymczasowy, z ks. Lwowem jako premierem, Aleksandrem Kiereńskim – ministrem sprawiedliwości i Pawłem Milukowem jako ministrem spraw zagranicznych, 17(30) marca powołał Aleksandra Lednickiego na stanowisko przewodniczącego (w randze ministra) Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego. W tym samym dniu, Rząd Tymczasowy

wydał odezwę proklamującą zasadę niepodległości Polski. Miał w tym swój udział Lednicki, gdyż choć autorem odezwy był Paweł Milukow, Lednicki opiniował ją i poprawiał. Oprotestował też część odezwy o przyszłej granicy i wolnym sojuszu wojskowym z Rosją. Zrezygnował w tym czasie z adwokatury w Moskwie i przeniósł się do Piotrogrodu, gdzie poza sprawowaniem funkcji w Komisji, współorganizował Polskie Komitety Demokratyczne.

Komisja Likwidacyjna była pomyślana jako organ, reprezentujący obie strony – Rosję i przyszłą Polskę, jako państwo. Do zadań Komisji – według aktu z 17(30) marca – należało wyjaśnienie miejsca pobytu i stanu majątku instytucji państwowych i społecznych Królestwa Polskiego oraz określenie sposobu przekazania go państwu polskiemu, a także – likwidacja instytucji państwowych rosyjskich, które działały w Królestwie Polskim. Na inauguracyjnym posiedzeniu Komisji w dniu 20 kwietnia (3 maja), Lednicki mówił:

> „Praca nasza podlega sankcji wolnych rządów obu wolnych narodów. Ufamy mocno, że uczciwie spełnimy nasz obowiązek i że nie tylko dla pracy naszej sankcję tę uzyskamy, lecz że pokolenia następne nie odmówią nam sprawiedliwej, a przychylnej oceny trudów naszych".

Jedynie endecy przyjęli nominację Lednickiego z wielką niechęcią, obawiając się, że zdominuje on polską scenę polityczną w Rosji. Stwierdzali przy tym:

> „Naród i Polska są tam – na ziemi ojczystej (...) i tylko tam powołanemu rządowi przysługuje prawo reprezentacji narodowej".

Adw. Zygmunt Nagórski (jeden z późniejszych pełnomocników procesowych Lednickiego w II-ej RP), a wówczas przebywający w Rosji, napisał:

> „Pod koniec maja 1917 roku przyjechałem z Mińska Litewskiego do Piotrogrodu na Zjazd Wojskowych Polaków. Jedną z pierwszych moich czynności było złożenie wizyty prezesowi Polskiej Komisji Likwidacyjnej, Aleksandrowi

Lednickiemu. Udałem się więc do Pałacu Zimowego, w parterowych salach jednego ze skrzydeł mieściły się biura komisji. (...) Ze zwykłą swą spontaniczną i nieco staroświecką serdecznością, jaka go cechowała, powitał mnie Lednicki niezmiernie przyjaźnie, ucałował i z wielkim ożywieniem mówił o swej nowej pracy, jej wadze i możliwościach.(...) Powołanie go na prezesa komisji było powitane przez wszystkich Polaków, wówczas znajdujących się w Rosji, jako wydarzenie niezmiernie pomyślne, nie było dla nikogo niespodzianką i spotkało się z powszechną aprobatą i zadowoleniem".

Gdy endecy chcieli odzyskać swe kurczące się wpływy przez stworzenie w Rosji polskiej siły zbrojnej, Lednicki sprzeciwił się temu. Obawiał się, iż polskie oddziały wojskowe będą bardziej broniły ich interesów politycznych, niż sprawy polskiej. Stanowisko to endecja wykorzystała dla zwalczania Lednickiego i poddawania w wątpliwość polskości jego intencji. Tym bardziej, że był on przeciwnikiem koncepcji politycznych Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, kierowanym przez Romana Dmowskiego.

W październiku 1917 r. Aleksander Lednicki spotkał się w Sztokholmie z polskimi działaczami politycznymi z kraju, skłaniając ich do przyjęcia rozwiązania sprawy polskiej zgodnie z koncepcjami państw centralnych. Omawiano przy tym niemieckie sugestie separatystycznego pokoju z Rosją. Lednicki odniósł się do nich z dezaprobatą i uznał Radę Regencyjną w kraju za namiastkę rządu polskiego, odmawiając paryskiemu Komitetowi Dmowskiego prawa do reprezentacji politycznej. Wywołało to falę kolejnych ataków obozu endeckiego. Na łamach prasy pojawiły się nieuzasadnione pretensje i zarzuty o zdradę narodowych interesów Polski, a nawet – oszczerstwa. Celował w tym zwłaszcza Zygmunt Wasilewski, który po wyjeździe Dmowskiego do Paryża i śmierci Balickiego wysunął się na czoło ideologicznych przywódców endecji w Rosji.

Lednicki nadal zabiegał o wpływ na rozwiązanie kwestii polskiej na arenie międzynarodowej. Początkowo udało mu się uzyskać poparcie Ignacego Paderewskiego i Polonii amerykańskiej, z chwilą jednak gdy sympatie wielkiego muzyka,

a więc i Polonii amerykańskiej, i Stanów Zjednoczonych, zwróciły się w stronę paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego, uznając go, podobnie jak Francja, Wielka Brytania i Włochy, za nieoficjalnego przedstawiciela Polski – poniósł porażkę. Próbował jeszcze, wykorzystując obchody setnej rocznicy urodzin Kościuszki w Piotrogrodzie, zabiegać u przedstawicieli Ententy o wydanie jednoznacznej deklaracji w sprawie przyszłości Polski, do ogłoszenia jej jednak nie doszło.

Tymczasem przewrót bolszewicki w Rosji w październiku 1917 r. obalił Rząd Tymczasowy, a więc przyjaciół politycznych Lednickiego. Wahał się: wyjechać na Zachód czy pozostać w Rosji? O pozostaniu zdecydowała praca w Komisji Likwidacyjnej i działania na rzecz wychodźstwa polskiego. Ale Rada Komisarzy Ludowych znosi dekretem z 22 grudnia 1917 r. Komisję, której pracom przewodniczył, podporządkowując ją Komisariatowi do spraw Polskich. Próbował Lednicki kontynuować jeszcze prace byłej już Komisji Likwidacyjnej w powołanej przez siebie jeszcze w kwietniu Polskiej Radzie Ekonomicznej i Rozrachunkowej, ale współpraca z bolszewikami stawała się coraz trudniejsza.

Zwrócił się więc Lednicki do Rady Regencyjnej w Warszawie. 15 stycznia 1918 r., na wniosek ks. Janusza Radziwiłła, dekretem podpisanym przez trzech regentów i pierwszego premiera polskiego, Jana Kucharzewskiego, został mianowany przedstawicielem Rady Regencyjnej w Rosji. Dowiedział się o tym w Helsinkach, skąd zamierzał wyjechać do córki w Londynie. Powrócił natychmiast i w Piotrogrodzie zorganizował za własne środki przedstawicielstwo polskie. Sytuacja Lednickiego była niezwykle trudna: rząd bolszewicki bowiem nie uznawał jego mandatu. Pisał wówczas do Warszawy:

> „Stosunek władz rządowych rosyjskich jest dla nas zasadniczo wrogi i nieprzychylny (...) i ma zazwyczaj charakter obstrukcji, ignorowania i szykanowania rządu polskiego oraz jego przedstawiciela"

Mimo tych przeszkód, jego interwencje w sprawach polskich, zwłaszcza pomocy ofiarom wojny, a po zawartym

w marcu pokoju brzeskim, pomocy w wydostaniu się polskim uchodźcom z ogarniętej chaosem Rosji, osiągały skutek. 19 października 1918 r. Rada Regencyjna wezwała Aleksandra Lednickiego do Warszawy, na konsultacje w sprawie pertraktacji granicznych i ewentualnego otwarcia konsulatu rosyjskiego w stolicy Polski (chodziło o osobę Juliana Marchlewskiego jako przyszłego posła, czemu Lednicki był przeciwny). Wyjechał na kilka dni, z dwiema walizkami i służącym. Pozostał – już do śmierci w 1934 r. Jego żona Maria, która pozostała w Moskwie, powróciła do Warszawy dopiero w 1919 r., dzięki wstawiennictwu poselstwa duńskiego. Wraz z nią powrócił syn Wacław, który wstąpił ochotniczo do wojska, a po wojnie polsko-bolszewickiej pracował początkowo w MSZ, później zaś zajął się pracą naukową.

W II Rzeczypospolitej

Gdy Aleksander Lednicki pod koniec 1918 r. przyjechał do Warszawy, zatrzymał się w hotelu „Europejskim". Odwiedzały go liczne tłumy interesantów. Jedni dziękowali za uratowanie, inni prosili o ratunek krewnych i przyjaciół pozostałych w Rosji, bądź pomoc w odzyskaniu majątku czy dokumentów. Wszyscy pytali o sytuację w „Rosji we mgle"... Jak napisał wspomniany Zygmunt Nagórski:

> „Był to niewątpliwie moment wielkiego moralnego triumfu Lednickiego, dowód publicznego uznania, stojący w jaskrawej sprzeczności z niewybrednymi, partyjną żółcią podlanymi napaściami przeciwników politycznych."

Istotnie, niemal tuż po przyjeździe Lednickiego, w endeckiej *Myśli Niepodległej* (nr 476) pojawił się zgryźliwy anons:

> „Do Warszawy przybył i stara się tam o wybitne stanowisko dyplomatyczne adwokat z Moskwy A. Lednicki".

Tymczasem w liście Leona Wasilewskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, z dnia 22 grudnia 1918 r.

(opublikowanym po raz pierwszy w 1978 r. przez Z. Ponarskiego) czytamy:

> „Korzystam ze sposobności, aby z całą stanowczością stwierdzić, że wyjazd Sz. Pana z Moskwy nastąpił na skutek zarządzenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych i że pobyt w Warszawie, wbrew chęciom Pana, przedłużony [został] przez ministerstwo ze względu na obecne stosunki z rządem sowieckim".

Władze warszawskie początkowo myślały o kontynuacji misji Lednickiego w Rosji, ale jego powrót tam przestał wchodzić w rachubę, gdy w listopadzie 1918 r. bolszewicy Przedstawicielstwo Polskie zamknęli, a jego personel – uwięzili. Nieco wcześniej, bo tuż po powrocie z Magdeburga w dniu 12 listopada 1918 r., naczelnik Józef Piłsudski wysłał do Lednickiego następujący list (także opublikowany dopiero w 1978 r.):

> „Celem wszechstronnego oznajomienia się z poglądami społeczeństwa na sprawę tworzenia się rządu polskiego, mam zaszczyt prosić Szanownego Pana o odwiedziny dzisiaj w Pałacu Kronenberga o godz. 7 min. 40 wraz z przedstawicielami Stronnictwa Polityki Demokratycznej, Klubu Demokratycznego i Polskiego Stronnictwa Demokratycznego. W nadziei, że Szanowny pan zdąży się porozumieć z wymienionymi grupami, łączę wyrazy wysokiego poważania".

Trudno dziś jednoznacznie powiedzieć, czy Lednicki nie zdołał się „porozumieć z wymienionymi grupami", czy też miał większe ambicje polityczne i własne koncepcje, dość, że uprzejme zaproszenie Naczelnika Państwa zdecydowanie odrzucił. Odrzucił, mimo, iż, jak napisał w wojennym Londynie w 1941 r. St. Mackiewicz-Cat:

> „Piłsudski nie miał żadnych zastrzeżeń personalnych (...), gotów był do każdego rękę wyciągnąć, kto by chciał go uznać za leadera i współpracować w ramach jego ideałów politycznych".

Lednicki z propozycji Naczelnika nie skorzystał i do obozu Piłsudskiego się nie przyłączył. Od tego momentu kampania endeków, skierowana przeciwko niemu, przybrała na sile. *Gazeta Warszawska* i *Myśl Niepodległa* kwestionowały jego narodowość, zarzucały zdradę stanu, konspirację masońską i germanofilstwo. Oskarżenia te, sformułowane m.in. przez publicystę *Myśli Niepodległej* A. Żwana, Lednicki uznał za „sprawę honorową" i zwrócił się o jej rozpoznanie do Sądu Obywatelskiego (o czym nieco później). Jednocześnie wystąpił o dymisję ze stanowiska przedstawiciela rządu w Rosji. We wspomnianym liście, Leon Wasilewski pisał:

> „wobec nalegań Szanownego Pana, prośbę jego przedstawię do rozważenia Naczelnikowi Państwa, od którego zależy decyzja w sprawie".

Decyzja zapadła dopiero po czterech miesiącach. A oto list od Józefa Piłsudskiego:

> „W polu d. 18 kwietnia 1919 r. Uwzględniając ponawianą prośbę, zwalniam Pana ze stanowiska przedstawiciela Rzeczypospolitej w Rosji. Korzystam z tej okazji, aby wyrazić Panu uznanie, którego godną jest Jego trudna i wysoce odpowiedzialna praca i prowadzona w warunkach nader ciężkich (...) działalność Pańska czasu wojny znajdzie niewątpliwie sprawiedliwą i słuszną ocenę w przyszłości."

Ta opinia Piłsudskiego miała bez wątpienia dla Lednickiego, w chwili gdy trwała, a nawet rozszerzała się nagonka endecka przeciwko niemu, niebagatelne znaczenie. A jednak... Jego syn Wacław, toczący przez lata całe boje o dobre imię ojca, przytacza w swych „Pamiętnikach", wydanych w Londynie, rozmowę z historykiem, Szymonem Aszkenazym, który stwierdził:

> „Siedzi sobie w Belwederze i spokojnie przygląda się temu, jak pański ojciec w gronie swoich zwolenników i przyjaciół walczy z endecją, jakby ciesząc się z tego, że jednych i drugich ta walka osłabi."

Tymczasem „sprawa honorowa" z A. Żwanem została zakończona. Wspomniany już Sąd Obywatelski jednomyślnie uznał w orzeczeniu z dnia 16 marca 1920 r., w „sprawie zarzutów stawianych publicznie", iż:

> „zarzuty podniesione w *Myśli Niepodległej* nr 476-485 są niezgodne z rzeczywistością lub nieuzasadnione i przeto w niczym ujmy p. Aleksandrowi Lednickiemu, jako dobremu i prawemu Polakowi nie przynoszą i dalszej jego pracy w Instytucjach Społecznych przeszkadzać nie mogą".

Ciekawy jest skład tego Sądu Obywatelskiego, choćby ze względu na jego reprezentatywność. Wchodzili doń: Jan Sawicki, prezes Sądu Najwyższego, jako przewodniczący, Konrad Niedźwiecki, prezes Tow. Pomocy Ofiarom Wojny, ks. prałat Antoni Około-Kułak z Rady Głównej Opiekuńczej, Zygmunt Rymowicz, sędzia Sądu Najwyższego, Antoni Sujkowski, profesor, Władysław hr. Tyszkiewicz, komisarz rządowy PCK, Wacław Wasilewski, prezes Komitetu Obrony Kresów Wschodnich, Stefan Żeromski, literat – jako członkowie. Taki właśnie skład sądu oczyścił Lednickiego ze wszystkich zarzutów, uznając ich bezpodstawność!

Jeszcze jednak toczył się proces przed powyższym sądem, gdy w nr 20-ym z 20 stycznia 1920 r. endeckiej *Gazety Warszawskiej*, jej redaktor naczelny, Zygmunt Wasilewski, zamieścił artykuł pt.: „Pod adresem Ministerium Sprawiedliwości". W artykule tym przypisał Lednickiemu: 1) dopuszczenie się wobec państwa polskiego zdrady głównej, 2) usiłowanie ucieczki z kraju przed grożącą odpowiedzialnością karną (Lednicki zamierzał 24 stycznia wyjechać do Rzymu). O tej akcji Wasilewskiego wspomniany już Zygmunt Nagórski, który w tym procesie był jednym z pełnomocników Lednickiego napisał:

> „Zygmunt Wasilewski, który w Rosji żył jego szkalowaniem, a wiedział dobrze, jaka była naprawdę działalność Lednickiego, postanowił, jak sam przyznaje w swoich wspomnieniach ogłoszonych w londyńskiej *Myśli Polskiej* w 1958 i 1959 r, „wywołać skandal" i ogłosił wezwanie do Ministerstwa Sprawiedliwości, aby nie dopuściło do wyda-

nia paszportu zagranicznego Aleksandrowi Lednickiemu, który dopuścił się zdrady głównej. (...) Wiedział, że było to oczywiste kłamstwo. Ale chodziło o *skandal*. (...) Jednakże pięć lat i kwartał musiał Lednicki czekać na sądowe stwierdzenie oszczerstwa, sześć na zakończenie sprawy".

Poruszony do głębi „wezwaniem" Wasilewskiego Lednicki, w liście otwartym, ogłoszonym w prasie warszawskiej już 22 stycznia 1920 r., tak m.in. wyjaśniał swoją drogę polityczną:

„Jako polityk uważałem, że w działaniu powinno chodzić o zadania, dostosowane do konkretnych warunków i możliwości, nie zaś o pragnienia i ideały. Poza tym ogólnym zasadniczym hasłem niepodległości Polski – inne wytyczne naszej polityki, o ile ta miała być samodzielną polityką polską, a przy tym polityką trzeźwości, a nie hazardu, powinny być, mniemałem, ściśle dostosowywane do faktycznego stanu rzeczy oraz realnych możliwości wojny".

Wskazywał dalej, iż dlatego właśnie: początkowo zamierzał iść z Rosją, następnie stanął na gruncie aktu niemieckiego z 5 listopada 1916 r., wreszcie – po upadku caratu i uznaniu przez Rząd Tymczasowy niepodległości Polski, powrócił do poglądu o możliwości współpracy z Rosją.

11 lutego 1920 r., wniósł do Sądu Okręgowego w Warszawie oskarżenie w sprawie pociągnięcia Wasilewskiego do odpowiedzialności karnej za oszczerstwo (art. 531 i 533 k.k.) Sąd polecił sędziemu śledczemu zbadanie ponad 100 świadków! Oskarżenie (pełnomocnicy, adw. adw.: Eugeniusz Śmiarowski, Zygmunt Nagórski i Mieczysław Rudziński) przedstawiło 84, zaś obrona (pełnomocnicy, adw. adw.: Stanisław Kijeński i Gustaw Zabłocki) – 24. Kogo w tym korowodzie świadków nie było? Politycy, z których jeden zostanie później premierem (Prystor), a drugi prezydentem na emigracji (Raczkiewicz), Roman Dmowski; wojskowi: gen. Żeligowski, płk Rola-Żymierski (późniejszy marszałek) i in.; dostojnicy Kościoła (arcybiskup Ropp); publicyści (Świętochowski, Niemojewski, Nowaczyński, Rabski), adwokaci i arystokraci... Śledztwo trwało do maja 1923 roku.

24 stycznia 1924 r., a więc po 4-ech latach, rozpoczął się pierwszy dzień rozpraw. Wielką salę Sądu Okręgowego (nr 1) zapełniła publiczność, złożona przeważnie ze świadków. O godz. 10.30 wszedł sąd: przewodniczący sędzia Jan Duda, sędziowie: Emil Pęski i Aleksander Świątkowski (referent). Za stołem zajął miejsce oskarżyciel, Aleksander Lednicki, obok niego trzej adwokaci. Nieopodal – oskarżony wraz ze swymi adwokatami. Poza tym jeszcze dwa stoły: jeden duży dla sprawozdawców prasowych, przy drugim cztery stenografistki.

Przewodniczący (po rozpoczęciu rozprawy): Sprawa toczy się z oskarżenia prywatnego. Sąd proponuje stronom pojednanie. Może oskarżyciel prywatny się wypowie?

Lednicki: Sprawa pojednania zależy całkowicie od strony pozwanej i od tej satysfakcji, jaką zechce ona mi dać.

Wasilewski: Do winy się nie poczuwam. To, co zrobiłem, zrobiłem z obowiązku publicystycznego. Osobistych zatargów z p. Lednickim nie miałem, więc nie z zemsty, ani z żalu pisałem. Uważam, że w interesie Polski leży, ażeby opinia była pod tym względem wyklarowana i dlatego to napisałem. Dzisiaj tego cofnąć nie mogę.

Przewodniczący: Stwierdzam, że pojednanie nie nastąpiło.

Po 15 dniach rozpraw, 11 lutego 1924 r., wśród ciszy, która zaległa salę, przewodniczący sądu odczytał sentencję wyroku, w którym orzekł:

„mieszkańca m. stoł. Warszawy, Zygmunta Wasilewskiego, lat 58 (...), na mocy 2 p. 537 art. k. k. *uniewinnić*; koszty sądowe zaliczyć na rachunek skarbu państwa. Od oskarżyciela prywatnego Al. Lednickiego zasądzić 2 miliony marek opłaty sądowej".

W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził, że wszystkie zarzuty stawiane Lednickiemu zostały w przewodzie sądowym obalone, i że żaden z zarzucanych mu czynów znamion zdrady głównej nie zawierał. Sąd uznał też, że Wasilewski działał w dobrej wierze, „przyjmując za prawdziwe nieprawdziwe pogłoski". W apelacji przeciwko temu dziwnemu wyrokowi adw. Eugeniusz Śmiarowski mówił:

„Jeżeli nasze życie publiczne nie ma zmienić się w grzęzawisko moralne, jeżeli w tym życiu mają obowiązywać jakieś zupełnie elementarne zasady etyki, jeżeli arena politycznej walki i ścierania się stronnictw nie ma stać się mordownią ludzi między sobą (...), to Wasilewski winien był dowieść postawionego Lednickiemu zarzutu albo odpokutować przewidzianą w kodeksie karę za krzywdę wyrządzoną człowiekowi oraz sponiewieranie zasady moralnej, za zamach na zdrowie moralne narodu".

Dopiero w kwietniu 1925 r. Sąd Apelacyjny skazał Wasilewskiego za zniesławienie na dwa miesiące aresztu, ale wskutek amnestii karę uznano za darowaną. W lutym 1926 r. Sąd Najwyższy skargę kasacyjną Wasilewskiego oddalił i wtedy dopiero sprawa została definitywnie załatwiona. Przypomnijmy: pięć lat i kwartał musiał czekać Lednicki na sądowe stwierdzenie oszczerstwa, sześć – na zamknięcie sprawy. Znalazł się na marginesie polityki, gdyż przez cały ten czas walka z endecją pochłaniała jego energię, siły i środki. Do 1926 r., mimo różnych propozycji nie został ani komisarzem Ziem Wschodnich, ani ekspertem przy rokowaniach w Rydze, ani posłem w Berlinie (propozycja W. Witosa i gen. Wł. Sikorskiego). Mówił później:

„Nie mogłem jeździć w świat reprezentować interesów Polski, jeżeli wiem, że za mymi plecami będzie kampania oszczercza w prasie polskiej".

Polityczny outsider czy ofiara spisku ?

W tych trudnych dla siebie latach 1919-1923, Aleksander Lednicki wydaje, wraz z publicystą Leonem Kozłowskim, czasopismo *Tydzień Polski*, o profilu polityczno-społeczno-kulturalnym. Zamieszczał w nim wiele artykułów wstępnych na bieżące tematy polityczne, zarówno w sprawach wewnętrznych, jak i międzynarodowych. W tych pierwszych był zwolennikiem „spójności narodowej", w tych drugich – za „naczelny kierunek" uważał zbliżenie polsko-francuskie z jego wszystkimi konsekwencjami, popierał uznanie niepodległości

Łotwy, Estonii i Gruzji. O polityce wobec Niemiec i Rosji pisał w 1923 r.:

> „Nie uprawialiśmy polityki nienawiści wobec Niemiec, chociaż widzieliśmy całą sprzeczność interesów niemieckich i polskich, wykluczając, w bliskiej przyszłości przynajmniej, porozumienie polsko-niemieckie. Za więcej realne uważaliśmy w bliższej lub dalszej przyszłości porozumienie polsko-rosyjskie, ale odrzucaliśmy wszelką możliwość porozumienia z bolszewikami, (...) możliwość *ewolucji* bolszewizmu, którą łudzono się u nas i na Zachodzie."

Tydzień Polski miał za zadanie pogłębiać poziom życia kulturalnego, poprzez wprowadzanie na jego łamy pierwiastków intelektualnych i etycznych. Nic więc dziwnego, że publikowały w nim takie tuzy nauki i literatury, jak np. prof., prof: Jan Baudouin de Courtenay, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Estreicher, Maurycy Handelsman, Leon Petrażycki, czy Karol Irzykowski, Andrzej Strug, Jan Parandowski, Stefan Żeromski i Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Aleksander Lednicki opublikował też w tym okresie prace: „Z lat wojny. Artykuły, listy i przemówienia" (1921), „Nasza polityka wschodnia" (1922) i „Zadania chwili" (1922).

Czynił wprawdzie próby powrotu do wielkiej polityki, ale bez powodzenia, ze względu na uwikłanie we wspomniany proces z endekami i ich napaści prasowe. W 1922 r. kandydował w wyborach do Sejmu z ramienia białostockiej inteligencji – przepadł. W 1927 r. został wybrany na prezydenta m. Wilna, lecz mandatu tego nie przyjął. Nadal jednak działał społecznie i angażował się w działalność różnych organizacji gospodarczych i charytatywnych. Dla wielu stał się, jak dawniej w Rosji, człowiekiem-instytucją. Tysiące osób zarzucały go prośbami o interwencję, o pomoc materialną, cieszył się bowiem powszechnym zaufaniem. Był prezesem Związku Obrony Mienia Poszkodowanych na terenie Rosji, członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Białoruskiej. Związany jeszcze w Rosji z ruchem pacyfistycznym, należał do założycieli Polskiego Związku Paneuropejskiego i został jego prezesem. Odznaczony był orderami: Polonia Restituta z Gwiazdą, norweskim św. Olafa I kl. i fińskim Valkoisen Ruusun Ritarikunnam.

A jednak, mimo niepowodzeń, Lednicki wciąż był obecny za kulisami wielkiej polityki. W jego warszawskim mieszkaniu przy ul. Pięknej spotykali się wybitni przedstawiciele ówczesnej Polski: senatorowie i posłowie, ministrowie i politycy, profesorowie i pisarze, działacze gospodarczy, dyplomaci wielu krajów. Zapewne bywali tam, bez względu na stanowiska i poglądy polityczne, nie tylko z uwagi na wyśmienitą kuchnię... Nawet marszałek Józef Piłsudski, wykorzystując kontakty Lednickiego, wysłał go ze specjalną misją sondażową na Litwę do Kowna, gdyż, jak pisał mu:

„Pan tam masz przecie stosunki jeszcze z czasów Pańskiego Klubu Autonomistów w Dumie."

Z wieloma politykami i działaczami spotykał się też Lednicki na forum Klubu Polityczno-Społecznego. Jego niezwykle rozgałęzione kontakty i przyjaźnie łączono nieraz z przynależnością do masonerii. Znawcy przedmiotu (np. L. Chajn i L. Hass) uważają, że Lednicki związał się z masonerią już w Rosji, gdzie ok. 1910 r. wstąpił do loży masońskiej Prawda i do Wielkiego Wschodu Ludów Rosji. Należał też, jak i inni wybitni polscy prawnicy (np. St. Patek, W. Makowski, L. Berenson), do Wielkiej Loży Narodowej Polski, do warszawskich lóż: Wyzwolenie i Odrodzenie, które przetrwały I-ą wojnę światową. W II-ej Rzeczypospolitej, szczególnie w Warszawie, powstały także inne wolnomularskie grupy. Są sugestie – w związku z krytycznym stosunkiem Lednickiego do Piłsudskiego – że odszedł on od masonerii rytu szkockiego i związał się z Wielkim Wschodem Francji. Stąd masoni-zwolennicy Marszałka (np. Patek, Makowski, Gliwic i in.) wystąpili z loży Odrodzenie i założyli pod przewodnictwem St. Patka nową lożę. Piłsudski bowiem – sam nie będąc sympatykiem masonów – nie życzył sobie kurateli Wielkiego Wschodu Francji nad odradzającym się polskim wolnomularstwem. Z drugiej strony – syn Aleksandra Lednickiego, prof. Wacław Lednicki wielokrotnie kategorycznie zaprzeczał, jakoby jego ojciec był masonem.

O pozycji Aleksandra Lednickiego jako prawnika, świadczy fakt, że w 1929 r. był członkiem Trybunału Stanu, który

rozpatrywał sprawę min. Gabriela Czechowicza. I z inicjatywy Lednickiego właśnie – Trybunał wydał wówczas wyrok kompromisowy. Był też członkiem Trybunału Arbitrażowego Estońsko-Amerykańskiego oraz Komisji Polskiej Międzynarodowej Współpracy Prawniczej. W tragicznym dla siebie roku 1934, został wybrany prezesem Polskiego Związku Prawników Kresowców.

Co ciekawe, mimo próśb i namów ze strony przyjaciół nie powrócił już – ze szkodą dla zawodu, a może i dla siebie – do adwokatury. Czy uwikłany we własny, przewlekły proces sądowy, nie chciał prowadzić cudzych spraw? Czy dlatego ten doskonały adwokat zrezygnował z publicznych obron? Być może. Działał wprawdzie bardzo czynnie w organizacjach adwokackich, lecz własnej kancelarii adwokackiej nie otworzył. Zajmował się za to szerokim doradztwem prawnym, zajmował wysokie stanowiska w bankowości i przemyśle. Był m. in.: prezesem rady nadzorczej Banku Amerykańskiego w Polsce, założycielem i prezesem S.A. Telefonicznej w Warszawie i Tow. Ubezpieczeniowego Przyszłość, członkiem zarządu S.A. Polski Lloyd i Lloyd Bydgoski, S.A. do Eksploatacji Państwowego Monopolu Zapałczanego w Polsce, Łowickiej Cukrowni, Rafinerii „Irena" i Banku Małopolskiego i in. Został też Aleksander Lednicki radcą prawnym wielkich firm zagranicznych słynnego „króla zapałek" Szweda Ivara Kreugera i Francuza Boussaca z Żyrardowa, piastując wysokie stanowiska w zarządach przedsiębiorstw należących do ich korporacji.

To właśnie rola, jaką odgrywał w sprawie boussacowskich Zakładów Przemysłu Włókienniczego w Żyrardowie, przyczyniła się do ostatniej tragedii Aleksandra Lednickiego. Zakłady żyrardowskie znajdowały się w rękach kapitału francuskiego, a polscy ich akcjonariusze byli w mniejszości. Francuzi, już w 1925 r. zawarli niekorzystną umowę z firmami zagranicznymi, która spowodowała upadek zakładów i wzmożone bezrobocie, z niepokojem obserwowane zarówno przez społeczeństwo, jak i rząd. Spór polskiej mniejszości z większością zagranicznych akcjonariuszy trwał aż do 1933 r., gdy polscy akcjonariusze zakładów, z prof. Feliksem Młynarskim na czele, zaprotestowali przeciwko uchwałom większości i wytoczyli

proces o ich unieważnienie. Sąd Okręgowy zarządził sekwestr zakładów i nakazał ustalenie strat, jakie zakłady poniosły od 1925 r.

Ponieważ odzyskanie tych strat wymagałoby długich i kosztownych procesów, akcjonariusze polscy rozpoczęli – za wiedzą rządu – rokowania z Francuzami. W maju 1934 r. na prośbę akcjonariuszy zagranicznych, Aleksander Lednicki podjął się roli mediatora, na co strona polska chętnie się zgodziła. Lednicki tak poprowadził rokowania, że strona francuska zgodziła się na znaczne ustępstwa. 19 lipca w Biskupicach, majątku b. senatora Artura Dobieckiego, parafowano ugodę, która 3 sierpnia przybrała formę notarialną i została podana do wiadomości publicznej.

„Umowa biskupicka" stała się pretekstem do rozpoczęcia kolejnej kampanii prasowej – tym razem rządowej, endeckiej i „czerwonej" – przeciwko Lednickiemu. Padały zarzuty o tym, że umowa jest niekorzystna dla strony polskiej, że została zawarta bez wiedzy rządu. Ignacy Matuszewski (b. minister skarbu), w *Gazecie Polskiej* z 8 sierpnia 1934 r. nazwał tę umowę „parszywą" i sprzedażą „interesów narodowych za miskę soczewicy". Chociaż nazwisko Lednickiego tu nie padało, wszyscy wiedzieli, że był to atak skierowany przeciwko niemu. W dwa dni później w *Ekspresie Porannym* tytuły wołały: „Patrioci z Petersburga i Wiednia. Kto pośredniczył w aferze żyrardowskiej?". Aby nie było wątpliwości, artykuł w *Kurierze* kończył się słowami: „Sic transit gloria Aleksandrii!". Wstrząśnięty do głębi Lednicki już tego dnia próbował popełnić samobójstwo, ale go uratowano. Następnego dnia, 11 sierpnia 1934 r., znaleziono go zastrzelonego pod oknami własnego mieszkania. Według wersji oficjalnej – popełnił samobójstwo. Pochowany został na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Ale... Są i „ale" w tej sprawie. Za zgodą kardynała A. Kakowskiego, nabożeństwo żałobne odbyło się w kaplicy powązkowskiej. Modły odprawił przyjaciel Lednickiego, arcybiskup E. Ropp, podnosząc zasługi z a m o r d o w a n e g o... W kilka dni po pogrzebie – jak wspomina syn zmarłego, prof. Wacław Lednicki – arcybiskup Ropp odczytał mu odpowiedź, skierowaną do Watykanu na zarzuty pochowania

samobójcy, oświadczając mu jednocześnie: „Pańskiego ojca zabiła 'dwójka'". Prof. W. Lednicki, który całkowicie podzielał ten pogląd, podbudował go ponadto różnymi wersjami i hipotezami. Nawet i dziś, trudno stwierdzić jednoznacznie, jak było naprawdę. Może jednak najsłuszniej wypowiedział się w tej kwestii, z pewnością o tym dobrze poinformowany, prof. Feliks Młynarski, pisząc, że:

„kulisy śmierci Lednickiego pozostaną na zawsze zamknięte".

Syn ś.p. Aleksandra Lednickiego, prof. Wacław Lednicki pojedynkował się (sekundantami jego byli gen. T Piskorz i prof. W. Kamieniecki) z autorem artykułu w *Gazecie Polskiej*, Ignacym Matuszewskim (miał za sekundantów T. Schatzela i sen. St. Cara). Wystąpił też w tej sprawie do Sądu Obywatelskiego, celem wydania opinii, czy postępowanie ś.p. Aleksandra Lednickiego w sprawie żyrardowskiej uwłaczało jego czci. Sąd Obywatelski ukonstytuował się we wrześniu 1934 r. w składzie: Zdzisław ks. Lubomirski (przewodniczący), Józef Evert (przemysłowiec), Zygmunt Jundziłł (adwokat wileński), Witold Kamieniecki (historyk), Jan Piłsudski (sędzia) i Stanisław Wróblewski (prezes Akademii Umiejętności).

Z uwagi na toczącą się sprawę karną przeciwko dyrekcji zakładów żyrardowskich, Sąd Obywatelski postępowanie zawiesił i wznowił je dopiero w styczniu 1937 r. Po wysłuchaniu szeregu świadków, adwokatów i rzeczoznawców, 26 kwietnia tegoż roku Sąd Obywatelski orzekł:

„Uznać, że postępowanie ś.p. Aleksandra Lednickiego w sprawie żyrardowskiej w niczym czci jego nie uwłaczało".

Na to ostateczne oczyszczenie zmarłego tragicznie ojca z gołosłownych i krzywdzących zarzutów, musiał syn czekać prawie trzy lata...

Przywołajmy więc pytanie ze wstępu: „Kim był Aleksander Lednicki?"

Krzysztof POL

Odpowiedź jest prosta: Był wielkim Polakiem.
(Redaktor)

Najważniejsze prace:

1. Mowy polityczne – Przed zwołaniem Dumy (1906)
2. Z lat wojny – Artykuły, listy, przemówienia 1915-1918 (1921)
3. Nasza polityka wschodnia (1922)
4. Zadania chwili (1922)

Najważniejsze źródła:

APAN Mat. W Dzwonkowskiego i A. Lednickiego; WEPII. 1914, t. XLIII, p. 88-9; WEP PWN 1965 T. 6, p. 421; SBAP 1996, t. II p. 325-30; PSB XVI, p. 610-13; Lednicki W., „Pamiętniki", t. I-II, Londyn 1963, 1967. Lednicki W., „20 lat w wolnej Polsce", Londyn 1973; Nagórski Z. „Ludzie mego czasu", Paryż 1964; Ponarski Z. A.L., (w:) Szkice II, Warszawa 1978; Pajewski J. „Odbudowa państwa polskiego", Warszawa 1978; Śmiarowski E. „Mowy obrończe", W. 1926; Wasilewski Z. „Proces Lednickiego", W. 1924; Studnicki W. „Ludzie, idee, czyny", Warszawa (bez r.); Kleszczyński I. „Pamiętniki A.L.", *Polityka* 1939 nr 22 i 23; Gliwic H. „Trzech Aleksandrów. Ze wspomnień...," (bez r.); Młynarski F. „Wspomnienia", Warszawa 1971; Smoleń M. „Stanowisko A.L. w kwestii polskiej w l. 1915-1917", *Zesz. Nauk. UJ* z. 66, Kraków 1980; Koziński Z. „Pamiętniki A.L. 1914-1918", Kraków 1994; „Wybitni Polacy XIX w." (zbior.), Kraków 1998.

Andrzej GRZYWACZ, Marcin KWIECIEŃ

SIKORSZCZYCY KONTRA SANATORZY
(ciąg dalszy)

Poniższy artykuł stanowi kontynuację materiału zamieszczonego na łamach 126 numeru *Zeszytów Historycznych*, a dotyczącego funkcjonowania Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Tym razem autorzy zajęli się charakterystyką krótkiej działalności Komisji Rejestracyjnej, zwanej też Komisją Hallera lub pierwszą Komisją Badawczą. Niniejszy tekst powstał dzięki pomocy finansowej Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga oraz Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, które to instytucje umożliwiły autorom kwerendy archiwalne w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego, Instytucie Józefa Piłsudskiego oraz Studium Polski Podziemnej w Londynie. Ponadto już w bieżącym roku posiadana przez piszących te słowa baza źródłowa została wzbogacona o zbiory Zakładu Historii Ruchu Ludowego, Archiwum Akt Nowych oraz Wojskowego Instytutu Historycznego. Autorzy pragną złożyć wyrazy wdzięczności Panu Redaktorowi Jerzemu Giedroyciowi, Panu mgr. Andrzejowi Suchcitzowi, Panu rtm. Wacławowi Milewskiemu, Panu mgr. Zbigniewowi S. Kowalskiemu, tak za pomoc w zbieraniu materiałów archiwalnych, jak i za cenne rady oraz uwagi w związku z meritum artykułu.

Powołanie Komisji Rejestracyjnej

30 września 1939 r. w Paryżu ukonstytuowały się władze RP na uchodźstwie. Funkcję prezydenta objął Władysław Raczkiewicz, natomiast premierem rządu został gen. dyw. Władysław Sikorski[1]. Kierownictwo nawą państwa znalazło się w rękach dawnej opozycji antysanacyjnej. Wiele czynników złożyło się na to, że jednym z głównych problemów, pochłaniających znaczną część uwagi decydentów politycznych i wojskowych, stało się dokonanie moralnego, politycznego i sądowego obrachunku z przedwojenną przeszłością oraz przedwrześniowymi kołami rządzącymi. Długotrwałe odsunięcie od wpływu na sprawy publiczne, często brutalne represje i szykany doświadczane po zamachu majowym, pragnienie całkowitego wyeliminowania politycznej konkurencji sanacyjnej, czy wreszcie dążenie do zemsty za doznane i urojone krzywdy – to wszystko zbiegło się jesienią 1939 r. i zogniskowało w haśle zbadania odpowiedzialności za klęskę wrześniową i ukarania winnych przegranej kampanii. Animatorom rozliczeń sprzyjała ogromna gorycz po przegranej wojnie obronnej, nierzadkie wśród społeczeństwa nastroje gniewu wobec sanacyjnych prominentów, obciążanych winą za popełnione i nie popełnione zaniedbania oraz nagminne łamanie prawa. Panujące tendencje dobrze ilustruje fragment wspomnień Anatola Mühlsteina, traktujący o wspólnym śniadaniu z płk. Adamem Kocem, wiceministrem Janem Szembekiem oraz Adamem Pragierem. *Socjalista, pułkownik i hrabia rozumieli się jak złodzieje na jarmarku, przypinając sobie wzajemnie łatki. Wszyscy krytykowali poprzednie rządy, wszyscy przewidywali co się stanie. Wrażenie smutne. Ludzie się nie zmienili mimo strasznej katastrofy. Głupcy albo kanalie. Pomiędzy wszystkimi Polakami, którzy tu są, nie znam ani jednego, o którym można by*

1. *Monitor Polski.* Dziennik Urzędowy Rzeczpospolitej Polskiej, Paryż 29 września 1939, s. 1-2.

powiedzieć, że jest jednocześnie inteligentny i uczciwy[2]. Symboliczne nieomal znaczenie miała przyjęta 5 listopada 1939 r. rezolucja zagranicznego oddziału Stronnictwa Ludowego w Paryżu:

1. Odpowiedzialność za niespotykaną w historii klęskę wojenną ponosi wyłącznie ostatnio istniejący system rządów, który od współudziału w pracy państwowej usunął przemocą wszystkie zdrowe i żywe siły narodu, sprawowanie funkcji publicznych traktował jako monopol jednego obozu, a często także jako źródło korzyści osobistych, a główną energię zużywał na walkę z własnym społeczeństwem, przede wszystkim zaś z chłopem polskim. Surowy wymiar sprawiedliwości za popełnione błędy i przestępstwa, w szczególności zaś za katastrofalną politykę zagraniczną, niedostateczne przygotowanie obrony kraju, w pierwszym zaś rzędzie za sromotną ucieczkę Rządu i Naczelnego Dowództwa, musi nastąpić natychmiast po uwolnieniu kraju od najeźdźców. W tym celu zaś powinien Rząd przystąpić niezwłocznie do należytego ustalenia obiektywnego stanu faktycznego.

2. (...) Od udziału w Rządzie winni być wykluczeni uczestnicy ostatnich rządów, jako ponoszący bezpośrednią odpowiedzialność za katastrofę narodową, oraz rzecznicy wszelkich tendencji totalistycznych[3].

---

2. A. Mühlstein, „Pamiętnik", *Zeszyty Historyczne*, nr 43, Paryż 1978, s. 71.

3. Rezolucja Oddziału Stronnictwa Ludowego w Paryżu na posiedzeniu dn. 5 XI 1939 r., Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (IPMS), PRM, t. 7, k. 39, patrz także: A. Ładoś, „Pamiętnika tom drugi. Wrzesień 1939 – maj 1940", Warszawa 1961, Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego (MiD WIH), I/2/20, s. 109-110; Z. Nagórski, „Wojna w Londynie. Wspomnienia 1939–1945", Paryż 1966, s. 35-36. O nastrojach antysanacyjnych w łonie paryskiego koła SL patrz: J. Kuncewicz, 1939-1943 (odręczne zapiski), Zakład Narodowy im. Ossolińskich (Ossolineum), kolekcja J. i M. Kuncewiczów, 16.808/II, t. 2, s. 2-5. Tamże np. relacja z dyskusji koła SL i żale z powodu faktu, „że wojsko jest przesiąknięte u góry złymi nawykami sanacyjnymi, że placówki są obsadzone przez te same jednostki, które wykazały dotychczasową swą działalnością kompletne nieprzygotowanie armii dla celów wojennych" itd., s. 6.

Równocześnie w łonie rządu RP widoczne były tendencje zmierzające do wygaszania nastrojów rozrachunkowych, wynikające głównie ze względu na niechęć podważania wartości polskiego wysiłku zbrojnego i pragnienie zachowania chociażby pozorów jedności całego społeczeństwa w obliczu wojny. Zwolennikiem stonowanego podejścia do problemu był wicepremier i minister Stanisław Stroński. Występował on przeciwko podejmowaniu dochodzeń i wytaczaniu spraw sądowych, natomiast zwracał uwagę na konieczność zgromadzenia odpowiedniego materiału dokumentacyjnego, dotyczącego wypadków przedwrześniowych i samej wojny obronnej – celu tym ważniejszego, wobec zniszczenia szeregu archiwaliów i trudności w zbieraniu materiałów[4]. Świadectwem bardziej umiarkowanych nastrojów stała się „Instrukcja rządu dla kierowników placówek zagranicznych" z 10 października 1939 r.: *Rząd Jedności Narodowej nie zamierza obecnie pociągać do odpowiedzialności tych, którzy są sprawcami niebywałej w historii klęski. Ustalając fakty, pozostawia rząd to niesłychanie ciężkie i przykre zadanie Narodowi, który je podejmie we właściwej chwili. Wdawanie się zatem w ocenę tego skomplikowanego zagadnienia i wydawanie publicznych sądów w tym względzie nie jest zadaniem kierowników czy członków placówek. Jest to niemożliwe wobec zagranicy, gdyż podważałoby zaufanie do Polski. Tym bardziej obrona czy usprawiedliwianie błędnej polityki zagranicznej, wewnętrznej, wojskowej czy gospodarczej ostatnich lat, które umożliwiły Niemcom równie gwałtowne zwycięstwo, narażając nieszczęśliwy kraj na niebywałe cierpienia, jest w rażącej sprzeczności z zamiarami rządu jako szkodliwe dla państwa. Sprawy te należy pokryć wobec obcych taktownym milczeniem, skierowując cały wysiłek ku przyszłości. Wszelkie odchylenie od tej obowiązującej wszystkich Polaków dyrektywy uważać będzie rząd za przestępstwo służbowe, pociągające za sobą odpowiednie następstwa. Rząd poza niezbędnymi*

4. S. Stroński, „Działalność gen. Sikorskiego i udział Polski w II wojnie światowej", t. I: 1926 – czerwiec 1940, IPMS, kolekcja S. Strońskiego, nr 183/I, s. 171.

zmianami (...) ograniczy się do żądania od wszystkich bezwzględnie lojalnej służby, wytężonej pracy i uczciwego spełniania swego obowiązku[5]. Równie stanowczy w tonie był „Okólnik Prezesa Rady Ministrów i Naczelnego Wodza z dnia 28 grudnia 1939 r. w sprawie należytego funkcjonowania aparatu państwowego". Gen. Sikorski podkreślał w nim trud budowania struktur państwa polskiego na uchodźstwie i konieczność zachowania jedności w realizacji tego dzieła. *Jedynie stały, zgodny i najwyższy wysiłek dobrej woli ze strony wszystkich, a zwłaszcza zajmujących odpowiedzialne stanowiska, może nas doprowadzić do harmonijnego współdziałania. Wszelkie spory kompetencyjne i zadrażnienia personalne hamują pracę twórczą i pozytywną. Nie czas dzisiaj na animozje ani na choćby najbardziej uzasadnione ambicje osobiste. (...) Nastrój pracy, przepojonej tylko i jedynie dobrem sprawy, musi zapanować w stosunkach wzajemnych wszystkich oficerów i urzędników. (...) Wielka część pracy ogólnej daje już rezultaty, lecz wciąż jeszcze poważna reszta tej pracy idzie na jałowe tarcia wewnętrzne i nie uzgodnione, a czasem wprost sprzeczne wysiłki. Dla dobra Państwa żądam kategorycznie stałego i systematycznego dążenia do współpracy harmonijnej i bezwarunkowego odłożenia na bok wszelkich sporów. Żadna część pracy, a specjalnie decydujących czynników aparatu państwowego nie może być poświęcona jałowym waśniom*[6].

Podobne w tonie zapewnienia padały z ust rządu RP. Gen. Sikorski w odezwie z 6 października do narodu stwierdzał między innymi, że *o ustaleniu przyczyn, które doprowadziły do zajęcia całego obszaru Polski przez Niemcy i Rosję, zdecyduje Historia oraz Naród po oswobodzeniu naszej ziemi*. Zwracając się do uchodźców w odezwie z 3 listopada również uspokajał nastroje: *Jest rzeczą zrozumiałą, że ludzie którzy przecierpieli tak wiele, niecierpliwią się*

5. Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. I październik 1939 – czerwiec 1940, Kraków 1994, dok. 3B, s. 15-16, patrz także w: „Sprawa polska w drugiej wojnie światowej na arenie międzynarodowej", Warszawa 1965, dok. nr 68, s. 110.

6. *Monitor Polski...*, Paryż 30 grudnia 1939, s. 2.

i burzą, poszukując winnych ich nieszczęść. A mimo to wzywamy Was do zaprzestania swarów osobistych i sporów politycznych! Gdy przeszłość zostanie wyjaśniona, odpowiedzialność każdego Polaka w przebiegu osobistych zdarzeń będzie osądzona nie tylko przez Historię, ale i przez Naród. W tej chwili musicie wszyscy zdobyć się na solidarność podtrzymując się wzajemnie na duchu. Kto by tego apelu nie posłuchał, ten poniesie konsekwencje swego postępowania[7]. Władze, opracowując zarys zasad, którymi miały się kierować w swej pracy, głosiły, że *wpatrzony w teraźniejszość i przyszłość, Rząd pozostawia narodowi sąd o przeszłości, dbając jednak o to, by wraz z zamknięciem ostatniego nieszczęsnego trzynastolecia w naszym życiu odpadło wszystko to, co trwając nadal, szkodziłoby sprawie Polski*[8]. 19 listopada minister bez teki Aleksander Ładoś informował w przemówieniu radiowym skierowanym do chłopów o powołaniu specjalnej komisji dla zbadania odpowiedzialności za klęskę wrześniową. *Przyjdzie czas, że wolny naród rozpatrzy sprawę i wymierzy winnym sprawiedliwą karę. My tu na obczyźnie nie czujemy się powołani do sądzenia i karania. Gromadzimy natomiast cały materiał dokumentów i faktów odnoszących się do tak niedawnej, ale bezpowrotnie zamkniętej przeszłości*[9]. Kierując słowa otuchy i formułując swój program działania do Polaków pod okupacją niemiecką i sowiecką, rząd RP w swej odezwie z 18 grudnia stwierdzał, że *wpatrzony w teraźniejszość i w przyszłość (...) pozostawia Narodowi osąd nieszczęsnego ostatniego okresu przeszłości, zapewniając, że ze swej strony pragnie uczynić wszystko, ażeby raz na zawsze uniemożliwić nawrót do tych stosunków, które doprowadziły Polskę na skraj przepaści*[10]. Nie zamierzano jednak wcale odkładać kwestii rozliczeń do zakończenia wojny, a w swej działalności politycznej dużo wysiłku włożono w realizację raczej drugiej części cytowanej zapowiedzi, głoszącej o konieczności trwa-

7. *Monitor Polski...*, Paryż 9 listopada 1939, s. 1-2.
8. Wstępne wytyczne w zakresie poglądów i dążeń Rządu, w: Protokoły..., t. I, dok. 7D, s. 82.
9. Ładoś, „Pamiętnika...", s. 81.
10. *Monitor Polski...*, Paryż 19 grudnia 1939, s. 1.

łego odsunięcia od wpływu na sprawy państwa ludzi związanych z przedwojennym obozem rządzącym.

Jedną z pierwszych inicjatyw w kierunku stworzenia organu zajmującego się gromadzeniem dokumentów i relacji z okresu kampanii wrześniowej wysunął, zachęcony do tego przez gen. Sikorskiego, związany ze Stronnictwem Ludowym Zygmunt Nagórski. Podczas rozmowy z premierem zaproponował powołanie specjalnej komisji rządowej zajmującej się zbieraniem zachowanego materiału archiwalnego oraz odtwarzaniem relacji głównych aktorów minionych wydarzeń. Gen. Sikorski zlecił przygotowanie notatki dotyczącej organizacji i zadań komisji oraz zaproponował Nagórskiemu objęcie kierownictwa prac komisyjnych. Przedstawiona 1 listopada notatka zawierała m.in. ostro sformułowane stwierdzenia pod adresem przedwojennego kierownictwa państwa. *Niebywały w dziejach kataklizm, jaki dotknął Polskę, ujawnił bezmiar niedopuszczalnych błędów, zaniedbań, a nawet nadużyć i przestępstw ze strony poprzednich piastunów władzy państwowej na wszystkich jej szczeblach. Rozbicie całego aparatu rządzącego, poniszczenie, pogubienie, ewakuacja i rozproszenie archiwów uniemożliwiają raz na zawsze odtworzenie tego, co się stało i dlaczego się stało. Jednakowoż pozostały jeszcze liczne materiały dokumentalne, rozrzucone po licznych ośrodkach emigracyjnych, a przede wszystkim wymagają utrwalenia bezpośrednie przeżycia ludzi, którzy jako świadkowie i współuczestnicy wypadków mają wiele do powiedzenia i mogą utrwalić mnóstwo faktów o wadze historycznej. Jest obowiązkiem Rządu Rzeczypospolitej ratowanie całego tego materiału i zajęcie się bez zwłoki jego gromadzeniem i porządkowaniem. Chodzi jednak nie tylko o akcję czysto archiwalną dla przyszłych (i obecnych) potrzeb państwowych oraz przyszłych historyków, ale również o akcję polityczną, mającą na celu ustalenie prawdziwego przebiegu wypadków, wyjaśnienie w miarę możliwości przyczyn katastrofy oraz ocenę działalności poszczególnych osób. Nie należy przesądzać kto, kiedy i jakie wyciągnie wnioski i dla jakich konkretnych celów użyje zebranych w ten sposób materiałów. Byłoby jednak błędem niepowetowanym i nie do naprawienia,*

gdyby tej akcji nie podjęto natychmiast, nie dokonano w tempie możliwie szybkim. Akcji tej należy nadać charakter jak najpoważniejszy, świadczący o wadze, jaką Rząd przywiązuje do samej sprawy. Dlatego nie byłoby wystarczające powołanie takiej czy innej komisji; natomiast jest wskazane i konieczne, aby ją powierzyć członkowi Rządu, zaopatrzonemu w należyty autorytet osobisty i formalny. Aby temu uczynić zadość należałoby mianować ministra sprawiedliwości i jemu, jako z mocy ustawy Naczelnemu Prokuratorowi Państwa, powierzyć przeprowadzenie dochodzenia w sprawie katastrofy Państwa. Takie postawienie zagadnienia miałoby wielką wymowę polityczną, nie stawiałoby jednak nikogo – żadnej osoby ani żadnej grupy – w stan oskarżenia; miałoby zarazem wielkie znaczenie moralne, świadczące o trosce Rządu o wyjaśnienie pytania, które dręczy wszystkich Polaków i w kraju i na emigracji: czemu i komu przypisać tak potworne zmarnowanie niepodległości i dorobku narodowego osiągniętego z trudem w ciągu dwudziestu lat. Byłoby to zarazem oczyszczenie atmosfery moralnego zatrucia, w jakim się znalazła cała Polska. Nagórski uzależniał swoją działalność w komisji od celów i zadań takowego ciała, jednak mimo przedłożenia notatki nie uzyskał odpowiedzi premiera. Według słów jego samego, gen. Sikorski przekazał tekst do zaopiniowania wicepremierowi Strońskiemu, ten zaś nie nadał dalszego biegu i utrącił projekt w sugerowanym kształcie[11].

Kwestią organizacji struktur zajmujących się gromadzeniem materiałów archiwalnych i przygotowaniem do ich wykorzystania w celach politycznych zajęła się bardzo wcześnie Rada Ministrów. Już podczas posiedzenia rządu 10 października 1939 r., po dyskusji z udziałem premiera gen. Sikorskiego, gen. Józefa Hallera oraz wicepremiera Strońskiego, uchwalono wniosek dotyczący powołania specjalnej komisji rejestracyjnej, której powierzono zadanie *zbierania i zabezpieczenia wszelkiego rodzaju dokumentów i danych, dotyczących przebiegu zdarzeń ostatnich miesięcy*

11. Nagórski, „Wojna...", s. 30-31, stamtąd fragment notatki.

w Polsce[12]. Rada Ministrów wykorzystała fakt ciężkiej choroby prezydenta Raczkiewicza dla szybkiego przeforsowania decyzji o stworzeniu Komisji Rejestracyjnej. Prezydent nie był entuzjastą inicjatywy gen. Sikorskiego, *nie uważał ani Ładosia ani Strońskiego za właściwych sędziów przeszłości*. Zastrzeżenia wzbudzał fakt równoczesnego ogłoszenia rehabilitacji i amnestii dla byłych więźniów brzeskich. *Okoliczność ta musiała budzić wrażenie, że rząd z jednej strony rehabilituje skazanych przez rządy pomajowe działaczy politycznych, z drugiej jednym tchem powołuje własny organ po to, aby zyskać podstawę skazania w przyszłości członków rządów przedwrześniowych. Był w tej równoczesności posmak mściwości, czemu Raczkiewicz był z gruntu przeciwny*[13]. Szybko miało się okazać, że za tymi niewinnie brzmiącymi i wieloznacznymi deklaracjami kryją się przede wszystkim rachuby na dokonanie politycznej dintojry, a ton działaniom rejestracyjnym nadali dążący do radykalnego rozliczenia wszystkich opozycjonistów ludzie tacy jak minister Stanisław Kot, czy płk dypl. Izydor Modelski. Tego ostatniego nie zadowolił patronat nad podobnego pokroju działaniami personalnymi prowadzonymi poprzez Biuro Rejestracyjne Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Początkowo nie można było podjąć oficjalnych prac ze względu na brak enuncjacji w *Monitorze Polskim*. Tekst obwieszczenia o powołaniu Komisji Hallera uzgadniano aż miesiąc pomiędzy trzema ministrami wchodzącymi w jej skład. Proces uzgadniania tekstu odezwy trwał długo i wymagał dokonania wielu poprawek w pierwotnym projekcie. Zmiany wprowadził najpierw minister Ładoś, a następnie ostateczny kształt uzgodnił Schimitzek z gen. Hallerem, naj-

---

12. Ładoś, „Pamiętnika...," s. 73; *Monitor Polski...*, Paryż 12 października 1939, s. 2; Protokoły..., t. I, dok. 3, s. 11, stamtąd cytat; [S. Schimitzek, T. Zabłocki], Komisja dla Rejestracji Faktów i Zbierania Dokumentów dotyczących ostatnich zdarzeń w Polsce, początek lutego 1940, Zakład Historii Ruchu Ludowego (ZHRL), kolekcja S. Kota, t. 209, k. 28; niestety w posiadanym przez ZHRL egzemplarzu opracowania brak trzech z czterech załączników. Drugi, kompletny egzemplarz elaboratu, znajduje się w zbiorach Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14124/III.

13. T. Katelbach, „Akt pierwszy dramatu. Z dziejów emigracji", *Zeszyty Historyczne*, nr 7, Paryż 1965, s. 65.

pewniej 11 listopada. Jednak już w poniedziałek, 13 listopada, pojawił się nowy problem, związany z błędnym ujęciem funkcji płk. Modelskiego w odezwie i wyłoniła się konieczność kolejnego przeredagowania oraz dokonania uzgodnień na linii gen. Haller – wicepremier Stroński. Gdy wszystko wydawało się doprowadzone do szczęśliwego końca, zastrzeżenia co do nazwy Komisji złożyło MSZ. Ostateczny kształt dokumentu zdołano zamknąć dopiero 14 listopada[14]. Wówczas dopiero, 16 listopada 1939 r. w *Monitorze Polskim* ukazało się „Obwieszczenie z dnia 15 listopada 1939 r. w sprawie Komisji Rejestracyjnej". Treść obwieszczenia stanowiła co następuje: *Na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 10 października 1939 r. ukonstytuowała się Komisja dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów, dotyczących ostatnich zdarzeń w Polsce. Komisji tej przewodniczy Minister Generał Broni Józef Haller, a w jej skład wchodzą: Minister zastępca Prezesa Rady Ministrów Stanisław Stroński i Minister Aleksander Ładoś. Delegat Ministra Spraw Wojskowych pułkownik dyplomowany dr Izydor Modelski jest zastępcą Ministra Gen. Hallera w sprawach wojskowych. Komisja ma za zadanie zebranie wszechstronnych informacji, materiałów i dokumentów, odnoszących się do przebiegu ostatnich zdarzeń w Polsce oraz ustalenia ich przyczyn. Wzywam wszystkich Polaków, posiadających takie wiadomości lub dokumenty, by przedłożyli swoje spostrzeżenia czy doświadczenia wraz z ewentualnymi rzeczowymi dowodami w biurze Komisji Rejestracyjnej: Paryż VIII, Konsulat Generalny RP rue Jean Goujon 31, Nr biura 10. Sprawozdania nadsyłane z prowincji lub z zagranicy powinny być kierowane w zapieczętowanych kopertach za pośrednictwem Ambasad, Poselstw i Konsulatów RP dla Komisji Rejestracyjnej. Przewodniczący Komisji Minister Józef Haller, Generał Broni*[15]. *Post factum* jako przyczynę utworzenia Komisji Rejestracyjnej przy-

14. S. Schimitzek, „Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie 1939-1946", Warszawa 1970, s. 100-101; S. Schimitzek, „Wspomnienia", Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14122/I, s. 188-191, 197-198, 200.

15. *Monitor Polski...*, Paryż 16 listopada 1939, s. 1, patrz także fotokopia obwieszczenia w: Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 90.

woływano konieczność uporządkowania ogromu materiału, napływającego do różnych organów władz polskich, obciążającego *przedwojenne rządy za katastrofę wrześniową. Dotyczyło to również informacji o niepowodzeniach w różnych dziedzinach, oraz przypisujących poszczególnym członkom rządu lub podległych urzędów winę za czyny niezgodne z interesem państwa lub prawem.* Takie sformułowanie problemu wywołuje natychmiast pytanie o to, czy materiał obciążający napływał samoistnie, a oficerowie i urzędnicy spontanicznie, zaraz po przybyciu do Francji zajmowali się spisywaniem swych wrażeń, czy też, jeszcze zanim sformalizowano akcję gromadzenia materiałów obciążających, pojawił się silny nacisk na poszukiwanie winnych i znalezienie w tym celu jak najszybciej dowodów[16].

Formalnie Komisji Rejestracyjnej przewodniczył gen. Haller, jednak faktyczny wkład generała w prace rejestracyjne równał się firmowaniu swym nazwiskiem działań innych osób. Sam gen. Haller całkowicie zapomniał o powierzeniu mu kierownictwa Komisji i w pamiętnikach stwierdził stanowczo, że odmówił premierowi pełnienia funkcji przewodniczącego, zaś za główny czynnik sprawczy w Komisji uznał płk. Modelskiego, wyraźnie mieszając ją z Biurem Rejestracyjnym MSWojsk. Być może generał niechętnie przyznawał się do uczestniczenia w niechlubnej akcji porachunków z sanatorami[17]. Współcześni dość krytycznie opisują zresztą kompetencje generała do pełnienia jakichkolwiek funkcji urzędowych w okresie II wojny światowej. *Józef Haller był od dawna czymś w rodzaju mitu narodowego i chyba tylko dlatego został przed wojną przewodniczącym Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy. (...) Mógł być wprowadzony wśród innych do Rządu jako symbol przeszłości, ale trudno było od niego więcej wymagać*[18]. *Niestety generał jest już tylko otoczoną aureolą postacią, która symbolizuje walkę o niepodległość w czasie pierwszej wojny światowej, czcigodnym zabytkiem narodowym, ale nie człowiekiem, który by*

16. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 28.
17. J. Haller, „Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć", Londyn 1964, s. 305.
18. S. Zabiełło, „Na posterunku we Francji", Warszawa 1967, s. 46.

potrafił, czy nawet tylko chciał wpływać na kierunek naszych prac[19]. Podobnie przedstawiał się obraz gen. Hallera w oczach Foreign Office. Oceniono go jako człowieka *o dużym uroku osobistym, lecz małej inteligencji, który niestety pozwolił ośmieszyć się przez przesadną adorację swych wielbicieli. (...) Mianowany ministrem stanu (...) i wysłany do USA (...) niczego nie osiągnął (...). Później został ministrem oświaty, ale w rzeczywistości niczego nie robi i jego ministerstwo (...) nie istnieje*[20]. Drugim członkiem Komisji był wicepremier Stanisław Stroński. *Świetny publicysta i mówca, nie mieszczący się w ciasnych ramach endecji, (...) bardzo inteligentny, dowcipny i odznaczający się zacnym charakterem, był jak najdalszy od wszelkiego zacietrzewienia i dogmatyzmu. Sam kpił ze swego urzędowania jako minister informacji i dokumentacji. Nadawał się do wszystkiego, tylko nie do partycypowania w walkach wewnętrznych o wpływy, kompetencje i dobrze płatne synekury, które tak się krzewiły za kulisami rządu emigracyjnego*[21]. *Jest to człowiek wyjątkowo inteligentny, dowcipny i (...) daleki od wszelkiego zacietrzewienia na tle swoich poglądów politycznych. W atmosferze walki o wpływy w paryskim światku czuje się wyraźnie źle. Na obecnym swoim stanowisku jest raczej chaotyczny, często przesadnie formalistyczny, gubi się czasem w szczegółach, nie umie sobie widocznie zorganizować pracy, z czego zresztą często sam pokpiwa*[22]. Padały jednak i zarzuty, w których oskarżano profesora o nadmierne gadulstwo i skłonność do intryg[23]. *Aleksander Ładoś (...) miał doświadczenie dyplomatyczne i był dobrym dziennikarzem – publicystą. Jednakże to były jego granice. Do progów ministerialnych nie dorósł*[24]. *Ładoś, działacz Stronnictwa Ludowego, publicysta, przez szereg lat – do okresu „czystek drymmerow-*

19. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 101.
20. Cyt. za: H. Świderska, „Polskie personalia", *Zeszyty Historyczne*, nr 114, Paryż 1995, s. 212-213.
21. Zabiełło, „Na posterunku...", s. 47.
22. Schimitzek, „Na krawędzi...," s. 102.
23. Mühlstein, „Pamiętnik", s. 70-71.
24. Zabiełło, „Na posterunku...", s. 46.

skich" – jako urzędnik MSZ na różnych kierowniczych stanowiskach, zdobył spore doświadczenie dyplomatyczne. W czasie jego pracy w ministerstwie snobujące się grupki urzędników usiłowały na ogół bezskutecznie wykorzystywać jego słabostki, by wobec kolegów umniejszać walory tego salonowego ludowca[25]. Prawdziwym *spiritus movens* działań Komisji okazał się płk dypl. Izydor Modelski, *hallerczyk, usunięty z wojska po przewrocie majowym (...), człowiek zawzięty, o mściwym charakterze, wyżywający się (...) w tępieniu swych rzeczywistych czy domniemanych przeciwników*[26]. Po przybyciu płk. Modelskiego do Paryża z okupowanego kraju *gen. Sikorski powiedział mu (...): „no to zostań tutaj, będziesz mi pomagał". Następnego dnia zajął płk Modelski jeden z pokoi w hotelu „Regina" (...) i wywiesił na swych drzwiach kartkę z napisem „Pomocnik Ministra Spraw Wojskowych". Wkrótce on decydował komu wolno wydawać w Bukareszcie i w Budapeszcie wizy do Francji oraz zajął się badaniem przyjeżdżających, kto ponosi winę za klęskę wrześniową*[27]. Zwany przez przyjaciół i – nie bez przekąsu – przez wrogów „Iziem", *nie mógł darować lekceważącego traktowania (...) przez obóz legionowy. W jego ciasnym i ograniczonym umyśle głęboko zapadła chęć zemsty, dla realizowania której znajdował teraz rozległe możliwości*[28], tym bardziej że do Paryża *przybywał z myślą przewodnią rozprawienia się z t.zw. piłsudczyzną w wojsku*[29]. Modelski *wszędzie wietrzył zdradę i tchórzostwo, traktując wszystkich uczestników kampanii wrześniowej jako zbrodniarzy*[30]. Według opinii brytyjskiego Foreign Office Modelski *nie zdradza specjalnych zalet intelektualnych i jest bardzo niepopularny wśród polskiego wojska (...), gdzie uważa się go za „żołnierzyka z pudełka" i zgorzkniałego partyjniaka*[31].

---

25. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 87.
26. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 89.
27. F. Arciszewski, „Patrząc krytycznie", Londyn 1972, s. 187-188.
28. Zabiełło, „Na posterunku...", s. 53.
29. Stroński, „Działalność...", t. I, s. 136.
30. Katelbach, „Akt pierwszy...", s. 69, przypis 7.
31. Cyt. za: Świderska, „Polskie personalia", s. 214.

Organizacja i działalność Komisji Rejestracyjnej

Zainicjowanie realnych prac rejestracyjnych Komisji Hallera nastąpiło z pewnym opóźnieniem, wynikającym z konieczności stworzenia aparatu biurokratycznego i zgromadzenia personelu, który realnie zająłby się pracami badawczymi i archiwalnymi. Każdy z trzech ministrów – członków Komisji Rejestracyjnej, musiał wydelegować własnego przedstawiciela lub referenta do Biura Komisji, w którym miało nastąpić skupienie zasadniczych czynności merytorycznych. Według wstępnych ustaleń, podjętych podczas pierwszego spotkania, etat Biura objąłby pięciu referentów mianowanych przez poszczególnych członków Komisji, kierownika kancelarii, maszynistkę i woźnego[32]. Początkowo wystąpiły pewne trudności i personalne „przepychanki" przy okazji wyznaczania delegatów do Biura. Gen. Hallera mieli reprezentować Janusz Stamirowski i kpt. Alfred Marski. Wicepremier Stroński wysunął kandydaturę Tadeusza Zabłockiego, dawnego urzędnika MSZ, adwokata i radnego z ramienia Stronnictwa Narodowego, silnie wspieranego przez ministra Mariana Seydę. Minister Ładoś zgłosił do pracy dyplomatę Stanisława Schimitzka. Ponadto kpt. pil. Stefanowi Ciecierskiemu, protegowanemu u gen. Hallera przez Stamirowskiego, powierzono kierowanie komisyjną kancelarią. Zatrudniono również maszynistkę H. Święcicką, natomiast woźny okazał się zbędny[33]. Pierwsze posiedzenie

32. Tu pojawia się niejasność co do ostatecznej ilości referentów, przysługujących poszczególnym członkom Komisji Rejestracyjnej. Ze wspomnień Schimitzka wynika bowiem, że pierwotnie mianowano czterech referentów, z czego dwóch gen. Haller i po jednym ministrowie Stroński oraz Ładoś. Brak wyjaśnienia w dokumentacji komu przysługiwało prawo mianowania piątego referenta Biura: czy płk. Modelskiemu, czy też prawo wyznaczenia drugiego referenta posiadał minister Stroński. Prawdopodobnie nie doszło w ogóle do powołania piątego referenta.

33. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 28; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 89, 100-101; M. Hułas, „Goście czy intruzi. Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939 – lipiec 1943", Warszawa 1996, s. 153. Odnośnie składu personalnego istnieją poważne rozbieżności. Ze wspomnień Schimitzka wynika, że początkowo miał on pełnić godność referenta z ramienia ministra Ładosia, jednak sugeruje on, że na życzenie wicepremiera

Komisji poświęcone podziałowi obowiązków pomiędzy jej członków miało miejsce 26 października. Gen. Hallerowi przyznano wówczas prowadzenie zagadnień wojskowych, kwestie związane z przygotowaniami wojennymi państwa, organizacją i funkcjonowaniem przemysłu wojennego oraz przebiegiem kampanii wrześniowej (ale *de facto* z ramienia gen. Hallera realne prace nad tym kompleksem zagadnień miał pilotować płk Modelski). Prof. Strońskiemu powierzono nadzór nad postępowaniem prezydenta RP, parlamentu, kontroli państwa, prezydium Rady Ministrów, resortu spraw zagranicznych oraz sprawiedliwości. Minister Ładoś miał natomiast zbadać działalność resortu spraw wewnętrznych, zagadnienia ekonomiczne (resorty przemysłu i handlu, rolnictwa i reform rolnych) i komunikacyjne (resorty komunikacji oraz poczty i telegrafu)[34].

4 listopada w gabinecie gen. Hallera odbyło się zebranie Komisji Rejestracyjnej poświęcone organizacji jej biura, konkretyzacji zadań i celów działalności. Udział wzięli: gospodarz, Stamirowski, kpt. Marski, kpt. Ciecierski i Schimitzek. Rozpatrywano zagadnienia techniczne i biurowe, po czym referenci jeszcze dwukrotnie zbierali się u kpt. Marskiego, już bez udziału gen. Hallera. Pojawił się problem zatrudnienia sekretarki. Kpt. Ciecierski zaprotestował przeciwko kandydaturze p. Kruczkiewiczowej, jako osoby mu nieznanej, której nie może zaufać. Ponieważ dyskusja na ten temat znalazła się w impasie, postanowiono, aby kpt. Ciecierski podjął decyzję wspólnie z gen. Hallerem, jako osoba od-

---

Strońskiego objął funkcję jego referenta, jako lepiej obeznany z przyznanym prof. Strońskiemu działem badawczym (MSZ, NIK). Referentem ministra Ładosia został w tej sytuacji Stanisław (?) Borkowski. Lecz po ustąpieniu Borkowskiego z Komisji Schimitzek powrócił na stanowisko referenta ministra Ładosia. Referentem prof. Strońskiego został wówczas Tadeusz Zabłocki, choć początkowo brano jeszcze pod uwagę kandydaturę prof. Stefana Glasera. Powstała także koncepcja mianowania prof. Glasera kimś w rodzaju „przewodniczącego" referentów Komisji, lecz ostatecznie upadła. Kolejna wątpliwość dotyczy maszynistki. Pierwotnie zamierzano zatrudnić p. Kruczkiewiczową, dopiero na żądanie kpt. Ciecierskiego zdecydowano o przyjęciu do pracy p. Święcickiej, patrz: Schimitzek, „Wspomnienia...", s. 184, 187, 196.

34. Hułas, „Goście...", s. 153; [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...," k. 28; Schimitzek, „Wspomnienia...", s. 186-187.

powiedzialna za prowadzenie kancelarii. Faktycznie, zamiast p. Kruczkiewiczowej zatrudniono faworyzowaną przez szefa kancelarii p. Święcicką[35]. Tuż po odbyciu konferencji inż. Borkowski otrzymał pracę we francuskim przemyśle wojennym, wobec czego złożył na ręce gen. Hallera dymisję z funkcji referenta w Komisji. Minister Ładoś zdecydował więc o powrocie Schimitzka do roli jego referenta, jako że „oddał" Schimitzka prof. Strońskiemu wyłącznie z powodu prośby o przyjęcie Borkowskiego do Komisji. Wicepremier Stroński zaakceptował zmianę[36]. Już wówczas pojawił się pomysł nawiązania współpracy w dziele zbierania relacji i dokumentów z placówkami podległymi Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Koncepcji sprzeciwił się gen. Haller, stając na stanowisku, że nie można bez zgody resortu korespondować bezpośrednio z podległymi mu agendami, bez aprobaty samego ministra. Zamierzano więc uzgodnić z resortem ministra Zaleskiego stosowne kroki i sformułować tekst odezwy do Polaków na obczyźnie. Ostatecznie przyjęto zasadę, że Komisja będzie korespondować bezpośrednio z placówkami, z wyjątkiem sytuacji, gdyby zaistniała konieczność indagowania urzędników tychże placówek. Aby nie tracić czasu członkowie Biura Komisji zamierzali podjąć od razu wstępne wysiłki organizacyjne. Gen. Haller, chętnie uchylający się zazwyczaj od podejmowania wszelkich decyzji, udzielił zapewnienia, że Biuro Komisji nie przeniesie się z większością agend rządu RP do Angers, lecz pozostanie w Paryżu. Zamierzano tym sposobem uniknąć odcięcia od źródeł informacji i materiałów. Rozwiązano również problemy z przydziałem lokalu. Wobec sprzeciwu resortu spraw wojskowych, Komisja nie mogła zainstalować się w hotelu „Regina". Rozwiązaniem okazała się zgoda konsula generalnego w Paryżu Witolda Obrębskiego na udostępnienie dla celów rejestracyjnych jednego pokoju (nr 10) w gmachu Konsulatu Generalnego RP w Paryżu przy rue Jean Gujon 31. Należało ponadto zapewnić sobie stosowną ilość materiału kancelaryj-

35. *Monitor Polski...*, Paryż 16 listopada 1939, s. 1; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 100; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 184, 187-188.
36. Schimitzek, „Wspomnienia...", s. 188.

nego, uruchomienie kredytu na wydatki bieżące i zakup kasy pancernej dla przechowywania materiałów oraz środków finansowych. Wielką przeszkodą w załatwianiu tych kwestii okazała się mała operatywność kpt. Ciecierskiego. Dopiero 22 listopada członkowie Biura mogli rozpocząć normalną działalność, gdy numer *Monitora Polskiego* z 16 listopada dotarł do adresatów. Wówczas to napłynęły pierwsze sprawozdania od prominentnych działaczy przedwojennych władz II RP. Stopniowo liczba relacji zwiększała się, wpływając do archiwum prowadzonego przez kpt. Ciecierskiego[37].

Bardzo szybko pojawiła się konieczność zwołania kolejnego posiedzenia Komisji. Już 16 listopada Stanisław Schimitzek interpelował gen. Hallera w tej kwestii. Mimo bowiem formalnego zainicjowania prac Komisji, nadal brakowało stanowczego impulsu dla rozpoczęcia działalności rejestracyjnej. Pojawił się pomysł nałożenia obowiązku składania relacji na pracowników cywilnych resortów i uzależnienia spełniania czynności konsularnych przez zagraniczne placówki polskie wobec polskich obywateli od uprzedniego wywiązania się z obowiązku przekazania posiadanych informacji według ustalonego przez Komisję kwestionariusza. Przewodniczący Komisji uchylił się od rozstrzygnięcia problemu, stając na stanowisku, że nie trzeba w tym celu zwoływać specjalnego posiedzenia plenarnego, lecz wystarczy uzgodnienie wątpliwych kwestii z wicepremierem Strońskim. Pod naciskiem ministra Ładosia gen. Haller wyraził zgodę na zwołanie plenum Komisji, gdy tylko pozwoli na to stan jego zdrowia. 17 listopada Schimitzek zreferował ministrowi Ładosiowi projekt pisma wzywającego pracowników cywilnych resortów do składania zeznań, uzyskując akceptację swego zwierzchnika. Kolejne dyskusje w tej sprawie z ministrem Ładosiem miały miejsce już po ukazaniu się *Monitora Polskiego* z odezwą o powstaniu Komisji, 27 listopada. 28 listopada dyskutowano treść pisma do MSZ w sprawie współpracy w zbieraniu relacji i materiałów dokumentalnych. Marian Szumlakowski, dyrektor

37. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 30, 33-34, zał. 4, k. 36-41; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 101-102, 106; Schimitzek, „Wspomnienia...", s. 188-191, 197-198, 200.

Wydziału Personalnego MSZ, sprzeciwił się uzależnianiu wypełniania czynności konsularnych wobec obywateli polskich od zakresu ich współpracy z Komisją wskutek braku podstaw prawnych. Zgodził się na łagodniejszą formułę – wpływania na zainteresowane osoby podczas spełniania tych czynności, z wyłączeniem obszaru Rumunii i Węgier. Tamże, ze względu na ogromną liczbę uchodźców, należałoby znacznie zwiększyć personel placówek, czego MSZ nie mógł uczynić. Szumlakowski zażądał od Komisji dostarczenia gotowych kwestionariuszy, aby przyspieszyć i ułatwić pracę placówek. Opozycyjne stanowisko wobec koncepcji nakłaniania urzędników państwowych do składania zeznań dla celów Komisji wyraził również wicepremier Stroński. Profesor nie widział możliwości przymuszania funkcjonariuszy państwowych do pisania relacji, lecz akceptował wyłącznie formułę dobrowolności[38].

Zebranie odbyło się po długiej zwłoce 6 grudnia o godz. 17^{00} z udziałem gen. Hallera, prof. Strońskiego, ministra Ładosia, płk. Modelskiego, kpt. Marskiego, kpt. Ciecierskiego, Schimitzka, Zabłockiego i protokolanta. Skupiono się na kwestiach organizacyjnych i proceduralnych. Po zreferowaniu dotychczasowych skromnych dokonań, Schimitzek zgłosił propozycję rozpropagowania informacji o Komisji Rejestracyjnej poprzez przygotowanie małych ulotek informacyjnych oraz większych plakatów z obwieszczeniem gen. Hallera, na co uzyskał zgodę zebranych[39]. Zatwierdzono projekt kwestio-

---

38. Schimitzek, „Wspomnienia...", s. 196-198, 204, 208-210. Schimitzek wyraźnie domagał się wprowadzenia przymusu składania relacji. „Niezaakceptowanie przez Strońskiego przymusu dla urzędników obala cały mój program. Nie taję swego niezadowolenia z tego powodu. Muszę do tej sprawy w stosownym momencie powrócić", *op. cit.*, s. 211.

39. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 103; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 214, [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", załącznik nr 1, plakat z obwieszczeniem o powstaniu Komisji, Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14124/III; Faktycznie w styczniu 1940 r. rozplakatowano we Francji apel gen. Hallera zobowiązujący każdego Polaka do składania zeznań o „przestępstwach rządu sanacyjnego" i nieprzygotowaniu kraju do wojny. Szerzej patrz: T. Dubicki, S. J. Rostworowski, „Sanatorzy kontra sikorszczycy czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940", Warszawa 1993, s. 72-73; W. T. Drymmer, „Wspomnienia", *Zeszyty Historyczne*, nr 31, Paryż 1975, s. 72-73. W kolekcji Schimitzka, przechowywanej w Ossolineum, zachował się jednak tekst apelu w złagodzonej

nariuszy opracowanych na żądanie MSZ. Zamierzano zapewnić sobie pożądany materiał dzięki zobowiązaniu wszystkich urzędników państwowych do złożenia sprawozdań z przedwojennej i wojennej działalności. Koncepcji tej sprzeciwił się ponownie wicepremier Stroński, stanowczo nie akceptujący pomysłu formalnego zmuszania kogokolwiek do składania relacji. Ładoś z Schimitzkiem usiłowali przeforsować wniosek o wydaniu formalnego rozkazu wojskowym, aby dostarczali Komisji wszelkie informacje posiadane przez nich na temat zagadnień cywilnych. Tym razem swoje *veto* zgłosił płk Modelski, zasłaniając się trudnościami technicznymi. Obiecał jedynie zlecić funkcjonariuszom Biura Rejestracyjnego MSWojsk., aby kładli większy nacisk na problematykę cywilną i kierowali oficerów, dysponujących wiedzą z zakresu przedwojennych dziejów resortów cywilnych, do Komisji Hallera. Zobowiązał się także do udostępniania odpisów zeznań. Współpraca ze strony Biura Rejestracyjnego miała również polegać na zobligowaniu oficerów, uchylających się od złożenia zeznań przed Komisją Rejestracyjną, do zgłoszenia się na jej wezwanie. Wysunięto sygnalizowaną już wcześniej koncepcję utworzenia delegatur na terenie Węgier i Rumunii. Zebrane przez nie materiały miały trafiać do kraju za pośrednictwem placówek MSZ pocztą kurierską, ze względu na konieczność uchronienia ich przed wpadnięciem w ręce obcych władz. Pierwotnie każdy członek Komisji miał wydelegować po jednym reprezentancie, w celu pozyskiwania archiwaliów dotyczących podległego sobie zakresu spraw. Możliwości rozbudowania struktur Komisji na tym obszarze miał zbadać zdecydowany przeciwnik sanacji ppłk dr Jan Kornaus podczas misji wykonywanej z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych w Rumunii. Równolegle ministrowie Stroński i Ładoś upoważnili Władysława Gieysztora do rozeznania warunków rozwinięcia akcji rejestracyjnej na Węgrzech i zebrania jak największej ilości materiałów. Nadto Gieysztor miał zwrócić się do wicepremiera Eugeniusza

---

formie, bez cytowanych przez Drymmera passusów, patrz: [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", załącznik nr 2, Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14124/III, k. 357.

Kwiatkowskiego i ministra Antoniego Romana o dostarczenie relacji dla potrzeb Komisji. Przed wyjazdem Gieysztor konferował z Schimitzkiem i Zabłockim na temat zakresu zainteresowań Komisji gen. Hallera na Węgrzech. Prof. Stroński zgłosił ponadto wniosek o podjęcie akcji ściągania dokumentów i relacji z okupowanej Polski. Zamierzano nawiązać współpracę z powołanym 13 listopada Komitetem Ministrów dla Spraw Kraju. Notatkę w tej kwestii, przeznaczoną dla gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, zlecono przygotować Schimitzkowi[40].

Ostatecznie przyjęto program działań bieżących, jakie zamierzano podjąć dla przyspieszenia zbierania relacji i dokumentów:

a) rozplakatowanie obwieszczenia w biurach rządowych, na placówkach zagranicznych, w skupiskach uchodźców itp. (...);

b) omówienie bardziej przystępne dla uchodźców zadań i celów Komisji;

c) stwierdzenie jednocześnie w notatkach prasowych, w radio, w pismach do wszystkich ministerstw i do placówek zagranicznych (przez MSZ), że dostarczenie Komisji posiadanych informacji jest obowiązkiem obywatelskim każdego Polaka (...);

d) zwrócenie uwagi w pismach do wszystkich ministerstw, że urzędnicy mogą wydatnie przyczynić się do zwiększenia materiałów Komisji przez dostarczenie jej posiadanych informacji;

e) zwrócenie się do ministerstw o wyznaczenie w każdym resorcie urzędnika, który by czuwał nad przekazywaniem Komisji informacji z akt danego resortu, mogących interesować Komisję;

f) zainicjowanie indywidualnego wzywania osób, o których wiadomo było, że informacje interesujące Komisję posiadają;

---

40. Hułas, „Goście...", s. 153; [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 29-33; Schimitzek, „Na krawędzi..., s. 102-103, 109; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 195, 214-215, 222, 224, 228. Szerzej o misji ppłk. Kornausa patrz: Dubicki, Rostworowski, „Sanatorzy...", s. 31-32, 42, 132.

g) uzyskanie zgody MSWojsk. na kierowanie do Komisji, na jej wniosek, osób będących oficerami.

Przepadła natomiast, zablokowana przez Strońskiego, sugestia nałożenia na urzędników państwowych przymusu dostarczania Komisji żądanych informacji[41].

Biuro Komisji Rejestracyjnej opracowało zunifikowany, trzystronicowy formularz pytań, na podstawie którego każdy zgłaszający się powinien przygotować relację. Część pierwsza formularza zawierała podstawowe dane personalne osoby indagowanej, t.j. imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, adres aktualny, ostatnie miejsce zamieszkania w Polsce, zawód i funkcje pełnione przed wyjazdem z Polski. Zasadniczą część kwestionariusza tworzyły jednak następne pozycje, w których pytano kolejno o:

1. Dane co do własnej działalności (zakresu pracy, załatwiania spraw) w ciągu ostatniego roku, lub ewentualnie dawniejszej, możliwie szczegółowe o ile chodzi o urzędników i pracowników państwowych i samorządowych, przedsiębiorstw państwowych i.t.p.,

2. Informacje o działalności w ciągu ostatniego roku i ewentualnie dawniejszej władz państwowych, samorządowych, przedsiębiorstw państwowych i.t.p., zwłaszcza o ile działalność ta dotyczyła przygotowań do wojny (na podstawie własnych obserwacji lub bezpośredniego zetknięcia się z tą działalnością),

3. Informacje o działalności własnej, oraz na podstawie obserwacji własnej o działalności władz państwowych, samorządowych, przedsiębiorstw państwowych i.t.p. w czasie wojny i ewakuacji,

4. Posiadane dowody, dokumenty i.t.p. dotyczące powyższych punktów.

Porównując treść ankiety z dokładnymi kwestionariuszami pytań, ustalanymi przez Biuro Rejestracyjne Ministerstwa Spraw Wojskowych, nietrudno stwierdzić zdecydowanie

41. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 30-31.

obiektywniejszą tonację dokumentu. Nie posunięto się do sformułowań inkwizycyjnych, zawierających już gotową tezę, określoną w samej konstrukcji pytania[42]. Umiarkowany w tonie charakter miał również opracowany przez Biuro Komisji tekst projektu apelu do Polaków znajdujących się na uchodźstwie z wezwaniem do składania relacji dla celów rejestracyjnych. Na pierwszym planie stawiano *odtworzenie przebiegu zdarzeń w Polsce, poprzedzających wojnę i tych, które składają się na pierwszy jej okres.* Zwracano uwagę na to, że *archiwa prawie w zupełności zostały zniszczone, lub zaginęły, zaś osoby, które z pamięci mogły odtworzyć zaszłe wypadki pozostały w Polsce, lub rozproszone są po wielu krajach.* Zwracano jednocześnie uwagę na *zebranie możliwie wszechstronnych danych i informacji*, które dopiero *pozwoli na zdanie sobie sprawy z przebiegu wypadków, ustalenie odpowiedzialności za nie, lub za niektóre z nich i uniknięcie błędów w przyszłości. Poza tym bywały działania, które powinny dojść do wiadomości Rządu, aby umożliwić mu w danym razie naprawienie szkody.* Na koniec stanowczo akcentowano, *że jest obowiązkiem obywatelskim każdego Polaka zgłoszenie się do Biura tej Komisji (...), lub (...) nadesłanie (...) wszelkich informacji, danych i materiałów, jakie posiada*[43].

Za sprawą Biura Komisji doszło do uzgodnień z resortem spraw zagranicznych w celu dogrania współpracy z placówkami zagranicznymi nad pozyskiwaniem informacji od zgłaszających się do polskich konsulatów osób. MSZ wykluczyło, wskutek braku podstaw prawnych, stawianie *iunctim* między wykonywaniem czynności konsularnych wobec uchodźców a udzielaniem przez nich informacji i z niechęcią odnosiło się do rozszerzenia akcji na Rumunię i Węgry ze względu na przeciążenie personelu bieżącymi zadaniami. Na żądanie resortu Biuro opracowało stosowne projekty instrukcji i kwestionariuszy dla placówek konsularnych. Ponieważ na Węgrzech i w Rumunii zainicjowali swe kroki ppłk Kornaus

42. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", załącznik nr 3, kwestionariusz Komisji Rejestracyjnej, Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14124/III.
43. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", załącznik nr 2.

i Gieysztor, wysłano instrukcje do placówek w Budapeszcie i Bukareszcie w celu skoordynowania ich akcji. Na terenie londyńskim zapewniono sobie współpracę Jana Jundziłł-Balińskiego. Faktycznie w Bukareszcie powołano w grudniu 1939 r. filię Komisji Hallera pod kierownictwem prezesa Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Katowicach Zdzisława Piernikowskiego. Stosunkowo szybko nastąpiły roszady personalne i zbieranie materiałów oddano w ręce prokuratora przy Sądzie Najwyższym Witolda de Michaelis. Przywołana struktura współpracowała z kierowaną przez płk. dr. Tadeusza Garbusińskiego Komisją do Spraw Ochrony Mienia Państwowego w kwestii odzyskania i rozliczenia specjalnych funduszy, sum pieniężnych znajdujących się w rękach prywatnych dostojników sanacyjnych oraz sprzętu wywiezionego z Polski. Ze względu na niechętny wdrażaniu postępowania skład personalny, obie komisje pracowały mało efektywnie. Zbierając dość pokaźny ilościowo materiał nie używały go do bieżących walk personalnych, być może licząc na zmianę politycznej koniunktury. Mała wydajność działań i dążenie władz Komisji do szybkiego zamykania spraw bez piętnowania sanatorów niepokoiła władze polskie w Paryżu, szczególnie zaś ministra Kota. Wywołało to szybką interwencję w postaci odwołania dotychczasowego personelu kierowniczego. 9 stycznia na czele Komisji Hallera w Bukareszcie stanął dr Karol Alexandrowicz, natomiast Komisję Ochrony Mienia objął dr Piotr Igielski. Prof. Kot w swym zapale racjonalizatorskim zamierzał nawet połączyć obie Komisje, lecz wielka ilość dochodzeń uniemożliwiała uproszczenie struktur[44]. Próbowano uzgodnić zakres współdziałania pomiędzy Komisją a Biurem Rejestracyjnym, oraz rozgraniczyć sfery zainteresowań, aby uniknąć zbędnego dublowania pracy. 14 grudnia wieczorem doszło w tym celu do spotkania Zabłockiego i Schimitzka z przedstawicielami Biura. Podjęto uzgodnienia odnośnie wzajemnego przesyłania sobie odpisów zeznań interesujących obie instytucje. Biuro miało ograniczyć swoje poszukiwania wyłącznie do zagadnień związanych

44. Dubicki, Rostworowski, „Sanatorzy...", s. 71-72; [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 31-33; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 103.

z przygotowaniami wojennymi państwa, natomiast wszelkie aspekty funkcjonowania resortów cywilnych nie wchodziły w zakres jego zainteresowań. Faktycznie referenci Komisji Rejestracyjnej zdawali sobie sprawę, *że w rzeczywistości chodzi o tę samą pracę, w inny sposób, w dwóch miejscach wykonywaną*[45].

Poważnym problemem w funkcjonowaniu Komisji okazały się choroby trapiące jej członków oraz urlopy. Sprawiały one, że prace rejestracyjne posuwały się w ślamazarnym tempie. Konieczność urzędowania ministrów Strońskiego i Ładosia zarówno w Angers jak i w Paryżu dezorganizowała ich urzędowanie i wpływała również negatywnie na jakość działań rejestracyjnych. Kolejną trudność stwarzała postawa gen. Hallera, skutecznie uchylającego się od zajmowania jasnego stanowiska i angażowania się w prace komisyjne. Ponadto generał został wyłączony przejściowo z czynnego życia politycznego ze względu na chorobę (od połowy listopada), po czym 29 grudnia udał się z wizytą do Stanów Zjednoczonych, która wyeliminowała go z prac rejestracyjnych. Przedstawiciele generała nie uczestniczyli w bieżących wysiłkach Biura i jedynie kpt. Marski ledwie kilkakrotnie zasygnalizował swoją obecność. Ich słaba aktywność wynikała nie tyle z braku zaangażowania, co raczej ze stopniowego eliminowania zagadnień wojskowych z pola działania Komisji, jako że skuteczne naciski w tym kierunku podjął czujny płk Modelski, zmierzający do zapewnienia monopolu na kwestie militarne dla nadzorowanego przez siebie Biura Rejestracyjnego. Od końca grudnia i ten skromny wkład pracy stał się niemożliwy wobec wyjazdu obu referentów wspólnie z gen. Hallerem do USA[46]. Aby zastąpić nieobecnego gen. Hallera na polecenie prof. Strońskiego i w tajemnicy przed członkami Biura Komisji włączono do jej składu mjr. Alfonsa Cywińskiego. Sprawa włączenia mjr. Cywińskiego do

45. Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 223.

46. Hułas, „Goście...", s. 153; Ładoś, „Pamiętnika...", s. 77-78; [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 29; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 101, 109; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 186-187; Stroński, „Działalność...", t. I, s. 176; S. Aksamitek, „Generał Józef Haller. Zarys biografii politycznej", Katowice 1989, s. 198-199.

Komisji Rejestracyjnej ciągnęła się od grudnia 1939 r. Być może inicjatorem całej sprawy był sam gen. Haller, który miał zwrócić się z podobną sugestią do wicepremiera Strońskiego. Początkowo Stroński dawał do zrozumienia, że nie widzi celowości zatrudnienia Cywińskiego. Mjr Cywiński, choć nominację przyjął, nie zjawił się w Biurze ani razu przez dwa miesiące swego nominalnego urzędowania[47]. Intrygi prof. Stanisława Kota doprowadziły z kolei do urlopowania 22 grudnia 1939 r., a następnie dymisji ministra Ładosia, mianowanego 25 kwietnia 1940 r. posłem RP w Szwajcarii. Spowodowało to jego wycofywanie się z ingerencji w sprawy Komisji. Tymczasem właśnie Ładoś należał do najaktywniejszych członków i osobiście współuczestniczył w pozyskiwaniu materiałów[48]. Jedynym czynnym członkiem Komisji Rejestracyjnej pozostał w tej sytuacji wicepremier Stroński, sprawujący najpierw faktyczne, a następnie również formalne przewodnictwo. Dysponował Biurem złożonym realnie z dwóch referentów – Zabłockiego i Schimitzka, kancelisty kpt. Ciecierskiego i maszynistki z nadal nie uregulowanym przydziałem – początkowo otrzymywała pobory w formie zaliczki z budżetu Prezydium Rady Ministrów. Kpt. Ciecierski był więcej przeszkodą, niż pomocą dla Komisji. Ponadto sam prof. Stroński z powodu natłoku zajęć nie mógł oddać się w pełni pracy rejestracyjnej[49]. Obaj referenci snuli w nowych warunkach projekty reorganizacji Komisji i włączenia jej w struktury Prezydium Rady Ministrów. Prace polityczne stopniowo słabły, natomiast trwały wysiłki nad gromadzeniem dokumentów i relacji. 2 stycznia 1940 r. nastąpiła przepro-

47. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 121-122; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 241, 264.

48. Kuncewicz, 1939–1943, s. 6-8; Ładoś, „Pamiętnika...", s. 102-103, 124-154; *Monitor Polski...*, Angers 20 maja 1940, s. 40; [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 29; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 109; Stroński, „Działalność...", t. I, s. 176.

49. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 29-30; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 109-110, 112-113. Schimitzek bardzo negatywnie ocenia postać kpt. Ciecierskiego. „Był to człowiek bezgranicznie leniwy, rzadki okaz głupoty, a przy tym szalenie pewny siebie i swego sądu o ludziach i wypadkach. Nie było po prostu rzeczy, której by nie wiedział", patrz: Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 189.

wadzka Biura do siedziby Urzędu Informacji i Dokumentacji przy 10, rue Bassano, gdzie jej pracownikom przyznano dwa pokoje. Przeprowadzka stała się dla Zabłockiego i Schimitzka okazją do pozbycia się kpt. Ciecierskiego, którego pozostawiono w dawnym miejscu pod pozorem pilnowania archiwum gen. Hallera. Wywołało to ostre konflikty, szczególnie pomiędzy Ciecierskim a Zabłockim. Temperatura zatargu wzrosła w momencie gdy Zabłocki oskarżył Ciecierskiego o składanie donosów do Oddziału II. Przeprowadzka i spory wewnętrzne sparaliżowały właściwie prace Komisji Rejestracyjnej. Wobec likwidacji biura ministra Ładosia, 12 stycznia Schimitzek otrzymał wypowiedzenie umowy o pracę z dniem 31 stycznia i jednocześnie wraz z Zabłockim, a z całkowitym pominięciem prof. Strońskiego, został wezwany do prof. Kota w kwestii przedstawienia dotychczasowej działalności Komisji Hallera. Minister Kot miał bowiem zamiar dokładnie przyjrzeć się efektom pracy rejestracyjnej[50].

15 stycznia podczas spotkania prof. Kot zapowiedział możliwość zlikwidowania Komisji Rejestracyjnej, jednak oznajmił o swym pragnieniu zaznajomienia się z metodami i owocami pracy Komisji, zanim podejmie ostateczną decyzję. Schimitzek przedstawił piętrzące się problemy kadrowe oraz trudności w pozyskiwaniu zeznań, szczególnie w przypadku osób wysoko postawionych. Po referacie Schimitzka i krótkiej wymianie poglądów Kot zdecydował się na zawieszenie decyzji w tej sprawie i nie wykluczył możliwości zainicjowania odgórnej reformy. Na żądanie zaufanego człowieka premiera, Schimitzek i Zabłocki mieli do 19 stycznia przygotować sprawozdanie z dotychczasowego plonu działań wraz z wnioskami na przyszłość. Poinformowany o wyniku rozmowy prof. Stroński został zaskoczony żądaniem Kota przedłożenia sprawozdania z funkcjonowania Komisji i wydał polecenie przedstawienia najpierw jemu gotowego tekstu. Prace nad tekstem opóźniły się – zapewne dopiero w pierwszych dniach lutego 1940 r. ujrzał on światło dzienne. Całość liczyła osiem stron i została zaopatrzona w cztery załączniki. Autorzy zasu-

50. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 109-110, 112-113, 117-120; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 247-249, 252, 260.

gerowali w nim ożywienie prac Komisji wyłącznie jako centrum dokumentacji historycznej i z całkowitym wyłączeniem zagadnień wojskowych. Resort spraw wojskowych miał na zasadzie wzajemności przekazać w gestię Komisji wszelkie sprawy wykraczające poza czysto wojskową materię i skierować do dyspozycji Biura Komisji osoby dysponujące cennymi informacjami. *Nie ma poza Komisją miejsca na pracę nad odtworzeniem obrazu całokształtu działalności władz państwowych przed wojną, ani nad materiałem dla ustalenia w przyszłości odpowiedzialności politycznej za wrzesień 1939 r. Zagadnienia te mają szerszy i głębszy zasięg od rejestracji działań sprzecznych z prawem.* Należało skompletować nowy skład Komisji z możliwością włączenia czynnika społecznego, przy zachowaniu kierownictwa prac w rękach członka rządu. Jeden z członków Komisji miał na stałe objąć kierownictwo nad pracami Biura i otrzymać szerokie pełnomocnictwa do pozyskiwania informacji od byłych kierowników naczelnych władz państwowych. Etaty Biura określono na dwóch referentów i kierownika kancelarii z możliwością późniejszego zwiększenia. Autorzy referatu wrócili do koncepcji zobligowania urzędników do składania sprawozdań ze służby przed 1 września 1939 r. Przewidziano odbywanie regularnych zebrań plenarnych Komisji, na przykład co 2 tygodnie. Stawiano postulat zorganizowania stałych ekspozytur na Węgrzech i w Rumunii oraz zainicjowania intensywnej akcji propagandowej wśród uchodźców odnośnie celów i zadań Komisji Rejestracyjnej. Po przedłożeniu jednego egzemplarza prof. Strońskiemu i zatwierdzeniu elaboratu przez niego, wysłano gotowy tekst prof. Kotowi[51]. Zawiadujący archiwami komisyjnymi kpt. Ciecierski podjął ze swej strony odmienną akcję, zmierzając wprost do włączenia Biura Komisji w obręb struktur Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Na polecenie prof. Kota Biuro Komisji zostało poddane inspekcji dr. Stanisława Lama, który oprócz wyrażenia pozytywnego zda-

51. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 34-35, stamtąd cytat; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 117-120; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 261-263.

nia o dotychczasowych wynikach prac nie omieszkał zabrać ze sobą 10 teczek, zawierających szczególnie cenne materiały. Zapowiedź likwidacji Komisji Hallera spowodowała niemal całkowite zamarcie jej prac. Do zbiorów archiwum wpływały jedynie pojedyncze sprawozdania i relacje, m.in. memoriał gen. Ludomiła Rayskiego. Liczono się z tym, że agonia Komisji zostanie przedłużona do czasu powrotu gen. Hallera z wizyty w USA. Gdy w dniu 1 lutego 1940 r. Stanisław Schimitzek zakończył pracę w Komisji dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów, aby przejść do MSZ, Komisja stała się ciałem całkowicie martwym[52].

Dyskusje na forum Rady Ministrów

Sporo czasu poświęcono licznym dywagacjom nad rozrachunkiem z przeszłością na forum Rady Ministrów. Początkowo wydawało się, że powyższa problematyka spadnie z porządku dziennego i stanie się obiektem dyskusji innych gremiów, zaś ministrowie podczas posiedzeń rządu skoncentrują się nad dyskusjami i podejmowaniem decyzji dotyczących najważniejszych zagadnień związanych z prowadzeniem wojny. 10 października postanowiono o stworzeniu Komisji Hallera, co zdawało się wyczerpywać temat, jako że istniało już specjalne gremium powołane do zbierania materiałów i formułowania wniosków na ich podstawie. Co prawda 27 października premier Sikorski najpewniej zamierzał wygłosić referat w sprawie przyczyn klęski i wynikających stąd konsekwencji, lecz punkt ten odłożono[53]. Do stycznia 1940 r. sprawa obrachunków z wrześniową klęską nie wróciła na forum Rady Ministrów.

Sytuacja radykalnie zmieniła się w nowym roku – podczas posiedzenia rządu 2 stycznia 1940 r. w Angers. Minister opieki społecznej Jan Stańczyk wystąpił z wnioskiem

52. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 120, 122, 124, 130-131; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 263, 271-272; pismo S. Schimitzka dotyczące zasobów archiwum i zbiorów akt Komisji Rejestracyjnej, według stanu na 14 lutego 1940 r., brak daty, Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14124/III, k. 95.

53. Protokoły..., t. I, dok. 5, s. 46.

dotyczącym radykalnego rozwiązania problemu rozliczenia za klęskę wrześniową 1939 r. Zażądał postawienia marsz. Śmigłego-Rydza przed sądem wojskowym za: *a) zaniedbania w służbie, których następstwem było nieprzygotowanie armii do ciążącego na niej zadania obrony kraju i za nieprzygotowanie linii obronnych, które mogły stanowić skuteczną obronę przed najazdem kraju przez wroga; b) za prowadzenie działań wojennych w sposób, który przyspieszył niepomyślny obrót operacji wojskowych; c) za dezercję poza granice kraju w czasie toczących się działań wojennych.* Wielu innych czołowych działaczy sanacyjnych miało stanąć przed Trybunałem Stanu. Dotyczyło to: *1) Tadeusza Kasprzyckiego, generała dywizji, byłego ministra spraw wojskowych i Stachiewicza, generała brygady, byłego szefa Sztabu Głównego, za zaniedbania w służbie, których następstwem była zła organizacja zaopatrzenia armii i przygotowania jej pod względem materialnym do ciążącego na niej zadania obrony kraju. 2) Felicjana Sławoja Składkowskiego, generała brygady, b. prezesa Rady Ministrów, za: a) świadome naruszenie konstytucji przez wydanie okólnika wprowadzającego obok Prezydenta Rzeczypospolitej, jako samoistną instancję nadrzędną, stojącą ponad Rządem i ciałami ustawodawczymi, głównego* [sic !] *inspektora sił zbrojnych; b) świadome naruszenie obowiązujących przepisów prawnych, normujących wolność prasy, zwłaszcza w okresie rozbioru Czechosłowacji, co uniemożliwiało polskiej opinii publicznej zorientowanie się w niebezpieczeństwie, jakie powstało dla Polski wskutek zaboru Czechosłowacji przez Niemcy i ułatwienie im w ten sposób napaści na Polskę od frontu południowo-zachodniego i południowego; c) systematyczne stosowanie krwawych represji względem klasy robotniczej i włościaństwa, zwłaszcza w czasie strajków; d) bezprawne wprowadzenie obozu karnego w Berezie Kartuskiej i tolerowanie znęcania się nad osadzonymi tam bez żadnych sądowych wyroków ludźmi. 3) Józefa Becka, pułkownika, byłego ministra spraw zagranicznych, za: a) prowadzenie polityki zagranicznej w sposób oczywiście sprzeczny z interesami kraju, co w następstwie doprowadziło do tego,*

że Polska znalazła się pod grozą agresji Niemiec na froncie przedłużonym o dawną granicę polsko-czechosłowacką; b) za konszachty z hitlerowskimi Niemcami przeciw naszym sprzymierzeńcom i próby oderwania pewnych państw od współpracy z Francją – naszą sojuszniczką; c) ukrywanie przed krajem grozy rosnącego niebezpieczeństwa niemieckiego i osłabienie odporności kraju przez propagowanie przyjaznych stosunków z III Rzeszą i jej agentami, wnoszącymi do Polski hasła i metody hitleryzmu; d) inicjatywy w Lidze Narodów, które szkodziły dobremu imieniu Polski, osłabiały Ligę Narodów i przyczyniały się do wzmocnienia Niemiec; e) politykę gdańską, której szkodliwość wykazały nie tylko tragicznie przykre dla Polski następstwa, ale która została dokumentalnie udowodniona przez francuską Żółtą Księgę.

Pomysł ministra postawienia kilku czołowych prominentów byłego rządu przed Trybunałem Stanu a byłego generalnego inspektora przed sądem wojskowym zadziwia do dziś z kilku przyczyn. Zastanowienie budzi przede wszystkim wymieszanie kilku zarzutów mających przynajmniej cechy prawdopodobieństwa z insynuacjami, pomówieniami i absurdalnymi potwarzami, zaczerpniętymi ze świata urojeń ministra pomieszanych z nieskrywaną polityczną nienawiścią i pragnieniem moralnego pognębienia politycznych oponentów. Szczególnie kuriozalnie brzmią zarzuty stawiane ministrowi Beckowi, niekonkretne i mające charakter donosu, nie wsparte żadną logiczną argumentacją, lokujące się w wysokich sferach absurdu i świadczące o daleko posuniętej złej woli. Polski minister wyłania się z nich niczym złowieszczy duch europejskiej dyplomacji, nieomal sojusznik Hitlera w dziele rozrywania koalicji zachodnich aliantów. Poziom intelektualny i merytoryczny przytoczonych „przewin" Józefa Becka świadczy bardziej o autorze wniosku, niż o ministrze, przeciwko któremu został wymierzony. Kolejną kwestią nasuwającą się w związku z propozycją ministra Stańczyka jest aspekt prawny ewentualnego procesu przed Trybunałem Stanu w Wielkiej Brytanii, z czego *nota bene* zdawali sobie chyba sprawę członkowie Rady Ministrów. Wypada wreszcie zapytać, czy najważniejszą kwestią, pochłaniającą energię Rządu zimą –

wiosną 1940 r. miało być osądzanie dawnych sanacyjnych dygnitarzy? Ostatecznie podczas posiedzenia Rady Ministrów 2 stycznia *wobec stwierdzenia trudności prawno-konstytucyjnych i technicznych na drodze do realizacji tego wniosku w obecnych warunkach oraz wobec niechęci władz francuskich względem wszelkich spraw tego rodzaju w czasie pobytu Rządu we Francji – wniosek na propozycję prezesa Rady Ministrów został na razie odroczony*[54].

Dyskusję wznowiono w trakcie posiedzenia Rządu 17 stycznia. Gen. Sikorski zalecał ostrożność w stosowaniu szybkiego trybu stawiania w stan oskarżenia członków przedwojennego rządu i naczelnego wodza, gdyż obawiał się wykorzystania tego faktu na forum sojuszniczym dla negowania wartości polskiego wysiłku zbrojnego we wrześniu 1939 r. Podejrzewał, że alianci chętnie posłużą się oskarżeniami wysuwanymi wobec najwyższych władz do uchylenia się od odpowiedzialności za wojenny los Polski. Kierując się powyższymi względami zalecał *jak najdalej posuniętą rozwagę w tym względzie* a nawet stawiał sugestię o przesunięcie procedowania wniosku do bardziej stosownej chwili[55]. Propozycja premiera nie znalazła uznania u ministra Stańczyka, który za nadrzędny uznawał polityczny aspekt problemu. Stańczyk polemizował z poglądem o szkodliwym wydźwięku szybkich rozliczeń dla sprawy polskiej. Uważał, że nie dojdzie do ujawnienia faktów nieznanych dotychczas. Ponieważ – jego zdaniem – postawa naczelnego wodza i polityka ministra Becka wzbudzają jednoznaczne potępienie w całym świecie, podjęcie przez aktualne władze polskie kroków prawnych przeciwko winowajcom klęski wrześniowej zostanie odebrane jako sygnał o wyraźnym odcięciu się rządu od ekipy sanacyjnej. Nadto ustalenie *że naród polski nie miał żadnego wpływu na armię i politykę zagraniczną, może mieć*

54. *Ibidem,* dok. 12, s. 137, 147-148. Ostatnie zdanie informujące o decyzji Rządu w sprawie wniosku ministra Stańczyka przeredagowano: „Wobec stwierdzenia trudności prawno-konstytucyjnych i technicznych, uchwalenie wniosku zostało, na propozycję prezesa Rady Ministrów, odroczone celem jego ostatecznego prawnego przeredagowania, patrz: *ibidem,* dok. 13, s. 151.

55. W tej kwestii patrz też: Stroński, „Działalność...", t. I, s. 175-176.

dodatnie skutki w stosunku do naszych aliantów.

Do zdania ministra Stańczyka przyłączył się Karol Popiel, przestrzegając przed odłożeniem *ad acta* rozpatrywanego wniosku. Ostrzegł przed niezadowoleniem opinii publicznej w kraju i na uchodźstwie z faktu milczenia władz i zaniechania ustalenia odpowiedzialności za spowodowanie klęski we wrześniu 1939 r. Minister Stroński uznał natomiast wniosek dotyczący postawienia przed Trybunałem Stanu za nierealny z prawno-konstytucyjnego punktu widzenia. Wskazał na istnienie Komisji Rejestracyjnej i zalecał przekazanie sprawy rozliczeń Radzie Narodowej. Ostrzegał przed niechętnym stosunkiem aliantów do ewentualnych porachunków wewnętrznych wśród Polaków w aktualnej sytuacji. Przeniesienie dyskusji na forum Rady Narodowej znalazło akceptację ministra Mariana Seydy i prof. Kota, przy czym Seyda wolałby uprzednio uzgodnić *sposób postawienia sprawy na Radzie Narodowej (...) z Rządem*, zaś Kot domagał się jednak znalezienia odpowiednich podstaw prawnych dla wszczęcia śledztwa przeciwko osobom wskazanym we wniosku Stańczyka a nawet innym członkom przedwojennego rządu. Popiel obawiał się o wynik dyskusji w Radzie Narodowej, stwierdzając wprost, że większość jej członków nie zaakceptuje wniosku ministra Stańczyka. Ostatecznie zaproponował stworzenie specjalnej komisji pod kierunkiem prof. Kota z udziałem szefa Sądownictwa Wojskowego płk. dr. Stanisława Szurleja oraz dyrektora Departamentu Sprawiedliwości w Ministerstwie Sprawiedliwości prof. Stefana Glasera, z zadaniem *zbadania kwestii, w jakiej formie można byłoby wszcząć postępowanie karne wzgl. śledztwo przeciwko osobom wymienionym we wniosku ministra Stańczyka, jako też przeciwko innym członkom b. rządu.* Nie odcinając się od pragnienia osądzenia dygnitarzy sanacyjnych gen. Sikorski stwierdził, że z powodów konstytucyjno-prawnych i przez wzgląd na dobro państwa nie można przyjąć wniosku Stańczyka, lecz przychylił się do propozycji powołania komisji w kształcie zasugerowanym przez podsekretarza Popiela[56].

56. *Ibidem*, dok. 15, s. 178-180.

Mimo podjętej uchwały w kolejnym numerze gazety PPS *Robotnik* ukazał się tekst wniosku ministra Stańczyka, na co premier zareagował poleceniem dla cenzury wojskowej, aby usunęła treść wniosku z pisma[57]. Podczas posiedzenia prezydium Rady Ministrów 1 lutego 1940 r. problemy rozliczeniowe ponownie wypłynęły na światło dzienne. Gen. Sikorski oznajmił o podjęciu decyzji skonfiskowania drukowanego na łamach *Robotnika* wniosku ministra Stańczyka, nalegając na delikatne podejście do wspomnianej materii. Premier naciskał na konieczność zachowania w tajemnicy przed sojusznikami pewnych aspektów sprawy i wymóg subtelnego podejścia do problemu w razie poruszania wątku sądowego na forum Rady Narodowej. Wspierając stanowisko premiera, minister Seyda w ogóle zakwestionował sens przedkładania jej problematyki rozliczeń. Prof. Kot natomiast, choć zaakceptował wymóg zachowania poufności, sugerował zainspirowanie Rady Narodowej do przeprowadzenia śledztwa w sprawie odpowiedzialności za klęskę wrześniową i spowodowanie przesłuchania przez nią niezbędnych osób. Przy okazji dyskusji ogólnej minister Stroński poruszył problem uwiądu prac w ramach Komisji Rejestracyjnej w związku z wyjazdem gen. Hallera i dymisją ministra Ładosia. Zwracał również uwagę na brak współpracy pozostałych ministerstw w dziedzinie rejestracji i niechęć tychże do przekazywania dokumentów znajdujących się w ich posiadaniu. Podkreślił fakt, że *Komisja ta nigdy nie była komisją śledczą, a jedynie dawała wiadomości danemu ministerstwu w razie zaistnienia pierwiastka żywotnego*. Na forum rządu wypłynęła również sprawa nieodpowiedzialnego postępowania kpt. Eugeniusza Hinterhoffa. Zawieszając dalszą dyskusję postanowiono czekać na rezultaty prac specjalnej komisji prof. Kota. Premier poinformował natomiast o wydaniu rozkazu aresztowania gen. Stefana Dąb-Biernackiego *za napad na prof. Cywińskiego, zachowanie się w kampanii wrześniowej oraz spisek przeciwko rządowi (na Węgrzech)*. Minister Strasburger zreferował z kolei rezultaty dochodzeń przeciwko płk. Ignacemu Matuszewskiemu, wobec którego wysunięto zarzuty rozrzutnego dyspo-

57. Stroński, „Działalność...", t. I, s. 176.

nowania funduszami podczas ewakuacji złota Banku Polskiego i przewiezienia na koszt banku *wielu ludzi postronnych*[58].

Ostatni raz w tej fazie dyskusji sprawa rozliczeń powróciła za sprawą zniecierpliwionego ministra Stańczyka podczas posiedzenia 1 marca. Ponownie i stanowczo minister domagał się nadania właściwego biegu jego wnioskowi o *pociągnięcie do odpowiedzialności winowajców klęski wrześniowej*. Obawiał się, aby rząd nie został w tej sprawie uprzedzony przez decyzje Rady Narodowej. Minister Kot w odpowiedzi przywołał rezultaty pracy specjalnej komisji pod swoim kierunkiem, która stwierdziła brak prawno-konstytucyjnych podstaw do postawienia członków byłych władz przed Trybunałem Stanu. *Będzie natomiast powołana oficjalna komisja do badania przyczyn klęski, wyposażona w prawa sędziego śledczego i prokuratora, do odebrania obywatelstwa łącznie. Nie będzie to śledztwo karne, lecz administracyjne, rzeczowe. Dalej iść na razie nie można. Projekt odnośny jest przygoto*[wy]*wany*. Nie rezygnując ze swego zdania Stańczyk naciskał aby rząd chociaż oznajmił o winie dawnych przywódców państwa, *tak by winowajcy mieli świadomość ciążącego na nich oskarżenia*. Jednak i tym razem premier i minister Seyda odmówili, niepokojąc się możliwymi negatywnymi reperkusjami w prasie francuskiej i szwajcarskiej. Za jedyne właściwe wyjście uznali utworzenie przywołanej przez ministra Kota komisji[59].

Dyskusje na forum Rady Narodowej

Już 9 listopada ukazało się zarządzenie prezydenta Raczkiewicza z 2 listopada dotyczące rozwiązania Sejmu i Senatu[60]. 9 grudnia 1939 r. prezydent wydał dekret o powołaniu Rady Narodowej. Jej kompetencje określono w art. 3 i 4 dekretu: *Art. 3. (1) Rada Narodowa wydawać będzie opinie*

58. *Ibidem*, dok. 18, s. 195-197.
59. *Ibidem*, dok. 20, s. 219.
60. *Monitor Polski...*, Paryż 9 listopada 1939, s. 1.

we wszystkich wniesionych przez Rząd na jej sesję sprawach. (2) Rząd wnosić będzie w szczególności na sesję Rady Narodowej budżet państwowy. Opinie swe wyrażać może Rada Narodowa również w postaci wniosków dotyczących potrzeby wydania odpowiednich dekretów i rozporządzeń. Art. 4. Rada Narodowa może zarówno na wniosek Rządu, jak z własnej inicjatywy, opracowywać zagadnienia przyszłego ustroju państwa, zwłaszcza ordynacji wyborczej do Izb Ustawodawczych. Do Rady Narodowej mogło należeć minimum 12 a maksimum 24 członków z nominacji prezydenta na wniosek premiera rządu (art. 5)[61]. Ostatecznie dekretem z 21 grudnia prezydent zmienił nazwę *Rada Narodowa* na *Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej*[62] i tegoż dnia mianował pierwszych 16 członków[63]. Gremium powiększyło się do 22 osób pod nominalną prezesurą Ignacego Paderewskiego. Wiceprezesami wybrano Hermana Liebermana (Polska Partia Socjalistyczna), Stanisława Mikołajczyka (Stronnictwo Ludowe) i Tadeusza Bieleckiego (Stronnictwo Narodowe)[64].

Zarządzeniem prezydenta Raczkiewicza sesję Rady Narodowej RP zwołano na 23 stycznia 1940 r. I uroczyste posiedzenie odbyło się w gmachu Ambasady RP w Paryżu[65]. Inauguracyjne przemówienie prezydenta Raczkiewicza nie zawierało w ogóle akcentów polemicznych wobec systemu pomajowego, jednak już wśród słów kolejnego mówcy – Ignacego Paderewskiego – dawało się wyłowić stonowaną krytykę. Były premier zapewniał o swej wierze w to, *że tu na emigracji, nikt z nas nie życzy sobie mechanicznego powrotu do stosunków przedmajowych, a ostatnie trzynaście lat rządów w Polsce stało się w dużej mierze przyczyną tego co kraj*

61. Dziennik Ustaw RP, Angers 11 grudnia 1939 r., nr 104, poz. 1008; przedruk w: *Monitor Polski...*, Paryż 30 grudnia 1939, s.1-2; patrz również: Protokoły..., t. I, dok. 8a, s. 92-94.

62. Dziennik Ustaw RP, Angers 30 grudnia 1939 r., nr 105, poz. 1009; przedruk w: *Monitor Polski...*, Paryż 30 grudnia 1939, s. 2.

63. *Monitor Polski...*, Paryż 30 grudnia 1939, s. 1.

64. *Monitor Polski...*, Angers 29 stycznia 1940, s. 10; Protokoły..., t. I, dok. 10a, s. 121-122; E. Duraczyński, „Rząd Polski na uchodźstwie 1939 1945. Organizacja, personalia, polityka", Warszawa 1993, s. 46-47.

65. *Monitor Polski...*, Angers 20 stycznia 1940, s. 5.

spotkało[66]. Ostrzejsze tony zabrzmiały w przemówieniu gen. Sikorskiego. Wyraźnie i już we wstępie zaznaczał, że *odsunięcie Narodu od współpracy i odpowiedzialności za byt państwa odbiło się na nas srodze w chwili narzuconej nam wojny. Polska (...) podjęła walkę zbyt nierówną, ażeby ją wygrać. Lecz że ją przegrała tak szybko, było to winą systemu, który pozostawał w dysharmonii z Narodem, zużywając jego energię w duchu bezużytecznym i szkodliwym.* Równie idyllicznie, co niezgodnie z prawdą, brzmiały zapewnienia Naczelnego Wodza o tym, jak odbudowa sił zbrojnych *dokonywa się pomyślnie, w pełnym porządku prawnym, z unikaniem wszelkiej arbitralności w postępowaniu. O to, aby w korpus oficerski i w podoficerów tchnąć nowego ducha, by zespolenie dowódców z (...) żołnierzem (...) dokonało się w pełni w duchu serdecznego braterstwa, szacunku wzajemnego i nowoczesnej dyscypliny, staram się usilnie sam i starają się moi bezpośredni pomocnicy i wyżsi dowódcy. Żołnierze polscy stoją z dala od wszelkiej polityki. Nie uważają oni wojska za odskocznię dla kariery w innych służbach państwowych*[67]. Gen. Sikorski mówił o pięknej wizji idealnych stosunków w armii jakby zapominając o działalności Biura Rejestracyjnego i nagonce zarówno w siłach zbrojnych, jak i w administracji cywilnej na wszelkich podejrzanych o sympatyzowanie z sanacją. Podczas inauguracji dominowało jeszcze umiarkowanie i głoszenie szczytnych haseł. Ale wkrótce także na forum Rady Narodowej RP miały zabrzmieć zdecydowanie ostrzejsze oracje. Zarówno podczas obrad plenarnych jak i w trakcie dyskusji toczonych w ramach komisji powołanych przez Radę Narodową RP na jej II posiedzeniu 6 lutego 1940 r. w Angers[68].

Ostrą dyskusję nad przeszłością podjęto jednak dopiero po załatwieniu wszelkich zagadnień proceduralnych i organizacyjnych na marcowym posiedzeniu Rady. Okazję do stanowczych wypowiedzi i składania wyraźnych deklaracji przez

66. *Monitor Polski...*, Angers 29 stycznia 1940, s. 9.
67. *Ibidem*, s. 9-10.
68. *Monitor Polski...*, 22 lutego 1940, s. 14.

reprezentantów głównych orientacji politycznych stworzyło *exposé* premiera, wygłoszone podczas plenarnego posiedzenia 5 marca 1940 r. Wystąpienie gen. Sikorskiego zostało poprzedzone nie mniej ważnym wstępem wiceprzewodniczącego Rady Stanisława Mikołajczyka (SL). Mikołajczyk poruszył zagadnienie obecnych wśród żołnierzy obaw przed powrotem po zwycięskiej wojnie systemu pomajowego i ludzi odpowiedzialnych – według niego – za tak szybkie załamanie się państwa. Z przekonaniem mówił o nierealności przywrócenia sanacyjnej dyktatury, gdyż całkowicie zmieniły się warunki wewnętrzne i zewnętrzne. Obarczał przy tym częścią winy za trwanie systemu również niektórych jego aktualnych krytyków, którym oportunizm nie pozwalał na postawę opozycyjną. Bardzo stanowczo zabrzmiały deklaracje Mikołajczyka odnoszące się do kwestii piętnowania winnych klęski wrześniowej. *Nie mogę przyjąć sugestii, że nie czas na szukanie winnych, bo to rozprasza nasze siły. Uważam, że tam, gdzie się to da uczynić, należy winnych, którzy przyczynili się do przyspieszenia i pogłębienia naszej klęski ustalić, by uchronić siebie i innych od popełniania tych samych błędów, a narodowi dać pewność, że każda wina uzyskuje zasłużoną karę, gdyż zdrowie moralne narodu tego wymaga. O rozpraszaniu sił nie może być mowy, gdyż ci, którzy stworzyli system, cienkim tylko naskórkiem za pomocą siły aparatu państwowego nakrywali polską rzeczywistość. Że samopoczucie wielu na emigracji jest inne – to przyczyna leży w dysponowaniu autami, pieniędzmi i aparatem państwowym przy wyjeździe za granicę, a nie w układzie sił politycznych w kraju. W tym tkwi również przyczyna pretensji, a nawet poczucie rzekomej krzywdy, gdy do swej dyspozycji nie uzyskują tego, do czego nie posiadają moralnego prawa, a co tak łatwo kosztem społeczeństwa i jego ofiar uzyskiwali. Żaden z nas nie byłby, nawet gdyby mu ofiarowano, sięgnął po to, co tu niektórzy z tych panów uważają za swe przyrodzone prawa. A przecież to nie jest żaden porachunek partyjny, ale zwykła konsekwencja upadku systemu który, naszym zdaniem, przyniósł tyle klęsk krajowi i do którego, jak mówimy wszyscy, nie chcemy powrócić. (...) Tyle się mówiło w Polsce o nie*

wciąganiu wojska do polityki i niemożności poruszania zagadnień wojskowych w dyskusji publicznej. Podporządkowaliśmy się temu wszyscy i po tym, co się okazało we wrześniu, żałujemy tego. Nie pójdziemy więc starą, niewłaściwą drogą. Nie chcemy w tej chwili zbyt skrupulatnie szukać winnych, ale nie zgodzimy się na uchylanie od odpowiedzialności pod płaszczykiem „legendy"[69].

Zasadnicze *exposé* wygłosił jednak premier. Pozornie odwoływał się na wstępie do przyszłych sprawiedliwych sądów historii, która zawyrokuje nad słusznością posunięć przedwojennej ekipy rządzącej. Zaraz jednak po pierwszych deklaracjach zaczął stawiać retoryczne w gruncie rzeczy pytania, zawierające w swej treści odpowiedź i skrajnie negatywny osąd sanacyjnego kierownictwa politycznego i wojskowego. Osąd tyleż jasny i stanowczy, co niesprawiedliwy i rozmijający się z rzeczywistością, nacechowany brakiem obiektywizmu i politycznie zabarwioną wrogością. Nawiązując do krytycznych tonów wystąpienia swego przedmówcy skrytykował polską politykę zagraniczną przed wrześniem 1939 r. Gen. Sikorski uznał, że *poważne błędy cechowały (...) politykę europejską ostatnich lat. (...) Błędy te jednak nie usprawiedliwiają omyłek własnych. Sprawiły zaś one, że Polska żadną miarą nie mogła wygrać narzuconej jej nierównej, a osamotnionej walki. (...) Przyszłość okaże, kto jest w Polsce odpowiedzialny za opóźnienie mobilizacji powszechnej, skutkiem czego w roku 1939 wystawiono i uzbrojono mniej dywizji, aniżeli mogliśmy ich wystawić z końcem roku 1925. Wykażą to dokumenty, czy prawdą jest, że łudzono się u nas do ostatniej nieomal godziny i nie wierzono w konflikt zbrojny z Niemcami, pomimo że dywizje niemieckie stały już nad polską granicą, o czym byliśmy dokładnie poinformowani. Stwierdzą, dlaczego nie zdecydowaliśmy się w czas na powiększenie poważnie wydatków wojskowych, na przygotowanie linii obronnej na zachodzie, której budowę rozpoczęto wiosną 1939 roku, kontynuując ją niezdecydowanie i nieśmiało, jakkolwiek wojna wisiała już na włosku. A za*

69. Protokół posiedzenia RN RP, Angers 5 marca 1940, IPMS A. 5. 1/4, k. 6-9.

tą linią zgrupowane być powinno w głębi kraju z wybuchem konfliktu około 4/5 polskiej armii. Dlaczego do kwietnia 1939 roku nie istniał należycie opracowany i przedyskutowany plan wojny z Niemcami, po zarzuceniu starego? Dlaczego improwizowano go w ostatnim momencie, wskutek czego ugrupowanie wstępne naszych wojsk było wadliwe tak, że trudno je nazwać planem osłony, a tym bardziej planem koncentracji? Dlaczego nie zabezpieczono należycie głównego kierunku natarcia, idącego od południa, a przede wszystkim z południowego zachodu? Dlaczego i kto zmarnował dwie armie rezerwowe? Dlaczego wreszcie organizując wojsko zapomniano prawie zupełnie o lotnictwie? Dlaczego zlekceważono nowoczesną technikę wojenną, która poza lotnictwem polega na dobrze zorganizowanej obronie przeciwlotniczej, na broni pancernej i przeciwpancernej? Dlaczego utrzymano ilość pułków i jednostek kawaleryjskich (...) a zmniejszono ilość samolotów bojowych? Tych ostatnich mieliśmy więcej z końcem roku 1925 aniżeli w czternaście lat później, tj. w chwili wybuchu konfliktu. Dlaczego nie uzgodniono swych kroków dość wcześnie ze sprzymierzonymi, narażając kraj na osamotnienie z tak potężnym jak Niemcy przeciwnikiem? Dlaczego polityka polska ostatnich czasów ułatwiała Niemcom powzięcie inicjatywy napaści? Te tragiczne dla Polaków pytania będą musiały być wyjaśnione bez reszty. Pytania te nie wyczerpują całości zagadnienia. Rzucam je by uspokoić opinię kraju, wzburzoną rzekomym tolerowaniem winy i winowajców. Na sądy nie pora w tej chwili i na terenie obcym. Rząd jednak uczyni co do niego należy, ażeby materiał dla przyszłych badań przygotować, a odbudowane z gruzów wojsko uchronić przed powtórzeniem starych błędów[70]. Biorąc pod uwagę wielość zarzutów wysnutych na podstawie emocjonalnych i nie popartych odpowiednią bazą archiwalną uprzedzeń, wyłącznie jako błahy ozdobnik zabrzmiało zdanie o zaniechaniu rozrachunku sądowego w chwili obecnej i na emigracyjnym gruncie.

---

70. *Ibidem*, k. 17-19; przedruk również w: *Monitor Polski...*, Angers 30 marca 1940, s. 22.

Exposé Sikorskiego otwarło prawdziwą licytację potępieńczych głosów nad okresem 1926–1939 i sanacyjnym przywództwem. Przedstawiciele poszczególnych partii w Radzie Narodowej prześcigali się wzajemnie w piętnowaniu błędów, zaniechań i przestępstw w przedwrześniowej Polsce. Domagali się też w większości stanowczym głosem rozliczenia winnych. Tadeusz Bielecki (SN) zdecydowanie potępił rządy pomajowe i obarczył je pełną odpowiedzialnością za 13 lat naruszania prawa. Stwierdził również wyraźnie, że Stronnictwo Narodowe walczyło z sanacją wówczas, gdy ta znajdowała się u władzy, nie zaś dopiero po klęsce państwa. Poparł twierdzenie o tym, że *na sądy nie pora w tej chwili i na terenie obcym*, uznał jednak wagę zgromadzenia i upublicznienia odpowiedniego materiału dokumentacyjnego w celu umożliwienia *wydania bezstronnego sądu, zgodnego z prawdą historyczną*. Zebrany zbiór archiwaliów pozwoliłby następnie na pociągnięcie winnych klęski wrześniowej do odpowiedzialności. Zdaniem czołowego polityka endecji należało, szczególnie w aktualnej sytuacji, baczyć na to, aby nie dopuścić *do zmartwychwstania upiorów niedawnej przeszłości i nie dawać wpływu na bieg polityki państwowej ludziom odpowiedzialnym bezpośrednio za klęskę. Walczyć należy bezwzględnie z systemem, z błędami, a być wyrozumialszym dla ludzi, którzy szczerze z błędami zerwali i mogliby jeszcze uczciwie i z pożytkiem Polsce służyć*[71].

Radykalnie zabrzmiały słowa przedstawiciela Michała Kwiatkowskiego (SP). Podkreślał dobitnie, *że nie wolno nam spuścić zasłony na przeszłość i nie doszukiwać się win u tych, którzy sami z własnej woli wzięli na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy Narodu i Państwa, bez liczenia się z opinią i wolą społeczeństwa. (...) Aby więc na przyszłość nie powtórzyły się winy i błędy, które uśpiły czujność rządu poprzedniego i rządzącego wówczas Polską obozu (...), trzeba nam prawdzie spojrzeć prosto w oczy. Wyjaśnione być musi jakimi środkami, z jakich przyczyn*

71. Protokół posiedzenia RN RP, Angers 8 marca 1940, IPMS A. 5. 1/4a, k. 3-4.

i w jakim celu odpowiedzialne za ostatnie trzynaście lat przedwojennych czynniki rządowe nie tylko usiłowały usypiać czujność Narodu, ale same oddawały się katastrofalnym w skutkach złudzeniom, mimo ostrzeżeń jakie płynęły zarówno z historii polskiej, jak i z naszego położenia geograficznego, z własnych wynurzeń Hitlera i jego towarzyszy, z ostrzeżeń polskiej opinii publicznej i reprezentujących ją stronnictw niezależnych ludu polskiego, z ostrzeżeń zaprzyjaźnionych i zainteresowanych w istnieniu Polski innych państw, a w końcu z systematycznego łamania traktatów i zobowiązań przez rządy hitlerowskie i z tragedii, które przed nami przeżywały kolejno inne państwa i narody. Kwiatkowski zapewniał o stanowczej opozycji Stronnictwa Pracy wobec sanacji już w okresie przedwojennym i uwypuklał represje, jakim poddawano działaczy partii, szczególnie Wojciecha Korfantego. *Jesteśmy wdzięczni gen. Sikorskiemu, że (...) podał Narodowi do wiadomości liczby i fakty, świadczące o niezrozumiałej wprost lekkomyślności z jaką poprzedni rząd zaniedbał należyte uzbrojenie armii i przygotowanie obrony Państwa Polskiego. (...) Z dramatycznych pytań, które sformułował Pan Premier i Wódz Naczelny, wyziera (...) potworna rzeczywistość, że nasze przygotowanie do wojny z końcem sierpnia 1939 roku pozostawało w tyle w stosunku do tego, które zostawił dzisiejszy Wódz Naczelny, gdy w listopadzie 1925 roku odchodził z Ministerstwa Spraw Wojskowych* [*sic!*]. Dalej Michał Kwiatkowski stawiał już własne, konkretne zarzuty i zachęcał do inkwizytorskich śledztw. Z jednej strony nawoływał do ujawnienia prawdy i przyjrzenia się licznym aspektom funkcjonowania państwa przed wrześniem 1939 r., z drugiej przesądzał faktycznie o wyniku prowadzonych dochodzeń i nie czekając na rezultaty akcji rejestracyjnej wskazywał winnych. *Usypianie czujności Narodu rozpoczęło się od usuwania wpływu na kierunek polityki wewnętrznej i zewnętrznej, oraz od uniemożliwiania mu kontroli poczynań rządu i jego organów. (...) Podkreślić (...) pragnę, że w związku z niedostatecznym uzbrojeniem armii i kraju zbadać będzie trzeba gospodarkę tych licznych usamodzielnionych przedsiębiorstw państwowych*

i wytwórni wojskowych, które do ostatnich czasów wywoziły z kraju sprzęt wojenny, czy to do Hiszpanii, czy do innych państw, jako rzekomo przestarzały, a którego zabrakło później w Polsce. Trzeba też zbadać rachunki różnych pośredników, którzy dorobili się ogromnych majątków, chociaż zyskami z tego tytułu dzielić się musieli z innymi zainteresowanymi. Zbadać będzie trzeba udział wysoko postawionych osób w pewnych koncesjonowanych przedsiębiorstwach i gospodarkę kredytową w bankach państwowych, połączoną [ze] *stwarzaniem wysoko płatnych posad różnym protegowanym osobom wojskowym, które wskutek takich stosunków więcej myślały o intratnych karierach, niż o przygotowaniu kraju na wypadek wojny. Zbadać będzie trzeba różne fundusze, które przeznaczone były na wydatki w interesie państwa, a którymi różne kliki sanacyjnych urzędników rządziły jak własnymi folwarkami. Sumy bowiem, które w taki sposób poszły przez lata na marne, byłyby starczyły na dostateczne uzbrojenie armii, oraz na zbudowanie linii fortyfikacyjnej, umożliwiającej skuteczniejszą i dłuższą obronę Polski* [*sic!*]. *Zwłaszcza, że dalsze setki milionów poszły na emerytury dla wiernych poglądom demokratycznym urzędników i oficerów, zwolnionych i zastąpionych nowymi ludźmi pod względem sanacyjnym prawomyślnymi, co doprowadziło wydatki emerytalne państwa do niebywałej w młodym kraju wysokości około 300 milionów złotych rocznie, czyli przeszło 10 proc. całego budżetu. (...) Po zawarciu paktu o nieagresji z Niemcami usypianie czujności Narodu (...) posunęło się do granic zupełnie niewytłumaczalnych. Polska polityka zagraniczna nastawiła się w taki sposób na Berlin, że nie cofnęła się nawet przed osłabianiem stosunków polsko-francuskich. Natomiast inspirowana prasa sanacyjna poczęła szerzyć ufność do perfidnych zapewnień Hitlera i (...) domagać się kolonii nawet pod adresem Francji w chwili, w której każdy Polak powinien był myśleć o Śląsku Opolskim, Gdańsku i Prusach Wschodnich. Z podobnym zaślepieniem działano równolegle z polityką niemiecką przeciw Czechosłowacji.* Dalej nie było już miejsca na banalne i jednostronne analizy, lecz zabrzmiały

jednoznaczne i wyraźne przestrogi pod adresem przedstawicieli sanacji. Padły ostrzeżenia przed tymi, *którzy przez 13 lat Polskę uważali za swój folwark i bez kontroli w niej żyli tak dostatnio, że podczas największej katastrofy wywieźli za granicę wielkie fortuny oraz przed prasowymi piewcami i chwalcami, którzy sanacyjnej polityce się wysługiwali i jej bronili a dzisiaj drżą (...) przed rachunkiem sumienia, jaki z nimi kiedyś zrobi Naród. (...) Jeszcze ci, których przez 13 lat prześladowano za ich dobre rady i ofiarny patriotyzm, nie zdołali przystąpić do głównego dzieła naprawy wszystkiego, co szkodnicy zburzyli, a już widoczne są ślady, że po cichu i na razie pod maską nawet życzliwości dla rządu rozpoczynają się próby podkopywania pod rząd. Z uznaniem przyjmujemy oświadczenie Pana Premiera, że takich prób warcholstwa, czy rozgrywki, rząd tolerować nie będzie. Tęskniący za utraconymi posadami, subwencjami i wygodnym życiem sprawcy tragedii i ich pomocnicy w Rumunii, na Węgrzech i na wychodźstwie, usiłują zaczepiać Rząd obecny pod pochlebnymi na razie jeszcze zasłonami. Przez lata całe pomagali osłabiać czujność Narodu, kazali mu wierzyć w obiecanki Hitlera i w ten sposób sprowadzili katastrofę na Polskę, która kosztowała miliony żywotów ludzkich i kilkadziesiąt miliardów strat majątku narodowego polskiego oraz bezmiar cierpień całego Narodu. Niechaj więc bezpośrednio i pośrednio winni tych strat troskę o oszczędność pozostawią tym, którzy na największe narażali się przykrości, by oszczędzić Narodowi Polskiemu owych (...) strat*[72].

Występujący z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej Józef Szczerbiński ustosunkował się krótko, ale dosadnie do zagadnienia odpowiedzialności za klęskę wrześniową. Uznał, że *cały Naród zgodnie potępia dziś system rządzenia stosowany w Polsce od roku 1926 i widzi w nim główną przyczynę osłabienia państwa i niepomyślnego przebiegu pierwszego okresu wojny. Zdrowie moralne Narodu domaga się gruntownego i wyraźnego ustalenia winnych, którzy*

72. *Ibidem*, k. 12-18, 21-22.

znalazłszy się na odpowiedzialnych stanowiskach, nie spełnili ciążących na nich obowiązków[73].

Dr Jan Jaworski (SL) poddał druzgocącej i jednostronnej krytyce politykę zagraniczną Józefa Piłsudskiego i Józefa Becka. Ocenił ją jako *nastawioną na współpracę z Niemcami* i uznał że jej twórcy ponoszą winę za remilitaryzację Niemiec. Rząd polski został nazwany „bezkontrolnym" i odpowiedzialnym za brak planów wojennych przeciwko Niemcom. Jaworski nie miał wątpliwości, że to dyktatura sanacyjna spowodowała dezorganizację podczas kampanii wrześniowej. Jeszcze surowiej oceniał kierownictwo wojskowe. *Nie ma wytłumaczenia dla Naczelnego Wodza, który opuścił swą armię. Tę armię, której jednostki tak dzielnie walczyły, tego żołnierza, który chlubą bohaterstwa okrył Polskę. Nie ma wytłumaczenia i usprawiedliwienia za dezercję p. Rydza-Śmigłego, tak jak nie ma wytłumaczenia za niedopuszczenie do dowodzenia armią innych dowódców, z których wielu, jak np. gen. Sikorski, od pierwszego dnia oddali się do dyspozycji, nie uzyskując jakiegokolwiek przydziału.* Wreszcie na zakończenie tego wątku padły znamienne słowa: *z uznaniem przyjmujemy oświadczenie Rządu o pociągnięciu do odpowiedzialności winnych klęski Polski. Pragniemy tylko, by oświadczenie to było spiesznie wykonane i z całą bezwzględnością, gdyż tego domaga się cały skrzywdzony Naród Polski i poczucie sprawiedliwości*[74].

Szczególnie zajadle atakował ekipę sanacyjną były jej członek, dyplomata Tytus Filipowicz. Znaczną część swego wystąpienia poświęcił wątkowi rozliczeń. Wśród trzech głównych przyczyn niepowodzenia Polski we wrześniu 1939 r. wymienił *błędy i nieprzygotowanie polskiego rządu i polskiego naczelnego dowództwa.* Uznał wprost, że *nasz były rząd i nasze byłe naczelne dowództwo w całej pełni odpowiedzialne są za spowodowanie sytuacji, która ułatwiła Niemcom skuteczność ich uderzenia.* Dalej zaś nastąpiła wyraźna zachęta do jak najszybszego rozrachunku

73. *Ibidem,* k. 28.
74. *Ibidem,* k. 37-39.

i osądzenia przeszłości natychmiast – przy czym wyrok dawał się wyczytać już ze słów byłego ambasadora. *Uważam, że pierwszym tutaj obowiązkiem jest odgrodzenie się z całą jasnością i całą stanowczością zarówno od polityki ostatnich rządów, jak i od ludzi biorących udział w tych rządach, ludzi, którzy brakiem umiejętności rządzenia, egoistycznym trzymaniem się władzy oraz zbrodniczą lekkomyślnością zaniedbali przygotować materialnie państwo do przeciwstawienia się obcej przemocy, a w chwili najtragiczniejszej pierwsi opuścili ziemie polskie krwią płynące. Uważam, że opinia polska, dotknięta w swych najgłębszych uczuciach honoru i patriotyzmu przez poprzednich kierowników państwa, powinna otrzymać zadośćuczynienie. Rada Narodowa, nie czekając na przyszłe wyroki historii, powołana jest już dziś do zajęcia w tej sprawie wyraźnego stanowiska, gdyż tylko taka droga będzie zgodna z uczuciem powszechnego oburzenia, poczuciem klęski i przerażenia całego narodu. Musimy powiedzieć wyraźnie, że rządy poprzednie ponoszą odpowiedzialność za to co czyniły, że choć nie w tej chwili to w przyszłości, w odpowiednim czasie i miejscu powinny być oddane pod sąd, czy to przed Trybunał Stanu, czy przed inne sądy RP, które w normalnym trybie postępowania ustaliłyby winę i określiły karę. To właśnie mówi wniosek, który jest w rękach p. prezesa. Jeśli go przyjmiemy – będzie to choć tymczasowym zaspokojeniem wołania o sprawiedliwość i obietnicą zadośćuczynienia. Opinia obca, przy całym uznaniu dla bohaterstwa polskiego, orientuje się dobrze w przyczynach naszej porażki, wobec czego brak odpowiedniego wyrazu ze strony polskiej skłonna uważać słusznie za jeszcze jeden przejaw słabości polskiego charakteru. Poza tym przyjęcie wniosku przetnie możliwość wyciągania naszych smutnych spraw wewnętrznych na zagraniczne forum emigracji, co gdyby miało dziać się, przyczyniłoby się do obniżenia wysokich wartości, jakie bohaterska Polska złożyła dla wspólnej sprawy aliantów*[75].

Oryginalne stanowisko zajął konserwatysta i piłsudczyk

75. *Ibidem*, k. 41-43.

Stanisław Mackiewicz. Próbował z jednej strony przestrzec zebranych przed totalną i zbiorową zemstą i piętnowaniem wszystkiego, co dokonało się w Polsce po maju 1926 r. Nie negował jednak konieczności osądzenia odpowiedzialnych za stan przygotowań państwa do wojny. Pojawiło się hasło postawienia członków ostatniego rządu II RP przed Trybunałem Stanu, a wojskowych przed sądem wojennym. Nie brakło i w tym przemówieniu brutalnych personalnych ataków i demagogicznych porównań. *Jeżeli chodzi o odpowiedzialność za wojnę – to w enuncjacjach na emigracji (...) słyszę trzy momenty, które są z sobą niezgodne. Jeden moment, występujący bardzo silnie: odłóżmy sądy, pozostawmy sąd krajowi. Drugi moment – nawracanie w każdym przemówieniu jednak do tego tematu. Trzeci – rozciąganie odpowiedzialności aż po maj 1926 r., kiedy to wszyscy stają się odpowiedzialni. Otóż ja jako prawnik muszę powiedzieć, że jeżeli rozciągniemy tę odpowiedzialność aż po maj – to tej odpowiedzialności na każdym człowieku pozostaje bardzo mało. (...) Nawet tu, w tej Radzie zasiadają ludzie, którzy tkwili w systemie majowym. Ja też byłem piłsudczykiem i ja się tego nie zapieram, że byłem i jestem piłsudczykiem. (...) Uważam (...), że to co może być historycznie polityczną odpowiedzialnością – to jest rzecz inna. Od tej odpowiedzialności nikt się nie będzie uchylał. To jest inna odpowiedzialność nie o charakterze błędów, lecz zbrodni. Taką zbrodnią było nieprzygotowanie wojska do wojny, niefinansowanie tych przygotowań. Taką zbrodnią było stanowisko Becka w sprawie Słowacji. To już nie mogło wynikać z błędów. Jeżeli mi ktoś mówi, że marsz. Śmigły-Rydz przekroczył granicę polską myśląc, że armia rumuńska odda mu się pod rozkazy – to mu powiem, że kłamie, albo jest głupi! Ja uważam, że Rząd powinien swoje stanowisko sprecyzować w sposób jasny i konkretny. Rząd nie powinien tego rozciągać na małych urzędników, Rząd powinien powiedzieć, kto jest winny i (...) powinien (...) tych głównych winowajców wyraźnie wskazać. (...) Rząd powinien ogłosić, że prezes Rady Ministrów Składkowski, minister spraw zagranicznych Beck, minister spraw wojskowych Kasprzycki, minister skarbu Kwiatkowski, jak*

również b. inspektor sił zbrojnych gen. [sic!] *Rydz-Śmigły, oraz szef Sztabu Generalnego* [sic!] *Stachiewicz, jak również inni członkowie gabinetu ministrów – źle zasłużyli się Ojczyźnie. Innych nie wymieniam z nazwisk, ale uważam, że nie możemy stać na stanowisku, że któryś z członków ostatniego gabinetu jest niewinny. A to, że na zamku się zbierał generalny inspektor sił zbrojnych z ministrami – to było łamanie konstytucyjnej zasady, przeciwko czemu tamci ministrowie mogli wystąpić. Po drugie Rząd powinien ogłosić, że wszyscy członkowie ostatniego gabinetu będą postawieni przed Trybunał Stanu, a Rydz i gen. Stachiewicz będą postawieni przed sąd wojenny. I uważam, że każda z wyżej wymienionych osób, jeżeli chce ratować honor ze względu na swoje dzieci – może wstąpić do wojska jako prosty szeregowiec, nie licząc na żadne stopnie i odznaczenia. (...) Nigdy nie przypuszczałem, że Rydz zachowa się tak, jak się zachował – i dziś, gdy porównuję Hachę i naszego byłego naczelnego wodza – to wyżej stawiam Hachę. Bo Hacha wziął sam na siebie całą hańbę, a Rydz pozostawił te dzieci, które szukały benzyny dla tanków i nie znajdowały jej. Rydz tę hańbę pozostawił nam! My mamy hańbę na honorze, powinniśmy wyraźnie się od niego odciąć*[76].

Po przemówieniu dr. Ignacego Schwarzbarta ks. dziekan Jan Brandys odczytał wniosek nagły, który wpłynął pod obrady w związku z toczoną dyskusją: *Zważywszy, że za klęskę, jaką poniosła Polska, oprócz najazdu wrogów i przyczyn zewnętrznych natury geograficznej i politycznej, złożyły się również powody wewnętrzne, za które odpowiedzialne są ostatnie rządy polskie, Rada Narodowa wzywa Rząd, aby natychmiast powołał nadzwyczajną komisję, która: I. zbierze i zbada wszystkie dokumenty, stwierdzające powody natury politycznej i wojskowej, które ułatwiły Niemcom i bolszewikom opanowanie Polski, II. przygotuje akta oskarżenia na wszystkich, których zebrany materiał okaże winnych lub niedbałych i to bez względu na stanowisko przez nich piastowane. Uzasadnienie: wyjaśnienie tych*

76. *Ibidem*, k. 55-57.

spraw i przygotowanie formalnego oskarżenia jest konieczne, aby ocenić kto zawinił, że ofiarność Narodu Polskiego i waleczność jego żołnierzy zostały w wielkiej mierze zmarnowane, oraz aby uniknąć na przyszłość podobnych błędów. Wyjaśnienie tych spraw jest naglące, gdyż czas i nowe wypadki zacierają coraz bardziej przeszłość, z czego korzystają winni, starając się oświetlić fakty na swą korzyść. Załatwienie powyższego wniosku stanowić będzie chwilowe zadośćuczynienie, jakie winna otrzymać opinia Polski, dotknięta w swych najgłębszych uczuciach honoru i patriotyzmu przez zachowanie się poprzednich kierowników. Wniosek nagły tej treści został odesłany do Komisji Prawno-Konstytucyjnej Rady Narodowej i miał zostać poddany dyskusji już następnego dnia, tj. 9 marca[77].

Rankiem o godz. 9^{25} zebrali się członkowie wspomnianej Komisji pod przewodnictwem Stanisława Mikołajczyka. Podczas dyskusji Tadeusz Bielecki zgłosił zastrzeżenie do posłużenia się we wniosku słowem „klęska", które sugeruje coś nieodwołalnego i ostatecznego. Przyjęto sugestię Jana Jaworskiego, proponującego posłużenie się zwrotem „wrześniowa klęska". Jaworski zgłosił ponadto poprawkę do wniosku, domagając się uzupełnienia fragmentu traktującego o winnych zwrotem „z byłym prezydentem Mościckim na czele", jednak pomysł ten odrzucono. Wniosek w poprawionym brzmieniu Komisja uchwaliła jednomyślnie[78].

Teraz ponownie sprawa mogła powrócić na forum plenarnej sesji Rady Narodowej – i wróciła, wywołując kolejne namiętne dysputy. Uchwalony przez Komisję wniosek został zreferowany przez Mikołajczyka. *Konstytucja przewiduje powołanie przed Trybunał Stanu członków rządu jedynie za naruszenie Konstytucji lub aktów ustawodawczych, oraz odpowiedzialność polityczną przed prezydentem RP. Konstytucja jednak nie zapewnia ministrom bezkarności w stosunku do naruszenia praw obowiązujących,*

77. *Ibidem*, k. 73-74.

78. Protokół posiedzenia Komisji Prawno-Konstytucyjnej, Angers 9 marca 1940, IPMS A. 5/13.

jakkolwiek sposób pociągnięcia do odpowiedzialności w danym wypadku nie jest przewidziany. Komisja (...) uchwaliła wniosek w redakcji nie przesądzającej formy i sposobu pociągnięcia członków b. rządu do odpowiedzialności. Treść wniosku spotkała się natychmiast z ripostą Stanisława Mackiewicza, który zgłosił wątpliwości prawne. *Konstytucyjnie istnieją władze sądowe w sprawach administracyjnych, tymczasem wniosek przekazuje rządowi funkcje czysto sądowe, jak prowadzenie dochodzenia śledczego. Sama nazwa organu, który wniosek chce powołać – „Komisja Nadzwyczajna" – jest dosłownym tłumaczeniem (...) rosyjskiego „czerezwyczajka".* Porównanie spowodowało gwałtowną reakcję wiceprezesa Mikołajczyka, jednak Mackiewicz wskazywał dalej, że *procedura sądowa przewiduje prawo oskarżonego do obrony, nawet w okresie śledztwa. (...) Przewidziana Komisja byłaby poza procedurą sądową.* Mackiewicz wniósł więc, aby Rada Narodowa zrezygnowała z powoływania Komisji, za to *uchwaliła, że członkowie rządu poprzedniego „źle się zasłużyli Ojczyźnie", a jednocześnie zwróciła się do pana prezydenta RP, by w drodze łaski zezwolił tym źle zasłużonym obywatelom, po złożeniu przez nich posiadanych szarż wojskowych, wstąpić do Wojska Polskiego jako szeregowcom, bez prawa awansu w ciągu całej wojny.* Domagał się jednocześnie rozszerzenia sugerowanej uchwały na osoby marsz. Śmigłego-Rydza i gen. Stachiewicza. Wiceprezes Mikołajczyk odrzucił poprawkę Mackiewicza, jako sprzeczną z regulaminem ze względów proceduralnych[79].

Ad meritum ze zdaniem Mackiewicza polemizował dr Ignacy Szwarcbart (syjonista). Stwierdził wprost, że choć merytorycznie jego przedmówca ma rację, to *żyjemy w czasach nadzwyczajnych, a to pozwala stworzyć Komisję Nadzwyczajną z powodów następujących:*

1. Uzus parlamentarny nieraz dał wypadki powoływania nadzwyczajnych komisji.

---

79. Protokół posiedzenia RN RP, Angers 9 marca 1940, Archiwum Akt Nowych (AAN), kolekcja I. J. Paderewskiego, t. 3083, k. 12.

2. Życie często wymaga stworzenia nowych instytucji, choćby czasowych.

3. Forma wybrana przez Radę Narodową, przy uchwaleniu takiego wniosku, nie jest przeciwna ani Konstytucji, ani regulaminowi Rady.

4. Proponowana przez p. Mackiewicza poprawka jest motywowana przez niego w sprzeczności z samym sobą; sprzeciwia się stworzeniu Komisji bez ustalonej procedury, jako działającej „ex lex" – a proponuje ferowanie wyroku – „źle się zasłużyli" – bez przewodu sądowego i obrony.

5. Precedens uchwał „dobrze się zasłużyli" istnieje – natomiast nigdy jeszcze nie było precedensu uchwały „źle się zasłużyli"[80].

Argumentację Szwarcbarta wsparł Michał Kwiatkowski. Uznał on za niedopuszczalne umożliwienie członkom dawnych władz zaciągnięcie się do wojska. *Historia Polski, a zresztą i innych państw demokratycznych, daje przykłady uchwały przedstawicielstwa Narodu o banicji szkodliwych obywateli. Mają więc przedstawicielstwa Narodu prawo potępienia winnych obywateli, lecz w danym wypadku może to być przeprowadzone w drodze procedury sądowej.* Jeszcze dobitniej wyrażał się dr Jan Jaworski, wyrażając zdziwienie, *iż p. Mackiewicz tak broni sprawy praworządności, gdy w swoim czasie spotkał Berezę z aplauzem i jako poseł nie protestował przeciwko niej. B. rząd prowadzi podziemną akcję przeciw obecnemu rządowi. Wysyła od siebie kurierów do kraju. Jest więc niepoprawny i nie można mu dać zaszczytu służenia w wojsku. Postać Rydza stała się hańbą historii polskiej. Postać ta winna być z historii polskiej wykreśloną. Nie trzeba się wstydzić ukarania winnych, choćby na najwyższych stanowiskach. Ludwik XVI był zgilotynowany i Francuzi się tego nie wstydzą.* Szczególnie „oryginalne" poglądy wyraził Stanisław Jóźwiak (bezpartyjny, sympatyzujący z ONR). Uznał poprawkę Mackiewicza za niemożliwą do przeprowadzenia ze względów praktycznych. *Czy ktokolwiek z członków Rady*

80. *Ibidem*, k. 12-13.

wyobraża sobie, że Rydz, Kasprzycki lub Miedziński mogliby choć godzinę pozostać przy życiu, znalazłszy się w szeregach Polskiej Armii? Jeśli chcą gdzieś służyć w wojnie obecnej, niech idą do Legii Cudzoziemskiej. Po dalszej dyskusji nad wnioskiem i propozycją Mackiewicza na wniosek Mikołajczyka przegłosowano wniosek opracowany przez Komisję Prawno-Konstytucyjną przy jednym głosie wstrzymującym się (Mackiewicz)[81].

Zakończenie dywagacji nad problemem powołania Komisji Nadzwyczajnej pozwoliło na podjęcie na nowo dyskusji nad *exposé* premiera. Stanisław Jóźwiak nie odmówił sobie nawiązania do fragmentów wystąpienia gen. Sikorskiego, traktujących o winnych klęski wrześniowej, i znalazł prostą odpowiedź na pytania premiera. *Błędy polityczne są tylko wtórnym zjawiskiem błędów polityki gospodarczej. (...) Winni są wszyscy b. ministrowie skarbu od maja* [1926 r.]. *Matuszewski na próżno stara się wybielić w swoich artykułach prasowych. Złożył tekę ministra skarbu dopiero wtedy, gdy Skarb był pusty, prześladował podczas swojego ministrowania inicjatywę prywatną, a stwarzał placówki etatyczne dla przysporzenia dochodów członkom sanacji. (...) On to pchnął do samobójstwa Aleksandra Lednickiego. Tacy jak Matuszewski winni siedzieć cicho i milczeć. On stworzył sytuację, że wiceministrowie i dyrektorzy dep. skarbu pobierali rozmaite uposażenia, nieraz z 8 źródeł, tak że np. Rada Monopolu Tytoniowego, składająca się z urzędników Skarbu, dzieliła pomiędzy siebie tantiemy, nieraz w wysokości pół miliona zł. Tworzono przedsiębiorstwa państwowe, by znaleźć dobrze płatne miejsca. Każdy, kto w ten sposób trwonił pieniądze skarbowe, musi być pociągnięty do odpowiedzialności, choćby nawet i dziś był na urzędzie. (...) Gdy mówca w trosce o obronę Rzeczypospolitej zapytywał o stan obronności Kasprzyckiego, Kasprzycki oświadczył mówcy, że samolotów jest dość, by bronić każdej wsi. Ale Kasprzycki zamiast pracować w ministerstwie, siedział na próbach teatralnych. Inspektorowie Armii stale jeździli na koszt*

81. *Ibidem*, k. 13.

państwa na wycieczki zagraniczne, pod różnymi pozorami. Ofiary na FON nie zostały użyte i dostały się częściowo w ręce wrogów. Prawie cały budżet, przeszło 2–miliardowy, szedł na wydatki personalne. (...) Nasi dygnitarze zdobywali środki tylko z kas państwowych. Trzeba wglądnąć w dawne uposażenia różnych prezesów i członków rad PKO, BGK i wielu innych. Jeszcze dziś podobno pobierają pensje większe niż premier. Minister skarbu Kwiatkowski był autorem podatku specjalnego, ale podatek ten w praktyce nie był ściągany od urzędników skarbowych (...). Dyrektor Banku Polskiego wypłacił sobie i innym ogromne odprawy w walutach, a b. Rząd w drodze antydatowanych dekretów pobrał ogromne wynagrodzenie. To jest już kradzież i to już popełniona na terenie uchodźczym. Stąd też czerpią źródło i środki przeciwko obecnemu, prawowitemu Rządowi. Społeczeństwo nie może czekać na karę dla nich. Niektórzy członkowie b. Rządu są dziś reaktywowani i są w Armii, jako wyżsi oficerowie. Trzeba to reaktywowanie cofnąć[82].

Gen. Żeligowski również odniósł się do rozrachunkowych wątków wystąpienia premiera. Uznał, że wszyscy przedmówcy zgodzili się co do winy członków poprzedniego rządu za brak przygotowania kraju do wojny i *pozbycie się poczucia odpowiedzialności. I dziś, po klęsce, jeszcze nie uznają swych win. Nie ma dla nich dostatecznej kary. (...) Ale muszę zwrócić uwagę na to, że niespodziewana katastrofa musiała spowodować upadek ducha. Musimy dziś zrozumieć ducha żołnierza i podnieść go. Dziś nie trzeba krytyki, lecz miłości.* Natychmiast też generał przeszedł do obszernych wywodów na swój ulubiony temat – pożądanej jedności Słowian[83].

Dyskusję nad *exposé* gen. Sikorskiego wznowiono na kolejnym posiedzeniu Rady Narodowej 14 marca 1940 r. Reprezentująca Stronnictwo Narodowe Zofia Zaleska nie miała wątpliwości, że *trzeba gorącym żelazem wypalić wszystkie grzechy i ująć życie w surowe wymagania.*

82. *Ibidem*, k. 14-15.
83. *Ibidem*, k. 18.

Trzeba ponad odwagę wojskową postawić odwagę cywilną i domagać się, aby ci, którzy nie zdali egzaminu w czasie straszliwej próby dziejowej, potracili swe rangi. Niech idą na front jako prości szeregowcy i śmiercią na polu bitwy zmażą swoją przeszłość. Odpowiedzialność za szybkość klęski musi być ustalona przez sąd wojskowy. Rozumiem, że do tego potrzeba dokumentacji, świadków, przewodu sądowego, ale sprawiedliwość wymaga, aby członkowie b. Rządu, którzy sami uciekli od cierpień, jakie dziś przechodzi naród, byli natychmiast zawieszeni w prawach obywatelskich i wojskowych. Nie ma co osłaniać się względami na zagranicę, bo cały korpus dyplomatyczny patrzył na niesławną ucieczkę (...). Samo utworzenie Rządu Polskiego we Francji było potępieniem tamtego i odebranie tym ludziom rang wojskowych i praw obywatelskich jest tylko logicznym następstwem, tak samo jak i odebranie płac, pobieranych z funduszy publicznych. O ile już nie zdążyli roztrwonić tych funduszów[84].

W końcowym rozrachunku, oprócz niemal jednomyślnych litanii zarzutów wobec kierownictwa politycznego i wojskowego II Rzeczypospolitej, posiedzenia Rady Narodowej przyniosły konkretny plon w postaci uchwalonego 9 marca wniosku dotyczącego zobligowania rządu do powołania specjalnej komisji nadzwyczajnej, wyposażonej w uprawnienia śledcze, z zadaniem zbadania kto i w jakim stopniu ponosi odpowiedzialność za klęskę wrześniową. Ożywione polemiki toczone podczas marcowych obrad Rady Narodowej spowodowały powrót tematu rozrachunków z niedawną przeszłością na forum rządu.

Ponowne dyskusje na forum Rady Ministrów i powołanie Komisji Winiarskiego

Zaniepokojony nadmiernym radykalizmem Rady Narodowej premier zdobył się na łagodzące tony. Przemawiając do

84. Protokół posiedzenia RN RP, Angers 14 marca 1940, AAN, kolekcja I. J. Paderewskiego, t. 3083, k. 21.

dziennikarzy w marcu 1940 r. *prosił, aby nie krytykować zbyt lekkomyślnie kampanii wrześniowej. To temat bardzo drażliwy. Nie trzeba umniejszać w oczach aliantów naszego wysiłku sojuszniczego. Wszelkie bowiem usiłowanie w tym kierunku jest wyzyskiwane przez liczne osoby, które bardzo chętnie chciałyby widzieć Polskę wyłącznie winną za obecną sytuację, by się uchylić od spełnienia obowiązku w stosunku do nas*[85]. 16 marca minister August Zaleski zreferował swoją rozmowę z ambasadorem Howardem Kennardem. Dyplomata brytyjski wyraził zaniepokojenie wnioskiem Rady Narodowej i uznał za wysoce niefortunne wszelkie próby zemsty na przeciwnikach politycznych dokonywane w aktualnej sytuacji. Zwrócił również uwagę na możliwość ostrej krytyki uchwalonego wniosku w Wielkiej Brytanii, *wychodząc z założenia, że nie ma rządu, który by nie robił głupstw mogących wywołać potępienie przez rząd następny*[86].

Do burzliwej dyskusji doszło jednak dopiero podczas posiedzenia rządu 8 maja 1940 r. Na prośbę premiera poruszono problem ustosunkowania się do możliwości przyjazdu członków byłego rządu z Rumunii do Francji. Prof. Kot wnioskował, aby odseparować od siebie sanacyjnych dygnitarzy i udzielić zgody na przyjazd tym, którzy zachowują się lojalnie wobec rządu gen. Sikorskiego. Za lojalnych uznał wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, ministra Emila Kalińskiego, wiceministrów Tadeusza Argasińskiego i Adama Chełmońskiego, a nawet premiera Składkowskiego. Zdecydowanie sprzeciwiał się natomiast pomysłowi przyjazdu ministra Becka, którego uznał za *spiritus movens* antyrządowej opozycji, a także ministrów Tadeusza Kasprzyckiego, Antoniego Romana, Juliusza Poniatowskiego, Witolda Grabowskiego i Juliusza Ulrycha, dyrektora Wiktora Tomira Drymmera, dyrektora Janusza Rudnickiego, wicekonsula Jana Urbańca i Aleksego Wdziekońskiego. *Oczywiście zgoda na przyjazd lojalnych ministrów do Francji bynajmniej nie oznacza zatrudniania ich w służbie obecnego rządu.*

85. Stroński, „Działalność...", t. I, s. 177.
86. Protokoły..., t. I, dok. 21, s. 231.

Niepożądanych członków b. rządu należałoby najlepiej osadzić w koloniach, a Składkowskiego, [i] *innych ewentualnie w południowej Francji. W każdym razie wszyscy będą musieli być do dyspozycji komisji mającej być powołaną w związku z wynikiem kampanii wojny 1939 r.* Minister Stroński uważał, że niepodobnym jest żądać od Rumunii, aby zatrzymała u siebie członków przedwrześniowych władz polskich, a za niedopuszczalne uznał narażenie ich na dostanie się w ręce Niemców. *Wśród różnych dygnitarzy b. reżimu są tacy, którzy mogą się obecnie przydać, i tacy, których należy wykluczyć od wszelkiej współpracy. Nie może być (...) mowy o przychylnym załatwieniu prośby p. Makowskiego, najperfidniejszego z totalistów.* Tradycyjnie już ostro zareagował minister Stańczyk, stanowczo protestując przeciwko wszelkim gestom, które mogły zostać odebrane jako amnestia dla byłego rządu. *Ubolewa nad nieprzyjęciem swojego wniosku o moralne potępienie dygnitarzy b. reżimu i nie chce dać wiary zapewnieniom prezesa Rady Ministrów, że wszczynanie ostrych sporów politycznych na emigracji pozbawiłoby nas udziału w Radzie Najwyższej alianckiej. Nie godzi się również z ministrem Zaleskim, który uważa za szkodliwe i niedopuszczalne narażanie Becka na dostanie się w ręce Niemców. Sprzeciwia się wszelkim względom dla Składkowskiego, który w katowaniu ludzi okazał się sadystą nie byle jakim* [sic!]. Ze zdaniem Stańczyka zgodzili się Strasburger i Popiel. Pierwszy wyrażał obawy przed reakcją na przyjazd byłych ministrów, w sytuacji gdy *tyle wartościowych osób czeka na pozwolenie przyjazdu*, zaś Popiel stwierdził, *że i tak już mnóstwo członków b. rządu znajduje się na terenie Francji. B. minister Grażyński rozwija tu działalność szkodliwą. Kostek Biernacki też jest właściwie członkiem b. rządu, należy do najgorszych szkodników. B. minister Świętosławski jest już w Ameryce. B. wiceminister Garbusiński rozwija ujemną rolę w Rumunii, każąc sobie płacić wygórowaną pensję.* Na wniosek premiera powołano specjalną komisję w składzie: minister Stańczyk jako przewodniczący, minister Zaleski i minister Strasburger, w celu zdecydowania w sprawie wyjazdu byłych ministrów z Rumunii.

Ścisły związek z poruszanymi problemami miało kolejne zagadnienie stanowiące przedmiot obrad rządu – dyskusja nad projektem dekretu prezydenta o powołaniu komisji badawczej w związku z wynikiem kampanii wrześniowej. Pierwotny projekt dekretu został poddany obróbce i przeredagowaniu w wyniku spotkań z szefem Kancelarii Cywilnej prezydenta Raczkiewicza. Informacja o tym wzbudziła kolejną dyskusję i ataki ministra Stańczyka. Początkowo wniósł on o przełożenie zatwierdzenia projektu, aby dać członkom rządu czas do zapoznania się z wniesionymi zmianami – wycofał swoją prośbę dopiero wtedy, gdy dowiedział się, że jej realizacja oznaczałaby znaczne opóźnienie całej akcji. Po raz kolejny Stańczyk złożył *ubolewanie nad nieprzyjęciem jego wniosku o pociągnięciu do odpowiedzialności głównych winowajców klęski, uważając że omawiany projekt dekretu nie daje satysfakcji społeczeństwu, a ogranicza się wyłącznie do zbierania zeznań*. Niezadowolenie wyartykułował również minister Kot, stwierdzając że *omawiany projekt dekretu w obecnej redakcji nie jest (...) w ścisłym (...) znaczeniu wyrazem opinii rządu, dążącego do spełnienia uchwały Rady Narodowej, tym bardziej nie obrazuje on zgodnej w tym względzie opinii kraju. Jest on wynikiem kompromisu przeforsowanego przez szefa Kancelarii Cywilnej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej*. Zarazem jednak wyraził nadzieję, że już wkrótce akta komisji staną się podstawą do oceny *godności zaufania i kwalifikacji moralnych takich czy innych osób*. Mimo zastrzeżeń dekret należało czym prędzej uchwalić, gdyż *znikają dokumenty, wymierają ludzie, coraz trudniej o uchwycenie winowajców odpowiedzialnych za niebywałą klęskę narodu i państwa. Nie wolno im ułatwiać roboty. Społeczeństwu trzeba będzie powiedzieć, ażeby się zadowoliło na razie choć tym moralnym biczem*. To, co niepokoiło prof. Kota, ucieszyło z kolei gen. Sosnkowskiego, który z aprobatą przyjął poczynienie uzgodnień z prezydentem przed podjęciem ostatecznej uchwały przez Radę Ministrów. Inne zdanie wyraził podsekretarz stanu Popiel, sygnalizując istnienie bardzo niebezpiecznego – jego zdaniem – zjawiska, ciągłego przyjmowania dawnych prominentów sanacyjnych na wysokie stanowiska,

co *onieśmiela wielu ludzi, którzy mogliby składać cenne zeznania, chociażby np. w sprawie przewiezienia dolarów przez panią Beckową*. Dyrektor Glaser sugerował konieczność wprowadzenia sankcji dla osób odmawiających składania zeznań na potrzeby Komisji Badawczej, a jako przykład opornego postępowania wskazał ministra Becka, nie godzącego się na jakiekolwiek przesłuchania. Drastyczne rozwiązanie tej kwestii zasugerował podsekretarz stanu Graliński, zaznaczając *że minister spraw wewnętrznych zawsze może orzec o pozbawieniu obywatelstwa na zasadzie obowiązującej ustawy, że jednak wszelką w tym względzie aluzję należało usunąć z projektu w związku z zaznaczonymi już zastrzeżeniami państwowymi*. Ostatecznie rząd dokonał kilku zmian w projekcie na sugestię gen. Sikorskiego i uchwalił projekt dekretu o powołaniu komisji. Na pytanie ministra Strońskiego o dalsze losy Komisji Rejestracyjnej i Biura Rejestracyjnego premier postanowił odłożyć dyskusję w tej sprawie do następnego posiedzenia, opowiadając się za udziałem przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wojskowych w Komisji Rejestracyjnej[87].

Powołanie nowej Komisji Badawczej nie nastąpiło jednak tak szybko i przeciągnęło się jeszcze o kilka tygodni. Uzgodniony już w szczegółach projekt dekretu prezydenta wymagał jeszcze podpisania przez Władysława Raczkiewicza. Ten zaś zażądał kontrasygnowania dokumentu przez pełny skład rządu, ponieważ dekret ten stanowi akt wyjątkowej wagi, oraz ze względu na to, że *przepisy jego art. 2 ust. 1 i 5 oraz art. 6 i art. 10 ustalają właściwość pełnej Rady Ministrów, względnie wszystkich jej członków*. 28 maja premier Sikorski poinformował członków rządu o wymaganiach prezydenta i dopiero ich spełnienie umożliwiło zamknięcie dyskusji nad odpowiedzialnością za klęskę wrześniową na francuskiej ziemi[88]. 31 maja 1940 r. w Dzienniku Ustaw RP pod numerem 10 ukazał się „Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 maja 1940 r. o powołaniu Komisji w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 r."

87. Protokoły..., t. I, dok. 26, s. 287-291.
88. *Ibidem*, dok. 28, s. 313-314.

Dekret składał się z 11 artykułów i znalazły się pod nim podpisy prezydenta, premiera oraz ośmiu ministrów. Komisja miała zostać stworzona *w celu zebrania i zabezpieczenia przy zastosowaniu zwykłego postępowania materiału dowodowego, dotyczącego odpowiedzialności za wynik kampanii 1939 r. we wszystkich dziedzinach administracji państwowej i obrony narodowej i zapewnienia tym sposobem należytego wymiaru sprawiedliwości w przyszłości.* Przewidywano powołanie decyzją prezesa Rady Ministrów maksimum sześciu członków i przewodniczącego. Premierowi przysługiwało również prawo zwalniania członków Komisji. Uchwały zapadały większością głosów, jedynie w razie równego ich podziału głos decydujący należał do przewodniczącego. Personel wykonawczy składał się z osób posiadających kwalifikacje sędziowskie, upoważnionych przez ministra sprawiedliwości. Jedynie za każdorazową zgodą Rady Ministrów można było ujawnić działania i dokumentację Komisji. Wobec czynności Komisji miały zastosowanie przepisy Kodeksu Postępowania Karnego z 19 marca 1928 r. Komisji przysługiwało prawo wzywania wskazanych osób celem przesłuchania, zaś odmowa stawienia się, złożenia zeznania lub przysięgi, przedłożenia wymaganych dokumentów czy dowodów, zagrożono karą więzienia od dwóch lat lub aresztu, jednak pociągnięcie do odpowiedzialności karnej przewidziano dopiero ze wznowieniem działalności sądownictwa Rzeczypospolitej. Odmawiający mógł przedstawić ministrowi sprawiedliwości powody swej odmowy, wówczas ministrowi przysługiwało prawo odrzucenia wyjaśnień, bądź ich uznania za uzasadnione. Przesłuchiwanemu przysługiwało prawo zażądania obecności osoby przez siebie wyznaczonej podczas przesłuchania, chyba że Komisja *z ważnych powodów, uzasadnioną decyzją* odrzuciłaby ten wniosek. Przewidywano możliwość zwalniania osób cywilnych i wojskowych, przesłuchiwanych przez Komisję, z obowiązku zachowania tajemnicy urzędowej. Po zakończeniu prac przez Komisję jej dokumentacja miała zostać przekazana ministrowi sprawiedliwości i ministrowi spraw wojskowych[89].

89. Dziennik Ustaw RP, Angers 31 maja 1940, nr 10, poz. 27,

Podpisując powyższy dekret, prezydent Raczkiewicz wystosował jednocześnie osobisty list do premiera Sikorskiego, raz jeszcze akcentując konieczność wielkiej rozwagi w przyszłej działalności nowego ciała. *Pragnę wyrazić nadzieję, że Komisja, którą Pan Generał zamianuje, wykonywać będzie postanowienia tego dekretu z całą powagą, na jaką zasługuje sprawa stanowiąca jego przedmiot. Jak to wynika z „Uwag", uczynionych przeze mnie do projektu tego dekretu (...), a które w zasadniczych momentach znalazły całkowitą aprobatę Pana Generała, rozumiem że materiał, którego zabezpieczenie jest celem dekretu, gromadzony będzie z tą myślą, że służyć on ma za dziejową naukę potomnym, a współczesnym umożliwić surowy, ale bezstronny wymiar sprawiedliwości. (...) Baczyć będziemy musieli stale, by w związku z wykonywaniem dekretu, znaczenie nasze w gronie sprzymierzonych, a przede wszystkim ich ocena wartości wkładu Polski do tej koalicyjnej wojny, uszczerbku nie doznały. Wielką doniosłość mieć tutaj będzie szczególnie oględne wykonywanie przepisów art. 2 ust. 5 i art. 6 dekretu, które angażują bezpośrednio odpowiedzialność Rządu, względnie poszczególnych jego członków. Wreszcie, świadomi wrażliwości okazanej w tej sprawie przez naszych francuskich sojuszników, (...) będziemy musieli przy wykonywaniu tego dekretu działać w stałym kontakcie z naszą służbą zagraniczną, z należytą rozwagą, by nie powstały stąd trudności w naszych stosunkach z państwami, na terenie których Komisja działać będzie*[90]. Przewodniczącym nowej Komisji powołanej w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 r. został mianowany prof. Bohdan Winiarski. Po otrzymaniu nominacji prof. Winiarski wystosował do gen. Sikorskiego list, w którym pokrótce przedstawił własny pogląd na cele i charakter prac, które przypadły mu w udziale. Uznał mianowanie *za dowód szczególnego zaufania Rządu* i zapewnił, że jego *pojmowanie charakteru prac Komisji odpowiada zdaniu*

---

str. 41-42. Analiza treści dekretu patrz: A. Koreywo, „Wspomnienia", Warszawa 1959, MiD WIH, V/21/15, rozdz. V, s. 1-4.

90. List prezydenta RP W. Raczkiewicza do premiera W. Sikorskiego, 31 maja 1940, ZHRL, kolekcja S. Kota, t. 209, k. 11.

Rządu. (...) Komisja winna dążyć do wszechstronnego zbadania całości sprawy energicznie i szybko, ale jednocześnie z całym obiektywizmem i gruntownością. Tylko wtedy bowiem wnioski Komisji będą miały należytą powagę, gdy będą uzasadnione w sposób nieodparty. Dopóki Rząd nie uzna za stosowne ujawnić wyników prac Komisji, prace te powinny zostać bezwzględnie poufne i członkowie Komisji obowiązani są zachować zupełną w tej mierze dyskrecję[91].

Miejsce Komisji Rejestracyjnej wśród organów władz RP na uchodźstwie

Już w trakcie dyskusji nad celowością utworzenia specjalnego organu rejestracyjnego starły się ze sobą różne wizje funkcji dla których zamierzano powołać Komisję Rejestracyjną. Powszechnie i na pierwszym miejscu stawiano hasło zebrania wszelkiego materiału archiwalnego, rozproszonego w różnych miejscach i uzyskanie możliwie wyczerpujących relacji od czołowych aktorów wypadków ostatnich lat przedwojennych oraz okresu kampanii wrześniowej. Ze względu na zniszczenie, zagubienie lub zagarnięcie przez okupantów znacznej części zasobów dokumentacyjnych należało zachować od zapomnienia jak największą ilość źródeł do dziejów ostatnich wypadków. Obok tego celu wysuwano pragnienie znalezienia odpowiedzi na pytanie o winnych poniesionej we wrześniu 1939 r. klęski militarnej. Nie chodziło tu jednak o wykorzystanie materiałów i ustaleń do politycznych rozgrywek w łonie polskiego wychodźstwa, lecz o wykonanie pracy dla potrzeb przyszłych historyków i dokonanie moralnego rozrachunku z przedwrześniowym systemem. Komisja Rejestracyjna miała więc pracować również nad ustaleniem obiektywnego obrazu rzeczywistości, bez apriorycznie przyjętych założeń o wyłącznej i bezwzględnej odpowiedzialności obozu sanacyjnego za katastrofę państwa. Tak sformułowany

91. List prof. B. Winiarskiego do premiera W. Sikorskiego, 1 lipca 1940, ZHRL, kolekcja S. Kota, t. 209, k. 13.

cel deklarował przede wszystkim wicepremier Stanisław Stroński. *W swoim urzędzie wprowadziłem już wówczas, od listopada 1939, dział zbierania opowiadań i zeznań osób przybywających z kraju. Gdy zauważyłem, że prawnik, któremu to powierzyłem, dodaje do tego pierwiastek jakby badań śledczych, w krótkiej rozmowie doszedłem z nim do zgodnego poglądu, że to nie jest właściwe. Zresztą w naszym urzędzie nie było ani przymusu ani nacisku na przybywających, by składali zeznania, lecz zapisywało się gdy było coś przydatnego*[92]. Zbliżone zadania dla Komisji widział minister Ładoś, który traktował ją *jako pewnego rodzaju organ śledczy czy poszukiwawczy, przygotowujący surowy materiał dla przyszłych historyków. Ma im ułatwić, a w niektórych wypadkach w ogóle umożliwić sformułowanie sądu o ludziach, którzy kształtowali losy przedwojennej Polski. Zadaniem jej jest więc przede wszystkim zebranie i zabezpieczenie materiałów, które mogłyby temu celowi służyć, a w szczególności odtworzenie z pamięci ludzkiej oraz z zachowanych i dostępnych dokumentów przebiegu wydarzeń wewnętrzno- i zewnętrznopolitycznych, roli osób zajmujących odpowiedzialne stanowiska w Polsce w okresie od kryzysu sudeckiego w jesieni 1938 r. do końca września 1939 r. Zdaniem Ładosia jest to praca bardzo odpowiedzialna, wymagająca dojrzałości sądu i dużej ostrożności w formułowaniu sądów i wniosków. Należy odrzucić wszystko, co nie posiada wartości (w tym także anonimy) i starać się uzyskać potwierdzenie pozostałych informacji przez porównawcze zestawienia danych z kilku źródeł. Wykorzystanie wyników tej pracy dla spraw personalnych nie jest przewidziane, z wyjątkiem jaskrawych przypadków zakwalifikowanych (...), które wymagają natychmiastowego wyciągnięcia konsekwencji*[93]. Sam

92. Stroński, „Działalność..." t. I, s. 171-172.

93. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 90-91. W pełnym tekście swych pamiętników Schimitzek wspominał jeszcze wyraźniej, że praca w Komisji wymagać będzie bezstronności i radykalnej selekcji materiału, choć również zaznaczył, że członkowie Komisji muszą łączyć w swej działalności funkcje sędziego śledczego i prokuratora, patrz: Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 178.

Aleksander Ładoś wyraźnie stwierdzał w pamiętnikach, że w intencjach rządu absolutnie nie chodziło o dokonanie zbiorowego sądu nad byłym obozem rządzącym, gdyż na wszelkie prawne rozrachunki z przeszłością miał nadejść czas dopiero po zwycięskim zakończeniu wojny. W gestii Komisji miały się znaleźć jedynie zadania związane z gromadzeniem i archiwizowaniem materiałów historycznych, którym groziła zagłada lub zapomnienie[94].

Pojawiały się jednak i odmienne wizje. Środowiska polskiego uchodźstwa w Rumunii rejestrowały znamienne tony w propagandzie. *Polski Bukareszt huczał od plotek i żalów biednych i rozgoryczonych ludzi. Oliwy do ognia dolewał prof. Kot, jego urzędnicy i pochlebcy. W inspirowanej „Gazecie Polskiej" wypisywano horrendalne nonsensy (...). Mieszano z błotem i obrzucano potwarzami Nacz. Wodza marsz. Śmigłego i b. rząd i b. prezydenta, sanację i w ogóle piłsudczyków*[95]. Według Stanisława Schimitzka oficjalnie deklarowane zadania wyraźnie odbiegały od rzeczywistych zamiarów. Część prominentnych działaczy ekipy gen. Sikorskiego zmierzała do *skanalizowania nagromadzonego niezadowolenia i danie ludziom możności złożenia swoich skarg (...), tak aby to niezadowolenie przeradzające się chwilami w wybuchy grożące spoistości rządu skierować na przewlekłą procedurę z widokami wyciągnięcia z prac Komisji konsekwencji kiedyś w przyszłości, po powrocie do Polski. Dla drugich chodziło o wejście w posiadanie jak najbardziej sensacyjnego materiału obciążającego reżim sanacyjny, nawet z myślą o natychmiastowych sankcjach i karach, o ile one były wykonalne. (...) Bardziej chodziło o polityków, którzy odgrywać się chcieli na ancien regimie, i ich stronnikach, będących na takich, czy innych płatnych posadach we Francji.* Na pierwszym posiedzeniu członków Komisji stawiano nawet przed nią zadanie analogiczne do trybunałów rewolucyjnych z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej[96]. Prof. Stroński przedstawił w swych wspomnieniach

94. Ładoś, „Pamiętnika...", s. 73.
95. Drymmer, „Wspomnienia", s. 71.
96. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 100; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 185, stamtąd cytat.

fragmenty raportu Stefana Aubac, który sugerował gen. Sikorskiemu stanowcze odcięcie się od metod polityki dawnego rządu. Autor zarzucał premierowi *niedostateczne odżegnywanie się nowego rządu od polityki dawnego rządu, a w każdym razie brak enuncjacji rządowej, przekreślającej w sposób stanowczy i zarazem gromki podstawowe linie polityczne ustroju pomajowego (...). Należy zerwać z dotychczasowym systemem, polegającym na przemilczeniu przestępczej działalności dawnego ustroju. Przeciwnie, należy (...) stale podkreślać, że nowy rząd polski prowadzi politykę nową, odbiegającą radykalnie od dawnej, którą potępia w całości i za którą nie ponosi żadnej odpowiedzialności*[97]. Antysanacyjny zapał skłonił emigracyjne władze do objęcia czujnym spojrzeniem cenzorskiego oka wszelkich druków propagandowych i ukazującej się we Francji polskiej prasy. Czuwał nad tym Wydział Propagandy i Oświaty MSW, a w szczególności por. dr Tadeusz Kiełpiński. Wydawców i redaktorów inspirował, że *należy stanowczo i zasadniczo oddzielić społeczeństwo polskie od rządu poprzedniego i poprzedniego Naczelnego Dowództwa. Stwierdzał jasno, że zasługi nasze będą o wiele większe, jeżeli będziemy się starali wykazać, iż ani żołnierze, ani obywatel polski nie zasłużył na tak złych dowódców i tak złych ministrów, jacy byli przed rokiem 1939*[98].

Motorem napędowym akcji zmierzającej do politycznej i moralnej dyskredytacji przedstawicieli obozu sanacyjnego był prof. Stanisław Kot, *najbliższy doradca i osobisty przyjaciel gen. Sikorskiego, wyjątkowych talentów uczony, a zarazem polityczny antytalent, intrygant i dezorganizator*[99]. Profesor *to mistrz wywiadu i kontrwywiadu, mistrz intryg i dywersji, szczególnie niebezpieczny na odcinku tych zagadnień*[100].

---

97. Stroński, „Działalność...", t. I, s. 171-174.

98. T. Wyrwa, „Oświata i propaganda Rządu Polskiego na emigracji podczas 2-ej wojny światowej", *Zeszyty Historyczne*, nr 108, Paryż 1994, s. 84-85.

99. A. Ciołkosz, „Kartki z przeszłości", *Zeszyty Historyczne*, nr 51, Paryż 1980, s. 7.

100. A. Koreywo, „Przyczynek do polityczno-wojskowej historii polskiej emigracji na Zachodzie w czasokresie II wojny światowej w latach 1939-1945", Warszawa 1961, MiD WIH, V/21/48, s. 14.

Nie odznaczał się talentem organizacyjnym. (...) Przywiązywał zbytnią (...) uwagę do problemów drugorzędnych. Interesowały go personalia, szczególnie życie ściśle prywatne osób mniej lub więcej eksponowanych – kto z kim, szczególnie zaś który z którą[101]. *Jest z natury mściwy i cierpi na nieuleczalną chętkę nadzorowania wszystkiego i wszystkich. Przez wieczne wtrącanie się w sprawy prywatne innych ludzi i niemożność zapomnienia o dawnych politycznych rozdźwiękach zdobył sobie (...) sławę najmniej popularnego członka rządu*[102]. Zaraz po przybyciu do Paryża rozpoczął swą niezwykle aktywną, acz bardzo specyficzną działalność. Mimo, że należał do Stronnictwa Ludowego, początkowo nie angażował się specjalnie w prace emigracyjnego koła partii, natomiast *oświadczył, że żadnego stanowiska nie przyjmie, że się będzie rozglądał. I faktycznie – działalność Kota zaczęła u szeregu osób wywoływać zastrzeżenia. Chodził on po biurach różnych urzędów i przeprowadzał jakby ich inspekcje bez jakiegokolwiek formalnego upoważnienia lub stanowiska.* Rozpoczął również intrygi przeciwko ministrowi Ładosiowi[103]. *Zawsze i wszędzie tępiący sanację*, intrygował także w sprawy krajowe, dążąc do skłócenia różnych odłamów politycznych[104]. Cały swój talent historyka oddał sprawie tropienia wszelkich śladów konspiracji antyrządowej w wojsku i strukturach cywilnych, dopatrując się wszędzie zaczynu spisków wymierzonych przeciwko gen. Sikorskiemu. Ledwie wszedł do rządu, a już *rozwinął (...) działalność, koncentrując się głównie na tępieniu przeszłości. (...) Od pierwszej chwili było (...) wiadomo, że będzie szarą eminencją rządu i że każde jego zarządzenie premier zaakceptuje*[105]. *Wpływ Kota na gen. Sikorskiego był ogromny, w wielu wypadkach fatalny. Tworzył atmosferę intryg i przyczynił się do*

---

101. J. Drohojowski, „Wspomnienia dyplomatyczne", Kraków 1972, s. 156.

102. Cyt. za: Świderska, „Polskie personalia", s. 212.

103. Kuncewicz, „1939–1943", s. 4-6.

104. W. Babiński, „Prezydent Raczkiewicz. Wspomnienie", *Zeszyty Historyczne*, nr 47, Paryż 1979, s. 130.

105. Katelbach, „Akt pierwszy...", s. 70.

różnych trudności w polskim życiu politycznym. Generał jednak wierzył w jego rozum i okazywał mu specjalne względy[106]. Pasja zwalczania ludzi obozu pomajowego, nieskrywane dążenie do zemsty za doznane przed wrześniem 1939 r. upokorzenia, kazały prof. Kotowi *gros* wysiłków skierować na jałowy tor rozliczeń. *Na wiosnę* [1940 r.] *wypowiedział się już publicznie, że rozpalonym białym żelazem wypali wszystko to, co w Polsce zostało z Piłsudskiego*[107]. *Chciał właśnie sądów i kar i stale podniecał w tym duchu, a nawet wywierał w ciągu kwietnia i maja 1940 nacisk na Prezydenta Rzplitej, który jednak trwał na stanowisku (...) by sądy zostawić przyszłości*[108].

Podobne stanowisko wobec zadań Komisji wyrażał płk Modelski. Jako II wiceministrowi spraw wojskowych, Modelskiemu podporządkowano Biuro Rejestracyjne kierowane przez płk. dypl. Fryderyka Mally. Pierwotnie Biuro miało służyć weryfikacji oficerów zgłaszających się do Wojska Polskiego we Francji pod kątem ich przydatności wojskowej, a środkiem do weryfikacji uczyniono sprawozdania ze służby w okresie poprzedzającym wojnę, podczas kampanii wrześniowej i w trakcie pobytu w Rumunii i na Węgrzech. Do kompetencji Biura należało również gromadzenie relacji wojskowych pozwalających na obiektywne oświetlenie skali i jakości polskiego wysiłku zbrojnego podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Faktycznie w sprawnych i energicznych rękach płk. Modelskiego z Biura uczyniono prawdziwe archiwum wszelkich donosów, personalnych napaści i oszczerstw z myślą o całkowitym zdyskredytowaniu oficerów o rodowodzie sanacyjnym. O inspirowanie całej akcji płk Józef Jaklicz oskarżył samego Naczelnego Wodza. *Zamiast uspokajać, łagodzić i łączyć, wzniecał nowy pożar, rozognił niezabliż-*

---

106. Z. Borkowski, „Wspomnienia z drugiej wojny światowej 1939-1943", *Zeszyty Historyczne*, nr 29, Paryż 1974, s. 195.

107. M. Sokolnicki, „Dziennik Ankarski," t. I, 1965 r. (druk), Instytut Józefa Piłsudskiego (Londyn), kolekcja M. Sokolnickiego, 52/13/1/1a, s. 53-54. Według Wiktora Tomira Drymmera słowa te miały brzmieć następująco: „wypalić rozpalonym żelazem do białości piłsudczyznę", patrz: Drymmer, „Wspomnienia", s. 72-73.

108. Stroński, „Działalność...", t. I, s. 179.

nione rany, szczuł jednych przeciw drugim, szukał winowajców klęski, aby ich rzucić na pożarcie opinii publicznej, zamiast szukać przyczyn klęski. (...) Odsunął wszystkich tych, którzy (...) stali w jakimkolwiek związku z dawnymi głowami wojska (...). Przeciwstawił sobie wzajemnie dawnych dowódców i podkomendnych. Podzielił wojskowych na dawnych swoich sympatyków i dawnych swoich wrogów. Pierwszym otworzył na oścież drzwi do władzy, (...) drugich czekała jego zemsta. (...) Zmuszał wojskowych (a sukurs niebywały niósł mu w tym dziele płk dypl. dr Modelski) do sprawozdań, z których wynikałaby wina ich przełożonych. Im więcej oskarżany był przełożony, tym szybsza była weryfikacja, tym szybszy przydział. I pluli podporucznicy na kapitanów, kapitanowie na majorów i pułkowników, pułkownicy na generałów i Wodza Naczelnego, bo za to czekała ich nagroda. (...) Wewnętrzna wartość moralna armii polskiej odtwarzanej we Francji pod koniec 1939 i z początkiem roku 1940 przedstawiała obraz gangreny[109]. „Materiał" gromadzony w sejfach Biura obficie wykorzystywano do prześladowania realnych oraz wyimaginowanych przeciwników rządu gen. Sikorskiego. Podobne zadania płk Modelski pragnął powierzyć Komisji Rejestracyjnej, widząc w niej organ pomocniczy dla Biura na odcinku cywilnym. Wykorzystując brak zaangażowania gen. Hallera w działalność Komisji zamierzał poddać swojej wyłącznej kontroli całość prac podejmowanych w ramach jej struktur. Ogarnięty obsesją tropienia wszelkich przejawów opozycyjnej działalności Modelski dążył do pełnej centralizacji wszelkiej władzy nad personaliami wojskowymi w swoich rękach. Liczył również na podporządkowanie swojej komendzie wszelkich agend rejestracyjnych[110].

Nagminnym zjawiskiem stało się wykorzystywanie zebranych relacji do bieżących rozgrywek personalnych w łonie

---

109. J. Jaklicz, „Fragmenty z pamiętnika", *Zeszyty Historyczne*, nr 38, Paryż 1976, s. 170, także J. Jaklicz, „Z zeszytów gen. Józefa Jaklicza", *Zeszyty Historyczne*, nr 82, Paryż 1987, s. 142-143.

110. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 29; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 88-89; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 258; Stroński, „Działalność...", t. I, s. 172.

Rządu RP. Przykładem czysto politycznych kryteriów, decydujących o pozytywnym bądź negatywnym stosunku wobec poszczególnych osób, może służyć sporządzona dla prof. Kota lista polityków i urzędników, zatrudnionych w strukturach rządu RP na uchodźstwie, a określonych jako niepożądane z powodu jakichkolwiek związków z ekipą sanacyjną przed wrześniem 1939 r. Już tytuł dokumentu daje wiele do myślenia: „Wykaz osób związanych politycznie z poprzednim regimem, względnie z innych powodów nie kwalifikujących się na pracowników państwowych". I tak na liście znalazł się Tadeusz Katelbach, określony jako *członek OZN – redaktor „Gazety Polskiej", związany z poprzednim regimem*, Piotr Górecki – *były dyrektor Polskiego Radia, członek OZN*, Zygmunt Jastrzębski – *redaktor Polskiego Radia w Warszawie, członek OZN, człowiek posła Żenczykowskiego* z dodatkowym dopiskiem – „raczej usunąć, buchalter", Bohdan Pawłowicz – *dyrektor Polskiego Radia w Toruniu, członek OZN, notoryczny sanator* [sic!], czy też Kemplicz – *człowiek Becka*[111]. Delegowany przez wicepremiera Strońskiego jako referent Tadeusz Zabłocki *postanowił na własną rękę zebrać materiały, które by naświetliły stanowisko Polski w okresie kryzysu sudeckiego w 1938 r. Udaje się w tym celu w połowie stycznia 1940 r. do Angers, gdzie spotyka się jednak z odmową współpracy ze strony urzędników MSZ (...). Wnioski wyciągnięte z tego incydentu przez Zabłockiego, rozgłaszane wszędzie, padają na podatny grunt, zwłaszcza wobec uprzedzenia i zawiści w stosunku do pracowników MSZ. Wykorzystywanie tej sprawy przeciwko resortowi ministra Zaleskiego przerywa jednak wkrótce nowy incydent, a mianowicie konflikt Zabłockiego z ministrem Strońskim z powodu samowolnego nawiązania bezpośrednich kontaktów z francuskim Centre d'Information et de Documentation i dostarczania mu jakichś materiałów*[112]. Kierownik działu szyfrów Ambasady RP w Londynie, Michał Budny, otrzymał pod koniec grudnia 1939 r.

111. Wykaz osób związnych politycznie z poprzednim regimem, względnie z innych powodów nie kwalifikujących się na pracowników państwowych, brak daty, ZHRL, kolekcja S. Kota, t. 209, k. 25-27.

112. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 116.

pismo ministra Zaleskiego z informacją o udzieleniu urlopu bezpłatnego i zawiadomieniem o późniejszym wyjaśnieniu nowego stosunku służbowego. *Jakoś nigdy nie doczekałem się zapowiedzianego „dodatkowego wyjaśnienia". Natomiast „pocztą pantoflową" dowiedziałem się wkrótce, że zostałem zwolniony za „beckostwo". Ówczesna czystka podobno objęła kilkunastu czy kilkudziesięciu kolegów ze służby zagranicznej, obwinionych o takie samo przestępstwo*[113].

Intrygi personalne i rozgrywanie osobistych zawiści stały się immanentną cechą paryskiego światka polskiego uchodźstwa. Dotknęły również samych członków Komisji. Stanisław Schimitzek początkowo nie był pewny roli, którą przyjdzie mu odegrać w Paryżu. Czy znajdzie pracę w polskich agendach, formowanych na uchodźstwie, czy też będzie musiał tłumaczyć się ze swej dyplomatycznej przeszłości i kroków podjętych podczas ewakuacji do Rumunii. Zastrzeżenia wobec jego osoby zgłaszało Ministerstwo Spraw Zagranicznych, oponując przeciwko zatrudnieniu Schimitzka w Komisji[114]. Mimo, że ostatecznie wyszedł obronną ręką z kłopotów, nie uniknął szczegółowej indagacji ze strony płk. Modelskiego, czego dowodem są zachowane trzy relacje[115]. Wręcz klinicznym przykładem zajadłości i donosicielskiej pasji był raport jednej z urzędniczek Ambasady RP w Paryżu, zaangażowanej do służby w maju 1940 r. w celu obserwowania personelu, z którym pracowała. Tekst przypomina bardziej donos konfidenta, pełen zapiekłej nienawiści i politycznych uprzedzeń. Nastawienie personelu ambasady zostało określone jako *wybitnie antyrządowe i głęboko sanacyjne (...) – przy bliższym zetknięciu można było zaobserwować*

113. M. Budny, „Wspomnienia niefrasobliwe", *Zeszyty Historyczne*, nr 63, Paryż 1983, s. 177.

114. Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 180.

115. Notatka S. Schimitzka w sprawie funduszy MSZ, 25 października 1939, Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14124/III, k. 31; Oświadczenie S. Schimitzka dotyczące zagadnień finansowych funkcjonowania MSZ, 19 stycznia 1940, Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14124/III, k. 33-45; Sprawozdanie S. Schimitzka dla płk. I. Modelskiego w sprawie pracy w MSZ, 31 stycznia 1940, Ossolineum, kolekcja S. Schimitzka, 14124/III, k. 49-93.

niebywały tupet tych panów, graniczący często z arogancją i ogromną nienawiścią skierowaną do obecnego regimu. Urzędniczka oskarżała dyplomatów o *żywiołową wprost nienawiść do Francji* i radość z sukcesów niemieckiego oręża w kampanii wiosennej 1940 r., *wybielało to bowiem w ich mniemaniu zupełnie przedwrześniowe rządy w Polsce.* Dalej padły oskarżenia o prywatę, wyłączną dbałość o własne posady, wulgarne słownictwo w określaniu członków rządu gen. Sikorskiego, megalomanię itd. Po tym ogólnym wstępie następowały krótkie charakterystyki personalne pracowników ambasady. Do najcięższych kalibrem „zarzutów" zaliczało się posądzenie o bliskie związki z prominentnymi działaczami sanacyjnymi. Np. Januszewski – to *osobisty przyjaciel Drymmera (...), szalony beckowiec z nienawiści, napadający na obecne rządy*, Dembowski – to *były „ochmistrz" Becka, zachowywał się bezczelnie w Lucheon*, Aleksander Mohl – to *jeden z największych beckowców, zachowywał się zawsze niesłychanie arogancko, osobisty przyjaciel Becka*, Wierusz Kowalski – to *wprawdzie mało inteligentny typ i wskutek tego nieszkodliwy, ale szalony sanator.* Nie zabrakło i akcentów zabarwionych antysemicko: *z kobiet niesłychanie bezczelnie zachowywała się Wielowieyska (żydówka), wielbicielka Becka i sanacyjnych rządów, b. sprytna (...), radzę zwrócić na nią uwagę.* I dalej do końca dokumentu w tym samym stylu[116].

Nie brakło i innych donosów. Późniejszy gorliwy funkcjonariusz Komisji Winiarskiego a wówczas kierownik Referatu Spraw Wewnętrznych w Prezydium Rady Ministrów, Paweł Kopocz, meldował n.p. ministrowi Kotowi: *W Paryżu przy 242 rue de Rivoli mieści się Biuro Przemysłu Wojennego. Kierownikiem tego Biura jest niejaki Kazimierz Kieszniewski, pułkownik (...). K. faworyzuje i popiera ludzi z byłego reżimu i z miejsca przydziela im hotele. Oblicze K. jest bardzo niewyraźne* [sic!]. *W Biurze wyżej podanym mieści się dział rekrutacji robotników. Działem kieruje niejaki Czesław Zbierański (były starosta powiatu prużańskiego – Bereza). Zbierański ujemnie wyraża się o obecnym*

116. Ambasada w Paryżu, brak daty, IPMS, A. 9. IV. 3.

Rządzie i wychwala czasy reżimu sanacyjnego, akcentuje że to co się w Paryżu stworzyło, to wyłączna zasługa p. wiceministra Koca – że tu straszny bałagan – (...) faworyzuje wyłącznie sanatorów. W opinii tutejszej uchodzi za ogromnego propagatora reżimu sanacyjnego. Pragnę zaznaczyć, że p. Zbierański utrzymuje ścisły kontakt z b. ministrem Zyndram-Kościałkowskim. Kościałkowski często przychodzi do niego do Biura i często na mieście się spotykają. W Biurze tym pracuje również b. wojewoda warszawski Twardo[117]. Nie stracono z widnokręgu zainteresowań zaciekle tropionej przez Biuro Rejestracyjne kwestii zagadkowych skrzyń wywiezionych przez żonę marsz. Śmigłego-Rydza ze stolicy podczas ewakuacji we wrześniu 1939 r. Paweł Kopocz informował ministra Kota o fragmencie protokołu przesłuchania ambasadora Rogera Raczyńskiego, odnoszącym się do nadmienionego problemu: *„p. Rydz-Śmigłowa zamieszkiwała w Czemiernikach od 28 VIII do 8 IX 1939 r. Marszałek Rydz przechowywał w majątku Czemierniki buławę pamiątkową Dywizji Wielkopolskiej, siodło i 27 skrzyń (książki, akta i niewiadome rzeczy), które zostały przetransportowane z Płocka 26 ciężarówkami". R. Raczyński nie życzył sobie umieszczenia w protokole następującego szczegółu, a mianowicie że różne skrzynie Rydza-Śmigłego są nadal przechowywane w majątku Czemierniki u robotników rolnych*[118]. Gorliwością w tropieniu przeciwników politycznych nie ustępowali członkowie Rady Narodowej. Dr Jan Jaworski osobiście pofatygował się, aby złożyć na ręce prof. Kota personalny donos, szumnie uzasadniając go na wstępie interesem państwa. Obok poważnych zarzutów natury rzeczowej, nie obyło się bez kontekstu politycznego sprawy, zaś opinia wnioskodawcy była jednoznaczna: *postanowiłem złożyć moje oświadczenie wraz z najgorętszym protestem przeciwko przyjmowaniu pana inż. Prota nie*

117. Pismo kierownika Referatu Spraw Wewnętrznych Prezydium Rady Ministrów P. Kopocza do ministra S. Kota, Nr 227/40, 13 marca 1940, ZHRL, kolekcja Kota, t. 322, k.75.

118. Pismo kierownika Referatu Spraw Wewnętrznych Prezydium Rady Ministrów P. Kopocza do ministra S. Kota, Nr 210/40, 12 marca 1940, ZHRL, kolekcja Kota, t. 322, k. 73.

tylko do wojska, ale również do przemysłu. Wśród przyczyn padły zarzuty o to, że inż. Prot zajmował się polityką, prześladując opozycję, z której nikt do pracy przyjmowany nie był. (...) P. Prot politykował, polował, przeprowadzał wybory (...). Pan Prot był wybitnym członkiem reżimu. (...) Działał jako polityk, (...) duże zasługi położył przy utrwalaniu reżimu. Na zakończenie dr Jaworski stwierdził jednoznacznie *w imieniu tych, co okrutny reżim z praw wydziedziczył, a mimo ich biedy p. inż. Prot do pracy nie przyjmował, a którzy teraz są znów deptani przez pachołków Hitlera, wnoszę jak najgorętszy protest przeciwko p. inż. Protowi*[119].

Nie zabrakło także bardziej ogólnych ocen i pomysłów. W chwili gdy jedni zaciekle walczyli o posady i składając donosy indywidualne często załatwiali prywatne porachunki sięgające korzeniami do minionej epoki, inni proponowali gen. Sikorskiemu czy ministrowi Kotowi generalne uregulowanie kampanii rozliczeniowej, wedle sprawdzonych, rewolucyjnych schematów. Jedno z pism, kierowanych do prof. Kota zawiera właśnie takie, bezkompromisowe propozycje. Autor, *przystępując od razu do rzeczy*, zalecał:

a) pozbawienie Rydza-Śmigłego tytułu Marszałka Polski. Buława marszałkowska nie powinna się znajdować w rękach człowieka, który do klęski Kraju w wielkim stopniu się przyczynił.

b) z tych samych założeń wychodząc a nie oczekując czasów lepszych, t.j. odbudowania naszego Kraju, należy wezwać do Paryża tegoż Rydza oraz innych pomniejszych Rydzów [sic!] *jako to gen. Kasprzyckiego, aby stanęli przed Polskim Sądem Wojennym.*

c) Pociągnąć do specjalnej odpowiedzialności gen. Sławoj-Składkowskiego za bezwstydną ucieczkę z Warszawy oraz podobnych jemu Sławojków [sic!].

d) publiczne wypowiedzenie opinii Rządu o zacho-

---

119. Pismo dr. J. Jaworskiego do ministra S. Kota „Moje oświadczenie w sprawie byłego Dyrektora Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach, p. inż. Prota", brak daty, ZHRL, kolekcja S. Kota, t. 322, k. 55-59.

waniu się prymasa Chląda [sic!], *który w tak ciężkiej dla Polski chwili opuścił stolicę prymasowską.*

e) dymisjonowanie raz na zawsze z Rządu pułk. Koca, jako jednego z demoralizatorów politycznych i społecznych wewnętrznego życia Polski, a co się pośrednio odbiło na wypadkach wojennych. Bez ustąpienia z Rządu tegoż Koca trudno będzie rozpocząć (...) działania przeciw całej plejadzie mniejszych i małych Koców [sic!].

Jestem pewien, że ta moja opinia jest podzieloną przez większość zdrowo myślącego społeczeństwa. Rząd Polski dałby dowód cywilnej i obywatelskiej odwagi, biorąc pod poważną rozwagę wyłuszczone przeze mnie żądania, (...) które (...) są oddźwiękiem wszystkich stroskanych o losy naszego społeczeństwa. Mógłbym poruszyć jeszcze inne niedomagania naszej maszyny państwowej, której kółka i koła tak długo nie będą mogły sprawnie działać, aż nie będą usunięte szprychy tamujące jej bieg spokojny, a skuteczny. Obawa, aby te chirurgiczne operacje mogły być źle uważane przez Rządy z nami sprzymierzone – nie wytrzymują krytyki a przeciwnie, przy umiejętnej propagandzie podnieść tylko mogą powagę naszego Rządu. Trzeba (...) energicznie wziąć byka za rogi, bo inaczej rozzuchwalone byki na swych rogach mogą ponieść znakomite poczynania naszego Rządu pod przewodnictwem gen. Sikorskiego. (...) W tym momencie nie należy chować pod korcem strapień nurtujących nasze życie publiczne[120].

Według Michała Sokolnickiego celem pracy rejestracyjnej była *akcja wywiadowczo-śledcza w stosunku do byłego Rządu i ludzi dawnego reżimu. W pierwszej fazie chodziło specjalnie (...) o skonstruowanie lub wykrycie rzekomych kontaktów z Niemcami, a także o stworzenie pretekstów, czy pozorów, celem zesłania odnośnych ludzi do obozów koncentracyjnych francuskich, specjalnie w Afryce Północnej. Działania Komisji badawczej przyczyniły się do utrudnienia wyjazdu członków byłego Rządu*

120. Pismo do prof. S. Kota, 14 grudnia 1939, ZHRL, kolekcja Kota, t. 322, k. 89-91.

z Rumunii. W drugim etapie Komisja badawcza ograniczyła się do poszukiwania i śledzenia nadużyć finansowych popełnionych przed wojną i w czasie wojny. (...) Prowadziło to niejednokrotnie do kompromitacji nowych władz polskich[121]. Badano również np. kwestie związane z sytuacją dyplomatyczną Polski w miesiącach poprzedzających wybuch wojny i stopień poinformowania kół rządowych o spodziewanych kolejnych agresywnych krokach Hitlera[122]. Dużo uwagi poświęcono zbadaniu wszelkich aspektów finansowych ewakuacji do Rumunii i na Węgry. Zasłynęły na tym polu działania ekspozytur Komisji Rejestracyjnej oraz komisji badawczych do spraw mienia państwowego, które Wiktor Drymmer nazwał w ślad za Michałem Sokolnickim – z dużą zresztą przesadą – *polskim Gestapo*[123]. Prowadzono działania zmierzające do odzyskania majątku państwowego, wywiezionego z Polski zarówno w formie gotówki, jak i metali szlachetnych. Przy okazji jednak nie obyło się bez upokarzających procedur, przesłuchań najwyższych urzędników państwowych i zarzutów o przywłaszczanie przez nich mienia. Funkcjonariusze delegatur Komisji Rejestracyjnej przesłuchiwali m.in. gen. Składkowskiego, wicepremiera Kwiatkowskiego, ministra Ulrycha, ministra Kalińskiego, wiceministra Chełmońskiego, wiceministra Maciszewskiego, komisarza cywilnego Kostka-Biernackiego i ministra Grabowskiego. Dochodziło często do stawiania niesłusznych oskarżeń, a zarzuty o nierozliczenie się z posiadanych funduszy służbowych stanowiły wygodny arsenał, służący do obciążania winą niewygodnych politycznie ludzi[124]. Nawet minister Ładoś, nie pałający bynajmniej prosanacyjnymi sympatiami, zwrócił w zawoalowany sposób uwagę na polityczne tło wysuwanych oskarżeń. Płk dypl. Ignacy Matuszewski *z wielkim*

121. Sokolnicki, „Dziennik...", s. 54.

122. Patrz np. oświadczenie byłego konsula generalnego RP w Berlinie, płk. S. Kary, dla Komisji rejestracji faktów i zbierania dokumentów dotyczących ostatnich zdarzeń w Polsce, 23/39, 1939, IPMS, A. XIV. 3/31.

123. Drymmer, „Wspomnienia", s. 72.

124. Odpis sprawozdania członka Komisji Badawczej Aleksandra Robinsona i referenta Komisji Jerzego Luksemburga z przesłuchań członków byłego rządu w Baile Herculane, 22 kwietnia 1940, ZHRL, kolekcja S. Kota, t. 101, k. 97-103.

wysiłkiem (...) zdołał uratować i przewieźć zapas złota Banku Polskiego. Ale posypały się zarzuty, że za mało przy tym liczył się z groszem publicznym i nie rozróżniał dostatecznie między wydatkami na własne potrzeby, a wydatkami na akcję, którą prowadził. Osobiście uznawałem te zarzuty za meskinerię i nie brałem żadnego udziału w tej sprawie[125]. Nowych władz polskich nie zniechęcały do rozwijania mechanizmu rozrachunków nawet krytyczne odgłosy ze strony Wielkiej Brytanii. Na kanwie przeszkód czynionych sprowadzeniu ministra Becka do Francji były pierwszy sekretarz ambasady brytyjskiej w Warszawie Robert Hankey ze zdziwieniem sygnalizował, że sami Polacy *z jakiegoś powodu, którego nie potrafię odgadnąć, niezwykle się zawzięli, żeby trzymać go* [t.j. Becka] *tutaj. (...) Oburza mnie ta wściekłość Polaków, która każe im wpychać swych rodaków do obozów koncentracyjnych.* Podobne opinie akcentował Howard Kennard, obserwujący z niesmakiem jak Polacy w chwilach szczególnie skłaniających do narodowej zgody toczą zaciekłe walki wewnętrzne[126].

Na tej kanwie należy zasygnalizować problem utrudniania Polakom, którzy przedarli się do Węgier i Rumunii po kampanii wrześniowej 1939 r., ewakuacji do Francji. Badano przeszłość urzędników pragnących znaleźć pracę w cywilnych strukturach władz RP na uchodźstwie oraz oficerów, którzy zgłaszali gotowość służby w Wojsku Polskim we Francji. Każdy musiał przejść przez weryfikacyjne sito, wyławiające bezlitośnie nieprawomyślnych i naznaczonych gorliwą współpracą z władzami sanacyjnymi przed wybuchem wojny. Czynniki decydujące o zgodzie na ewakuację i zatrudnienie w służbie państwowej domagały się nie tylko potwierdzenia bezwzględnej lojalności wobec nowej ekipy rządzącej, lecz także wyraźnego odcięcia od sanacji i potępienia jej rządów[127].

---

125. Ładoś, „Pamiętnika...", s. 79.

126. H. Świderska, Przyczynki do „rozrachunków z sanacją", *Zeszyty Historyczne*, nr 103, Paryż 1993, s. 218-219.

127. Na temat porachunków w środowisku wojskowym patrz: A. Grzywacz, M. Kwiecień, „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940. Z dziejów konfliktów politycznych uchodźstwa polskiego", *Zeszyty Historyczne*, nr 127, Paryż 1999. Ogólnie problem poruszyła: M. Pestkowska, „Uchodźcze pasje", Paryż 1991, s. 33-36.

Akcja objęła także ludzi znanych przed wojną z działalności antysanacyjnej. Adam Pragier został obciążony zarzutem, *że przed utworzeniem nowego rządu współdziałałem blisko z Kocem i stworzyłem przez to dla gen. Sikorskiego sytuację, która spowodowała, że musiał powołać Koca do swego rządu. (...) Działo się to w kwietniu 1940 roku, w kilka tygodni po wyjściu Koca z zespołu rządowego. Z jego wspomnień wynika wyraźnie, że niełatwo było dostać się do Paryża niektórym ludziom, nie tylko z powodu przeszkód wizowych francuskich, ale i z przyczyn wewnętrznych polskich. Przesiewano starannie ludzi nie tylko pod kątem widzenia politycznej przeszłości, ale i obecnej przydatności. Tego sita strzegł gorliwie prof. Kot i kilku dobranych podwładnych, porozmieszczanych w kluczowych punktach strategicznych. Stosowano przy tym tę samą zasadę co kiedyś OZON, z tym że teraz obróciła się o 180 stopni; źle jest być sanatorem, jeżeli jest się w opozycji, ale dobrze jest być sanatorem, jeżeli jest się posłusznym obecnym władzom*[128]. Za prawdziwą ilustrację natężenia politycznej zapiekłości prof. Kota może służyć jego list do gen. Sikorskiego wysłany 24 października 1939 r. z Bukaresztu. Jeszcze przed swym przybyciem do Paryża prof. Kot nakręcał atmosferę podejrzeń, intryg i dawał upust długo tłumionej wrogości wobec wszystkiego co sanacyjne. Nie posiadając żadnego oficjalnego stanowiska rządowego już na wstępie zabrał się do recenzowania całego personelu ambasady RP w Bukareszcie. Jednocześnie wyłaniający się z jego słów obraz życia polskiego uchodźstwa w Rumunii aż roił się od sanacyjnych spisków, zaś ich animatorzy zostali przedstawieni w najnikczemniejszym świetle i odmówiono im nawet cienia moralnej przyzwoitości. *Beck nie rezygnuje. Pod pretekstem chorób obaj z Romanem chcą wymknąć się. Pani Beckowa rozbija się tu po salonach, zwłaszcza u Anglików. (...) Beck zresztą wciąż pije w Brassow. Min. Szumlakowski ma obliczenia ile walut utonęło ostatnio w jego kieszeni, w ogóle trzeba by te dochodzenia pieniężne sprecyzować, ludzi przycisnąć, ciało prokuratorskie należycie upełnomocnić i wyinstruować. (...)*

128. A. Pragier, „Czas przeszły dokonany", Londyn 1966, s. 578-579.

Siedząc tu we własnym gronie i wielbiąc się nawzajem ludzie starego reżimu nie zdają sobie sprawy, że ich kraj znienawidził i jako sprawców klęski, i jako tchórzów. Zresztą ci ludzie utyli [sic!] *i raczej ciągną fundusze niezdolni do pracy. (...) Na gwałt trzeba placówki oczyścić ze szkodników i to wszystkie.* Kolejny list z 27 października roztaczał przed premierem wizję splątanych i potężnych intryg sanacyjnych, zrodzonych wśród ludzi Oddziału II Sztabu Głównego. Kot bez ogródek oceniał: są to jady i miazmaty nie do zniesienia, po czym zalecał: *to się musi przeczyścić*[129].

Dużym problemem dla Komisji Rejestracyjnej było rozproszenie podobnych kompetencji pomiędzy szereg organów badawczych. Energiczną działalność archiwalno – porachunkową prowadziło niesławne Biuro Rejestracyjne. Pod egidą ministerstwa prof. Strońskiego funkcjonowało Biuro Dokumentacji, gromadzące również relacje szeregu urzędników. Także Departament Sprawiedliwości kierowany przez prof. Glasera rościł sobie pretensje do wkraczania w kompetencje Komisji Hallera. Wszelkie usiłowania czytelnego rozgraniczenia kompetencji nie przyniosły pozytywnego efektu[130]. Zabrakło woli współpracy pomiędzy konkurującymi ze sobą agendami. Szczególną niechęć wykazywał w tym zakresie płk Modelski zawiadujący Biurem Rejestracyjnym, broniący zaciekle dostępu do akt cywilnych znajdujących się w jego dyspozycji, natomiast chętnie korzystający z materiałów zebranych przez Komisję Hallera[131]. Modelski zdradzał wyraźne zapędy do całkowitego wchłonięcia pod swoje rozkazy wszelkich struktur badawczych i rejestracyjnych. Indagował w tej sprawie gen. Sikorskiego, użalając się nad rozproszeniem kompetencji w tym zakresie pomiędzy nadmierną ilość instytucji. Wymieniał kolejno aż osiem organów uprawnionych w węższym lub szerszym zakresie do gromadzenia materiału dotyczącego przyczyn *załamania się naszej państwowości we wrześniu 1939 r.*:

---

129. B. Tendyra, „Archiwum prof. Stanisława Kota", *Zeszyty Historyczne,* nr 75, Paryż 1986, s. 144-146.

130. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 105-106.

131. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 29; Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 115-116; Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 221.

– Biuro Rejestracyjne MSWojsk.,
– Dowództwo Lotnictwa,
– Kierownictwo Marynarki Wojennej,
– Komisję dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów,
– Komisję Badawczą w Bukareszcie podległą Ministerstwu Sprawiedliwości,
– Komisję Ochrony Mienia Państwowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie,
– Dział Kontroli Attaché Wojskowego w Bukareszcie,
– Ministerstwo Skarbu.

Płk Modelski widział konieczność koordynacji wysiłków aż tylu instytucji w celu usunięcia zjawiska dublowania się prac nad tymi samymi zagadnieniami przez kilka z nich jednocześnie. Wyraźnie zaznaczał, że *stwierdzenie faktów, zbadanie przyczyn i ustalenie winnych klęski wojennej 1939 r. jest sprawą zasadniczą dla całego społeczeństwa polskiego, wymagającą celowego, planowego i obiektywnego przestudiowania tego zagadnienia. Powstaje więc konieczność ustalenia jednej instytucji, powołanej organizacyjnie do przeanalizowania całości, oraz wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Powyższa instytucja winna podlegać bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi, jako czynnikowi odpowiedzialnemu przed Narodem i Historią*[132].

Wyłaniał się zresztą nagminnie szerszy problem – możliwości przesłuchiwania osób wojskowych przez strukturę cywilną, jaką była Komisja Rejestracyjna. Pracownicy Biura Komisji napotykali na poważne trudności w dotarciu do istotnych – z ich punktu widzenia – zeznań oficerów, nie mogąc w dodatku liczyć na współpracę z agendami zawiadywanymi przez płk. Modelskiego. Nie udało się uregulować w czytelny sposób tej kwestii aż do końca krótkiego funkcjonowania Komisji Hallera. Dopiero okólnik premiera Sikorskiego z 4 kwietnia 1940 r., opatrzony dodatkowym wyjaśnieniem z 28 kwietnia, pozwolił na bliższe doprecyzowanie

132. Pismo płk. I. Modelskiego do Naczelnego Wodza i ministra spraw wojskowych gen. dyw. W. Sikorskiego, brak daty, IPMS, A. XIV. 3/11.

zawikłanej materii. Naczelny Wódz wyraźnie stwierdził, że *władze cywilne (...) nie mogą przesłuchiwać osób wojskowych w charakterze obwinionych czy też oskarżonych. Do tego bowiem uprawnione są jedynie władze wojskowe. Natomiast (...) władze cywilne, powołane do prowadzenia dochodzenia czy też śledztwa w sprawach karnych, są uprawnione do wzywania i przesłuchiwania osób wojskowych w charakterze świadków. Wezwania przesyła się dla doręczenia wojskowym w służbie czynnej ich bezpośredniemu dowództwu. (...) W czasie wyjątkowych okoliczności wywołanych wojną, Ministerstwo Sprawiedliwości władne jest upoważnić swych funkcjonariuszy oraz członków podległych sobie Komisji Badawczych do dokonywania czynności dochodzenia, względnie śledztwa, a zatem także przesłuchiwania w charakterze świadków osób wojskowych. (...) Na terytorium Rumunii, Węgier i Litwy władze te mogą wzywać wojskowych jako świadków także bezpośrednio*[133].

Innego typu problemy wiązały się z jakością napływającego materiału archiwalnego. *Niemało relacji składanych (...) na piśmie nie przedstawia żadnej wartości, gdyż nie są one wynikiem własnych obserwacji i ocen, lecz opierają się na informacjach zaczerpniętych z prasy lub na niesprawdzonych pogłoskach. (...) Często zgłaszają się (...) osoby z interesującymi ustnymi informacjami, których treść staramy się w długich rozmowach z (...) informatorami wszechstronnie przeanalizować i sprecyzować (...). Wreszcie – czasem dopiero po kilku dniach – rysuje się nam obraz sprawy wyrazisty i – według nas – obiektywny. Gdy wówczas próbujemy otrzymać relację tę na piśmie lub przynajmniej w formie zaakceptowanego i podpisanego przez (...) informatora protokołu, „klient" więcej się nie zjawia. Ta niechęć do składania relacji w formie, która angażowałaby odpowiedzialność informatora, jest niestety aż nadto rozpowszechniona i (...) symptomatyczna. Charakterystycznym objawem (...) jest fakt, że materiały (...) pocho-*

133. Prezes Rady Ministrów, gen. W. Sikorski, Wyjaśnienie do okólnika Prezesa Rady Ministrów z 4 kwietnia b.r. w sprawie przesłuchiwania osób wojskowych, 28 kwietnia 1940, ZHRL, kolekcja S. Kota, t. 174, k. 4.

dzą prawie wyłącznie od osób stykających się przed wojną ze sprawami publicznymi tylko na wąskim odcinku lub zatrudnionych na niższych szczeblach hierarchii państwowej lub samorządowej. Widzieli oni najczęściej tylko fragmenty zdarzeń o znacznie szerszym zasięgu. Brak im też nieraz koniecznej perspektywy dla oceny jakiegoś bardziej złożonego zagadnienia. Politycy, wyżsi urzędnicy ministerialni, ludzie odgrywający kierowniczą rolę w przedwojennym życiu gospodarczym czy kulturalnym kraju (...) z reguły unikają (...) naszej Komisji[134]. Zachowanie się osób składających zeznania przed referentami Komisji gen. Hallera utrudniało poważnie pracę. Do nagminnych należały przypadki ludzi zgłaszających się z ustnymi oświadczeniami wymagającymi starannej selekcji informacji i wyłowienia rzeczy istotnych, którzy po zakończeniu procedury formułowania finalnej relacji nie zjawiali się już więcej, aby podpisać gotowy tekst. Powodowało to ogromną stratę czasu i brak w pełni uwierzytelnionego materiału[135].

Komisja Hallera okazała się ciałem zdecydowanie mniej niebezpiecznym od „sławetnego" Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Część piszących o czasach paryskich pobytu władz polskich na uchodźstwie niemal zupełnie jej nie dostrzegało, bądź myliło Komisję z Biurem.

1. Zdecydowanie na pierwszy plan wysunął się płk dypl. Izydor Modelski, zmierzający do całkowitego zmonopolizowania w swych rękach wszelkich aspektów działań rejestracyjnych i personalnych. Stąd, upatrywał on w Komisji Hallera niepokojącej konkurencji dla poddanego w pełni sobie Biura.

2. Wobec ekspansywności Modelskiego, Biuro Rejestracyjne stopniowo obejmowało swym zasięgiem wszelkie zagadnienia badawcze, również z zakresu działalności cywilnej, pod pretekstem ścisłego ich związku z segmentem wojskowym przygotowań wojennych Polski, zawężając możliwości zbie-

134. Schimitzek, „Na krawędzi...", s. 114-115. Problem ten został stanowczo podkreślony w raporcie dla ministra Kota, patrz: [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", k. 29.

135. Schimitzek, „Wspomnienia..", s. 254.

rania materiału dokumentacyjnego przez Komisję Rejestracyjną. Sprawy wojskowe z kolei stanowiły absolutną domenę Biura i wszelkie próby pozyskiwania współpracy Modelskiego czynione ze strony referentów Komisji spotkały się z niechęcią.

3. Trudności wynikały również z rozproszenia prac rejestracyjnych pomiędzy szeregiem usytuowanych przy różnych ośrodkach władzy struktur śledczo-dokumentacyjnych.

4. Komisja nie miała *de facto* żadnych instrumentów egzekucyjnych wobec osób wojskowych. Wezwania do złożenia zeznań spotykały się często z odmową, albo lekceważeniem, co stwarzało trudności w wyjaśnianiu wielu aspektów prowadzonych przez Komisję spraw.

5. Prawne usytuowanie Komisji w strukturach władz polskich we Francji nie sprzyjało umocnieniu się jej pozycji. Zabrakło jednego, energicznego ośrodka kierowniczego, wyposażonego w mocne polityczne wsparcie na najwyższym szczeblu, zdolnego do ukierunkowania prac rejestracyjnych, oraz zapewnienia referentom Biura Komisji parasola politycznego

6. Choroby, wyjazdy i dymisje doprowadziły do szybkiego wykruszenia się personelu politycznego Komisji. Członkowie Komisji albo niespecjalnie interesowali się przebiegiem prac rejestracyjnych (gen. Haller), albo – mimo pragnienia aktywnego w nich uczestnictwa – nie mieli na nie czasu, ze względu na szereg innych funkcji, pełnionych we władzach emigracyjnych (prof. Stroński). Personel merytoryczny (Biuro Komisji) nie został dobrany właściwie i składał się w znacznej części z osób nieudolnych, zajętych intrygami, czy też zupełnie nieuczestniczących w bieżących pracach nad rejestracją faktów. Spowodowało to szybki uwiąd działań Komisji, praktycznie już pod koniec stycznia – na początku lutego 1940 roku.

Pod względem ilościowym rezultaty pracy wykonanej przez Komisję Rejestracyjną do lutego 1940 r. przedstawiały się pokaźnie. Zdołano w stosunkowo krótkim okresie zgromadzić 68 relacji i zeznań oraz nieokreśloną w podsumowaniach ilość *różnych drobniejszych spraw nie wymienionych*. Zeznań, dotyczących działalności Ministerstwa Spraw

Wewnętrznych zgromadzono 14, dotyczących obrony przeciwlotniczej 7, funkcjonowania Ministerstwa Sprawiedliwości 3, Ministerstwa Komunikacji 2, Ministerstwa Przemysłu i Handlu 7, Ministerstwa Spraw Zagranicznych 15, instytucji bankowych i kredytowych 5, Polskiego Radia 3, Ministerstwa Opieki Społecznej 1, opinii dotyczących przyczyn klęski wrześniowej 5, spraw różnych 6[136]. W podsumowaniu nie uwzględniono posiadanych dokumentów, oraz wspomnianych *spraw drobniejszych*, wskutek czego łączna ilość zmagazynowanych pism wyniosła 180 jednostek[137].

Dzięki tym uwarunkowaniom – paradoksalnie – ocena funkcjonowania Komisji Hallera musi wypaść mniej negatywnie, wobec jednoznacznie surowej oceny funkcjonowania Biura Rejestracyjnego płk. Fryderyka Mally. Nigdy podczas swej krótkiej działalności Komisja nie zdołała uzyskać instrumentów prawnych oraz faktycznych, które pozwoliłyby jej stać się ośrodkiem represji politycznej, czy też zemsty na nieprawomyślnych. Nie dysponowała nawet stosownym do tego aparatem. Nie można jednak nie zauważyć występujących mimo wszystko negatywnych aspektów jej działalności. W zatrutej donosami i personalnymi intrygami atmosferze paryskiego bruku, niewinnie brzmiące z nazwy prace rejestracyjne umacniały nastroje rozrachunkowe i nasilały obawy przybywających z kraju przed polityczną zemstą. Charakter zebranego materiału wyraźnie wskazywał na jednostronne ukierunkowanie dokumentacyjnego wysiłku referentów. Zamiast czysto archiwalnej pracy i gromadzenia relacji zdolnych wypełnić luki powstałe z powodu utraty archiwów krajowych, nakierowano ostrze działań na znalezienie materiałów uzasadniających postawione *a priori* tezy o winnych klęski wrześniowej. Nie bacząc na negatywny kontekst międzynarodowy dla sprawy polskiej, zepchnięto Komisję Rejestracyjną na tor jednoznacznie polityczny. I choć referenci niekoniecznie kierowali się motywacjami inkwizytorskimi podczas wykonywania swych czynności, to owoc ich

136. [Schimitzek, Zabłocki], „Komisja...", załącznik nr 4, Wykaz zebranych materiałów, k. 36-41.

137. Pismo S. Schimitzka dotyczące zasobów archiwum i zbiorów akt Komisji Rejestracyjnej, według stanu na 14 lutego 1940 r.

działalności miał służyć i służył potwierdzeniu winy już z góry orzeczonej. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt zagubienia znacznej części zgromadzonych w Paryżu akt podczas pospiesznej ewakuacji do Wielkiej Brytanii. *Szczególny to widok tych małych ludzi, szamoczących się dokoła żłobu... pustego. Rozmowy toczą się w terminach partyjnych: padają nazwy „Ludowiec" lub „Endek", „Socjalista", lecz nikt nie widzi, że to wszystko jest przedawnione. Nie ma już partii, nie ma już Polski. Jeżeli nowa Polska powstanie z tej burzy, będzie ona tak różna od dawnej, że stare partie polityczne utoną w zapomnieniu. Rzecz dziwna, nikt nie zdaje się uświadamiać sobie, że jesteśmy rzuceni na przełaj czasu i przestrzeni z zawrotną szybkością, nie wiedząc dokąd zdążamy. Wszystko jest ciemne i niepewne, tyle tylko, że coś nowego tworzy się w boleściach. A ludzie rozprawiają w dalszym ciągu językiem minionego czasu*[138].

Andrzej GRZYWACZ, Marcin KWIECIEŃ

138. Mühlstein, „Pamiętnik", s. 73.

Stanisław MAZURKIEWICZ

CZY RADOSŁAW BYŁ POSTACIĄ KONTROWERSYJNĄ?

Niniejszy tekst jest skrótem obszernego opracowania (ponad 700 stron) i z tego powodu powinien być poprzedzony pewnymi wyjaśnieniami. Na temat Radosława nie ma żadnej pracy na poziomie uniwersyteckim, nie znalazł się naukowiec lub publicysta gotów przyjrzeć się bezstronnie jego działalności. Jest to o tyle dziwne, że informacje i komentarze na temat jego osoby, zarówno pozytywne jak i negatywne, ukazywały się w licznych publikacjach, widocznie tego co robił w czasach ostatniej wojny nie dało się pominąć w dyskusjach nad przeszłością. Gdyby było inaczej, jego życiorys nie wzbudzałby dziś tyle krytyki i nie byłoby potrzeby niczego wyjaśniać i usprawiedliwiać. Obszerny tekst jaki proponuję do wglądu wszystkim zainteresowanym jest oparty na materiałach zbieranych przez Radosława w ciągu wielu lat.

Większość publikacji z okresu komunistycznego budzi uśmiech politowania u tych, którzy pamiętają jak było naprawdę. W zmienionym ustroju i po odzyskaniu niepodległości zachodzi potrzeba możliwie szybkiej weryfikacji tez pozbawionych naukowego uzasadnienia, będących tworem obcej propagandy. W żadnym wypadku nie powinny one dłużej służyć jako instrument w walce z przeciwnikami politycznymi.

Jednym z przykładów wadliwej metodologii i szkodliwości tez prezentowanych bez dostatecznej weryfikacji faktów i źródeł jest praca magisterska napisana przez Marka Majle w 1984 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem ówczesnego doc. dra hab. Jerzego Holzera.

Autor ukazując liczne zasługi Józefa Rybickiego stara się wykazać, że był to jeden z najwybitniejszych przywódców polskiej konspiracji w latach 1939-1944 na terenie Warszawy. Nic więc dziwnego, że przy tak wyeksponowanej na szczyty sławy postaci giną wszyscy inni, mniej zasłużeni. To rezultat z góry przyjętej przez autora tezy, której nie próbuje uzasadniać, podając znane mu lub zasłyszane fakty bez należytej weryfikacji źródeł. Stanowi to zaprzeczenie zasady bezstronności w badaniach naukowych i budzi wątpliwości czy oceny prezentowane w tej pracy magisterskiej można uznać za słuszne i zgodne z prawdą. Wiedza Marka Majle okazuje się szczególnie niedostateczna w sprawach dotyczących Tajnej Organizacji Wojskowej kierowanej przez mjr. Jana Mazurkiewicza („Sępa", „Radosława"). Fakt ten wynika z jednostronnego doboru źródeł i świadków oraz pominięcia wszystkich innych dostępnych w tym czasie. Cały materiał dowodowy odnośnie TOW oparty jest na jednym, jedynym dokumencie („Geneza TOW"), resztę stanowią domysły i spekulacje myślowe. Nawet cytowane przez autora pracy świadectwa pochodzące od Józefa Rybickiego są jedynie powtórzeniem tego, co tamten powiedział we wspólnym wywiadzie z Radosławem, nagranym przez Henryka Kozłowskiego, żołnierza bat. „Zośka", w 1966 r. To samo można powiedzieć o informacjach zaczerpniętych z publikacji Tomasza Strzembosza („Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944", PWN) i Henryka Witkowskiego („Kedyw", I.W.Z.Z.). Dziwne, że bijąca w oczy skąpość źródeł histograficznych uszła całkowicie uwadze promotora, doc. dra hab. Jerzego Holzera. Pozostaje tajemnicą jak w opracowaniu na poziomie uniwersyteckim można było pominąć osobę Komendanta Gł. TOW, pod którego adresem kieruje się w pracy magisterskiej Marka Majle tak wiele pretensji i zarzutów. Żyjący jeszcze w tym czasie Radosław, człowiek w pełni sił

umysłowych, byłby w stanie ustosunkować się do nich z pożytkiem dla prawdy historycznej. Być może wskazałby także na mnie jako wiarygodnego świadka, ponieważ byłem obecny przy tworzeniu TOW i byłem członkiem jego ekipy na Węgrzech (do 6 grudnia 1939 r.).

Po powrocie z emigracji do Kraju w 1959 r., pamiętając o swoich związkach z TOW próbowałem dowiedzieć się od Radosława czegoś o losach TOW. Zbył mnie powiedzeniem, że lepiej tych spraw nie ruszać, bo można sobie i innym mocno zaszkodzić. I tak już zostało. Nigdy nie dopuścił do swoich akowskich tajemnic i dopiero na krótko przed śmiercią powiedział gdzie mam czego szukać w jego archiwum. W teczce z napisem „TOW" znalazłem egzemplarz „Genezy TOW". Paradoksalnie obaj dowódcy (Radosław, Rybicki) niewiele mieli do powiedzenia na temat TOW. O ile jednak można do pewnego stopnia usprawiedliwić Radosława, który miał swoje powody, aby nie ujawniać zbyt wiele, o tyle nie znajduję wytłumaczenia w wypadku J. Rybickiego, który wyraźnie żadnych takich oporów nie miał i niczego nie ukrywał we wspomnianym wywiadzie, kiedy to powoływał się na swoje bliskie związki z organizatorami TOW w Kraju, a więc powinien dobrze orientować się w charakterze organizacji.

Józef Rybicki, którego zasług konspiracyjnych nie mam zamiaru podważać, posiadał łatwość zjednywania sobie ludzi, zarówno wśród przełożonych jak i podwładnych. Do kręgu dowódców szczególnie mu bliskich, w swoich wspomnieniach zalicza: płk./gen. Fieldorfa i płk./gen. Chruściela, gen. Okulickiego, płk. Rzepeckiego. Charakterystyczną wspólną cechą tych powiązań z wymienionymi wybitnymi postaciami było tworzenie bliżej nieznanych struktur konspiracyjnych, w których miał odgrywać rolę bardzo poważną, a niekiedy wprost inicjatora. Dane na ten temat publikowane były w *Zeszytach Historycznych* paryskiej *Kultury* w latach 90-tych. Szkoda, że tamte rewelacje nie stały się obiektem krytycznych badań ze strony historyków, ponieważ w zasadniczym stopniu odbiegają od znanej powszechnie historii konspiracji. Echa tamtych twierdzeń da się odczytać w pracy Marka Majle w formie sugestii przekazywanych do wiadomości czytelnika w sposób jawny lub domyślny.

Wreszcie sprawa wyjątkowo tragiczna i smutna. Wielokrotnie podkreślana przyjaźń z gen. Fieldorfem, którego dr Rybicki miał poznać w 1941 roku w Warszawie. Niestety nie jest jasno powiedziane gdzie i w jakich okolicznościach, bo przecież jeszcze nie było Kedywu, a w warunkach konspiracji przypadkowe spotkania nie prowadziły na ogół do wzajemnej dekonspiracji. Skąd zatem tak wczesny początek brzemiennej w skutki znajomości? Równie niejasna jest sprawa ponownego spotkania w 1943 r. z płk. Fieldorfem („Nilem"), wówczas już Szefem Kedywu KG AK, z którym dra Rybickiego nie mogły łączyć żadne bezpośrednie stosunki służbowe. Może doszło do tego za pośrednictwem płka Chruściela, ale wypadałoby to potwierdzić. Wyjaśnienia i szczególnego podkreślenia wymaga fakt, że nazwy Kedyw Gł AK i Kedyw OW nie są synonimami tej samej formacji, lecz oznaczają odrębne organy organizacyjne, co nie zawsze wynika jasno z pracy magisterskiej Marka Majle. Jak w świetle tych licznych wątpliwości wytłumaczyć zaskakującą informację podaną na stronie 38, którą przytaczam w całości.

„Płk Emil August Fieldorf – mianowany w 1944 r. generałem – był jednym z najwybitniejszych dowódców Armii Krajowej. Zatem aby jego odejście z zajmowanego stanowiska uczynić wiarygodnym wobec współpracujących z nim ludzi, rozpuszczono pogłoski, że jako Komendant Kedywu wykazał nieudolność. Józef Rybicki poznał płk. E. Fieldorfa w 1941 r. W następnych latach łączyły ich przyjacielskie stosunki. Wiedział, jaką funkcję płk E. Fieldorf pełni w Podziemiu. O skuteczności wspomnianych pogłosek, a także dyskrecji 'Nila' świadczy to, iż jego żona, po wykonaniu na jej mężu wyroku śmierci, wyrażała Józefowi Rybickiemu swój żal z powodu wyrządzonej E. Fieldorfowi, w czasie okupacji 'krzywdy'."

Komu mogło zależeć w 1984 roku na ujawnieniu wydumanych konfliktów między Fieldorfem i Mazurkiewiczem?... W swoim opracowaniu przytaczam relacje wiarygodnego świadka, łączniczki ich obu, która podkreśla szczególnie bliskie i wolne od zawiści stosunki między nimi aż do momentu wybuchu Powstania (płk Fieldorf nadal korzystał ze swojego starego lokalu konspiracyjnego, w którym urzędował już jego następca).

Byłoby to wszystko śmieszne, gdyby tego rodzaju „rewelacje" potraktować jako wybryk chorej fantazji. Niestety, dało to początek atakom na Radosława ze strony pewnych kręgów przekonanych zapewne, iż rujnując jego autorytet w środowisku akowskim, działają w interesie prawdziwej Ojczyzny. Ataki te niestety przychodzi łączyć z serią artykułów autorstwa, nieżyjącego już wtedy, dra Rybickiego, w paryskiej *Kulturze* (po tzw. „okrągłym stole"). Znalazły się w nich oprócz innych napaści sugestie, że przesunięcie płk. Fieldorfa ze stanowiska Szefa Kedywu KG AK na szefa organizacji „Nie" nie było sprawą przypadku. Dr Rybicki był zmuszony tłumaczyć Rodzinie generała, iż funkcji Komendanta „Nie" nie należy traktować jako despekt, lecz wyróżnienie. Ja też jestem tego samego zdania i przedstawiam podobny punkt widzenia w swoim opracowaniu, ale nie jestem całkowicie pewien, czy taka publiczna wykładnia nie miała na celu zasianie wątpliwości w umysłach osób skłonnych doszukiwać się w tamtej sprawie tajemniczej intrygi. Potwierdzam raz jeszcze, że Radosław zawsze myślał o generale w kategoriach najwyższego szacunku i uznania, a wszelkie sugestie odmienne są wytworem wrogiej mu propagandy. Kto za nią stoi?...

Kolejna zakwestionowana przeze mnie pozycja łączy się tematycznie z poprzednią, ponieważ w obu wypadkach znaczącą rolę odgrywa problem Tajnej Organizacji Wojskowej, której członkowie z mjr. Mazurkiewiczem na czele zorganizowali na Węgrzech siatkę kurierską dla łączności z konspiracją w Kraju. Zanim przejdę do książki Heleny Latkowskiej-Rudzińskiej, „Łączność zagraniczna KG AK 1939-1944" zmuszony jestem wyjaśnić podstawowy problem, który dziwnie łatwo uchodzi uwadze historyków badających działanie służb specjalnych na Węgrzech. Nie kryłem faktu, że ekipa mjr. Mazurkiewicza przechodząc na Węgry posiadała poważne środki finansowe, pochodzące z funduszu Oddziału II. Byłem świadkiem jego podziału 17 września pomiędzy jakimś majorem odchodzącym do Rumunii i moim ojcem. Dopiero jednak na Węgrzech w Budapeszcie dowiedziałem się jaka to była kwota i jak postanowiono nią gospodarować. Byłem świadkiem komisyjnego przeliczenia pieniędzy, widocznie

ojcu zależało, żebym był przy tym obecny. Dziś, kiedy czytam narzekania płk. S. Roweckiego w raportach do Paryża na szczupłość nadsyłanych mu środków, zdaję sobie sprawę jaką potężną sumę udało się przewieźć bezpiecznie przez granicę i uratować przed ewentualną konfiskatą. Do tego doszły 4 sprawne samochody i kilka pistoletów. Ten pomyślny start zawdzięczała ekipa pomocy węgierskiego wywiadu, z którym nawiązano współpracę jeszcze w listopadzie 1938 r. w ramach akcji „Łom". Kolejnym sukcesem naszej ekipy było zabezpieczenie tej kwoty tak, że według wyjaśnień ojca nie utracono ani dolara. Jestem przekonany, że całość raboty konspiracyjnej na Węgrzech co najmniej do końca stycznia 1940 r. finansowana była z tych środków.

Już na początku udało się zorganizować stałe punkty na granicy, znów przy pomocy Węgrów (w tym członków Zw.b. Legionistów), które wyłapywały spośród uchodźców przedzierających się z Polski znane osobistości, jak gen. Sosnkowski, płk/gen. Duch i wielu innych, których dzięki ekipie mjr. Mazurkiewicza udało się pomyślnie przerzucić do Francji. To samo odnosi się do płk./gen. Maczka, dowódcy 10 Brygady Motorowej.

Trwała rozbudowa TOW w Kraju. Nawiązano łączność z por. Milanowskim w Warszawie. Stwierdzam kategorycznie, że nie było go na Węgrzech z nami i że opuścił nas jeszcze w Tatarowie. Widziałem jak ojciec wręczał mu pieniądze i ustalał jakieś szczegóły. Mówię o tym, aby rozwiać wszelkie podejrzenia w sprawie tak zasadniczej. Ciekawe, że nikt z krytykujących postępowanie mjr. Mazurkiewicza na Węgrzech nie zgłasza podobnych zastrzeżeń w odniesieniu do ekipy, która odeszła do Rumunii, a przecież nietrudno było ustalić jej skład i kierownictwo.

Książka H. Latkowskiej-Rudzińskiej, której recenzentem był p. Tomasz Strzembosz przedstawia w sposób skrajnie nieobiektywny problem tras kurierskich i ich obsługi. Autorka, nie zorientowana należycie lub z innych powodów pominęła większość informacji dotyczących działań ekipy mjr. Mazurkiewicza (zorganizowanie i utrzymanie łączności z Krajem), a zasługi za tą działalność w dużym stopniu przypisała Komórce Łączności z Zagranicą ZWZ, co można zrozumieć i od biedy

wybaczyć. Gorzej, że zachęcana do opisania historii tras kurierskich i będąc w kontakcie z Radosławem, niczego z nim nie uzgodniła i w rezultacie wyszedł paszkwil. Po zacytowaniu na stronie 55 meldunku nr 7 z kraju (z dnia 7 III 1940), w którym znalazły się pewne krytyczne sformułowania na temat TOW (nieporozumienie wyjaśniam w opracowaniu) autorka dodała zaskakujący komentarz.

„Dla wyjaśnienia cytowanego wyżej fragmentu z Meldunku nr 7 należy podać następujące fakty. Mjr Jan Mazurkiewicz, ps. 'Zagłoba' pełnił w tym czasie w Bazie 'Romek' funkcję kierownika łączności Bazy z krajem. Równocześnie bez zgody przłożonych a nawet w tajemnicy przed nimi, kierował z Węgier przez zaufanych sobie ludzi organizacją powstałą w kraju z jego inicjatywy w jesieni 1939 r. Była to Tajna Organizacja Wojskowa (TOW) mająca charakter dywersyjno-sobotażowy, niepodporządkowana kierownictwu ZWZ. Mjr 'Zagłoba', będąc w Bazie kierownikiem łączności z krajem, wykorzystywał do swych celów kurierów wojskowych Bazy. Przez nich kierował część pieniędzy przeznaczonych dla ZWZ na punkty komórek TOW.

Gdy postępowanie mjr. Mazurkiewicza zostało ujawnione, został on usunięty z szeregów ZWZ i opuścił Bazę 20 VI 1940 r. Przeszedł przez 'zieloną' granicę do kraju i tam objął już bezpośrednio kierownictwo TOW.

TOW została wcielona do AK dopiero 15 III 1943 r. i weszła w skład Kedywu, a mjr Mazurkiewicz został mianowany jego dowódcą."

Trudno w kilku zdaniach ustosunkować się do tego rodzaju pomówień. Czy jednak recenzentowi tej książki, p. Tomaszowi Strzemboszowi nie wydało się dziwne, że ów mjr Mazurkiewicz, który dopuścił się takich bezeceństw w nagrodę został później mianowany dowódcą Kedywu? A gdzie sąd wojenny, degradacja itp. sankcje? W archiwum ojca są artykuły i wyjątki z książek p. T. Strzembosza przysyłane do wiadomości i oceny Radosławowi. Czy nie można było tak samo postąpić w przypadku recenzowanej książki Haliny Latkowskiej? Czy to po harcersku? Czy tak postępowano w Szarych Szeregach?

O tym jak bezpodstawne okazały się zarzuty potwierdziły

dokumenty odnalezione w Londynie przez p. Andrzeja Przewoźnika (opublikowane w WPH – nr 3 z 1992 , str. 147-164). Są one dowodem, że mjr Mazurkiewicz ze wszystkiego się uczciwie rozliczył i o wszystkim informował swoich ówczesnych przełożonych z ZWZ. Nie groził mu żaden sąd.

Pozostaje jeszcze na marginesie tych spraw wspomnieć o zarzucie „dezercji". Mjr Mazurkiewicz twierdził słusznie, że formalnie nie był członkiem ZWZ na Węgrzech, ponieważ nie został nigdy ponownie zmobilizowany, dlatego wybrał robotę konspiracyjną w Kraju, a nie podróż pociągiem osobowym do Syrii. Usłuchanie rozkazu gen. Sosnkowskiego oznaczało przejście do Brygady Karpackiej na Bliskim Wschodzie i w rezultacie pobyt w jakimś obozie „leśnych dziadków" do końca wojny. To nie leżało w naturze mjr. Mazurkiewicza. Swoje motywy wyjaśnił w liście do gen. Sosnkowskiego, z treścią którego powinni zapoznać się ci historycy, którzy wychowani w PRL nie wiedzą co oznaczał honor żołnierski w życiu polskiego, przedwojennego, zawodowego oficera. Pobrzmiewają w nim (liście) nuty przypominające treścią i stylem inny list, z 1908 roku, o którym niewielu uczonych krytyków zapewne słyszało, a jeszcze mniej byłoby w stanie pojąć jego pełny sens i przesłanie.

Przejdźmy wreszcie do pozycji o największym ciężarze naukowym, do pracy doktorskiej Andrzeja Chmielarza pisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Andrzeja Paczkowskiego. Z większością tez można się zgodzić. Po rozwiązaniu Armii Krajowej w styczniu 1945 r. sytuacja w Podziemiu stała się niezwykle trudna. Wielu przywódców szukało dróg wyjścia z beznadziejnej sytuacji i próbowało porozumieć się z komunistyczną władzą. Postawa społeczeństwa też nie była jednolita. Po powrocie Mikołajczyka do kraju działała oficjalnie opozycja. Szereg oficerów zawodowych wstąpiło dobrowolnie do Ludowego Wojska obejmując niekiedy bardzo odpowiedzialne funkcje. To samo działo się w administracji. Dziwne zatem jest dość powszechne przeświadczenie, że trwanie w konspiracji i opór przeciw komunistom był obowiązkiem jedynie żołnierzy b. Armii Krajowej. Pogląd, że jedynie w tym nurcie mogło dochodzić do zdrady ojczyzny, a innym niewiele lub nic nie

da się zarzucić, jest trudny do zaakceptowania. Dlaczego nie kieruje sie podobnych zarzutów w stronę tych generałów przedwrześniowej armii, którzy czynnie zwalczali Podziemie?

O Radosławie dr A. Chmielarz wspomina w momencie jego aresztowania 1 sierpnia 1945 r. i z miejsca pojawiają się wątpliwości i podejrzenia. Przede wszystkim chodzi o dwa listy wysłane z więzienia do płk. Rzepeckiego, z 1 i 16 sierpnia. Pierwszy nie został dostarczony, ale właśnie ten przykuł uwagę dr. Chmielarza, zapewne dlatego, że w ostatnim zdaniu Radosław pisze: „List gwarancyjny dla rozmowy wstępnej załączam". Czego mógł dotyczyć ów fatalny list, który później być może posłużył dr. Rybickiemu do twierdzenia, że Radosław wzywał na rozmowy do więzienia „i podpisał list żelazny w imieniu Gomułki"? Dr. Rybickiemu pomieszały sie oba pisma, czego nie można powiedzieć o dr. Chmielarzu, który był w posiadaniu kopii tych listów i powinien dokładnie zbadać ich treść przed formułowaniem jakichkolwiek opinii.

Ciekawe, że nie nasunęły mu się żadne wątpliwości przy analizie formy i treści pierwszego listu Radosława. Nie trzeba być grafologiem, żeby stwierdzić, iż w odręcznym piśmie nie ma absolutnie żadnego rozróżnienia między literami: Ę i Ą. Tak więc pierwszy wyraz podkreślonego zdania można rozumieć jako: „DAJĘ LUB DAJĄ". Dr. Chmielarzowi lepiej pasowała pierwsza interpretacja, ja wypowiadam się za drugą i to z prostego powodu. Gdyby gwarancji bezpieczeństwa udzielał Radosław a nie UB, nie byłoby potrzeby załączać oddzielnego listu gwarancyjnego. To powinno być jasne każdemu rzetelnemu badaczowi. Na tym tle podejrzanie wygląda fakt, że owego listu gwarancyjnego nigdzie nie ma, a zatem, jeśli również pisany był odręcznie, nie ma absolutnie dowodu, że była to ręka Radosława. Gdyby pisał go Radosław, to pewnie UB zależałoby na przechowaniu w archiwum tak dyskryminującego (Radosława, nie UB) dowodu łącznie z listem podstawowym. Sądzę, że powyższy wywód byłby zrozumiały nawet dla średnio rozgarniętego przedszkolaka, a więc w konkluzji: TO NIE RADOSŁAW LECZ OFICEROWIE URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA BYLI AUTORAMI LISTU GWARANCYJNEGO.

Jeśli zatem pierwszy list można interpretować dwojako (na

niekorzyść, lub korzyść Radosława), to dlaczego pp. Chmielarz i Paczkowski postanowili w pracy doktorskiej zamieścić ten pierwszy, nieaktualny (bo nie wręczony adresatowi), zamiast tego drugiego, który był podstawą dalszych kroków? W ciągu wielu lat miałem okazję słuchać opowiadań ojca, p. Irmy oraz innych świadków tamtych wydarzeń.

Dr Chmielarz wprowadza następnie dalszy element sensacyjny przy omawianiu listu z 16 sierpnia, oświadczając tajemniczo: „Co się działo przez te szesnaście dni nie wiemy". A wystarczyło tylko sięgnąć do odpowiednich wypowiedzi Radosława w publikowanych wywiadach i powszechnie znanych dokumentów. Trwały mianowicie targi o uzyskanie możliwie najkorzystniejszych warunków, co znalazło ostatecznie wyraz w Deklaracji „Radosława" z 8 września 1945 r. W jej ocenie dr Chmielarz popełnia charakterystyczny błąd twierdząc, że „tylko w nieznaczny sposób poszerzała przepisy amnestyjne", a przecież oprócz licznych gwarancji udzielonych w Deklaracji strona komunistyczna odstąpiła od wymogu najistotniejszego, tj. od obowiązku ujawniania przez dowódców swych podwładnych. Żołnierzom AK pozostawiono swobodny wybór, mogli się ujawnić, albo nie ujawnić, narażając się w tym drugim wypadku na sankcje karne, za co już trudno winić Radosława.

Wystarczyło rzetelniej zaznajomić się z tekstem Deklaracji, a nie tworzyć gruntu dla wysuwanych później przez niektórych aresztowanych członków WiN-u (np. Kazimierza Leskiego) insynuacji, że trafili do więzienia z powodu akcji ujawnienia części Podziemia przez Radosława.

Na korzyść dr Chmielarza przemawia fakt, że nie twierdzi nigdzie w pracy, jak to czyni dr Rybicki w artykułach publikowanych przez paryską *Kulturę,* że Radosław wzywał do ujawniania się z więzienia, a więc pod skrajną presją UB. Jest to zarzut całkowicie bezpodstawny. Radosław według dokumentów został zwolniony z więzienia 4 września, a nieoficjalnie przebywał na wolności dużo wcześniej (od 31 sierpnia) i kontaktował się z płk. Rzepeckim. Można się z akcją podjętą przez Radosława nie zgadzać, ale nie wolno wbrew faktom twierdzić, że Deklarację wydał przebywając w więzieniu. Będąc na wolności miał przed sobą co najmniej

dwa wyjścia: mógł ukryć się ponownie i ogłosić, że podpis pod Deklaracją na nim wymuszono, albo uciec z Polski, co w tym czasie było dziecinnie proste. Wystarczyło skorzystać np. z usług słynnego „białego kapitana", osoby dobrze znanej dr. Rybickiemu. Radosław pozostał na miejscu ponieważ wierzył w sens zawartej umowy i nie zamierzał dezerterować z Kraju.

Zasadnicze zastrzeżenie co do obiektywizmu omawianej pracy doktorskiej dotyczy sposobu prezentacji obu nurtów: Rzepeckiego (dalszego oporu – WiN) i Radosława (akcja ujawniania). Dr Chmielarz prowadzi opis perypetii inicjatorów I Komendy WiN-u aż do gorzkiego końca, czyli procesu i wyroków sądowych. W sprawie Radosława następuje wyraźna luka i przeskok do jego aresztowania w styczniu 1949 r. tak, jakby przez te ponad 4 lata niewiele się działo, a przecież okres ten przyniósł szereg znamiennych akcji na korzyść społeczeństwa. Mam na myśli ekshumacje poległych w Powstaniu, założenie kwater żołnierskich na Cmentarzu Powązkowskim, budowa pomnika Gloria Victis, pomoc społeczna rodzinom poległych, kursy zawodowe, wsparcie finansowe dla uruchamianych przedsiębiorstw, studia wyższe dla b. żołnierzy, sanatoria itd. Czyżby na początku lat 90-tych nie wypadało na ten temat dużo pisać?

A sprawa zwolnionych z więzienia, powrotu żołnierzy wywiezionych do ZSSR, w tym i gen. Fieldorfa. To wszystko wymagało rozmów i nacisków na władze, przy czym prawdą jest, że obok nurtu rezygnacji z walki toczyła się coraz krwawsza wojna z władzą komunistyczną, zakończona ostatecznym rozbiciem Podziemia. Radosław nikogo nie potępiał, jedynie ostrzegał przed takim nieuniknionym końcem. Nie mają racji ci, którzy upraszczają problem twierdząc, że właściwie nie było różnicy między oboma postawami, bo ostatecznie Radosław i tak w końcu trafił do więzienia. Prawdą jest, że w 1949 r. aresztowano wraz z Radosławem kilkadziesiąt osób w Warszawie oskarżonych głównie o przechowywanie broni ukrytej przy ujawnianiu się, niemniej wielu tysiącom udało się uniknąć więzienia dzięki zaświadczeniu z Komisji Likwidacyjnych. Dziś, kiedy eksponuje się tak silnie (i słusznie) historię WiN-u, NSZ i innych organizacji antykomunistycz-

nych, nie trzeba popadać w przesadę i licytować się kto bardziej zasłużył się ojczyźnie.

Nasi rodzimi sowietolodzy zaskakująco naiwnie tłumaczą mechanizm przemian w rzeczywistości komunistycznej, jakby wcale nie pojęli zasad dialektyki wbijanych im do głów w czasie studiów. Nie ma żadnych łagodnych przejść w procesie rozwoju systemu władzy, okresy wzmożonego terroru przeplatają się z okresami odprężenia (odwilży), ale sygnał do zmiany nadchodził z Moskwy i zaskakiwał przede wszytkim rządzących z łaski Kremla polskich towarzyszy. W każdym okresie pojawiały się dość nagle jednostki o odpowiednich predyspozycjach psychicznych, odpowiadające wymogom chwili. Kiedy Radosław podpisywał Deklarację z 8 września, trafił przypadkowo na odwilż i potrafił to wykorzystać, chociaż nie mogło to trwać wiecznie, a tylko do następnej zmiany. Zestaw jego rozmówców wydawał się całkiem sympatyczny i często chętnie mu pomagano. Jak inaczej wytłumaczyć zgodę na zatrzymanie prawie miliona dolarów na cele społeczne? Można też było interweniować w sprawie więźniów, a także żołnierzy AK wywiezionych do Rosji. Każda władza lubi być popularna i lubiana, więc można z dużym przybliżeniem twierdzić, że wielu znanych przywódców tamtego okresu chciało dobrze. Kto to byli ci ludzie: z pewnością Gomułka, Spychalski, Cyrankiewicz i wielu innych. Nawet u Bieruta można było coś na początku wyżebrać. I nieważne, co w danych warunkach mówili, aby ratować życie. Potępianie jak i chwalenie konkretnych osobistości nie ma w tym wypadku najmniejszego sensu, jest podejściem skrajnie ahistorycznym. Komunizm upadł kiedy ostatecznie i długo po śmierci Stalina zawiódł mechanizm zmian. Jedyną rozsądną polityką dla społeczeństwa było dostosowanie się to tego zmieniającego się rytmu i naród to instynktownie wyczuwał: kładąc uszy po sobie w okresie terroru, lub popierając kandydatów na łagodnych przywódców (Gomułka), kiedy wreszcie nadchodziła odwilż.

Gen. Fieldorf wrócił nie rozpoznany z zesłania w listopadzie 1947 r. a więc ponad 2 lata od akcji ujawniania przeprowadzonej na podstawie Deklaracji z 8 września 1945 r. Wydaje się, że o ile wokół środowiska akowskiego skupionego

wokół Radosława atmosfera nieprzyjazna zaczęła się wyraźnie zagęszczać, to gdzie indziej, np. w wojsku i administracji, po znacznym osłabieniu Podziemia wciąż jeszcze panował nastrój odprężenia. Stwarzało to złudne poczucie bezpieczeństwa u osób niezorientowanych w realiach władzy komunistycznej. Nic dziwnego, że znany mu sprzed wojny gen. Gustaw Paszkiewicz, mógł z pełnym przekonaniem namawiać gen. Fieldorfa do rejestracji u władz komunistycznych. Znacznie mniej zrozumiałe wydają się rady z kręgów poakowskich przeciwnych Radosławowi, skąd jak się zdaje padały ostrzeżenia aby unikać z nim kontaktów. Osobiście nie wierzę, żeby od strony Radosława mogła wyjść inicjatywa spotkania, a już zupełnie nie do przyjęcia jest twierdzenie oparte na zeznaniach świadków (Józef Lebedowicz i Maria Łoszak Z.H. WiN-u nr 9), że czuł się dotknięty tym, że „Nil" nie zgodził się na takie spotkanie. Trzeba bardzo ostrożnie podchodzić do zeznań składanych w śledztwie i nie formułować na tej podstawie zdecydowanych sądów. Obawiam się, że w nowej wersji może to być wstęp do próby przeciwstawienia sobie obu szefów Kedywu KG AK. Są dziś tacy w ojczyźnie, którym na tym wyraźnie zależy.

W omawianej pracy doktorskiej trudno by szukać bliższego omówienia tamtych problemów, widocznie znalazły się poza sferą zainteresowań dr Chmielarza, który koncentruje się głównie na sporze Rzepecki-Radosław. Czytając fragment podsumowujący postacie przywódców można odnieść wrażenie, iż w ocenie postaw wypowiada się raczej po stronie Radosława. Przemawia za tym następujący ustęp:

„Rzepecki niepomny własnego stosunku do akcji ujawnienia 'Radosława' dążył do bezwzględnego zakończenia konspiracji. Porównując obie akcje ujawniające, nietrudno zauważyć różnice. J. Mazurkiewicz podpisując deklarację ujawnienia działał w ramach ogłoszonej amnestii, starając się wynegocjować jak najkorzystniejsze warunki ujawnienia, nie zmuszając jednocześnie do tego nikogo. Akcja Rzepeckiego odbywała się na jego rozkaz, to on wydaje z więzienia rozkazy ujawnienia się, oddania sprzętu, środków finansowych (Mazurkiewicz nikomu takich rozkazów nie wydawał). Godzi się wreszcie Rzepecki na proces, który był nie tylko aktem

oskarżenia całego podziemia, ale całej Armii Krajowej. Wyrok historii uznał za zdrajcę jednak płk. Mazurkiewicza, a nie płk. Rzepeckiego" (moje podkreślenie S.M.).

Nie wiem jak odczytać intencję zawartą w ostatnim zdaniu, które jest pozbawione sensu. Czyżby dr Chmielarz i prof. dr hab. Paczkowski nie znali zasad składni gramatycznej? Podmiotem zdania może być w tym wypadku rzeczownik „wyrok", a orzeczeniem czasownik „uznał". Uznać kogoś za zdrajcę może tylko istota zdolna myśleć abstrakcyjnie, a więc tylko człowiek. O jakiego zatem „wyroka" tu chodzi, który uznał Mazurkiewicza za zdrajcę, chociaż zdaniem dr Chmielarza bardziej na to zasługiwał Rzepecki? Kompletny nonsens, więc być może chodziło nie o Wyroka (pana lub towarzysza), lecz o sąd historii, ale i to nie rozstrzyga sprawy, bo sądzić może tylko istota żywa i myśląca. Jest z tej pułapki myślowej tylko jedno logiczne wyjście: trzeba przyjąć, że przez „Historię" dr Chmielarz rozumiał sąd złożony z ludzi, w bliżej nieokreślonym składzie. To niezły pomysł wart wykorzystania w sporze o Radosława. Czy jednak w takim sądzie można pasadzić za ławą sędziowską naukowców, którzy nie znają podstaw gramatyki i nie wiedzą jak korzystać z usług grafologa przy badaniu dokumentów historycznych? Raczej nie. Do tego, wspomniany tu wielokrotnie Radosław od 11 lat nie żyje.

Ku zaskoczeniu być może wielu, powołałbym jeszcze p. Bohdana Skaradzińskiego, autora książki „Polskie lata 1919-1920", gdzie na stronie 20. mówi się o wysłaniu oficera polskiego wywiadu, por. Jana Mazurkiewicza, ps. „Zagłoba" z pismem Marszałka Piłsudskiego do atamana Petlury w maju 1919 roku. Wiele zależało od rezultatu tej wysoce niebezpiecznej misji. A oto charakterystyczny dla naszych czasów komentarz w przypisie 18. na tej samej stronie, wart zacytowania w całości:

„Pomysł wysłania w przebraniu 'Zagłoby' do 'kozaków', to dobry żart historii. Ale nasze dzieje nie cechuje nadmiar humoru. Porucznik 'Zagłoba' i późniejszy pułkownik 'Radosław' to jedna i ta sama osoba. Tak jak jednym i tym samym człowiekiem był znakomity dowódca Kedywu KG AK,

najbitniejszego zgrupowania w Powstaniu Warszawskim – 'Radosław', Obszaru Generalnego WiN po wojnie i – bliskich nam latach – generał brygady z komunistycznej nominacji, który jako wiceprzewodniczący Zarządu Głównego ZBoWiD stanowił do końca swego życia a t r a p ę sławnych żołnierzy AK wśród 'bojowników o wolność i demokrację'." („Polskie lata 1919-1920", t. 2, s. 20).

O tempora! O mores!

Dr Bohdan Skaradziński nie wymienia innych oficerów z wojny polsko-bolszewickiej, którzy również pełnili odpowiedzialne funkcje w ZBoWiD-zie. Niech mi będzie wolno wymienić gen. Juliusza Rómmla i generała (z komunistycznej nominacji!) Franciszka Skibińskiego. Może autor krzywdzi te postacie ograniczając reklamę zjawiska „atrap" tylko do Radosława?

To mimowoli przywodzi mi na myśl fakt, iż niezwykła kariera Radosława w ZBoWiD-zie, została poprzedzona ponad 7-letnim pobytem w komunistycznym więzieniu, co mogłoby stanowić potwierdzenie słusznej skądinąd konstatacji dr Skaradzińskiego, że „nasze dzieje nie cechuje nadmiar humoru". Rzeczywiście, materiału do złośliwych krytyk nie zabraknie dociekliwym historykom badającym postawy ludzi za kratami więzień i drutami obozów. Tam już nie było atrap ale żywi ludzie poddani najwyższej próbie charakteru i sił duchowych. Otóż, po długich i skrupulatnych badaniach ostrzegam potencjalnych łowców sensacji, że nic dyskryminującego Radosława tam nie znajdą. Nikogo nie skrzywdził swoimi zeznaniami, a niektórym zaoszczędził najgorszego. Po wyjściu na wolność w 1956 roku nie musiał się przed nikim chować, ani z daleka omijać. Wprawdzie na jednym z zebrań środowiskowych ktoś z najmłodszych roczników kombatanckich, wyskoczył z twierdzeniem, że ten Radosław, to miał osobną celę i mógł nawet pisać, bo władze więzienne dostarczały mu ołówków i papieru, ale został z miejsca zakrzyczany. Nie ma jednak dymu bez ognia. Radosław istotnie pisał, ale dopiero po wyroku dożywocia w 1953 i na ogólnej celi, zażalenia do prokuratury i władz państwowych, domagając się sprawiedliwości dla siebie i współwięźniów. Nie było to mądre i wbrew radom sławnego mecenasa Maślanki, który

ostrzegał, że to nic nie da i może źle się skończyć dla więźnia. Na szczęście nie miał racji.

Do sprawy ZBoWiD-u nie mam wiele do dodania. Nikogo do wstępowania nie zmuszano, przeciwnie, są tu stosy listów z prośbą o interwencje, bo kogoś mimo zaświadczeń i dobrych opinii nie chcą przyjąć w poczet kombatantów. Radosława też nikt nie zmuszał i rzeczywiście była to współpraca z władzami komunistycznej Polski, ale tylko w takiej żyła olbrzymia większość naszego narodu. Gdyby pozostał na uboczu pewnych spraw socjalno-bytowych nie dałoby się ludziom załatwić. Mniej byłoby odznaczonych żołnierzy, zweryfikowanych stopni, zrehabilitowanych b. więźniów politycznych itd., itd. Czy warto było tak postępować i narażać się patriotom niezłomnym w kraju i za granicą? Niech się tym zajmą specjaliści i najwyższe autorytety moralne. Ja wyjawię tylko to, o co Radosława w żadnym wypadku oskarżać nie można.

Nie inspirował ani nie pomagał Mieczysławowi Moczarowi w nagonce na Polaków narodowości żydowskiej w 1968 roku i nie wzywał do usuwania kogokolwiek z Polski. Przeciwnie, w pewnych sytuacjach, wykorzystując dobre stosunki z władzami wielu ludziom pomagał. Nie namawiał gen. Jaruzelskiego do ogłoszenia stanu wojennego i uwięzienia p. Wałęsy i jego szlachetnych przyjaciół, a więc nie zasłużył, aby w czasie hucznych obchodów 50-lecia Powstania Warszawskiego, nie wspomniano ani jednym słowem jego i Zgrupowania „Radosław". Nie zgłosił akcesu do PRON-u i nigdy nie uczestniczył w obradach tego organu. Z szacunkiem odnosił się do hierarchów Kościoła katolickiego i przeciw religii nie występował. Wprawdzie trudno go określić zaszczytnym mianem Polaka-Katolika, lecz z pewnością był i katolikiem, i Polakiem. Nie dorobił się fortuny w ojczyźnie, nie miał willi z ogródkiem, ani samochodu, a mieszkanie z którego piszę jest kupione w znacznej części za moje oszczędności przywiezione z Anglii w 1959 r. Jako repatriant w tamtym czasie byłem zwolniony od wszelkich opłat celnych. Ja też nie zrobiłem kariery ani za granicą, ani w Kraju, o czym świadczy najlepiej wysokość pobieranej emerytury, ale urazy do nikogo nie czuję.

W galerii narodowych bohaterów panuje zwykle tłok i ścisk, a niekiedy zaduch, jak to bywa w gęstym tłumie, a wiadomo, że Zagłoba tłoku nie lubił. Na dawnych jego przyjaciół nie liczę, bo starzy, schorowani i zmęczeni życiem. Nic dziwnego, że nie udaje im się zmienić ani nazwy jakiejś ulicy, ani znaleźć szkoły gotowej przyjąć nowego patrona. Panuje zresztą moda na innych bohaterów, mniej kontrowersyjnych. Zaproszony niedawno z okazji kolejnego wydania książki „Zośka i Parasol" wysłuchałem bardzo ciekawych przemówień na temat harcerskich batalionów, emanacji Szarych Szeregów, itp. Ani razu nie wspomniano o Radosławie. Przestańcie i wy próbować coś zmienić, przyjaciele. Odpoczywajcie! Napisałem o Was i Waszych kolegach z Tajnej Organizacji Wojskowej dużo w nadziei, że jakiś uczciwy historyk kiedyś do tego zajrzy i sprawiedliwie oceni to, czegoście wspólnie z Radosławem dokonali. Ja nie miałem w tym żadnego interesu i wracam na własny szlak bojowy. Radosławowi nie potrzeba dziś uznania. A swoim wrogom i oszczercom zapewne powiedziałby tak jak to się mówiło niegdyś w I Brygadzie JP: „pies wam ..... lizał!" Niech to zabrzmi jak dwugłos od nas dwóch.

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ JANA MAZURKIEWICZA – „RADOSŁAWA"

Urodził się 27 VIII 1896 r, we Lwowie, Ojciec, Bazyli Mazurkiewicz był rzemieślnikiem, zmarł w 1904 r. w Złoczowie na skutek poparzeń odniesionych przy ratowaniu ludzi w pożarze miasteczka. Matka, Franciszka z domu Lebrand pochodziła z podmiejskiej okolicy Lwowa (Kurowice). Po śmierci ojca rodzina znalazła się w bardzo trudnych warunkach materialnych, jednakże młody Jan uczęszczał do gimnazjum w Złoczowie, w którym ukończył 6 klas. Po przeniesieniu się do Lwowa kontynuował przez 2 lata naukę w VII Gimnazjum Miejskim i w czerwcu 1914 r. zdał maturę typu klasycznego. Zarówno w Złoczowie jak i we Lwowie brał żywy udział w kółkach samokształceniowych, należał do skautingu, a w okresie lwowskim zetknął się z ruchem niepodległościowym. Był członkiem „Zarzewia", następnie „Strzelca". Po wybuchu wojny w sierpniu 1914 r. odjechał z lwowską kompanią do Krakowa, gdzie po krótkim przeszkoleniu otrzymał przydział do I baonu 4 kompanii, z którą wziął udział w walkach na

kierunku Anielin, Laski, Dęblin. W trakcie odwrotu zachorował i odszedł do szpitala, skąd dołączył do batalionu marszowego kpt. Berbeckiego w Nowym Targu. W bitwie pod Łówczówkiem ranny 26 XII 1914 r. dostał się do niewoli rosyjskiej. Uciekł przy pomocy rodziny z transportu szpitalnego we Lwowie. Ukrywał się tu do chwili odbicia miasta przez Austriaków (czerwiec 1915 r.). Powrócił do swojego oddziału, 1 pp Legionów, który wtedy walczył na Wołyniu. W boju pod Kamieniuchą 27 X 1915 r. odniósł poważną kontuzję. Przebywał na leczeniu w szpitalu w Piotrkowie, gdzie ukończył kurs podoficerski. Jako sierżant wyruszył w lipcu 1916 r. ponownie na front z batalionem zapasowym 6 pp Legionów. Po akcie 5 listopada pułk przeniesiono do Dęblina, Ukończył w tym czasie szkołę oficerską i uzyskał tytuł podchorążego. W okresie kryzysu przysięgowego w pułku doszło do dramatycznych wydarzeń. Wybrany przewodniczącym Rady Żołnierskiej sierżant podchorąży Mazurkiewicz wraz z jej członkami został osadzony w więzieniu w Przemyślu i oskarżony o wzniecenie buntu. Uwolniony na mocy abolicji cesarskiej w listopadzie 1917 r. wysłany został na Węgry do jednego z oddziałów austriackich. Na wieść o przejściu II Brygady przez front w lutym 1918 r. zdezerterował z grupą legionistów i dołączył do brygady w Mohylowie. Jeździł z polecenia gen. Hallera do Odessy a także na tereny zajęte przez Austriaków. W bitwie pod Kaniowem walczył w 13 pp i po kapitulacji korpusu uciekł z niewoli niemieckiej do Kijowa. Wstąpił tam do POW obejmując dowództwo nad Oddziałem Lotnym K N 3. Prowadził dywersję przeciw Niemcom. Jeździł jako kurier, m.in. dotarł z raportami do płk. Rydza-Śmigłego w Krakowie. Po zarządzonej przez mjr Lisa-Kulę koncentracji w rejonie Radziwiłłowa (Wołyń), dowodził oddziałem partyzanckim. Następnie wycofał się na stronę polską i w Lublinie wstąpił do wojska w randze podporucznika. Jako kurier Sztabu Głównego był dwukrotnie wysyłany przez front do Kijowa, a w czerwcu 1919 r. przedarł się z pismem Marszałka J. Piłsudskiego do kwatery atamana Petlury w Czarnym Ostrogu. W listopadzie tegoż roku poślubił Jadwigę Szreder, kurierkę poznaną wcześniej w Kijowie. W wyprawie kijowskiej pełnił funkcję oficera informacyjnego 13 DP. W czasie odwrotu zachorował na czerwonkę i odszedł do szpitala w Piotrkowie. Zdążył wziąć udział w bitwie nad Niemnem. W sztabie 4 armii zetknął się z późniejszym gen. „Grotem"-Roweckim. W roku 1921 po weryfikacji otrzymał stopień kapitana ze starszeństwem z 1919 r. Ukończył w tym czasie kurs wywiadu. Krótko działał w ekspozyturze Oddziału II skierowanej przeciw Niemcom (Bydgoszcz). W 1922 roku wystąpił z wojska i pracował w cywilu. Do pracy w kontrwywiadzie powrócił w 1924 r. Kierował placówką w Równem podlegającą DOK II w Lublinie. Do służby liniowej powrócił w 1927 roku. Pełnił obowiązki dowódcy kompanii w 44 pp. W latach trzydziestych przeszedł przeszkolenie w dywersji, czego wynikiem był

przydział do Związku Strzeleckiego, gdzie pełnił funkcję inspektora obszaru północno-wschodniego w Wilnie. Od tego czasu datują się jego kontakty z Ekspozyturą 2 w ramach tzw. „rezerwy personalnej O.II", Brał udział w misjach specjalnych. W 1934 roku ukończył kurs dowódców batalionu w Rembertowie i został przeniesiony do 22 pp. w Siedlcach. Po awansie na majora (1 stycznia 1936 r.) prowadził dywizyjny kurs szkoły podchorążych rezerwy przy 9 DP. Wiosną 1938 roku został wykładowcą taktyki w CWP w Rembertowie. Brał udział w akcji na Zaolziu, a w 1938 r. wyjechał z ekipą O. II Sztabu Głównego na Węgry w związku z akcją prowadzoną na Rusi Zakarpackiej (kryptonim „Łom"). W połowie sierpnia objął referat „żywych torped" w O. II Sztabu Głównego przewidziany do kierowania dywersją na wypadek wojny. Po inwazji sowieckiej utworzył w Stanisławowie 18 września 1939 r. z częścią pracowników Ekspozytury II, na rozkaz Szefa Sztabu N.W. tajny związek, który z czasem przybrał nazwę Tajnej Organizacji Wojskowej (TOW). Aby ominąć front niemiecki postanowiono przejść 19 września na Węgry, jednakże w zaistniałej sytuacji mjr Mazurkiewicz dysponując znacznymi środkami i ludźmi zobowiązany został do zorganizowania łączności z powstającymi w kraju organizacjami podziemnymi i centralą w Paryżu. Opóźniło to o kilka miesięcy jego powrót do kraju, gdzie pod kierownictwem zastępującego go por. Władysława Milanowskiego działała już na poważną skalę TOW. W czerwcu 1940 r mjr Mazurkiewicz przeszedł z Węgier do kraju i w lipcu zameldował się u gen. Grota, który powierzył mu zadanie prowadzenia dywersji w porozumieniu z kierownictwem ZWZ. W marcu 1943 r. TOW została wcielona do AK, a ppłk Jan Mazurkiewicz (awansował 1 marca 1943 r.), ps. „Sęp", został jednym z zastępców szefa Kedywu KG AK, płk. Emila Fieldorfa, ps. „Nil". Po aresztowaniu gen. „Grota" w czerwcu 1943 r. nowe kierownictwo AK postanowiło przekształcić Kedyw KG w jednostkę liniową. Powstały bataliony: „Zośka", „Parasol", „Miotła". Ppłk Mazurkiewicz, ps. „Radosław" objął z dniem 1 lutego 1944 roku kierownictwo Kedywu KG AK, natomiast płk „Nil" otrzymał zadanie utworzenia organizacji o nazwie „Nie". Oddziały Kedywu KG AK w Powstaniu Warszawskim weszły w skład Zgrupowania „Radosław", które miało stanowić osłonę komendy Głównej AK i Delegata Rządu umieszczoną w fabryce Kamlera przy ul. Dzielnej 72 w dzielnicy Wola. Do walk tym rejonie doszło 1 sierpnia 1944 roku jeszcze przed godziną „W" (17.00), kiedy oddziały były jeszcze w stadium koncentracji. Mimo tego udało się odblokować i osłonić Komendę Główną AK. Doszło do szeregu zwycięskich starć z Niemcami, które pozwoliły zdobyć broń i amunicję. Tylko w rejonie opanowanym przez Zgrupowanie „Radosław" w składzie: Kedyw KG, batalion „Czata 49". batalion „Pięść" i inne jednostki można mówić o pełnym sukcesie powstańców. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się następnego dnia rano zdobyć dwa

niemieckie czołgi z bardzo dużym zapasem amunicji działowej. Dzięki temu walki na Woli trwały aż do 11 sierpnia. Prowadzony w trudnych warunkach bój na linii Cmentarza Powązkowskiego miał zasadnicze znaczenie dla dalszych losów Powstania Warszawskiego. Pod jego osłoną udało się zorganizować obronę Starego Miasta i osłabić napór niemieckiej odsieczy atakującej wzdłuż trasy Wolska–Leszno z zamiarem przepołowienia obszaru zajmowanego przez powstańców w mieście. W natarciu na Stawki 11 sierpnia 1944 ranny został dowódca Zgrupowania i dopiero 27 sierpnia powrócił do linii obejmując dowodzenie jednej z kolumn uderzających ze Starego Miasta dla połączenia się ze śródmieściem. Działanie to nie powiodło się, jednakże obrońcom Starówki udało się wycofać do centrum kanałami. Odtworzone po upadku Starego Miasta Zgrupowanie „Radosław" zostało skierowane na wzmocnienie obsady Bliskiego Czerniakowa. Ten początkowo bierny odcinek stał się widownią niezwykle ciężkich walk po opanowaniu przez oddziały sowieckie i polskie prawobrzeżnej Warszawy. Jednak, mimo pomocy w formie desantu 9 pp, nie udało się utrzymać przyczółka. Po wyczerpaniu wszelkich środków ppłk „Radosław" zarządził wycofanie resztek Zgrupowania kanałami na Mokotów, który wkrótce też został zaatakowany. Na rozkaz dowódcy Powstania, pozostałości Zgrupowania „Radosław" wycofały się do Śródmieścia. Po kapitulacji część żołnierzy celowo uniknęła niewoli, aby kontynuować działalność konspiracyjną podporządkowując się rozkazom nowego dowódcy AK, gen. Okulickiego, ps. „Niedźwiadek". Prowadzono ją do momentu wznowienia ofensywy sowieckiej w styczniu 1945 roku. Gen. Okulicki zdecydował się rozwiązać Armię Krajową, pozostawiając część sił w ramach organizacji „Nie", wkrótce jednak obaj, gen. „Nil", a po nim gen. „Niedźwiadek", zostali aresztowani przez NKWD. Dowodzenie przejął płk Rzepecki, który powołał nową organizację o nazwie Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ). Płk „Radosław" objął w niej stanowisko szefa Obszaru Centralnego. Funkcję tę sprawował do 1 sierpnia 1945 r., kiedy został aresztowany przez władze bezpieczeństwa i osadzony w więzieniu na Mokotowie. Władze komunistyczne przedstawiły mu propozycję ujawnienia konspiracji poakowskiej na korzystnych warunkach, na co jednak nie wyraził zgody płk Rzepecki przebywający jeszcze na wolności. Ponieważ Delegatura Sił Zbrojnych została decyzją jej Prezesa rozwiązana 6 sierpnia 1945 r. płk „Radosław" postanowił przyjąć proponowane warunki i podpisał w swoim imieniu deklarację o ujawnieniu się Obszaru Centralnego DSZ, która została ogłoszona w prasie i radiu 8 września. Władze gwarantowały ujawniającym się pełne bezpieczeństwo. Przeciwnicy akcji podjętej przez płk. „Radosława" powołali własną organizację o nazwie „Wolność i Niezawisłość" (WiN). Odtąd drogi obu nurtów się rozeszły, gdyż płk „Radosław" postanowił lojalnie wykonywać warunki umowy. Prowadzono ekshumację po-

ległych, utworzono wydzielone kwatery na cmentarzach, budowano pomniki, pomagano w tworzeniu warsztatów pracy, w nauce i studiach, opiekowano się rodzinami poległych, udzielano sobie wzajemnie pomocy. Działalność ta zakończyła się po zwycięstwie komunistów w wyborach i nastaniu w stosunkach międzynarodowych okresu „zimnej wojny". Płk „Radosław" z grupą najbliższych współpracowników został aresztowany w styczniu 1949 roku i poddany kilkuletniemu śledztwu w wyjątkowo okrutnych okolicznościach. Nie załamał się, mimo skazania w grudniu 1953 r. na karę dożywocia i wreszcie doczekał się zwolnienia w kwietniu 1956 r., a następnie pełnej rehabilitacji. Po wyjściu z więzienia nadal zajmował się pracą społeczną i reprezentował interesy środowiska akowskiego. W tym charakterze przystąpił do organizacji kombatanckiej (ZBoWiD) pełniąc w niej początkowo funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu Warszawskiego. W 1964 roku został wybrany wiceprezesem ZG ZBoWiD. Na tej funkcji starał się uzyskać szereg korzyści dla swojego środowiska, jak pomoc w sprawach socjalno-bytowych, weryfikację odznaczeń i stopni, uzyskanie określonych ustawowo świadczeń dla kombatantów itp. Działalność tę przerwała śmierć 4 maja 1988 r.

Jan Mazurkiewicz „Radosław" odznaczony był Orderem Virtuti Militari IV i V klasy, 11-krotnie Krzyżem Walecznych.

opracował Stanisław MAZURKIEWICZ

DOKUMENTY

Gilles WOLFS

CZY NALEŻAŁO UTWORZYĆ KRÓLESTWO POLSKIE W LISTOPADZIE 1916 ROKU?

Nadchodzący konflikt zmusza polityków polskich do wypowiedzenia się po stronie jednego z dwóch wrogich sobie obozów. Należy jednak pamiętać, iż oczywiste zwycięstwo tylko jednej ze stron stanowi realną szansę dla Polski. W pierwszej fazie wojny, rozpatrzenie sprawy polskiej nie leży w niczyim interesie. Dopiero przesunięcie działań wojennych na tereny polskie skłoni zaborców do poruszenia niewygodnej kwestii polskiej. Konieczność zjednania sobie żołnierzy oraz ludności cywilnej na terenach objętych walką podyktuje kolejne odezwy do Polaków[1]. Rzecz jasna, czynione obietnice każda ze stron zamierza zrealizować kosztem przeciwnika; obie strony nie tylko wykluczają z góry najmniejsze ustępstwa terytorialne, ale wręcz zakładają dalsze powiększenie swego stanu posiadania...

1) Polska podczas wojny (sierpień 1914 – listopad 1916)

Manifest rosyjski z 14 sierpnia 1914 roku to bezsprzecznie najciekawsza deklaracja na początku wojny. Wielki książę

1. Tymowski Michal, „Une histoire de la Pologne", Montricher (Suisse), Editions Noir sur Blanc, 1993, str. 93.

Mikołaj opowiada się za zjednoczeniem, pod berłem cara, Polski „wolnej pod względem wiary, mowy i samorządu"[2]. Ale gwałtowny sprzeciw carskich ministrów nie pozwala dotrzymać obietnicy[3]. Odtąd jedynym celem polityki rosyjskiej stanie się uzyskanie korzyści terytorialnych oraz zwalczanie wszelkich inicjatyw zachodnich na rzecz Polski.

Rosyjski minister spraw wewnętrznych Malakov nie omieszka przypomnieć, że odezwa Wielkiego Księcia jest wyłącznie skierowana do Polaków z Austrii i Niemiec: w zaborze rosyjskim sytuacja pozostaje bez zmian[4]. Tutaj dąży się głównie do pojednania między Rosjanami a Polakami, zjednoczonymi pod berłem cara i którzy odtąd będą traktowani na równi z innymi narodowościami imperium. Napomina się o własnym rządzie dla Polski, ale jego status pozostaje dwuznaczny.

Na początku wojny lojalność Polaków zaskakuje samych Rosjan. Mobilizacja przebiega bez zakłóceń. Pod przewodnictwem Romana Dmowskiego powstaje Komitet Polski w celu obrony polskich interesów w obozie Ententy. Defilujących przez Warszawę żołnierzy ludność obsypuje kwiatami[5]. Oczywiście, jak to podkreśla Albert Bonnard, „gdyby wojna ograniczała się jedynie do konfliktu między Austrią a Rosją, Polska wybrałaby stanowczo Austrię. Ale za Austrią stoją Niemcy, których Polacy nienawidzą jeszcze bardziej od Rosjan. Nie należy zapominać, że Niemcy zachowali się o wiele gorzej niż Rosjanie. W Królestwie panuje dzisiaj całkowita jedność; większość Polaków wierzy w obietnice cara"[6].

Po zwycięstwie w Krasniku, Rosjanie opanowują stopniowo całą Galicję aż po Kraków, wprowadzając wszędzie rosyjską administrację. Idylla polsko-rosyjska jednak nie trwa dłu-

---

2. Dallin Alexander, et al., „Russian Diplomacy and Eastern Europe 1914-1917", New York, Columbia University Press, 1963, str. 4.

3. Sekutowicz Jean, „Les relations franco-polonaises de Hugues Capet et Lech Walesa", Chenneviéres sur Marne, Jean Sekutowicz, 1995, str. 67.

4. Holzer Jerzy, Molenda Jan, „Polska w pierwszej wojnie światowej", Warszawa 1963, str. 49.

5. Rollet Henri, „La Pologne au XXe siècle", Paris, A. Pedone, 1984, str. 3.

6. B. Alb. (Bonnard Albert), „Bulletin. L'union russe", *Journal de Genève*, 26 I 1915, str. 1.

go. Nowa władza rosyjska stosuje stare, sprawdzone metody kraj zostaje poddany systematycznej rusyfikacji.

a) Po stronie Państw Centralnych

Wstępnie poczynania Piłsudskiego nabierają symbolicznego znaczenia z chwilą gdy rewolucja przeciw Rosji przestaje być aktualna. Piłsudski usiłuje więc uwolnić się stopniowo spod kurateli austriackiej i działać na własną rękę.

Prasa naigrywa się z naiwności Francuzów wobec rosyjskich obietnic. *Le Journal de Genéve*, „choć stanowczo prorosyjski"[7], pisze wręcz 23 marca 1915 o braku zaufania Polaków do cara.

Na skutek koncentracji sił niemieckich na froncie wschodnim, Rosjanie wycofują się z Królestwa, gdzie wkraczają Niemcy, powołując natychmiast miejscowy samorząd i rady miejskie. Sytuacja na terenach pod okupacją austriacką oceniana jest powszechnie jako „znośna"[8], co skłania tamtejsze środowiska do opowiedzenia się za rozwiązaniem sprawy polskiej w oparciu o podwójną monarchię. Układ trzechstronny, polsko-węgiersko-austriacki, zastąpiłby dualizm węgiersko-austriacki. Koncepcja ta zyskuje szerokie poparcie w Galicji, gdzie w lipcu 1915, po raz pierwszy od 1867 roku, Austriak zostaje gubernatorem. Mimo splądrowań jakich dopuszczają się na wstępie słabo zorganizowane wojska węgiersko-austriackie, rządy monarchii stopniowo się liberalizują, podczas gdy zaostrza się i usztywnia kurs niemieckiej polityki okupacyjnej. Niemcy myślą nawet o przesunięciu granic dla usprawnienia germanizacji Poznańskiego. Projekt ten, opierający się głównie na utworzeniu sprzymierzonej armii polskiej, upada z chwilą gdy zawarcie oddzielnego pokoju z Rosją staje się realne[9].

---

7. „Desillon des Polonais", *La Gazette des Ardennes,* 9 IV 1915, str. 3.

8. Rollet Henri, „La Pologne au XXe siècle", Paris, A. Pedone, 1984, str. 65.

9. En Russie, le gouvernement Sturmer se montre plutôt germanophile, et Sazanov, trés favorable à la poursuite de la guerre, tombe le 26 juillet 1916. Voir ici Dallin Alexander, et al., „Russian Diplomacy and Eastern Europe, 1914-1917", New York, Columbia University Press, 1963, str. 62-65.

Niemiecko-austriacki podział na dwie strefy okupacyjne ustanawia *de facto* czwarty rozbiór Polski: wolny przepływ osób i towarów zostaje wstrzymany. W każdej strefie władzę sprawuje generalny gubernator: generał von Beseler w Warszawie, austriacki generał baron Delter w Kielcach a następnie w Lublinie.

Wedle powszechnej opinii, opcja niemiecka to nic innego jak przyłączenie Polski do Prus. Obietnice rosyjskie zaś – a doradcami Rosji są jak wiadomo Anglicy i Francuzi – budzą u Polaków uzasadnioną nieufność. Nie pozostaje nic innego jak zabiegać o poparcie Ententy[10].

2) Ogłoszenie niezależnego Królestwa Polskiego (listopad 1916)

a) Inicjatywa władz okupacyjnych

Opinia polska nie traktowała Niemców jako wyzwolicieli. Większość Polaków nadal wyczekiwała powrotu Rosjan, choć najchętniej, jak już wspominano, przyjęłaby plan austriacki, gdyby Niemcy nie byli sprzymierzeni z Austrią. Jednak 15 kwietnia 1916 Bethmann-Hollweg odrzuca plan austriacki, co stawia uzależnione od Niemiec Austro-Węgry w coraz trudniejszej sytuacji. Piłsudski już w kwietniu 1916 roku dochodzi do wniosku, że Państwa Centralne nie wygrają wojny i że dalszy ciąg wydarzeń zależy od państw zachodnich. Oczekuje zatem z niecierpliwością wybuchu rewolucji rosyjskiej[11].

W lipcu 1916 Ludendorff powraca do projektu utworzenia armii polskiej, co wymaga, jak to dobrze zrozumiał von Beseler, politycznych ustępstw[12]. Ale niemiecko-austriackie

---

10. B. Alb. (= Albert Bonnard), „Bulletin. Courte illusion", w *Journal de Genève*, 16 II 1916, str.1.

11. Miedziński B., „Piłsudski i Sosnkowski", *Kultura*, nr 12, 1968, str. 166.

12. Roos Hans, „Geschichte der polnischen Nation 1916-1960. Von der Staatsgrundung im ersten Wetlkieg bis zur Gegenwart", Stuttgart, W. Kohlhammer Verlag, 1961, str. 28.

rozmowy na ten temat odbywają się bez najmniejszej konsultacji strony polskiej. Bethmann-Hollweg i Burian przyjmą delegację polską dopiero 27 i 30 października. Polacy proszą jedynie by odwołano regenta i zniesiono strefy okupacyjne.

Deklaracja obu cesarzy z 5 listopada 1916 roku wprowadza monarchię konstytucyjną jedynie na terenie Królestwa. Strefy okupacyjne zostają utrzymane a charakter tymczasowej władzy oraz przyszłość planowanego Królestwa pomija się milczeniem. Przymierze z dwiema monarchiami będzie dostateczną gwarancją polityczną i gospodarczą dla nowopowstałego państwa. Dzień wcześniej, przeczuwając, że Polska się im wymyka, Austriacy rezygnują z przyłączenia do Królestwa Galicji, której przyznają ponadto rozszerzoną autonomię.

Generał von Beseler natychmiast odwołuje znaczną część ustępstw i już 9 listopada zapowiada, że administracja pozostanie pod kontrolą władz okupacyjnych. Jednocześnie apeluje do Polaków, by licznie zasilali szeregi wojska polskiego, którego powołanie pozostaje rządowym priorytetem. Żołnierze będą mogli nosić polskie mundury, choć wojskiem polskim dowodzić będą wyłącznie oficerowie niemieccy. Deklaracje te spotykają się z ogólną dezaprobatą, co zmusza von Beselera do utworzenia 13 listopada 1916 Tymczasowej Rady Państwa oraz Sejmu. W porozumieniu z gubernatorem austriackim von Beseler ujawnia skład Rady 6 grudnia 1916: 25 delegatów mianowanych przez władze okupacyjne (15 dla strefy niemieckiej, 10 dla strefy austriackiej).

b) Reakcje w Państwach Centralnych

Prasa niemiecka gloryfikuje to wielkie wydarzenie: Państwa Centralne wyzwoliły Polskę. Podkreśla się dobitnie fakt, że to Niemcy i Austriacy przywrócili Polsce byt państwowy, przekreślając zarazem sto lat historii. *Deutsche Warschauer Zeitung*, organ niemieckiej władzy w Polsce, przypomina, że zasługa nie przypada rzekomym obrońcom małych narodowości, lecz właśnie tym dwom państwom, przeciw którym wzniecano nienawiść w imię tychże małych narodowości. Sympatie państw zachodnich okazały się czysto platoniczne. Nie przynoszą one wolności. W przypadku rosyjskiego zwycięstwa,

Polska znów znalazłaby się w okowach na następne sto lat. Dlatego też wyzwolenie Polski wiąże się ściśle z wygraną Państw Centralnych: Niemcy nie dopuszczą, by Polska, związana z Zachodem kulturą, tradycją i religią, znalazła się ponownie w szponach Rosji[13]. Równolegle prasa niemiecka, a w szczególności gazety drukowane w Polsce, apelują do masowego zgłaszania się do wojska polskiego. Władze niemieckie drukują swój apel na pierwszej stronie gazet, przypominając, że utrwalenie niepodległości wymaga walki orężnej kraju w oparciu o Państwa Centralne[14].

Akt ten Państwa Centralne ogłosiły z wielu powodów. Po pierwsze, Niemcy, którzy okupują całość terytorium polskiego, nie mogą wiecznie zwlekać z powzięciem jakiejś decyzji. Po drugie, w sytuacji gdy blokada Aliantów zmusza do ciągłych rekwizycji, utworzenie państwa polskiego staje się symbolem, który zaprzecza rzekomej wrogości Polaków do Niemiec. Po trzecie, przeszkoda w postaci Austrii przestała istnieć. Ludendorff wywiera coraz większe presje w Niemczech, by odciąć jak najszybciej Polskę od Rosji: „Zajęcie całego kraju w 1915 zmusiło nas do podjęcia pierwszej lepszej decyzji odnośnie Polski (...). Generał Ludendorff nalegał, by oderwano Polskę od Rosji (...). Wraz z upadkiem potęgi wojskowej naszego austriackiego sojusznika, jak i naszych własnych sił, dowództwo wojskowe nalegało, byśmy użyli także Polaków jako żołnierzy"[15].

3. Poszczególne reakcje

a) Stanowisko Zachodu

Już w 1914 roku, z perspektywy francuskiej, sprawa polska uchodzi za bardzo skomplikowaną dla niewtajemniczonych. Jak wiadomo, część polskich elit znalazła schronie-

13. „Polens Schicksalstunde", *Deutscher Warschauer Zeitung*, 10 XI 1916, str. 2-3.

14. „Der Ruf zu den Waffen", *Deutsche Warschauer Zeitung*, 10 XI 1916, str. l.

15. Bethmann-Hollweg, Th. von, „Considérations sur la guerre mondiale", Paris 1924, str. 220-224.

nie we Francji i w Anglii, gdzie, po przyjęciu obywatelstwa, zajmuje pokaźne miejsce w życiu politycznym. „We Francji na początku wojny mieszkało ponad 100.000 Polaków"[16].

Ale Francja, od wybuchu wojny do detronizacji cara, wykazuje dużą ostrożność w określeniu swego stanowiska względem Polski. O wszystkim decyduje sojusz francusko-rosyjski. Paryż dba jedynie o niedopuszczenie Rosji do zawarcia pokoju z Państwami Centralnymi. R. Poincaré, ówczesny prezydent Francji, obawia się nawet „aby w Polsce berło cara nie zostało przyjęte jako symbol niepodległości"[17].

Akt z 5 listopada 1916 roku tworzy coś w rodzaju państwa polskiego na ziemiach okupowanych, lecz państwo to, pozbawione granic i przedstawicieli za granicą, pozostaje czystą fikcją. Pierwsza inicjatywa, tj. próba rekrutacji do wojska, spełza na niczym[18]. Należy jednak pamiętać, że decyzja ta pozwoliła sprawie polskiej zaistnieć na arenie międzynarodowej[19]. Jacques Bainville, na wieść o powołaniu państwa polskiego, nie kryje swego oburzenia: „Polska 'wyzwolona' przez potomka Fryderyka, oto jedno z największych kpin, jakie splata Historia. (...). Kryje się za tym ogromne oszustwo (...). Przywrócenie Królestwa Polskiego pod nadzorem Prus jest szczytem obłudy i niesprawiedliwości"[20].

L'Homme Enchaîné, zaznaczając, że Królestwo obejmuje zaledwie zabór rosyjski, podkreśla czysto nominalną niezależność nowego państwa: chodzi tu przecież jedynie o utworzenie wojska polskiego, które zasili dywizje Państw Centralnych w walce przeciw Rosji. Cała reszta to dymna zasłona, bezczelna i czcza gadanina by zamaskować tę prawdę przed światem[21]. A nade wszystko, twór ten stanowi jawne po-

16. Sekutowicz Jean, „Les relations...", str. 69.

17. Poincaré R., „Au service de la France". Tome V, str. 100-101.

18. Grappin H., „Histoire de la Pologne des origines à 1922", Paryż 1923, str. 436.

19. Rollet Henri, „La Pologne...", str. 78.

20. Jacques Bainville, „A Varsovie", *L'Action Française*, 10 XI 1916.

21. P. P., „Les deux Kaisers proclament l'independance de la Pologne. Dans quel but ? Enrôler les Polonais. Un royaume sans frontières et sans souverain" (Dwaj cesarze ogłaszają niepodległość Polski. W jakim celu? Zaciągnięcia Polaków do wojska. Krolestwo bez granic i bez władcy), *L'Homme Enchaîné,* 7 XI 1916, str. l.

gwałcenie prawa międzynarodowego[22].

Jednocześnie prasa aliancka nie ukrywa faktu, że Rosja popełniła również wiele błędów w przeszłości. Wbrew deklaracji uczynionej na początku wojny, administracja rosyjska dopuściła się licznych wykroczeń w Galicji podczas rosyjskiej okupacji. W żadnym wypadku jednak wskrzeszenie Królestwa Polskiego nie może dokonać się bez udziału Rosji. W ostatecznym rozrachunku, Polacy i Rosjanie są o wiele bardziej przyjaciółmi niż wrogami czy też rywalami. To Niemcy, którzy dla potrzeb wojennych nawiązują do zasad niewolnictwa, nie wykazują najmniejszego poszanowania praw ludzkich[23].

Prasa belgijska także nie kryje oburzenia na myśl, że odezwa ta, „groteskowa i obrzydliwa", niebawem wejdzie w życie. „Odezwa ta sprowadza się do groteskowej i obrzydliwej farsy, jakiej dotąd nie znała jeszcze Historia. Po rocznym ucisku całej ludności polskiej, po wysłaniu polskich robotników do pracy w niemieckim przemyśle zbrojeniowym, zamknie się ostatnie zdrowe jednostki podbitego kraju w cesarskich koszarach, gdzie pruscy *feldwebel* poddadzą je żołnierskiej musztrze[24].

b) Opinia rosyjska

Bardzo szybko, bo już 14 listopada, rząd rosyjski uznaje odezwę dwóch cesarzy za sprzeczną z prawem międzynarodowym. Cieszy się on poparciem rządów zachodnich, które zapewniają jednocześnie o sympatii dla Polski. „Petrograd był oburzony"[25].

Wtedy to władza rosyjska zezwala generałowi Brusiłowowi na utworzenie polskich jednostek, co stanowi konkretną odpowiedź na niemiecko-austriacką deklarację. Brygada ta, zakwaterowana w Kijowie, stanie się w styczniu 1917 Brygadą Strzelców Polskich. Rosjanie uświadamiają sobie rychło,

---

22. „The Trap for the Poles", *Times,* 6 XI 1916, str. 9.
23. Clemenceau, G., „Le recrutement polonais", *L'Homme Enchaîné,* 7 XI 1916, str. 1.
24. Andoy G., „Vive la liberté...", *La Belgique*, 7 novembre 1916, str. 1.
25. Dallin Alexander, et al., „Russian diplomacy...", str. 67.

że znajdują się w trudnej sytuacji. To ich kosztem Austro-Węgry powołały Królestwo, oddając Polakom zabór rosyjski, bez Poznania i Galicji, podczas gdy Alianci dążą do całkowitej odbudowy Polski, z Poznaniem i Galicją włącznie[26]. Na rozpoczęciu obrad sejmowych, 14 listopada 1916 roku, przedstawiciele Polski wypowiadają się na temat austro-niemieckiej decyzji. Szebeko przed Radą cesarską ostro krytykuje „niezależność fałszywą, fałszywą jak bandera zawisła na przemytniczym statku, a w imię której chce się nakłonić ten męczeński naród do bratobójczej rzezi. Nie, nie! Nie o tym marzyli nasi ojcowie i dziadowie! Można być pewnym, że Polacy nie staną dobrowolnie do walki przeciw Rosji, która dzięki wspaniałej inicjatywie swego czcigodnego władcy, pierwsza dała hasło wskrzeszenia i zjednoczenia Polski. Tak jak nie przejdą do obozu wrogów rycerskiej, wspaniałomyślnej i szlachetnej Anglii oraz Francji i Włoch, tych umiłowanych sióstr tak bliskich naszym sercom". Jednak wypowiedź ministra spraw wewnętrznych sformułowana tego samego dnia spotyka się z dezaprobatą opinii polskiej. *Gazeta Polska* uznaje dokument Protopopowa jako niegodny wznowienia posiedzenia sejmowego[27]. Według Lednickiego nie wnosi on nic nowego[28]. Reakcja prasy galicyjskiej jest bardzo gwałtowna. Protest rosyjski, pisze *Czas,* pełen jest obłudnego cynizmu, zważywszy na ogólne założenie polityki imperium jak i na gwałt zadawany Polakom od stu pięćdziesięciu lat[29].

Stanowisko zachodnich państw sprzymierzonych nie ulega zmianie. Lord Cecil podkreśla, że rząd brytyjski nie zamierza ingerować w sprawę, która dotyczy wewnętrznej polityki rosyjskiej[30]. W tym samym momencie, Rosja zapewnia o zamiarze utworzenia zjednoczonej Polski[31].

Z końcem wojny, państwa sprzymierzone zaczęły nalegać

26. Filasiewicz Stanislaw, „La question polonaise pendant la guerre mondiale", Paris 1920, str. 64.

27. *Gazeta Polska*, 3/16 listopada 1916.

28. Lednicki, dla: *Echo Polskie*, 6/19 listopada 1916.

29. *Czas*, 21 XI 1916.

30. Komarnicki Titus, „Rebirth of the Polish Republic. A Study in the Diplomatic History of Europe 1914-1920", Londyn 1957, str. 58.

31. Blociszewski Józef, „La restauration de la Pologne et la diplomatie européenne", Paryż 1927, str. 32.

na cara, by zapewnił, że wykona obietnicę Wielkiego Księcia Mikołaja z 1914 roku[32]. Oburzenie niektórych gazet staje się więc zrozumiałe. „Ile słów, tyle kłamstw", zauważa *Czas*[33] na temat dokumentów francuskich i włoskich. Kraje zachodnie są związane z Rosją i udają, że widzą w rosyjskim proteście to czego nie ma...

c) Opinia polska

Sprawa Polska cytuje serię wywiadów udzielonych przez Polskę *Birjevia Viédomosti* i *Vetcherniéie Vrémia*, a które jasno określają stanowisko Polaków. Dla nich rzekoma niezależność Królestwa to nic innego jak przypieczętowanie rozbiorów. Trudno mówić o niezależności, gdy kraj pozostaje pod bezpośrednią kuratelą Państw Centralnych. Przedsięwzięcie to ma jedynie na celu stworzenie podstaw do przymusowego poboru oraz odcięcie Polski od Rosji[34]. Pełne pesymizmu wypowiedzi prasy domagają się energicznej reakcji państw sprzymierzonych, żeby udaremnić plany przeciwnika.

Tylko dwa dzienniki, *Kurier Nowy* i *Dziennik Kijowski*, nie biorą udziału w ogólnej nagonce. *Kurier Nowy* wychwala „nową erę i wielki dzień", nie dając wiary przymusowemu wcielaniu Polaków do wojska[35]. *Dziennik Kijowski* zaś stwierdza piórem Józefa Flacha, że deklaracje te sprowadzają się do rozporządzeń wydanych z pogwałceniem prawa międzynarodowego przez władze wojskowe, które nie są odpowiedzialne przed Parlamentem. Dlatego też dokument ten, pełen niejasności i luk, pozbawiony jest wszelkiej wartości prawnej[36].

Czas, który zamieszcza kilka słów pochwały na temat deklaracji z 5 listopada, pisze o nominalnej niezależności nowego Państwa, w czym największą zasługę położyła Austria[37].

---

32. Bertie Francis, „The Diary of Lord Bertie of Thame", Londyn, 1924, t. II, str. 56-57.
33. *Czas*, 21 XI 1916.
34. *Sprawa Polska*, 30 X / 12 XI 1916.
35. *Kurier Nowy*, 26 X / 8 XI 1916. Kontynuacja *Dziennika Petrogradzkiego* zamkniętego przez władze.
36. *Dziennik Kijowski*, 27 X/ 19 XI 1916.
37. *Czas*, 6 XI 1916.

Artykuł pt. „Na progu nowej ery narodu" podkreśla silne więzi między nowopowstałym Państwem a Państwami Centralnymi, dzięki którym to sprawa polska trafiła na forum międzynarodowe[38].

Trudno dokładnie odtworzyć prawdziwe nastawienie Polaków. Można jedynie stwierdzić, że sytuacja na dwa tygodnie przed ogłoszeniem manifestu, zaczynała być „niepokojąca"[39]. *Outro Rossi* stwierdza, że przeważają znowu prorosyjskie tendencje[40].

Jednak szybkie utworzenie wojska napotyka na wiele przeszkód. Większość Polaków akceptuje ten projekt, ale w pierwszej kolejności domaga się powołania rządu narodowego oraz wcielenia do powstających jednostek legionów polskich. Pierwsze żądanie stawia w kłopotliwej sytuacji niesklonnych do ustępstw Niemców, drugiemu zaś opiera się Austria w obawie przed militarnym zjednoczeniem Galicji z Królestwem.

Kurier Warszawski przypomina, że założenia Państw Centralnych pozostają nadal aktualne: „Niezależna Polska jest potrzebna sąsiednim potęgom nie dla usprawnienia działań wojennych, ale dla utworzenia gościńca przeciw olbrzymiemu imperium wschodniemu..."[41].

Zakończenie

Można stwierdzić, że manifest z 5 listopada okazał się porażką dla Rosji. Cesarstwo rosyjskie, które przystąpiło do wojny w obronie Słowian, nie chciało lub nie potrafiło rozwiązać swego głównego problemu słowiańskiego, tj. kwestii polskiej[42]. Po 5 listopada 1916 zaczęła ona stanowić ogromne niebezpieczeństwo dla Rosji. Wojska rosyjskie nie miały odwagi zaatakować Niemców na terenie Polski, w obawie, że wywoła to ogólnopolskie powstanie. Nieistniejąca armia

38. *Głos Nar.*, 6 XI 1916.
39. Korespondent *Dziennika Kijowskiego*, 26 X / 8 XI 1916.
40. *Outro Rossi*, 8 XI 1916.
41. *Kurier Warszawski*, 7 XI 1916.
42. Chmielewski, E., „The Polish Question in the Russian State Duma", Knoxville, The University of Tennessee Press, 1970, str. 174.

polska działa równie skutecznie jak gdyby istniała, co pozwala Niemcom zaoszczędzić ludzkich sił[43]. Deklaracja ta obraca się również przeciwko swym inicjatorom, gdyż uniemożliwia podpisanie oddzielnego pokoju z Niemcami, zmuszając tym samym obie strony do kontynuowania wojny.

„Jakby na to nie spojrzeć, komedia bawarsko-prusko-polska skazuje przeciwników na wojnę totalną, aż do kresu, aż do ostatecznego, wielkiego zwycięstwa"[44].

Ale ten austriacko-niemiecki twór stanie pod znakiem zapytania z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej.

Zafascynowanie rewolucją, obietnica wolności, pchnie znowu małe narody ku Rosji. Dzięki Rosji Ententa odzyskuje inicjatywę w prowadzeniu działań wojennych: „Rewolucja rosyjska całkowicie zmieniła sytuację. W Polsce nie musi się ona obawiać wolnościowego ruchu, który ją zainicjował (...).

Powołanie 30 marca (1917) Rządu Tymczasowego stanowi o wiele bardziej znaczące wydarzenie niż austriacko-niemiecki manifest z 5 listopada (1916). Akt ten głosi niezależność zjednoczonego państwa polskiego, podczas gdy manifest z 5 listopada ograniczał się jedynie do przyjęcia ogólnej zasady państwa, nie zapewniając mu ani suwerenności, ani etnicznej jedności (...). Dzięki pianiu Rewolucji rosyjskiej nadchodzi wreszcie dzień sprawiedliwości i odwetu!"[45]. Tak więc, na skutek całkiem nieoczekiwanej sytuacji powstałej w Europie, zachodzi konieczność rozpatrzenia na nowo problemu polskiego, który mógł zdawać się uregulowany. Czy nadchodzący rok 1917 przyniesie inne rozwiązania w tej kłopotliwej kwestii polskiej?

Gilles WOLFS

---

43. M. W. (= Martin William), „La Pologne libre", *Journal de Genève*, 3 IV 1917, str. 1.

44. Polybe (=Reinach Joseph), „Choses d'Allemagne et de Pologne", *Le Figaro*, 8 XI 1916; także w: Reinach Joseph, Les commentaires de Polybe 10eme série, Paris 1917, str. 30.

45. M. W. (Martin William), „La Pologne libre", *Journal de Genève*, 3 IV 1917, str. 1.

KSIĄŻKI

Piotr WANDYCZ

ZAGŁADA DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ 1945-1947

Pod powyższym tytułem ukazała się w ubiegłym roku w Warszawie (nakładem Agencji Wydawniczej Andrzej Zasieczny) książka znanego socjologa polskiego wykładającego od wielu lat w Ameryce, Aleksandra Gelli. Przyznam się, że przeczytałem tę książkę z mieszanymi uczuciami i nie bardzo wiedząc jak ją zaszeregować. Trudno uznać „Zagładę Drugiej Rzeczypospolitej" za pracę historyczną, chociaż zajmuje się dziejami najnowszymi i cytuje wiele dokumentów. W moim pojęciu jednak celem pracy historycznej jest maksymalne przybliżenie się do obiektywnego obrazu przeszłości, nie pomijając tego co może osłabić tezę autora i nie traktując faktów jako ilustracji do z góry przyjętych założeń. Nie twierdzę, że w opisywaniu wydarzeń należy kierować się nastawieniem *tout comprendre c'est tout pardonner* i nie neguję konieczności wartościowania, jestem jednocześnie zdania, że skrajne i powierzchowne osądy zaćmiewają zrozumienie tego jak to naprawdę było. Przedstawienie związków przyczynowych obowiązuje także w popularyzacji historii. Co więcej, ze względu na czytelnika, który nie jest specjalistą, autor winien być szczególnie wyczulony nie tylko na ścisłość podanych informacji, ale i uwzględnienie kontekstu w jakim miały one miejsce. Przemilczanie czy wyrwanie faktów z kontekstu po-

woduje skrzywienie, którego przeciętnie zorientowany czytelnik może łatwo nie zauważyć.

Ten przydługi wstęp ma na celu wyjaśnienie możliwych nieporozumień dotyczących poniższej recenzji. Należy uzupełnić go jeszcze kilkoma uwagami.

Historiografia dziejów najnowszych stoi, po upadku komunizmu, w obliczu trudnych zadań i zagrożeń. Po wieloletnim przeinaczaniu historii Polski w XX wieku w myśl apriorycznych założeń ideowych, naturalnym zjawiskim była reakcja prowadząca do „odfałszowania" uprzednio obowiązujących tez, ale też do zastąpienia ich innymi, odwrotnymi. Ponieważ II Rzeczpospolita była poddawana bezlitosnej i tendencyjnej krytyce, zaistniała tendencja przedstawiania jej jako „złotego wieku". Ponieważ potępiano Polskę Walczącą i Rząd na wychodźstwie, powstała potrzeba ich gloryfikacji. Barwy czarne zostały zarezerwowane dla obu wrogów (Niemiec i ZSSR) i zachodnich sojuszników. Dla nas samych zatrzymano aureolę męczeństwa – jedyna krytyka to zbytni idealizm i łatwowierność Polaków.

Osobiście uważam, iż dla celów pedagogicznych jak i dla samej prawdy historycznej, naszym wymogiem obecnie winno być pokazywanie stron ujemnych na równi z dodatnimi; błędów na równi z osiągnięciami. Rzeczy wstydliwych nie należy przemilczać – jeśli mowa o zdradzie Polski przez sojuszników, czemu tak rzadko mówimy o zdradzie Ukrainy Petlury przez nas samych? Czy społeczeństwo polskie nie jest dostatecznie dojrzałe, aby doceniać konstruktywną krytykę i traktować podejrzliwie obraz w barwach czarno-białych jako niezbyt przekonujący? Mentalność „oblężonego Zbaraża" winna już chyba być zastąpiona „normalną" chęcią zrozumienia motywacji także strony przeciwnej. Wreszcie, jak mówią Francuzi, *la vérité est dans les nuances*.

Gdybym miał wybrać motto dla książki Aleksandra Gelli, proponowałbym *gloria victis* i powiedzenie Żeromskiego o potrzebie rozdzierania ran, aby nie zarosły podłością. W sześciu rozdziałach, nie licząc wprowadzenia i zakończenia, autor przedstawia dylemat Polski „Między Ameryką a Rosją", omawia „Likwidację Polskiego Państwa Podziemnego", przypomina „Plany ustrojowe dla III Rzeczypospolitej", przygotowywa-

ne przez podziemie; opisuje „Kraj i naród 'wyzwolony'", a następnie „Samoobronę przed podbojem wewnętrznym" a wreszcie „Pozbycie się PSZ przez brytyjski Rząd Jego Królewskiej Mości". Tytuły oddają w dostatecznie jasny sposób zawartość danych rozdziałów. Rozdział pierwszy ukazał się już poprzednio w formie artykułu w *Arcanach* – ostatni w *Znakach Czasu*, co może tłumaczyć, że trochę w tej książce jest powtórzeń. Profesor Gella nie pretenduje do roli odkrywczej i podkreśla, że poza archiwaliami brytyjskimi odnośnie likwidacji PSZ, które są *novum*, pozostałe dokumenty były już uprzednio drukowane. Są jednak zbyt mało znane a dostatecznie ważne, aby je przypomnieć. Podzielam tę opinię.

Nie jest dla mnie jasne czy bibliografia jest selektywną (bo inna być nie może) bibliografią tematu, czy też raczej bibliografią roboczą, czyli spisem książek, z których autor korzystał w trakcie pisania. W obu wypadkach zauważyłem pominięcie istotnych pozycji. Analiza polsko-brytyjskiej umowy i jej kontekstu zyskałaby gdyby włączono cenne prace Anny Cienciały i A. Prazmowskiej. Czy nie należało uwzględnić książki Torańskiej „Oni"? Gdy mowa o sfałszowaniu referendum warto wspomnieć o zbiorze dokumentów wydanych przez Instytut Studiów Politycznych. O „Ogniu" pisał ciekawie ks. Tischner; wreszcie w rozdziale o rozwiązaniu PSZ brak źródłowej pracy, opartej na brytyjskich archiwach: Keith Sword (przy współpracy Normana Daviesa i Jana Ciechanowskiego), „The Formation of the Polish Community in Great Britain 1939-50".

Czytając książkę Gelli, często, niestety zbyt często, znajdowałem w niej apodyktyczne stwierdzenia, „gdybanie" i sięganie po stereotypy. Obniżają one wartość książki i brzmią nieco dziwnie w ustach uczonego – socjologa. Nie chcąc być gołosłownym, przytoczę niektóre z nich. Co historyk może powiedzieć o zdaniu, iż „los Europy bez polskiego wysiłku zbrojnego oznaczałby jej totalną klęskę"? Próba „udowodnienia" tej tezy wypada, mówiąc delikatnie, nieprzekonująco. Skąd prof. Gelli wiadomo, że gdyby w XIX w. „istniała silna Polska, to nie byłoby dwóch wojen światowych"? To już „gdybanie" posunięte do absurdu. Albo zdanie, że Truman, mający bombę atomową „mógł narzucić światu systemy

demokratyczne i uratować miliony istot ludzkich" – zapewne mógłby, gdyby był absolutnym władcą, gdyby żył w innym świecie jak amerykański, gdyby, gdyby, gdyby... Przypomina mi sią uwaga prof. Henryka Wereszyckiego, że historycy mają dość kłopotów z tym, aby wyjaśnić dlaczego coś się stało, żeby mieli się zajmować tym czego nie było a co ewentualnie mogło się stać.

Do trochę innej kategorii należą takie stwierdzenia *ex cathedra* jak na przykład o polskiej mentalności: „najbardziej idealistyczna formacja z obszaru kultury europejskiej" lub, że „jesteśmy jedynym narodem na świecie, który Rosję (carską i sowiecką) zna, rozumie, wyczuwa, współczując jej poddanym nienawidzi jej państwa." Dziwne to zdanie, w którym pewna megalomania – jakoś z tej wspaniałej znajomości Rosji nic nam nie przyszło – jest połączona z afirmacją nienawiści do każdej Rosji. Chyba nie najlepsza to wskazówka na przyszłość. Skąd prof. Gella wie na pewno, że pogrom kielecki był „zorganizowany przez NKWD i UB", bo w przypisie wymienia szereg prac na ten temat, w których nie ma jednomyślności co do tego. Widziałbym tu pewną (może nieco paradoksalną) analogię z rabacją galicyjską w 1846 r. i twierdzeniem, że zorganizowali ją Austriacy. Jest wysoce prawdopodobne, że w obu wypadkach miała miejsce manipulacja, ale musiał istnieć klimat w którym ta prowokacja odniosła taki skutek.

W książce znajdujemy trochę sformułowań, które w najlepszym razie można by określić jako skróty myślowe, a w najgorszym jako wynikające ze słabej znajomości przedmiotu. Wśród nich widziałbym zdania, że marksizm w wydaniu samego Marksa był „próbą zastąpienia myślenia filozoficznego rewolucyjnym działaniem"; że Haskala (żydowski ruch sekularyzacyjno-oświeceniowy z końca XVIII w) zastąpił „Biblię" – „Kapitałem." Gdy autor z oburzeniem zaprzecza, że partyzantka jugosłowiańska była liczniejsza od polskiej, liczymy na to, iż w przypisie poda jakieś konkretne dane lub przynajmniej bardzo obszerną literaturę dotyczącą Jugosławii podczas II wojny. Ale znajdujemy tu jedynie trochę powierzchownych osądów. Gella nie wydaje się być zbyt dobrze wprowadzony w tematykę narodów na południe od Polski. Węgry są

wspomniane mimochodem; Czesi przedstawieni są jako naród protestancki; wyjaśnienie dotyczące zaś fanariotów (nie phanariotów) jest tak naiwne i uproszczone, że lepiej go było nie umieszczać. Mam nadzieję, że przesunięcie koronacji Karola Wielkiego o prawie dwa stulecia (z 800 na 1180) jest wynikiem złej korekty, zrobienie Tadeusza Romera hrabią, wynikiem nieuwagi, a *sine era* zamiast *ira*, to zwykła literówka. Tłumaczenie *imprudent* (nieostrożnych) uwag Andersa na „niemądre", a *break up* (rozbić) na „złamać", zmienia sens.

Odnoszę wrażenie, że w swym ferworze, a cała prawie książka jest napisana z pasją która nadaje jej swoisty charakter, prof. Gella występuje nie jako socjolog i uczony, ale jako roznamiętniony dyskutant, ferujący dość beztrosko wyroki. Beck to „bezkrytyczny anglofil" , o którego talentach dyplomatycznych „źle świadczy" podpisanie umowy polsko-brytyjskiej. Gen. Anders to „człowiek ogromnej naiwności, zupełnie omotany" przez Anglików. Józef Retinger to po prostu zdrajca. Jeśli uwagę o „azjatycko-bizantyńskiej mentalności" komunizmu można uznać za posługiwanie się stereotypem, to zwroty w rodzaju „szatański rechot gruzińskiego zbrodniarza" o Stalinie brzmią po prostu niepoważnie w książce, którą ze względu na nazwisko autora chcielibyśmy traktować serio. Wreszcie, ale to już rzecz indywidualna, przeszkadza mi używanie słowa „faszyzm" w wypadku hitleryzmu czy państw Osi. Termin ten zbyt mi się kojarzy z terminologią używaną przez komunistów.

Uważny czytelnik tej recenzji może mi zarzucić, że poświęcam zbyt wiele miejsca sprawom drugorzędnym zamiast zająć się głównymi tezami autora. Wydaje mi się jednak, że krytyka dotychczasowa jest o tyle usprawiedliwiona, iż oddaje charakter książki i pisarstwa Aleksandra Gelli. Przejdźmy teraz pokrótce do poszczególnych części „Zagłady Rzeczypospolitej", koncentrując się na zakończeniu, w którym autor rozwija w pełni swoją tezę i zajmuje bardzo wyraźne stanowisko odnośnie obecnej Polski.

Nie ma wątpliwości co do tego, że historia Polski w okresie 1939-1947 jest tragiczna, pełna poświęceń i heroicznych czynów, wyrzeczeń, cierpień, popełnianych błędów, zawodów

i rozczarowań. Należę do tego samego pokolenia co Aleksander Gella, ale podczas gdy on przeżył wojnę i okupację w Polsce, moja droga wiodła przez Rumunię i Francję do Szkocji. On przeżywał „wyzwolenie" i stalinizm; ja pozostałem na Zachodzie jako emigrant polityczny. Wolna Polska o jaką walczyliśmy nie stała się naszym udziałem w 1945 r., ale obaj, nie wątpię, pragnęliśmy dla Polski tego samego: niepodległości i demokracji. A jednak do szeregu spraw podchodzimy zupełnie inaczej.

Poczynając od aspektu międzynarodowego, a widzę pewne rozbieżności w ujęciu autora w rozdziałach początkowych i w szóstym, to uważam, że Zagładę Drugiej Rzeczypospolitej można było odwrócić jedynie w wypadku, gdyby zaistniały następujące warunki:

1. Zwycięstwo koalicji bez ZSSR, który zachowałby do końca wojny neutralność, co wydaje mi się mało prawdopodobne. Wówczas odrodzona II Rzeczpospolita miałaby granicę wschodnią na linii Ribbentrop-Mołotow (może z poprawkami) a na zachodzie objęłaby prawdopodobnie Gdańsk, Prusy Wschodnie i Śląsk Opolski. Na jej wewnętrzne oblicze demokracje zachodnie miałyby duży wpływ.

2. Równoczesna klęska Rosji sowieckiej i Niemiec, czyli powtórzenie się sytuacji z r. 1918. Wydaje się, że na to najbardziej liczył rząd w Londynie, a w każdym razie traktował to jako optymalne rozwiązanie. Ze względu na niechętny stosunek W. Brytanii do granicy ryskiej, można przypuszczać, że granic tych by nie odzyskano, a wytyczenie nowych zależałoby od wielu czynników.

3. Oswobodzenie Polski przez aliantów zachodnich bądź to w wyniku operacji bałkańskiej proponowanej w 1943 r. bądź poprzez ofensywę z Lublany w 1944, wokół których narosło sporo legend. Ze względu na opór USA i ZSSR alternatywa ta praktycznie nie istniała. Oswobodzenie Polski mogłoby nastąpić jedynie z zachodu, zakładając, że Niemcy utrzymaliby front wschodni a cofali się na wschodnim – też wariant wątpliwy.

4. Podporządkowanie się ZSSR idąc za przykładem Benesza. Abstrahując od tego, że rząd w Londynie i Kraj na takie rozwiązanie (poczynając od 1941 r.) by nie poszły, to

wynikiem w najlepszym razie mogła być Rzeczpospolita II i 1/2 czyli jakiś twór pośredni między Drugą Rzeczpospolitą a PRL.

Tego typu rozważań, które mogłyby czytelnikowi uzmysłowić lepiej istotę położenia, „między Ameryką a Polską", używając słów Gelli, w książce tej właściwie nie ma. Autor bowiem jest przeciwny patrzeniu na II wojnę światową z perspektywy anglosaskiej lub sowieckiej, gdyż ważniejszy dlań jest nacisk położony na znaczeniu i wkładzie Polski. W tym kontekście figuruje zdanie cytowane powyżej, a kwestionowane przeze mnie, że bez polskiego wkładu Zachód wojny by nie wygrał. Brak mi tu jakiejś analizy założeń polityki zagranicznej rządu Sikorskiego. Znajomość tej tematyki ze strony prof. Gelli ogranicza się, zdaje się, do książki Karskiego o wielkich mocarstwach i Polsce, a książka ta, mimo swych zalet, nie opiera się na materiale archiwalnym. Stąd zalecałbym ostrożność w wygłaszaniu opinii (w szóstym rozdziale), że polscy przywódcy nie rozumieli, że polityka Wielkiej Brytanii wobec Polski jest funkcją stosunku do Rosji i Niemiec. W swych dalszych wywodach autor przedstawia nastawienie USA do Rosji w przeszłości i w XX wieku – dużo tu krytyk z jednej a obrony polskich osiągnięć (z 1920 r. i lat międzywojennych) z drugiej strony. Przypisywanie wpływom komunistów na Roosevelta ukierunkowania jego polityki zagranicznej wydaje mi się przesadne, tak jak dawniej bywało (w Ameryce) niedoceniane. Podobnie – i Gella wychodzi tu poza swój okres pisząc o kadencji Cartera – autor przecenia osiągnięcia linii zagranicznej Cartera. Co do pozytywnej oceny Reagana, to mogę się z nim zgodzić.

Opis likwidacji państwa podziemnego, w rozdziale drugim, jest w tej książce jak i w innych opracowaniach wstrząsający i wiele szczegółów dotyczących m.in. Procesu Szesnastu (autor słusznie zauważa, że powinien się nazywać procesem członków rządu w kraju) zasługuje na przypominanie i podkreślanie.

W rozdziale trzecim traktującym o planach ustrojowych przygotowywanych przez władze podziemne, myślą przewodnią Gelli jest polemika z tezami szerzonymi w PRL, że jedynie komuniści i ich sojusznicy mogli zapewnić równość

startu i przyspieszyć modernizację kraju. Może trochę zbyt wiele tu barw czarno-białych i argumentowania jakby było gdyby było, ale ogólnie biorąc cytowanie dłuższych dokumentów jest pożyteczne. Można by jedynie „przyczepić się" do niezbyt fortunnego zdania, iż „powrotu do stosunków i ustroju 'Polski przedwojennej' już nie było." Czy oznacza to, że autor odróżnia II Rzeczpospolitą od Polski przedwojennej, czy też, że nowa formacja byłaby jeszcze ulepszeniem II Rzeczypospolitej? Chyba to drugie. Uwaga, że z ludowcami u władzy nie byłoby już obcych kapitałów, brzmi trochę demagogicznie.

Rozdział IV opisuje zmagania ze zdobywającym władzę reżymem komunistycznym, z tym, że autor odrzuca stanowczo traktowanie walk, w których zginęły dziesiątki jeśli nie setki tysięcy ludzi, jako wojny domowej. Następny rozdział pod tytułem „Samoobrona przed podbojem wewnętrznym" rozwija ten temat szerzej. Dużo tu interesujących informacji o WiN-ie. Szkoda natomiast, że pisząc o grupie skupionej wokół *Dziś i Jutro* autor nie wspomina, iż jest to początek PAX-u. Byłoby też lepiej, gdyby Gella bardziej precyzyjnie sformułował zdanie o „etnicznie niepolskich elementach" w UB – jakkolwiek odsyła czytelnika w przypisie do poważnej pracy na ten temat – bo termin ma pewien ściśle określony polityczny wydźwięk.

Rozdział szósty mówiący o likwidacji PSZ w Wielkiej Brytanii ma nieco inny charakter od pozostałych. Częściowo wynika to z faktu, że autor, który uprzednio pisze o wydarzeniach w Kraju jako uczestnik czy świadek, tutaj relacjonuje bez tego bezpośredniego zaangażowania. Uważam, że ogólnie rozdział zyskuje na tym, że Gella stara się formułować swe sądy w bardziej wyważony sposób. Jednakże wydaje mi się, że szeregu rzeczy nie rozumie. Przeciwstawiając rząd generalicji przecenia m.in. rolę Sosnkowskiego i jego rzekome zrozumienie tezy „niemożności pogodzenia kapitalizmu z komunizmem", bo nie o to przecież chodziło. Arciszewski nie był już wówczas niestety „znakomitym i doświadczonym" liderem, ale człowiekiem starym i trochę zagubionym. Jego gabinet można najlepiej określić mianem Rządu Protestu Narodowego. Poza protestem bowiem nic właściwie nie

zostało. Plany „buntów" wojskowych, do których Gella zdaje się przywiązywać wagę, były nierealne i niczego by nie dały.

Ponieważ w książce Gelli jest trochę odwołań do osobistych wspomnień i reakcji na wydarzenia, pozwolę sobie tutaj uzupełnić i uściślić relacje autora o rozwiązywaniu PSZ i powstawaniu PKPR. Dla socjologa, jakim jest Gella, społeczne i personalne aspekty tego zagadnienia powinny być bardzo istotne. Dla wielu z nas, którzy zdecydowali się nie wracać do Kraju pod władzą komunistów, główną sprawą było wyjście z wojska, którego dalsze trwanie wydawało się nonsensowne. Gorzej, w lecie 1945 r. (czyli już po zakończeniu wojny) dywizjon artylerii, w którym byłem oficerem, uczestniczył w ćwiczeniach na poligonie w Szkocji wraz z oddziałem piechoty i kładąc tzw. ruchomą zaporę ogniową przez pomyłkę położył ogień zbyt blisko. W rezultacie były straty śmiertelne w piechocie. *Cui bono*?

Zostając na emigracji musieliśmy, rzecz jasna, starać się ułożyć jakoś swoje życie. Dla takich ludzi jak zawodowi oficerowie czy urzędnicy państwowi, oznaczało to deklasację, określaną w skrócie: „mycie naczyń u Lyonsa". Tylko bardzo nieliczni zrobili karierę w siłach zbrojnych brytyjskich jak Bartosik w marynarce, który doszedł do stopnia kontr- czy wiceadmirała w Royal Navy. Dla młodszych sprawą pierwszoplanową było ukończenie studiów. Otóż przez wejście do PKPR i otrzymanie *king's commission* – który dla mnie i moich kolegów nie stanowił problemu etycznego – byliśmy zwalniani na studia otrzymując stypendia rządowe takie same jak byli kombatanci brytyjscy. Przy wszystkich przykrych wystąpieniach antypolskich w Wielkiej Brytanii (na jednym z zebrań studenckich w Cambridge byłem nazwany „polskim faszystą") nie zapominajmy o tym, że dzięki pomocy brytyjskiej mogliśmy ukończyć studia i wejść do względnie normalnego życia. W rozdziale o pozbywaniu się Polaków przez Anglię, brakuje informacji o stworzonym przy Ministerstwie Skarbu (Treasury) Komitetu dla Edukacji Polaków w Wielkiej Brytanii. Czytelnika zainteresowanego głębszą analizą sytuacji polskiej emigracji odsyłam do wspomnianej przeze mnie książki Sworda. W tych warunkach zdanie Gelli, że „tylko ci, co godzą się na status białych Murzynów, mogą

w Anglii pozostać" brzmi nie tylko obraźliwie dla Polaków, ale i dla Murzynów (może byłby już czas pozbyć się tych stereotypów rasowych?) i co więcej wskazuje na słabe zorientowanie w ówczesnych realiach.

W różnych miejscach książki znajdujemy takie zwroty jak „kulawa niepodległość" w 1989 r., lub wyrażony żal, że „Niestety III Rzeczpospolita nie nawiązała do Konstytucji II Rzeczypospolitej" Autor ma pretensje, że po 1989 r. nie wezwano do Polski z emigracji liderów do współpracy w rządach, a na argument, że byli już w większości za starzy i wyobcowani, odpowiada, cytując przykład Lafayette'a, który jako starzec był jeszcze czynny w polityce w 1830 r. Niestety ten przykład nie jest zbyt przekonujący, bo Lafayette wrócił z emigracji przeszło trzydzieści lat wcześniej.

W zakończeniu Gella wraca do sprawy niewykorzystania w III Rzeczpospolitej „tego olbrzymiego potencjału emocji i duchowej energii, która wywołać mogła odblokowanie narodowej pamięci." Oburza się, że zmarnowano okazję Światowego Zjazdu Kombatantów w 1992 r., aby oddać cześć „swoim bohaterom" i rzuca gromy na złą wolę czy „tylko głupotę rządu" który nie zadbał o oddanie czci tym, którzy „przez sześć lat wojny rozsławiali imię Polski".

Nie mam powodu wątpić, że Gella kieruje się pobudkami czystego patriotyzmu, a nie podlega jakiejś frustracji. Jego rozdzieranie szat nad dzisiejszą sytuacją Polski leży u podstaw całej książki, w której jak pisze, chce „ułatwić czytelnikowi zrozumienie związków pomiędzy odległymi w czasie i przestrzeni wydarzeniami, dotyczącymi przeszłości jego kraju i narodu, tak aby na zagrożenia i szanse III Rzeczypospolitej spojrzał z perspektywy w i e l k i c h z d r a d i o b c y c h i n t e r e s ó w" (podkreślenie moje – PW). Znajdujemy się tu o krok od tzw. spiskowej interpretacji dziejów.

Zdaniem autora zagłada II Rzeczypospolitej była równocześnie „katastrofą narodu polskiego" gorszą niż rozbiory, bo wówczas naród przechował swe wartości, które obecnie są zagrożone. O co tu konkretnie chodzi? Autor odpowiada, że chodzi o uwolnienie się od skutków wewnętrznego podboju, podczas którego uformowano, człowieka internacjonalistycznego, wolnego od sentymentów, wierzeń, własnej historii.

Chociaż na szczęście nie zdołano tego dokonać w pełni, zrobiono dość dużo, aby społeczeństwo „radośnie powitało kosmopolityczny uścisk kapitalizmu". Autor wyraża się krytycznie o społeczeństwie „otwartym", „liberalnym", „pluralistycznym". Pragnąłby, aby naród polski „nie musiał bronić praw do własnej kultury, przeszłości, religii i tradycji – przed wszystkimi mniejszościami narodowymi, których nam niefortunna ordynacja wyborcza III Rzeczypospolitej tak namnożyła". Czytając te zdania przecieram oczy i zdumiewam się jak mogły one wyjść spod pióra człowieka nauki, profesora socjologii na poważnym uniwersytecie.

Nawołując do zwrócenia się do przeszłości po inspirację i przewodnictwo, autor przypomina raz jeszcze wszystkie osiągnięcia II Rzeczypospolitej, która jawi mu się jako Alfa i Omega. Trochę to brzmi jak o umarłych: *aut nihil aut bene*. To co było w Polsce międzywojennej błędne, nierozwiązywalne, złe – a i to było, bo nie ma i nie będzie na tym padole płaczu państw czy narodów idealnych – pomija milczeniem, lub próbuje bronić. Nie będę tu przypominał tego wszystkiego o czym nasze pokolenie wie dobrze i ograniczę się do stwierdzenia, że budowanie mitów jest na długą metę szkodliwe. Żadna generacja nie miała monopolu na patriotyzm i miłość ojczyzny, choć nie każda była wystawiona na ciężkie próby. Wiara zaś, że zniszczenie jednego (naszego) pokolenia może stanowić o przyszłości narodu, zakrawa na megalomanię.

W swych „kasandrycznych" wywodach, by użyć określenia samego autora – ja byłbym skłonny mówić tu raczej o jeremiadach – Gella widzi wszystko w dzisiejszej Polsce w czarnych barwach. Wylicza braki i palące problemy w szpitalnictwie i szkolnictwie, i w szeregu innych dziedzinach. Są to rzeczy znane. Ale autor w swym ferworze idzie dalej, demaskując i nie zauważając żadnych pozytywów. Polska dla Gelli jest to kraj „rozgrabiany, w którym całe społeczeństwo z wyjątkiem b. nomenklatury i współdziałających z nią cyników z tzw. elit politycznych – [jest – PW] wyzyskiwane i skazane na wegetację." Czy cytuje jakieś dane na poparcie swych stwierdzeń – skądże. Czy nie zdaje sobie sprawy, iż dzieląc społeczeństwo na biedniejące masy i „garstkę speku-

lantów i złodziei" jest głęboko krzywdzący wobec wielu, zwłaszcza wśród młodych, którzy dorabiają się bardzo ciężką pracą w różnych dziedzinach? Sugestia, że doprowadzenie do „skrajnej nędzy emerytów i rencistów" jest także powodowane chęcią pozbycia się starszego pokolenia „świadków historii", zakrawa na insynuację, którą z przykrością mogę jedynie porównać do oskarżeń idących w odwrotnym kierunku jakie znajdujemy w *Trybunie*.

Mówiąc o bezdomnych, autor zapewnia nas, że nie było ich w II Rzeczypospolitej, ale widać nie pamięta o chłopach dzielących zapałkę na czworo, biedocie miejskiej, nędzy w czworakach i „bieda-szybach." Cóż, nie pasuje mu to do jego obrazu. Podobnie, gdy wskazując na podwarszawski Konstancin i Magdalenkę jako ilustrację tego co zrobił kapitalizm, nie zauważa, że w Poznaniu jest 1% bezrobotnych a Niepołomice pod Krakowem pokazują jak mogą się rozwijać mniejsze miejscowości, w których istnieje inicjatywa i wola zrobienia czegoś. Nie jestem socjologiem, który jak rozumiem wyraża opinie w oparciu o statystyki i badania w terenie, ale jako historyk nie odważyłbym się na operowanie tego typu uproszczeniami.

Nawet sytuacja międzynarodowa, którą Zbigniew Brzeziński określił jako najlepszą od 300 lat, napawa go niepokojem. Granice są zagrożone, gdyż nie są dość szczelne. Szans rozwiązań federacyjnych nie wykorzystano (z kim i kiedy?), Trójkątowi Wyszehradzkiemu przeciwstawiły się „agendy" niemieckie i rosyjskie. Gdyby nie słabość naszego MSZ, stwierdza Gella, „byłoby możliwe przyciągnięcie do nas Ukrainy, Litwy i Białorusi". I znów ani słowa o uznaniu przez Polskę jako pierwszą niepodległej Ukrainy, najlepszy w XX wieku stan stosunków polsko-litewskich (których symbolem jest wspólny batalion), działalność naukowo-kulturalna polskich instytucji, że wspomnę tylko ośrodek lubelski prof. Kłoczowskiego. Nie chce się wierzyć, że prof. Gella o tym wszystkim nie wie, a jeśli wie, ale eliminuje je jako niezgodne ze swoją tezą, to podważa tym jedynie swą wiarygodność. Mówiąc o współpracy z Ukrainą, Litwą i Białorusią, autor wymienia, jak gdyby z aprobatą, nazwisko Mieroszewskiego, który jak pamiętamy podkreślał, że zgoda na ukraiński Lwów

i litewskie Wilno jest *conditio sine qua non* współpracy z ULB. Ciekaw jestem czy prof. Gella podziela ten punkt widzenia, który większość gloryfikowanego przez niego pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej uważało za zdradę?

Obawy przed Niemcami stają się w oczach Gelli nieco obsesyjne. W jakimś nikomu nieznanym „Council for free Germany" w którego ulotce podpisało się aż 87 Niemców amerykańskich widzi on „potężne niemieckie lobby" (*sic*!) w USA. Różne objawy niechęci czy obojętności Niemców wobec Polaków nie są dla nikogo tajemnicą, ale czy nie istnieją organizacje działające ofiarnie na rzecz zbliżenia na wielu odcinkach (Krzyżowa, „Dzieło odkupienia" etc.), które należało odnotować. Regionalizacja Europy zdaje się przerażać autora. Tendencje odśrodkowe nie zagrażają jego zdaniem jedynie wielkim narodom jak Anglicy czy Francuzi. Powstanie parlamentu szkockiego i walijskiego zdaje się przeczyć tej tezie, a posłuchajmy tylko tego co mówi Le Pen we Francji.

Przemiany na świecie i w Polsce nasuwają Aleksandrowi Gelli straszną wizję, według której Polska stanie się mozaiką grup narodowych. Oczywiście Europa idzie w tym kierunku, skoro nawet w tradycyjnie jednoetnicznej Szwecji mamy obecnie 20% obywateli, którzy nie urodzili się Szwedami. W przyszłej zjednoczonej Europie wolność przemieszczania się stanie się faktem, ale jak narazie nie dało to katastroficznych rezultatów w krajach Unii Europejskiej. Ale autorowi chodzi zdaje się o coś innego – o istniejące mniejszości narodowe w Polsce, których przedstawiciele (o horror!) mogą być wybrani do sejmu, nie podlegając ograniczeniu przez tzw. próg procentowy. Wydawałoby się, że jest to nawrót do szczytnych tradycji pluralizmu jagiellońskiego, którego autor jest ponoć zwolennikiem, ale konsekwencja nie jest zawsze jego mocną stroną.

Cóż można jeszcze powiedzieć podsumowując powyższe uwagi. Ogólnie biorąc, książka prof. Gelli napawa mnie niepokojem i to mniej ze względu na niego samego, ale na pewien sposób myślenia jaki reprezentuje. Są w tej książce partie słuszne i potrzebne, dokumenty, których znajomość nie powinna zniknąć z narodowej pamięci. Pamięcią narodową można oczywiście manipulować w różny sposób. Pewną

manipulacją wydały mi się ostatnie obchody 11 listopada w Warszawie, podczas których inscenizowano powrót Piłsudskiego z Magdeburga. Wiele spraw w dzisiejszej Polsce wzbudza obawy co do przyszłego rozwoju – ale są to sprawy wspólne dzisiejszemu światu, jak upadek moralności, przestępczość, rozpad tradycyjnych więzów itd., itd. Nie da się od nich uciec i odizolować zamkniętymi granicami, ani próbami odwrócenia koła historii. Niszczenie maszyn przez zdesperowanych robotników nie wstrzymało procesów rewolucji przemysłowej. Jako historyk wierzę w oddziaływanie historii na społeczeństwo, w którym przeszłość zajmuje miejsce poważne, ale nie jedyne. Ale historia musi być wiarygodna i w miarę możności odmitologizowana. Nie powinna ani podbijać bębenka narodowego, zwalając winę na innych za wszystkie nasze niepowodzenia, ani też nie powinna odbrązawiać przeszłości dla samej przyjemności negatywizmu. Nie może być narzucana na siłę przy akompaniamencie jeremiad nad dzisiejszym zdemoralizowanym pokoleniem, ani nie kłaść wszystkich wad narodowych na karb komunizmu. Mówił już o tym kiedyś kardynał Wyszyński. Inaczej historia będzie zepchnięta na margines. Strofka Asnyka: „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe, a nie w umarłych laurów liść z uporem stroić głowę" nie straciła nic ze swej aktualności.

Piotr WANDYCZ

●

NA BEZDROŻACH

W zeszłym roku ukazały się dwie książki o nieco podobnej tematyce i nastawieniu autorów. Pierwszą z nich pióra Aleksandra Gelli p.t. „Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej 1945-1947" omawiam w bieżącym numerze *Zeszytów*

Historycznych. Druga z nich to: „Bezdroża dziejów Polski: Kraj i emigracja po 1 września 1939 r." (Lublin, wyd. Norbertinum, 1998).

Autorem „Bezdroży" jest Tadeusz Wyrwa, pisarz i historyk, (z wykształcenia politolog i prawnik), którego dwie poprzednie książki dotyczyły drugiej wojny światowej. Wyjątki z recenzji odnoszących się do jednej z nich są zamieszczone na ostatnich trzech stronach obecnego dzieła.

Zasadniczym celem książki jest przypomnienie i wyjaśnienie przyczyn, dla których „bohaterskie czyny żołnierzy i wartości, o jakie walczyli, zostały zaprzepaszczone w dużym stopniu przez samych Polaków". Książka Wyrwy ma zatem „wykorzenić wreszcie przyczyny popełnianych błędów" – zadanie niemałe i odzwierciedlające chyba silniejszą wiarę w maksymę *historia magistra vitae* niż ma ją niżej podpisany. Dydaktyczny charakter „Bezdroży", a może i przekonanie o własnej misji autora zdaje się podkreślać motto książki: „Polsce – Ojczyźnie mojej ku przestrodze na nowe Tysiąclecie".

Poniższe uwagi nie są recenzją w dosłownym tego słowa znaczniu, ale raczej refleksjami jakie nasunęły mi się podczas lektury tej książki. Zacznijmy od uwag na temat przywrócenia historiografii polskiej wiarygodności i odejścia od historii zaangażowanej. Szkoda może, że autor nie sprecyzował, iż chodzi mu o historiografię dziejów najnowszych, ponieważ może być tu źle zrozumiany, a niewątpliwie historycy polscy zajmujący się różnymi okresami naszych dziejów wnieśli bardzo poważny dorobek do nauki historii.[1] W ostatnich zaś latach ukazało się i ukazuje bardzo wiele cennych prac, które zresztą Wyrwa wielokrotnie cytuje w przypisach. Jeśli zaś chodzi o tzw. „historię zaangażowaną" to nie wydaje mi się, aby „Bezdroża" były jej przeciwieństwem. Jest to tylko zaangażowanie odmienne.

Zgadzam się z Wyrwą, że w odniesieniu do okresu Drugiej Rzeczypospolitej i drugiej wojny, wiele wydawnictw ukazujących się w kraju wpadło z jednej krańcowości w drugą: od potępiania do gloryfikacji. Na niebezpieczeństwo takie

1. W tym sensie nie podzielam opinii, aby historia Polski *in toto* była najbardziej zafałszowana.

zwracałem zresztą uwagę dość wcześnie, bo już w 1990 roku na sesji naukowej jaka odbyła się w Instytucie Historii PAN, mówiąc o „przechodzeniu z koloru czarnego na biały."[2] Oczywiście najtrudniejsze jest utrzymanie umiaru i zachowanie, w miarę możliwości, bezstronnego nastawienia badacza, a tym książka Wyrwy niestety nie zawsze się odznacza. Jak pisze w interesującym artykule historyk warszawski Marian Leczyk: „Polityka jest uwikłana w historię, historia w politykę."[3] Ale przejdźmy od ogólników do formułowania uwag bardziej konkretnych.

Rozdział pierwszy „Odbudowa rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie" ma motto wzięte z Traugutta: „Naród nie przestaje wierzyć w interwencję francuską – to jego nieszczęsna słabość" . Technika pisarska autora zamieszczania motta przed niektórymi rozdziałami ma chyba na celu albo odwołanie się do autorytetów, albo pokazanie ciągłości problemów, bądź to podkreśla ukierunkowanie danego rozdziału. W tym krótkim rozdziale wydaje mi się, że należało uwzględnić fakt, że w rządzie Sikorskiego znalazło się miejsce i dla Koca (szefa Ozonu), dla Zaleskiego (który mimo wszystko był ministrem s.z. u Piłsudskiego przez ponad 6 lat) i gen. Sosnkowskiego. Polowanie Kota czy Modelskiego na czarownice sanacyjne miało jednak pewne granice. Ciekawe, że autor opuścił całkowicie tzw. kryzys lipcowy 1940 r., który rzucił nie najlepsze światło na politykę wewnętrzną rządu na emigracji i zaciążył na późniejszych układach politycznych. Wydawałoby się, że pasowałoby to jak najbardziej do krytycznych założeń Wyrwy.

W drugim rozdziale „Tworzenie państwa podziemnego w Kraju" autor kładzie nacisk na spory polityczne, które oczywiście warto przypomnieć dla dania pełnego obrazu. Rozdział III „Stosunek Armii Krajowej do Armii Sowieckiej" zawiera trochę kontrowersyjnych stwierdzeń. Autor należy do tych, którzy uważają umowę Sikorski-Majski za „zbyt duży kompromis, którego można było uniknąć w sprzyjającej jeszcze

2. „Wojna polsko-sowiecka 1920 roku", pod. red. Andrzeja Koryna (Wydawn. Instytutu Historii PAN, Warszawa, 1991), str. 214.

3. „Historiografia: tradycyjne funkcje i nowe orientacje", *Dzieje Najnowsze*, R XXX, 1-1998.

wówczas dla Polski koniunkturze". Nie podaje jednak recepty na uniknięcie tego kompromisu, ani w tekście, ani w swym artykule w *Zeszytach Historycznych*, na który się powołuje w przypisie. Nieco lepsza znajomość ówczesnej dyplomacji pozwoliłaby mu przynajmniej przytoczyć argumentację Zaleskiego przeciw podpisaniu układu w formie jaką przyjęto. Wiemy na ten temat sporo, gdyż poza opracowaniami monograficznymi dysponujemy również „Protokołami z posiedzeń Rady Ministrów" we Francji i Anglii (wyszły już cztery tomy) pod redakcją naukową Mariana Zgórniaka i w opracowaniu Wojciecha Rojka i Andrzeja Suchcitza. Cenne to źródło. Konkluzję autora, że Sikorski powinien był wzorować się na de Gaulle'u i umowę z całą stanowczością odrzucić, trudno traktować poważnie. Polska nie była Francją, a nawet Zaleski nie był za odrzuceniem umowy jako takiej.

Rozdział czwarty „Podziemie w otwartej walce z Sowietami" porusza m.in. sprawę sensu operacji „Burza". Ważny to problem i wymagający moim zdaniem trochę głębszej i bardziej wszechstronnej analizy. Pierwsza część rozdziału V „Zagłada stolicy państwa podziemnego" należy do najlepszych w książce. Wątpliwości wzbudza natomiast krytyka polskiej propagandy na Zachodzie. Czy opinie Ernesta Graham-Little'a, członka Izby Gmin, były uzasadnione i ważne? A jak należy traktować poglądy Zbigniewa Grabowskiego, również cytowane tutaj? Czy i o ile były reprezentatywne? W tym miejscu jak i w wielu innych autor podaje nam obszerne cytaty na poparcie swych tez, ale rzadko analizuje ich wartość i znaczenie. A jak wiadomo cytatami można „udowodnić" bardzo wiele. Rozdział kończy się zdaniem: „Mimo wszystko, na szczęście, Polska przetrwała, ale po skutkach powstańczego wykrwawienia się nie odzyskała jeszcze do dnia dzisiejszego zdolności myślenia i konstruktywnego działania." Jest to dość typowe stwierdzenie *ex cathedra* i jak każde uogólnienie zawiera trochę prawdy. Ale opinie autora musimy raczej przyjąć na słowo.

Rozdział VI „Wojsko bez naczelnego wodza" obraca się wokół ustąpienia gen. Sosnkowskiego po jego słynnym rozkazie, który można podziwiać jako gest, ale powątpiewać

w jego skuteczność. O pewnym „hamletyzmie" Sosnkowskiego nie ma tu ani słowa. W tym rozdziale brak mi ówczesnego kontekstu międzynarodowego – oburzanie się na Anglię, Mikołajczyka i cytowanie listów i apeli (skądinąd interesujących i ilustrujących nastroje) nie zastępuje analizy.

Rozdziały VII i VIII „Zmierzch podziemnej państwowości" i „Etos państwa podziemnego i jego legenda" są nieco zbliżone do odpowiednich rozdziałów w książce Gelli i byłoby interesujące szczegółowe porównanie ich obu. Wyrwa silniej niż Gella podkreśla rozprzężenie, spory wewnętrzne i chaos jaki zapanował w podziemiu po upadku Powstania Warszawskiego. Częściowo wini za ten stan rząd w Londynie. Czy autor podziela przypuszczenia Pużaka, że rozkaz o rozwiązaniu AK był następstwem jakichś „obietnic oszukańczych anglo-amerykańskich" i „rozwiązywał ręce Sowietom"? Cytat pozostawiony bez ustosunkowania się doń historyka – a chyba jakieś materiały na ten temat istnieją – zawisł w próżni. Rozważania na temat legendy państwa podziemnego (przytoczona definicja legendy przez Zygmunta Nowakowskiego jest bardzo literacka i nie w pełni zadowalająca dla historyka a zwłaszcza politologa) są interesujące, ale znów chciałoby się trochę dystansu do tych spraw i szerszego tła. Osobiście nasuwa mi się porównanie z Powstaniem 1863 roku i pieczątką anonimowego rządu – w której Piłsudski szukając wielkości w Powstaniu widział symbol jedności narodu. Komparatystyka, o ile traktowana ostrożnie, wnosi jednak ważny element do rozważań historycznych. Wciąż jej jeszcze za mało w naszym dziejopisarstwie.

Czytając rozdział IX „Kraj i emigracja w założeniach poakowskiego WiN-u" z mottem z Lechonia kończącym się „Każdy z nas, co na tyle patrzał nikczemności", odnoszę wrażenie, że jest on bardziej publicystyczny niż poprzednie. Osobiście irytują mnie zwroty w cytowanym wywiadzie jakiegoś oficera w *Orle Białym*, który stwierdza, że „Kraj domaga się... Taka jest wola Kraju". Zbyt wielu Polaków niestety jest przekonanych o tym, że są uprawnieni do kategorycznych stwierdzeń w imieniu Kraju czy Narodu.

Dobrze się stało, iż zarówno Wyrwa jak i Gella napisali trochę więcej o WiN-ie – przeciętny Polak wie o tym bardzo

mało. Chciałoby się jednak wiedzieć na czym Tadeusz Wyrwa opiera swój osąd o „zmowie milczenia" wokół WiN-u i twierdzeniu, że jest to charakterystyczne dla najnowszych dziejów Polski. Może tak jest, może nie jest, ale autor zbliża się niebezpiecznie blisko do spiskowej teorii dziejów. Przyznam się, że nie wiem wiele o wysłanniku WiN-u ppłk. Maciołku, ale co uprawnia go do charakteryzowania Karola Rozmarka jako nadającego się „na kupca nierogacizny"? Czy jest to również opinia Wyrwy, bo zostawia ją bez komentarza? Stosunek Wyrwy do dzisiejszej rzeczywistości krajowej jest za to klarowny, gdyż rozdział ten zamyka zdaniem: „Wobec tego, co dzieje się w Polsce, gdzie ani prawa ani prawda nie są szanowane, a odpowiedzialni za zbrodnie rodzimej bolszewii stanowią nadal klasę uprzywilejowaną, na prawdziwą Polskę trzeba ciągle czekać, zwłaszcza wciąż jeszcze niezmordowanie o nią walczyć."

Rozdział X „Rozbrojenie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie" jest napisany z większą jeszcze chyba namiętnością niż podobny rozdział u Gelli, co jest niemałym osiągnięciem. Cytat z Witkiewicza kończący się słowami: „Ci są najgorsi – to są trupy gnijące i zarażające dusze" nadaje ton. Tragedia jaką zakończyły się dzieje Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (w których *nota bene* niżej podpisany wówczas służył) wynikała z „ciężkich i jednostronnych decyzji rządu brytyjskiego" (mówiąc słowami Andersa) i z beznadziejnej sytuacji w jakiej znaleźli się polski rząd, generalicja i polscy żołnierze na Zachodzie. Z pewnością popełniono wówczas wiele błędów i te sprawy przeżywaliśmy z emocją, goryczą i bólem. Dzisiaj gdy historyk patrzy na tę tragedię, obowiązkiem jego jest tłumaczyć i próbować zrozumieć motywację wszystkich głównych jej aktorów. Przypominanie prób „buntu," odprawy gen. Sulika, reakcji i na likwidację armii, lotnictwa i marynarki, wskrzesza nastroje ówczesne, ale dziś należą one tak samo do historii, jak podpisywanie przez Kościuszkę zobowiązań wobec cara; czy przyjmowanie wojsk Napoleona w Warszawie przez ks. Józefa z orderami pruskimi na piersi.

Namiętna krytyka, używanie ciężkich słów, pisanie o tchórzostwie i hańbie, nie przyczynia się do naszej wiedzy o tym co się stało. Próbujmy spojrzeć na tę niewątpliwą

tragedię z szerszej perspektywy. Zastanówmy się jakie były alternatywy dla rządu brytyjskiego i co miał zrobić z ćwierćmilionowym wojskiem polskim na wyspie? Zastanówmy się co mogli zrobić generałowie – czy pomysły bojkotu, zajazdu na Ankonę itp. były czymś więcej niż odruchami desperacji. Brzmią tu echa rokoszy i „nie pozwalam". Czy nie należało starać się o to, aby demobilizowanym żołnierzom, którzy nie chcieli wracać do Kraju ułatwić życie na wyspie i stosunki z gospodarzami? Czy można było kontynuować polityczną emigrację w kraju, w którym postawiono sprawy na ostrzu noża? Wreszcie, tak się dziwnie składa, że potępiając stronę brytyjską, jakoś nigdy nie sięgamy po pewne analogie: mam tu na myśli pozostawienie własnemu losowi sojuszniczej armii Petlury (broniącej dzielnie Zamościa i spełniającej swój sojuszniczy obowiązek do ostatniej chwili), internowanie jej w obozach, a wreszcie przymusowe wydalenie przywódców pod presją Sowietów. Upominamy się i słusznie o wkład każdego polskiego żołnierza, ale niewiele polskich prac o roku 1920 wspomina o działaniach wojsk ukraińskich w kampanii przeciw Armii Czerwonej.

W jedynym miejscu Wyrwa przeprowadza porównanie: kontrastując kapitulację polskiej floty wojennej w Wielkiej Brytanii wobec Brytyjczyków z zatopieniem floty francuskiej w Tulonie z chwilą zajęcia południowej Francji przez Niemców. Niestety, w mojej przynajmniej opinii, porównanie to jest zupełnie chybione.

Rozdziały XI i XII – „'Prywatna wojna' z rządem USA" i „W służbie obcego wywiadu" zdają się przeciwstawiać postawę niezłomną por. Wyrwy (sprawa odmowy służby w wojsku amerykańskim) ze sprzedajnością „polskiego Londynu" (sprawa współpracy z wywiadem zachodnim, czyli tzw. sprawa Bergu). Sprawa Wyrwy odbiła się szerokim echem w prasie polonijnej i według Korbońskiego także w prasie anglojęzycznej. Szkoda, że nie mamy cytatów z tej ostatniej, bo mogło to być ciekawe. Sprawa Bergu była jak wiadomo skandalem, choć ile mniejszych działań szpiegowskich podobnego typu niestety było i będzie w podobnych sytuacjach, trudno powiedzieć. Osobiście razi mnie nieco moralizatorski ton autora. Występuje on również w większym jeszcze stopniu w roz-

dziale XIII „Państwo na wygnaniu i paradoksy dziejów Emigracji".

Rozdział ten powinien nosić tytuł „Państwo na wygnaniu w krzywym zwierciadle" gdyż autorowi zdaje się chodzić mniej o przedstawienie złożonej rzeczywistości a bardziej o wydobycie i podkreślenie niewątpliwych słabości i nawet śmiesznostek emigracyjnych. Jest to trochę tak jakby historię Wielkiej Emigracji pisano jedynie w oparciu o epilog do „Pana Tadeusza", rozwijając wątki „Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, za późnych żalów, potępieńczych swarów" ludzi, co „utraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich". Nie sądzę, aby takie dzieje były do przyjęcia.

Czytelnik tego rozdziału otrzymuje obraz, nazwijmy go delikatnie, bardzo niepełny. Zilustruję to jednym przykładem, a mianowicie kompletnym zignorowaniem przez Wyrwę Polskiego Ruchu Wolnościowego Niepodległość i Demokracja. NiD jest wspomniany mimochodem jeden raz w książce, a ponieważ nie chcę autora podejrzewać o stronniczość (środowisko *Kultury* nigdy NiD-u nie lubiło) zakładam, że nie jest najlepiej zorientowany w tematyce polityczno-emigracyjnej. Jest to o tyle dziwne, że w dwóch poważnych opracowaniach pod redakcją Andrzeja Friszke: „Warszawa nad Tamizą" (Warszawa, 1994) i „Myśl polityczna na wygnaniu" (Warszawa, 1995), które Wyrwa chyba zna, znajdujemy rozdział o NiD-zie ostatniego prezesa Jana Radomyskiego, oraz rozdział o myśli politycznej lidera NiD-u Rowmunda Piłsudskiego pióra Rafała Habielskiego. Wybrane artykuły Rowmunda Piłsudskiego ukazały się zresztą niedawno w formie książkowej i omówiłem je w numerze wrześniowym 1998 r. *Kultury*. Dają one dobry wgląd w założenia ideowe NID-u, wysiłki stworzenia nowej szkoły politycznego myślenia dystansującego się od tradycyjnych stronnictw, i ruchu pełniącego funkcję klubu dyskutującego najważniejsze wydarzenia w Kraju i na Zachodzie.

Nie dostrzegając NiD-u, Wyrwa wymienia w przypisach i w tekście wielu jego czołowych działaczy i pisarzy. Pominięcie ich byłoby trudne, bo w szeregu dziedzinach stanowili oni czołówkę emigracyjną, należącą do średniego i młodszego

pokolenia. Byli oni nieraz inicjatorami różnych akcji na emigracji, które zasługują na przypomnienie. Pierwszym prezesem SPK był nidowiec Bolesław Łaszewski, prezesem unii dziennikarzy środkowo-wschodnioeuropejskiej (a do współpracy z sąsiadami NiD przywiązywał szczególną wagę) był Bolesław Wierzbiański; działaczami w Związku Polskich Federalistów stworzonym przez NiD byli m.in. Jerzy Jankowski, Zbigniew Rapacki, Tadeusz Parczewski, Adam Rudzki i niżej podpisany). W pierwszej chyba książce o Odrze i Nysie jaka ukazała się na Zachodzie – wydanej przez NiD – autorem był inny wybitny nidowiec Zbigniew Jordan. Wśród publicystów odgrywał ważną rolę Aleksander Bregman. Nidowcami (niektórzy z nich od ruchu później odeszli) byli: Jan Nowak Jeziorański, Zawadzki-Żenczykowski, Jan Krok-Paszkowski, Jerzy „Jur" Lerski. Wśród naukowców mieliśmy m.in. Wiktora Weintrauba i Tymona Terleckiego. W organizacjach katolickich czynny był Stanisław Grocholski. Listę tę dałoby się z łatwością przedłużyć. Nie popadając w przesadę można stwierdzić, iż w pewnym przynajmniej okresie nidowcy odciskali swe piętno na szeregu pracach zespołowych, a indywidualnie osiągali poważne sukcesy. W późnym jeszcze okresie z inicjatywy NiD-u powstały związki Polaków obywateli brytyjskich, pomyślane jako grupy nacisku. NiD zachowywał zawsze postawę otwartą wobec nowych emigrantów, mam tu na myśli na przykład stosunek do Leszka Kołakowskiego.

Rozumiem, że celem Wyrwy jest pokazanie „bezdroży", ale czy słowo to nie implikuje również istnienia dróg? Obok negatywów istniały też pozytywy.

Rozdziały XIV-XVI – „Przekazanie insygniów prezydenckich II Rzeczypospolitej do Kraju w roku 1990", „Upiory hańbiącej przeszłości", „Żałosny epilog kombatanckich dziejów" i „Co nam zostało z tych lat?" dotyczą ostatniej dekady i poruszają takie sporne problemy jak Okrągły Stół, Emigracja i Kraj, ewolucja Solidarności, lustracja, itp. Dominuje tu ton nie tylko krytyczny, ale miejscami wręcz alarmistyczny – łamanie rąk i rozdzieranie szat. Oczywiście wiele zjawisk w dzisiejszej Polsce napawa nas niepokojem. Trudno się nieraz oprzeć uczuciu zniechęcenia i frustracji. Ale krytyka sama

przez się może stać się jałowa, a stałe oskarżenia Trzeciej Rzeczypospolitej zamiast sprzyjać poprawie, mogą przyczyniać się do dalszego podważania autorytetu władz i urzędów – lepszych czy gorszych. Co jak co, ale krytykować lubimy i umiemy. W odróżnieniu od przeciętnego Amerykanina czy Anglika pochwała i zadowolenie z istniejących warunków czy wysiłków wydają się od razu podejrzane – chłop cieszy się najbardziej kiedy sąsiadowi zdechnie krowa.

Surowa krytyka wszystkiego, poczynając od Okrągłego Stołu – Wyrwa podziela chyba postawę drugą (nazwijmy ją delikatnie – podejrzliwą) z wymienianych w niedawnym artykule Janusza Reykowskiego w *Kulturze* – co nie daje nam pełnego obrazu. Obszerne cytaty wskazujące na błędy, przestępstwa, słabości nie odzwierciedlają wszystkich kierunków i szkół myślenia w Polsce. Może byłoby lepiej przedstawić punkt widzenia nawet tzw. „oszołomów" i „prawdziwych Polaków" z jednej a lewicy z drugiej strony – *Tygodnik Powszechny* jest cytowany jeden jedyny raz, *Znak* ani razu – niż ograniczać się do przedstawicieli jednego w gruncie rzeczy kierunku, zbliżonego do *Kultury*.[4]

Przyznam się, że zagadnienia legalistyczne, związane z przekazaniem insygniów prezydenckich, ciągłość konstytucyjna, czy też sposób wyboru Jaruzelskiego na prezydenta, nie wzbudzają we mnie takich namiętności jak u Wyrwy, choć trudno nie zauważać braku konsekwencji czy niekiedy logiki. Mimo wszystko Konstytucja 1935 r. (wraz z ordynacją wyborczą) nie była zbyt demokratyczna; uchwalono ją używając wybiegu, z którego Piłsudski nie był szczęśliwy; a emigracja polityczna w 1939 r. utrzymała ją jedynie (z dodatkiem umowy paryskiej) ze względu na ciągłość państwowości polskiej. Nie sądzę, aby było to tak ważne w 1989 r., tak samo jak ciągnące się debaty (o których na szczęście Wyrwa nie wspomina) na temat kształtu korony na głowie orła.

Dużo można by mówić o zagadnieniu lustracji i ukaraniu winnych. Wyrwa przypomina nam krytyczne powiedzenie

4. Są tu oczywiście wyjątki, bo wątpię, aby *Kultura* ceniła wysoko prof. Bendera, w którego księdze jubileuszowej Tadeusz Wyrwa umieścił swój przyczynek.

Klaczki o tradycyjnie „polubownym" załatwianiu tych spraw w Polsce. Zygmunt Krasiński szedł dalej, kwestionując wartość tolerancji religijnej w Polsce, bo był to tylko dowód, „że nikt w nic nie wierzył mocno. O to, w co ludzie wierzą, biją się". Jak pamiętamy, czołowi zdrajcy z okresu „potopu" – Bogusław Radziwiłł i Radziejowski nie ponieśli żadnych kar, ale czy jest to tylko polska cecha, czy też po wielkich wstrząsach na Zachodzie nie postępowano podobnie? Głosujący za śmiercią Ludwika XVI (*regicides*) zasiadali we władzach Francji za Ludwika XVIII – Karol II po powrocie na tron angielski mianował Cromwellowskiego generała George'a Monka, księciem. Czy lustracja czeska była istotnie skuteczna i rozwiązała palące problemy? Sądząc z licznych wypowiedzi mych czeskich przyjaciół, ośmielam się w to wątpić. Wyrwa daje jako przykład zatrucia psychicznej atmosfery społeczeństwa francuskiego brak rozliczenia się z reżimem Vichy. Zapewne, za politykę zamazywania różnic i za wyrozumiałość dla winnych płaci się poważną cenę, choć samosądy we Francji w 1944 roku też były odstraszające. Nie wydaje mi się też, aby cytowana p. marszałek Grześkowiak miała rację, mówiąc, że Jan Paweł II nigdy nie wystąpił o wypuszczenie Alego Agcy z więzienia – o ile wiem to wystąpił.

Zgadzam się z cytowaną opinią red. Giedroycia, że dekomunizacja to więcej niż rozrachunek z przeszłością. „To również przeobrażenie umysłów, by wyrugować z nich nawyki myślenia komunistycznego, które zaraziło, jak to się często zdarza, antykomunistów, czyniąc z nich zwierciadło odbicia ich przeciwników." Ale przeobrażenie umysłów to sprawa przynajmniej jednego pokolenia, na które oddziałują także inne prądy i sposoby myślenia, związane z tym co nazwałbym ogólnym kryzysem końca XX wieku w Europie i świecie. Jesteśmy odchodzącym pokoleniem a kontrast z następnymi generacjami jest istotny.

Dużo jest o nastawieniu młodzieży w ostatnim rozdziale „Bezdroży" w oparciu m.in. o cenną ankietę przeprowadzoną z inicjatywy *Kultury*. Końcowe rozdziały uważam zresztą za jedne z lepszych. Czytając je nasunęło mi się tylko parę refleksji. Wydaje mi się, że sprawy archiwów polskich za

granicą przestają być problemem z chwilą możności ich mikrofilmowania – ostatnio zrobił to Instytut Hoovera i dobrze się stało, że materiały te będą dostępne tak w Kraju jak i na Zachodzie. Druga sprawa to kwestia kompromisu, niezbędnego, jak słusznie zauważa Wyrwa, w życiu codziennym. W związku z tym uderza mnie definicja podana przez „Słownik wyrazów obcych", zawierająca zwrot „odstępstwo od własnych zasad, założeń, poglądów itp. dla praktycznych korzyści." Jak pisałem przed kilkunastu laty w niedużym artykuliku na ten temat[5] jest rzeczą bardzo interesującą, że słowo „kompromis", które ma zdecydowanie pozytywne znaczenie w angielskim (osiąga się kompromis), ma od czasów rozbiorów pejoratywne znaczenie w polskim (idzie się na kompromis). Z kolei „bezkompromisowy" w polskim i *uncompromising* w angielskim mają znaczenie w pierwszym wypadku pozytywne, w drugim negatywne. Mam nadzieję, iż w miarę umacniania się demokracji (tego fatalnego systemu, ale lepszego nie wynaleziono jak mówił Churchill), stosunek do kompromisu będzie się powoli zmieniał. Byłoby to nie tylko naśladownictwo Zachodu, ale i nawiązywanie do czasów Pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy to kompromisy polityczne nazywano „ucieraniem wotów".

Powracając do końcowych rozdziałów książki Wyrwy, epilog kombatanckich dziejów był istotnie żałosny, choć nie wiem czy należało mu poświęcić aż tyle miejsca. Jest to lektura nużąca nawet dla kombatanta, a co dopiero dla młodego czytelnika, dla którego są to dzieje prehistoryczne. Co nam zostało z tych lat? – pyta pod koniec swej książki autor, ale pisząc o zaprzepaszczeniu spuścizny i systemu wartości naszego pokolenia, nie próbuje dać jakichś wskazówek na przyszłość. Książka kończy się więc akcentem zupełnego pesymizmu. Przyznaję, że go nie podzielam, choć może różnica między nami polega na tradycyjnym rozróżnieniu między wizją dzbana, który dla jednego jest półpusty a dla drugiego półpełny. Jeśli pesymizm sprzyja frustracji to zapewne umiarkowany optymizm może być złudny, ale wydaje mi się on mniejszym złem.

---

5. „Kompromis", *Tygodnik Powszechny*, 19 grudnia 1982 r. Nr 51 (1747).

W moich refleksjach i uwagach o książce Tadeusza Wyrwy przeważa, jak czytelnik zauważył, ton krytyczny, co nie oznacza, że nie dostrzegam jej walorów. Jest niewątpliwie napisana wartko i z pasją przez autora, który swego patriotyzmu dowodził od najmłodszych lat. Nie uważając jej za pracę historyczną *per se,* zaliczyłbym ją do tego typu książek jak Bocheńskiego „Dzieje głupoty w Polsce", a więc mających na celu wstrząśnięcie czytelnikiem karmionym zbyt często wygładzoną i krzepiącą na duchu historią naszego narodu i państwa. „Bezdroża" niewątpliwie pobudzają do refleksji i dyskusji, choć u niżej podpisanego wywołują częste uczucia sprzeciwu. Zastrzeżenia moje wypływają z odmiennego stosunku do rzeczywistości krajowej – a więc znów polityka – oraz z przekonania, że rola historyka polega na szukaniu najszerzej pojętej prawdy dziejowej. Wciąż jeszcze wierzę w stare sformułowania: „jak to naprawdę było" (Ranke) i „jak do tego doszło" (Lamprecht) jako kierunkowskazów dla badacza dziejów. Mam wątpliwości czy historia jest istotnie *magistra vitae*, ale nie kwestionuję jej pewnej roli wychowawczej. Wydaje mi się, że podręczniki szkolne winny zawierać obraz przeszłości, wolny w miarę możności od mitów, zaściankowości i polonocentryzmu w formie, która świadczy o naszym kompleksie niższości raczej niż o patriotyzmie. Przyznaję, że nie znam zbyt wiele obecnych podręczników i chętnie widziałbym projekt pod egidą *Kultury* czy *Zeszytów Historycznych* przeprowadzenia dogłębnej analizy tych podręczników – tak historii polskiej jak i powszechnej – w Kraju, i na tej podstawie sformułowania konkretnych wniosków. Jeśli coś takiego już istnieje, dobrze byłoby o tym wiedzieć. Potrzeba „normalizacji" i pewnej „globalizacji" w przedstawianiu naszych dziejów, wzbogacenia ich o nowe metody badawcze (może bardziej atrakcyjne przez swe nowatorstwo) i zainteresowanie nimi na nowo młodzieży jest chyba sprawą pilną i bardzo istotną.

Piotr WANDYCZ

Hubert SZOSTAKIEWICZ

WSCHODNI SOJUSZNICY POLSKI W WOJNIE 1920*

Mimo stałego zainteresowania historyków wojną polsko-sowiecką 1920 roku ciągle ujawniane są nieznane fakty i zjawiska z tego okresu, które rzucają nowe światło na to zagadnienie[1]. Obecnie poznajemy lepiej nie tylko uwarunkowania ale i złożoność tych wydarzeń. W ostatnim czasie naszą wiedzę na ten temat wzbogaciła i rozszerzyła kolejna rozprawa Zbigniewa Karpusa, wydana nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Praca opiera się na niezwykle sumiennej kwerendzie źródłowej i rozbudowanym aparacie naukowym. Monografia ta jest kontynuacją dotychczasowych zainteresowań i rozwinięciem wątku „armii sprzymierzonych" prezentowanego już we wcześniejszych publikacjach tegoż autora[2]. Prekursorem, który usystematyzował oraz sformułował postulaty i cele badawcze dotyczące tej problematyki był natomiast J. Gdański[3]. Należy tu jednak postawić zasadnicze pytanie: czy omówione w książce jednostki narodowe były istotnie formacjami sprzymierzonymi czy raczej formą „legii cudzoziemskiej" (oddziałów najemnych) w ramach WP? Jak sugeruje już sam tytuł, Z. Karpus wskazał, że w okresie wojny 1920 roku II Rzeczpospolita posiadała swoich „nieznanych" sojuszników w postaci oddzia-

* Zbigniew Karpus, „Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919-1920", Toruń 1999, ss. 230.

1. A. Nowak, „Wojna polsko-sowiecka 1919-1920 roku w świetle najnowszych publikacji", *Kwartalnik Historyczny* 1993, t. C, z. 3, s. 79-107.

2. Z. Karpus, „Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy w Polsce w latach 1918-1924. Z dziejów militarno-politycznych wojny polsko-radzieckiej", Toruń 1991; *Idem,* „Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy na terenie Polski w latach 1918-1924", Toruń 1997

3. J. Gdański, „Uwagi o dziejach formacji sprzymierzonych w wojnie 1920 roku", w: „Studia i materiały do historii wojskowości" 1994, t. XXXVII.

łów ukraińskich, rosyjskich, kozackich oraz białoruskich, które zyskały status „Odrębnej Armii Sprzymierzonej". O ile sprawa sojuszu polsko-ukraińskiego i jego następstw jest już w obiegu historycznym (i nadal trwają prace badawcze nad tym problemem), to nowatorstwo tej pracy polega głównie na usystematyzowaniu i wyeksponowaniu oddziałów innych narodowości oraz wskazaniu na ich los po zawarciu formalnego rozejmu z bolszewikami w październiku 1920 roku. Wystąpienie tych jednostek autor traktuje jako praktyczny sprawdzian intencji federalistycznych państwa polskiego, choć obecność oddziałów kozackich i rosyjskich wskazuje wyraźnie na nieco szersze podłoże całej akcji. Należałoby raczej mówić o koncepcji przebudowy całej Europy Wschodniej, a nie tylko obszaru położonego między Polską a Rosją[4].

W rozdziale I odnajdujemy sugestię, że najpoważniejszym wschodnim sojusznikiem była armia Ukraińskiej Armii Ludowej. Z. Karpus w pierwszych akapitach swego tekstu kreśli obraz wojny polsko-ukraińskiej na Wołyniu. Ponieważ dla armii ukraińskiej był to raczej front trzeciorzędny, do maja 1919 roku została ona zmuszona do defensywy i wyparta poza obszar polskich aspiracji terytorialnych. Istnienie tego frontu, w ówczesnej sytuacji strategicznej, było nawet korzystne dla Polski, gdyż stanowił on równocześnie strefę buforową między WP a Armią Czerwoną. Autor nie wspomina jednak że powodem tej wojny „szarpanej", w której mimo wszystko obie strony starały się unikać większego rozlewu krwi, były z jednej strony decyzje traktatu brzeskiego a z drugiej polskie postulaty graniczne. Mimo dzielących różnic w tej kwestii, obie strony nie od połowy 1919 ale już od grudnia 1918 roku dążyły do unormowania wzajemnych stosunków. W obliczu wspólnego zagrożenia rosyjskiego (zarówno białego jak i czerwonego) J. Piłsudski i S. Petlura dążyli do porozumienia. Niestety, na drodze do pojednania stała kwestia wschodniej części Galicji, a maksymalistycznie

4. E. Charaszkiewicz, „Przebudowa Wschodu Europy. Materiały do polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego w latach 1893-1921", *Niepodległość* 1955, t. V. *Idem,* „Przebudowa Wschodu Europy. Fragmenty faktów z lat 1912-1921", *Niepodległość* 1974, t. IX.

nastawieni politycy torpedowali wszelkie próby kompromisu terytorialnego. W tej sytuacji negocjacje nabrały realnego znaczenia dopiero po ostatecznym rozstrzygnięciu tej kwestii. Sytuacja taka pojawiła się dopiero w połowie 1919 roku po stworzeniu przez Polskę granicznych faktów dokonanych. Wówczas to nastąpiło ostateczne umiejscowienie i skonkretyzowanie rozmów. Niestety, negocjacjom tym towarzyszyła katastrofa państwowa Ukraińskiej Republiki Ludowej. Trzeba zatem wyraźnie podkreślić, że był to sojusznik w chwili obecnej dość słaby, ale o dużych możliwościach i potencjale w bliżej nieokreślonej jeszcze przyszłości. Właśnie z tej perspektywy trzeba oceniać układ Piłsudski-Petlura. Był on odzwierciedleniem (jak mniemano) chwilowej słabości Ukrainy jak i presji środowisk wrogich wobec tendencji narodowych Kijowa. Nie był on równocześnie żadną altruistyczną umową, ale nie miał także na celu zwasalizowania sojusznika.

Z. Karpus słusznie natomiast zauważa, że mimo dużych trudności zaopatrzeniowych II Rzeczpospolita starała się, zgodnie ze swoimi deklaracjami, wyekwipować armię URL. Także mimo opóźnień i własnych braków materiałowych zaopatrzenie wojenne dochodziło regularnie, choć jak podkreślają wszyscy autorzy, wobec wydarzeń na froncie, było ono niewystarczające. Intensywne walki powodowały, że były to jedynie dostawy minimalne. Za trudności te nie należy obciążać zbytnio strony polskiej, gdyż sama ona nie posiadała nadwyżek wojskowych. Z kolei władze Ukrainy nie umiały sobie poradzić z problemem zaopatrzenia WP w żywność, stąd Polacy postanowili rozwiązać ten problem głównie we własnym zakresie. I tu dochodziło do wszelkiego rodzaju nadużyć, szczególnie kiedy niechętnie nastawieni do Piłsudskiego dowódcy traktowali młodą republikę nie jako sojusznika a obszar okupowany[5].

Autor następnie przedstawił dość szczegółowo poszczególne etapy organizacji i walki armii URL na froncie. Z. Karpus pisze (s. 28), że w okresie od 20 maja do 20 września 1920 roku armia URL zmobilizowała tylko 2 875 żołnierzy, z tego blisko 2,5 tys. przybyło z Łańcuta. Z analizy tej

5. Zob. np: I. Ohijenko, „Moja żizń", *Nasza Kultura* 1936, nr 3-11.

informacji wynika, że akcja werbunkowa w maju 1920 roku zakończyła się zgłoszeniem jedynie 400 ochotników. Może to świadczyć o kompletnym fiasku całego przedsięwzięcia. Niestety sprawa nie jest taka prosta a tłumaczenie brakiem czasu nie jest dość przekonujące. Należy postawić tu pytanie: dlaczego władze ukraińskie nie ogłosiły natychmiastowej mobilizacji? Uczyniły to dopiero w październiku i (w przeciągu miesiąca) liczebność armii wzrosła z ok. 16 tys. do blisko 40 tys. żołnierzy. Czym wytłumaczyć to zjawisko? Otóż zdaniem autora recenzji oprócz czynnika czasowego, dochodzi tu także aspekt polityczny i propagandowy. Władze URL podjęły się najpierw zadania odbudowy własnych struktur państwowych. Powierzenie z kolei mobilizacji ukraińskich chłopów polskim władzom wojskowym dostarczyłoby wdzięcznej i niesłychanie skutecznej broni propagandowej stronie sowieckiej. Wydaje się wielce prawdopodobne, iż zamierzano odwołać się do polskich doświadczeń i przeprowadzić zaciąg ochotniczy. Poprzez werbunek ochotniczy liczba żołnierzy WP od listopada 1918 do stycznia 1919 roku wzrosła z 6 tys. do 110 tys. W tym okresie wystąpiła żywiołowa samoorganizacja armii, a dopiero w następnej kolejności nastąpiła mobilizacja.

Na Ukrainie nie wzięto pod uwagę jednak dwóch czynników: mentalności rekruta i jego stosunku do ziemi. Po demobilizacji armii rosyjskiej na Ukrainie było dość wyszkolonych rezerwistów. Ale późniejszy rozwój wypadków i walka podjazdowa z bolszewikami wyrobiła specyficzny typ żołnierza, który uznawał jedynie władze lokalne. Nie był to więc żołnierz, który myślał kategoriami państwowymi, lecz który bronił jedynie swojej lokalnej ojczyzny. Stąd powodzeniem cieszył się ruch partyzancki, a unikano służby w jednostkach regularnych. Na obniżenie wartości bojowych jednostek regularnych wpływało także oderwanie żołnierzy od stron rodzinnych. Drugi, znacznie ważniejszy czynnik, to pora żniw. Chłopi nie zamierzali opuszczać swych gospodarstw i dobytku przed ukończeniem zbioru zboża i zabezpieczeniem bytu swojej rodzinie i domownikom. Przy tej okazji należałoby przeanalizować związki między ukraińską mobilizacją a dostawami zboża do Polski. Nie ulega wątpliwości, że

II Rzeczpospolita była równomiernie zainteresowana obu tymi czynnikami. Wzrost liczebny armii wzmacniał front antysowiecki i zwiększał szanse Ukrainy na ugruntowanie własnej państwowości, natomiast napływ ukraińskiego zboża do Polski zwiększał siłę argumentów Piłsudskiego wobec niechętnego społeczeństwa i wrogich polityków. Za te dostawy zamierzano „kupić" aprobatę dla prowojennej polityki Naczelnika Państwa. Także bez wymiany towarowej nie był możliwy rozwój ukraińskiego potencjału militarnego.

Podobnie twierdzenie Z. Karpusa (s. 37) o niskich zdolnościach bojowych wojska ukraińskiego wydaje się zbytnim uproszczeniem. Całkowicie odmienny pogląd na ten temat posiada taki autorytet jak gen. Tadeusz Kutrzeba. Celem recenzji nie jest w tej materii wskazanie na materiały archiwalne i pamiętnikarskie, które suponują co innego, ile zwrócenie uwagi na następujące fakty. W chwili zawierania układu z Polską, armia URL stanowiła równowartość dywizji piechoty, do tego słabo uzbrojonej i wyposażonej. Teoretycznie było to pięć dywizji piechoty i jedna kawalerii z dość dużą liczbą oficerów i podoficerów o dużym doświadczeniu bojowym. Była to zatem dobra baza do rozwinięcia ponad 100 tys. armii. Był to także sojusznik sprawdzony i doświadczony w walce – a ci, którzy po setkach marszów i odwrotów oparli się pokusie dezercji, byli bitnymi żołnierzami. Także mimo charakteru kadrowego była to armia szczególna, gdyż zasadniczo składała się z samych ochotników. Inną uderzającą cechą był wysoki procent inteligencji w jej szeregach. Nie bez znaczenia był także wysoki poziom ideowy, moralny oraz uświadomienie polityczne żołnierzy. Autor monografii pokazuje, iż armia ukraińska jako jedyna wśród formacji sojuszniczych nie rabowała ludności cywilnej i nie urządzała pogromów żydowskich. Ponadto miała ona blisko dwa lata na zapoznanie się z pragmatyką rządów bolszewickich, stąd stanowiła tak wielkie zagrożenie dla sowieckiego panowania na Ukrainie oraz cennego alianta dla Polski. Z. Karpus kończy swe „ukraińskie" rozważania informacją o upadku Republiki Ukraińskiej na Podolu w listopadzie 1920 roku i internowaniem jej wojsk na terytorium swego dotychczasowego sojusznika. Brak jest natomiast nawet sugestii, że Ukraińcy

podobnie jak i Białorusini (s. 165-171) nie zakończyli jeszcze etapu walki zbrojnej o niezawisłość państwową. W 1921 roku Polska mimo traktatu pokojowego w Rydze – nadal wspomagała wojnę partyzancką na Ukrainie, czego najważniejszym przykładem jest II pochód zimowy[6].

Znacznie mniej kontrowersji budzą natomiast rozdziały dotyczące innych wschodnich sojuszników. W przypadku formacji rosyjskich brak jest wyraźnego stwierdzenia, że jednostki te znalazły się w orbicie rywalizacji dwóch antybolszewickich orientacji politycznych, które w miarę upływu czasu coraz bardziej zbliżały się do siebie. Dowodem takiej reorientacji jest chociażby podporządkowanie komitetu Sawinkowa Naczelnikowi Państwa Rosyjskiego na Krymie. Kolejne pytania nasuwają się przy analizie kulisów politycznych towarzyszących tworzeniu tych jednostek: czy Sawinkow uznając niepodległość Ukrainy postawił Wrangla przed faktem dokonanym, czy też stało się to za jego wiedzą, skoro wiadomo, że państwo rosyjskie gotowe było uznać *de facto* niezawisłość URL? A może Wrangel miał nadzieję, że deklaracja Sawinkowa w zupełności wystarczy i zadowoli samych zainteresowanych Ukraińców? Delegacja URL nie dała się jednak „wystawić do wiatru", skoro nadal domagała się potwierdzenia tego aktu. Zdawano sobie sprawę iż niezależnie od tego wyłomu wśród czynników rosyjskich i motywów kierujących Sawinkowem, gen. Wrangel i jego następcy mogli w każdej chwili zdystansować się od tej deklaracji, skoro jej nie parafowali. Niezależnie jakimi pobudkami kierowali się politycy, należy zadać kolejne pytania: jak do tego doszło, że u boku wojsk URL znalazła się 3 armia rosyjska, która identyfikowała się z gen. Wranglem? Dlaczego i jak do tego doszło, że Petlura i Wrangel usiłowali w październiku i listopadzie 1920 roku połączyć swe siły? Dlaczego natomiast rosyjska 3. armia i komitet Sawinkowa rozpoczęły walkę oddzielnie, skoro doszło do formalnego zbliżenia między białą i III Rosją?

Wiele rozterek budzi także sprawa kozacka. Z jednej strony władze wojskowe zabiegały o włączenie formacji ko-

6. Zob. np.: W. Werycha, „Łystopadowyj rejd", Kyjiw 1996.

zackich do szeregów rosyjskich, a z drugiej odnosiły się przychylnie do wszelkich tendencji separatystycznych Kozaczyzny[7]. O takim poparciu świadczy chociażby polska sugestia i pośrednictwo w układzie kozacko-ukraińskim z 7 sierpnia 1920 roku. Z. Karpus w ogóle nie wspomina o separatyzmie kozackim wymierzonym przeciw białej i czerwonej Rosji jak i do pewnego stopnia przeciwko Ukrainie. Nie było to może zjawisko pierwszoplanowe, ale zaistniało, czego dowodzi separatystyczna polityka dowódców kozackich w Polsce. Nie byłaby ona po prostu możliwa, gdyby nie zyskała poparcia kręgów związanych z Warszawą. Sprawa kozacka i zaangażowanie II Rzeczpospolitej dowodzi, że projekty J. Piłsudskiego sięgały dalej niż tzw. koncepcja federalistyczna. Czy chodziło tu wyłącznie o kartę przetargową wobec Rosji czy też o stworzenie kolejnego państwa-bufora? Autor recenzji nie podejmuje się sam rozstrzygnąć tej dość dyskusyjnej hipotezy. Wiemy, z deklaracji Sawinkowa i instrukcji dla gen. P. Machrowa z 2(15) listopada 1920 roku, że antysowiecka Rosja była gotowa uznać granice II Rzeczypospolitej i niepodległość URL pod warunkiem kontynuowania wojny z bolszewikami.

Ponadto Z. Karpus kończy swe dywagacje (s. 174-176) stwierdzeniem, że wszystkie Sprzymierzone Armie Ochotnicze postanowiły kontynuować walkę samodzielnie niezależnie od panującego wcześniej systemu dwustronnych przymierzy. Dziwi jednak zbieżność równoczesnego wystąpienia armii URL, powstań na Białorusi z akcją gen. Żeligowskiego i natężeniem walk na Krymie. Autor zdaje się nie zauważać tego zjawiska, chociaż J. Cisek wyraźnie twierdzi, że były to poszczególne ogniwa w szerszym planie[8]. Być może równoczesne uruchomienie tych ogniw miało na celu ostateczne podniesienie planów przebudowy Europy Wschodniej przy równoczesnej próbie ratowania państwa rosyjskiego na Krymie. Czy w tej sytuacji równoczesny wybuch walk na

7. O. Bołotenko, „Kozactwo i Ukraina", Toronto 1951; S. Kuryłło, „Kozaczyzna w czasie rewolucji", *Wschód* 1939, nr 1; I. Biłyj, „The United Cossacks State – Cossakia", *The Cossack Quartery*, 1962, v.l, nr 1.

8. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, „Kalendarium dzialalności Józefa Piłsudskiego", t. II, Wrocław 1996, s. 206-207.

Białorusi i Ukrainie miał nie tylko na celu sprowokowanie powstań narodowych, ale i rozproszenie (rozciągnięcie) sił Armii Czerwonej poprzez utworzenie kilku nowych frontów antysowieckich na wschód od granic II Rzeczypospolitej? Skądinąd było już wiadomo, że komuniści, z powodu szczupłości własnych środków i wyniszczenia Rosji, nie byli w stanie prowadzić dalszej wojny na kilku frontach równocześnie. Z kolei koordynacja tych działań stanowiła istotne zagrożenie dla reżimu bolszewickiego w Moskwie. Połączony front Kozaków, Ukraińców, Białorusinów i samych Rosjan, popierany nieoficjalnie przez Piłsudskiego, oraz wspartych dodatkowo przez powstańców chłopskich wewnątrz kraju, na dłuższą metę działał rozkładowo na armię i system sowiecki. Dlatego sama możliwość i wizja takiego rozwoju wypadków zmusiły Moskwę do natychmiastowego działania.

Autor nie odpowiada także (poza kwestią ukraińską) na podstawowe pytanie: jaki był strategiczny cel i sens tworzenia oddziałów ochotniczych u boku WP? Czy chodziło o pryncypia doraźne czy o priorytety w polityce długofalowej? Czy może brano pod uwagę oba te czynniki? Odpowiedzi na te wątpliwości nie są ani proste ani jednoznaczne. Niemniej pytania takie należałoby postawić. Monografia Z. Karpusa jest niewątpliwie potrzebną i niesłychanie solidną pracą pod względem archiwalnym. Zabrakło jednak w niej przybliżenia procesów i motywów politycznych. Autor niejako z góry założył, że potencjalny czytelnik dysponuje stosowną wiedzą na ten temat. Dlatego zarejestrował fakty z historii wojskowości, nie próbując dociekać przyczyn ich powstania. To spowodowało wrażenie, że wojska sprzymierzone formowano w politycznej próżni. Tak jednak nie było. Natomiast odwołanie się do powszechnie znanej koncepcji federalistycznej to zbyt mało przekonywająca konstrukcja geopolityczna.

Hubert SZOSTAKIEWICZ

Hubert SZOSTAKIEWICZ

OBYWATELE UKRAIŃSCY W POLSCE I WOJSKU POLSKIM GLOSA DO PUBLIKACJI A. KOLAŃCZUKA

Nie ukrywam, że z pewnym zainteresowaniem przeczytałem artykuły p. Aleksandra Kolańczuka zamieszczone w *Zeszytach Historycznych* (124/1998). Autor, związany ze środowiskiem Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu, już od kilku lat specjalizuje się w tej problematyce, o czym świadczą jego poprzednie publikacje[1].

W 1917 roku w armii carskiej służyło 65 generałów, którzy przeszli następnie na służbę II Rzeczypospolitej. Jednocześnie blisko 400 wyższych dowódców z armii rosyjskiej poparło ukraińskie tendencje niepodległościowe, z których 120, po upadku rewolucji narodowej, schroniło się na terytorium Polski. Niektórzy z nich próbowali niewątpliwie wstąpić do armii II Rzeczypospolitej. W tej sytuacji w Wojsku Polskim – pisze A. Kolańczuk – znalazło się 10 generałów i admirałów, którzy posiadali w swych wojskowych biogramach „ukraiński epizod". Dzisiejsza historiografia ukraińska przypisuje ich najczęściej do narodowości ukraińskiej, choć po 1921 roku zadeklarowali się oni najczęściej jako Polacy i osoby wyznania rzymsko-katolickiego. Po prostu inne były preferencje w armii rosyjskiej, ukraińskiej czy polskiej. Należy się w tym przypadku liczyć z odpowiednią koniunkturą polityczną. W tej sytuacji niesłychanie trudno określić jest narodowość i wyznanie tych osób, z uwagi na pochodzenie z szerokiego pogranicza polsko-

1. A. Kolańczuk, „Generałowie Ukraińskiej Republiki Ludowej internowani w Polsce", *Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu. Biuletyn Informacyjny* 1995, nr 1; *Idem*, „Generałowie Polacy w armii Hetmanatu i Ukraińskiej Republiki Ludowej, *Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu. Biuletyn Informacyjny*. 1996, nr 2.

ukraińsko-rosyjskiego. Strona ukraińska natomiast utożsamia narodowość z przynależnością państwową. Miejsce urodzenia i ustawa o obywatelstwie URL automatycznie zakwalifikowywała ich do tej kategorii, ale nie zapominajmy, że blisko 16% kadry oficerskiej WP pochodziła ze szlacheckich zaścianków i środowisk inteligenckich Podola i Żytomierszczyzny. Także wielce dyskusyjny jest stopień zaangażowania generalicji w sprawę ukraińską i na ile utożsamiała się ona z aspiracjami Kijowa. Pozostaje nierozstrzygnięte pytanie: na ile kierowały nimi zasady ideowe, a na ile sprawy bytowe, czy po prostu więzi koleżeńskie i służbowe? Trzeba przyznać, że kierowały nimi rozmaite pobudki, natomiast autor glosy nie aspiruje do tego rodzaju rozstrzygnięcia.

Równocześnie w materiałach ukraińskich pojawia się jedenaste nazwisko generała, który służył w Kijowie, a następnie wyjechał do Polski. Gen. WP (brak jednoznacznego potwierdzenia?) i gen. mjr armii rosyjskiej, białoruskiej i ukraińskiej Łukasz (Łyka) Kondratowicz (Kondratowycz) na II Zjeździe delegatów wojskowych (5-10 VI 1917) w Kijowie został delegowany do Ukraińskiej Głównej Komendy Wojskowej, gdzie objął posadę szefa służb specjalnych. Jednocześnie pełnił funkcje posła do Ukraińskiej Rady Centralnej. W lipcu 1917 roku stłumił on powstanie probolszewickie, a następnie przeprowadził ukrainizację wojsk Frontu Południowo-Zachodniego, po czym stanął na czele Kijowskiego Okręgu Wojskowego armii URL. W końcu został wyznaczony na stanowisko wyższego oficera do zadań specjalnych przy Generalnym Sekretariacie Spraw Wojskowych, gdzie współpracował z przyszłym prezydentem Ukrainy Symonem Petlurą. Po upadku I republiki wyjechał do rodzinnego Mińska, gdzie powierzono mu z kolei stanowisko naczelnego dowódcy sił zbrojnych Białoruskiej Republiki Ludowej. Po inwazji sowieckiej na Białoruś w połowie 1919 roku osiadł w Warszawie. Przebieg służby w WP nie jest znany, choć istnieją pewne przesłanki, że był on tajnym doradcą Józefa Piłsudskiego do spraw polityki wschodniej[2].

---

2. W. Wiertiuk, T. Ostaszko, „Dijaczi Ukrajinśkoji Centralnoji Rady. Bibliohraficznyj dowidnyk", Kyjiw 1998, s. 169.

Oprócz wymienionych przez A. Kolańczuka generałów w armii URL służyła ponadto bliżej nieokreślona liczba Polaków. Należy nawet postawić pytanie: ilu Polaków przewinęło się przez ukraińskie formacje zbrojne w latach 1917-1921? Obecnie jest to postulat badawczy skierowany do historyków. Należy przy tym szczególnie zwrócić uwagę na istnienie od września 1920 roku do stycznia 1921 roku w ramach armii Republiki Ukraińskiej tzw. polsko-ukraińskiej Grupy Ochotniczej. Mimo oficjalnego braku poparcia ze strony Naczelnika Państwa i szefa Sztabu Generalnego, ppłk Walery Sławek zorganizował polską jednostkę w sile brygady. Oddział V wyraził zgodę na odkomenderowanie oficerów Polaków urodzonych na terytorium Ukrainy do dyspozycji 6 armii, którzy następnie przeszli do wspomnianej wyżej formacji. Ostatecznie brygada ta składała się z 2 batalionów piechoty, 2 szwadronów kawalerii oraz baterii konnej w sile 1 200 ludzi. W listopadzie 1920 roku przeszła ona całą kampanię podolską[3]. Po rozwiązaniu grupy 13 stycznia 1921 roku żołnierze polscy walczyli także w II pochodzie zimowym (listopad 1921) i Ukraińskiej Armii Powstańczej (nie mylić z banderowską formacją o tej samej nazwie) na sowieckiej Ukrainie w 1921 i 1922 roku. Przykładem takiego działania jest historia por. (na emigracji ppłk.) Jerzego Antoniego Niezbrzyckiego (ps. Ryszard Wraga), który w randze sotnika (kapitana) służył w armii URL od września 1920 do stycznia 1922 roku oraz uczestniczył w „grupie wołyńskiej" w walkach na Ukrainie na przełomie 1921 i 1922 roku. Po powrocie w szeregi Wojska Polskiego został on czołowym ekspertem wywiadu do spraw ukraińskich. Po II wojnie światowej, już na emigracji, zasłynął on jako sowietolog i znawca procesów dziejowych w Rosji[4].

Kolejny problem to generałowie URL mieszkający w Polsce. Internowanie ukraińskich jednostek wojskowych (1920-1924) jedynie ograniczyło prace wojskowe do niezbęd-

3. S. Karpus, „Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919-1920", Toruń 1999, s. 47.

4. W. Bączkowski, „Jerzy Niezbrzycki (Ryszard Wraga) 1902-1968", *Niepodległość* 1999, t. XXIII.

nego minimum. Szefostwo szczątkowego Sztabu Generalnego Armii Ukraińskiej objął gen. W. Kuszcz, który posiadał I zastępcę – gen. W. Żmijenkę. Natomiast na czele sześciu skadrowanych wielkich jednostek wojskowych stali: gen. H. Bazylśkyj – Zaporoska 1 DP, gen. O. Zahrodśkyj – Wołyńska 2 DP, gen. P. Szandruk – Żelazna 3 DP, gen. O. Puzyćkyj – Kijowska 4 DP, gen. M. Bezruczko – 6 DP i gen. I. Omelianowycz – Samodzielna Dywizja Kawalerii. Niestety wiele szkody sprawie ukraińskiej w II Rzeczypospolitej przyniósł tajemniczy wyjazd gen. chor. J Tiutiunnyka – bohatera II pochodu zimowego do Charkowa w 1924 roku oraz dezercja w 1926 roku gen. chor. Wiktora Pawlenki – zastępcy dowódcy armii URL na wychodźstwie[5]. Do artykułu A. Kolańczuka poświęconego ukraińskiej generalicji internowanej w Polsce wkradły się także pewne nieścisłości. Gen. W. Salśkyj był ministrem wojny w latach 1923-1940, natomiast gen. O. Halkyn w latach 1921-1923. Gen. Wiktor Kuszcz pełnił funkcje szefa Sztabu Generalnego URL w latach 1921-1926. W 1927 roku został on zaangażowany do sztabu powstańczego przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, po czym zastąpił go gen. por. Pawlo Szandruk. Z kolei gen. Żmijenko był kolejno szefem sztabu elitarnej 6 DP, I zastępcą szefa Sztabu Generalnego a wreszcie na przełomie lat 20-tych i 30-tych kierownikiem Ukraińskiej Służby Wywiadowczej.

Ponadto w Wojsku Polskim służyło nie 40 a 59 oficerów armii URL. Dokładniej było to 51 oficerów, 6 podchorążych oraz 2 kadetów[6]. A. Kolańczuk pisze następnie iż Ukraińców tych zatrudniono na niższych stanowiskach w charakterze konsultantów. Postawmy jednak pytanie: w charakterze jakich doradców? Jakich to ukraińskich doradców potrzebowało Wojsko Polskie skoro służyli w nim tacy specjaliści jak kpt. Jerzy Niezbrzycki? Odpowiedzi na to pytanie należy poszukiwać w akcji prometejskiej na terenie II Rzeczypospolitej. O zakontraktowanie tych oficerów zabiegała strona ukraińska w memoriale z dnia 4 sierpnia 1926 roku skiero-

5. R. Potocki, „Ukraińskie Centrum Państwowe na wychodźstwie (1926-1933)", *Przegląd Wschodni* 1999, t.V z. 1(17).

6. CAW, Sprzymierzona Armia Ukraińska, sygn. I. 380/2/166-212. Teczki personalne ukraińskich oficerów kontraktowych.

wanym do J. Piłsudskiego[7]. Zasady tej służby określały natomiast rozkazy nr 5 141/II inf. TO z 2 XII 1926 roku oraz rozkaz prezydenta Ukrainy nr 1-2 do Wojska i Floty URL z 1 VIII 1928 roku[8]. Pierwszych 25 oficerów przyjęto jeszcze w 1928 roku w trzech kolejnych turach: 1 lutego, 20 lipca i 20 sierpnia. W wyniku konsultacji polsko-ukraińskich ustalono, że oficerów URL będzie się przyjmowało na podstawie indywidualnych umów, po przejściu przez ukraińską komisję rekrutacyjną. II Rzeczpospolita zobowiązała się do ich przeszkolenia w odpowiednich szkołach, kursach specjalistycznych i jednostkach wojskowych. W Wojsku Polskim, z powodu sowieckiej infiltracji w ramach operacji „Koń Trojański"(1929-1937), przesunięto ich na stanowiska mniej eksponowane i skierowano do jednostek na zachodzie kraju, gdzie nie rzucali się w oczy. Także strona polska nie uznała rang wojskowych nabytych w czasie rewolucji narodowej i na emigracji, kiedy to awansowano głównie z pobudek politycznych, a nie merytorycznych.[9] Potwierdzono natomiast ich stopnie wojskowe wyniesione z okresu służby w armii rosyjskiej. O awansie w WP miały decydować jedynie kryteria ściśle zawodowe i militarne. Celem ich szkolenia było opanowanie nowoczesnych technik bojowych, a przygotowywano ich z myślą o ... planach powstańczych wobec sowieckiej Ukrainy. Oficerowie kontraktowi mieli w bliżej niesprecyzowanej przyszłości stać się kadrą dowódczą i instruktorską dla odrodzonej armii URL. Stąd kolejny wniosek, że zamierzano ich wykorzystać w walce o niepodległość Republiki Ukraińskiej dopiero w przypadku wojny polsko-sowieckiej lub implozji w ZSSR. Tym należy tłumaczyć awanse generalskie o których pisze A. Kolańczuk. Nominacje te otrzymali ponadto gen. por. P. Szandruk (na gen. płk.), oficer Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie Pawło Bazylewśkyj

7. CAW, Oddz. II Szt. Gen. WP, sygn. 1774/89/314. Memoriał z 4 VIII 1926 roku.

8. CAW, Sprzymierzona Armia Ukraińska, sygn. I. 380/2/286. Rozkazy z dnia 1 VIII 1928 roku; CAW, Oddz. II Szt. Gen. WP, sygn. 1774/89/206. Pismo nr 2950/II/2/38 do Departamentu Dowodzenia Ogólnego Ministerstwa Spraw Wojskowych RP z września 1938 roku.

9. zob.przyp. 5.

i twórca Ukraińskiej Armii Narodowo-Rewolucyjnej Taras Bulba-Boroweć. Władze Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie starały się w latach 1927-1939 umieścić oficerów kontraktowych w zaprzyjaźnionych armiach (polskiej – 58, francuskiej – 2 oraz fińskiej i tureckiej po jednym), zachowując tym samym gotowość powrotu skadrowanej armii URL na Ukrainę. Miało to niejako podwójne znaczenie: dodawało rangi dyplomacji emigracyjnej a ponadto cześć kadry oficerskiej doskonaliła swój warsztat zawodowy i była w każdej chwili gotowa do działania w kraju. To gwarantowało także całkowitą apolityczność tych wojskowych.

Hubert SZOSTAKIEWICZ

Józef LEWANDOWSKI

TECZKA STALINA

Upadek Związku Sowieckiego miał wiele konsekwencji, jedną z nich, na pewno nie najistotniejszą, ale ważną, było ujawnienie zawartości części tajnych archiwów sowieckich. Dostęp do archiwów dalej nie jest pełny, co gorsze, daje się zauważyć ich powtórne zamykanie, ale mimo wszystko w ręce historyków dostało się wiele ważnych źródeł. Historycy dotarli do teczek, w których NKWD ZSSR gromadziło kopie swoich raportów z Polski składanych Stalinowi. Podkreślam: w teczkach składano kopie raportów, czyli drugie egzemplarze. Do teczek z pierwszymi egzemplarzami historycy nie dotarli. I jeszcze jedno: nie zostały udostępnione raporty KGB, w których prawdopodobnie znajdują się informacje jeszcze bardziej dyskretne. Dla przykładu: w raportach NKWD nie znaleziono ani słowa o aresztowaniu Bolesława

Piaseckiego i o rozmowach, czy przesłuchaniach Piaseckiego przez zastępcę Berii, znanego z wielu spraw, gen. Sierowa. Wiemy więc, o tyle o ile, co Beria (jak się mówi po rosyjsku: „po linii NKWD") raportował Stalinowi, nie wiemy natomiast jak Stalin na te raporty reagował. Nie wiemy nawet czy je czytał, czy też zlecał referowanie sekretarzowi. Nie wiemy, ale możemy porównać owe raporty z innymi źródłami.

Przed dwoma laty recenzowałem na łamach *Zeszytów* wydany w 1994 przez moskiewskich historyków pod kierunkiem prof. Albiny F. Noskowej wybór raportów z Polski. Pisałem, że „jest prawdą równie banalną co istotną: klucz do dziejów Polski od 1944 do 1989 znajdował się w Moskwie" (*Zeszyty Historyczne* 122, 123, 1997). Uznałem też, że edycja stanowi wydarzenie w polskiej nauce historycznej, wyraziłem żal, że z powodu niskiego nakładu publikacja jest w kraju niedostępna. Stwierdziłem, że dokumenty NKWD winny jak najszybciej zostać wydane po polsku.

Polskie wydanie nastąpiło w 1998 roku jako duży tom „Teczka specjalna J. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946". Poufnie dowiedziałem się, że polscy historycy wcześniej przygotowali wydanie, ale książka kilka lat nie mogła się ukazać z powodu dla mnie, przyznaję, niezrozumiałego, mianowicie z powodu braku pieniędzy. Zastanawiające, zważywszy ile w kraju wydaje się makulatury, również naukowej. Tak czy inaczej to, co niedawno należało do sfery pilnie strzeżonych tajemnic sowieckich, teraz okazuje się dostępne dla studiów.

Wydanie warszawskie też jest wyborem, historycy pewne dokumenty uznali za ważne, inne zaś jako mało istotne. Jest jednak szersze niż moskiewskie, zawiera 156 dokumentów, tomik moskiewski zawierał ich dwa razy mniej, obejmuje też nieco dłuższy okres, od 29 marca 1944 do 15 grudnia 1946.

Edytorzy starali się o pełną ekspozycję materiałów o Armii Krajowej i wojny toczonej z nią przez sowiecką policję. Zweryfikowano nazwiska akowców i nazwy miejscowości, poprawiono błędy, dokumenty opatrzono starannymi przypisami. Z dokumentów wyłania się tragiczny obraz akowskich losów: rozstrzelania, więzienie, łagry. Edytorzy wykonali tu

godną podziwu pracę, w wielu wypadkach zdawało się, że wręcz niemożliwą, gdyż NKWD nie przywiązywało wagi nie tylko do życia ludzkiego, ale i do personaliów. Zresztą czy dla Stalina było ważne, jak naprawdę nazywała się miejscowość w dokumentacji zapisana jako Kemino, a leżąca w Poznańskiem? Przecież i tak uprawiał „strategię na globusie", jak w 1956 roku zwykł mawiać Chruszczow. (Wydawcy przypuszczają, że chodziło o Konin, mnie wydaje się, że o Kępno, ale jest to jeden z nielicznych przypadków, gdzie sądzę, że edytorzy się pomylili). Nie wszystkie przekręty w raportach były wynikiem, nazwijmy to tak, enkawudowskiej nonszalancji, transkrypcja polskich nazw na rosyjski powoduje zniekształcenia, zwłaszcza jeżeli zawierają nosówki, co przy dwukrotnym tłumaczeniu daje czasem nieoczekiwane efekty. Tak czy inaczej wszystkie nazwiska oficerów AK zostały zweryfikowane, ich stopnie i stanowiska również. Niewiarygodne, ale prawdziwe. Gorzej z ludźmi należącymi do „cywilbandy" i to niezależnie od ich roli i znaczenia w podziemiu.

Z publikacji wyłania się również dość smutny obraz nader łatwej penetracji AK przez sowiecki i polski aparat policyjny. Konspiratorzy latami wytrzymujący inwigilację gestapo wyraźnie nie byli przygotowani do oporu wobec przemocy sowieckiej. Również tzw. Londyn nie potrafił wypracować żadnej logicznej koncepcji zachowania się w nowej sytuacji. W dyrektywach akowskiej zwierzchności raz za razem czytamy, że należy się rozwiązać, ale przetrwać w konspiracji, zaniechać działania, ale nadal zbierać informacje itd. Oraz nadzieję na to, że Anglia i USA nie pozwolą. Pozwoliły.

Edytorzy także woleli dokumenty, w których sowieccy „doradcy" analizowali sytuację polityczną w kraju. Szczególnie ciekawe pod tym względem są teksty, począwszy od marca 1946 (dok. 13 i następne od s. 451).

Każdy wybór jest dyskusyjny. Nie podejmuję się oceniać, czy miało sens wyeliminowanie raportów Sierowa o tzw. „sprawie szesnastu", dlatego, że zostały opublikowane już osobno.

W wielu wypadkach mam jednak zastrzeżenia do publikowanego zestawu. Brak więc (opublikowanych przez Nosko-

wą) dwóch raportów przedstawiciela Stalina, Sierowa z 19 stycznia 1945 o nastrojach w Warszawie tuż po wyparciu Niemców i parę dni później, w Łodzi, raporty ważne z kilku względów. Z Warszawy Sierow raportuje, że „ludność nadzwyczaj przyjaźnie wita żołnierzy Wojska Polskiego [a] zwłaszcza żołnierzy Armii Czerwonej" tudzież, że podczas wiecu „lud bardzo dobrze przyjmował Bieruta i [Osóbkę-] Morawskiego, zaś przy wymienieniu przez tow. Szatiłowa Armii Czerwonej lud przerywał wystąpienie okrzykami na cześć towarzysza Stalina". Jeśli nawet raport był przesadzony, jeśli nawet przyjąć, że na ów wiec spędzono tzw. aktyw, to nie sądzę, by Sierow wyssał z palca entuzjazm ludu warszawskiego. Tuż po wypędzeniu Niemców, tuż po Powstaniu Warszawskim, które posiało dużo goryczy, tuż po zburzeniu miasta, sowieckie wojska niosły ze sobą dla większości uchylenie groźby zamordowania, jednak powszechnej za Niemców. Obawiam się, że redaktorzy ulegli ideologicznej presji środowiska, pragnącego biało-czarnego podziału ma enkawudzistów z jednej strony, na zwarty w opozycji do nowego ustroju naród z drugiej. Rzeczywistość jednak nie daje się wtłoczyć w schemat. Bo jak pisze poeta: „takie zwycięstwo też jest zwycięstwem i rodzi nadzieje". Dla kogoś jednak było to zbyt skomplikowane.

Przypuszczam, że jeszcze większy kłopot sprawił edytorom raport z Łodzi. Sierow pisze w nim, że „[łódzcy] robotnicy przedsiębiorstw przemysłowych wywiesili w fabrykach tylko czerwone sztandary, nie wywiesili polskich [i co więcej] stworzyli rewkomy i wybrali komisarzy. W rozmowach z naszymi pracownikami politycznymi robotnicy stwierdzili, że chcą organizować władzę sowiecką oraz administrację na wzór Sowieckiej Rosji".

Chyba i tu Sierow „upiększał" rzeczywistość, ale niekoniecznie kłamał – widocznie rozmawiał z dawnymi komunistami nie bardzo rozumiejącymi sensu maskarady z „Polską Ludową" i nawet nie bardzo orientującymi się, co się w kraju dzieje. Ważniejsze chyba jednak w obu raportach jest to, że pozwalają zrozumieć wahania sowieckiej polityki wobec Polski w tym właśnie momencie.

Jest to problem zbyt szeroki, by go zmieścić w ramach

recenzji, więc tu tylko krótko. Sądzę, że na szczytach władzy sowieckiej co prawda wszyscy byli zgodni, że należy zająć Polskę, nie ustalono jednak, co z tym trudnym do przełknięcia kęsem zrobić. Wcielić do ZSSR? Dać pozory niezależności? Na ile inkorporacji, a na ile niezależności? Decyzja zależała od wielu czynników, m.in. od nadziei na rewolucje w Niemczech i od rozczarowania po wkroczeniu do Prus Wschodnich (czego nawiasem mówiąc, w Polsce nie bierze się pod uwagę). Otóż Sierow, *nota bene,* zastępca Berii, wyraźnie był zwolennikiem inkorporacji Polski, czemu dał wyraz eksponując bardziej lub mniej przypadkowe zdanie przypadkowego rozmówcy w Łodzi. Ciekawe, później już Sierow nie sugeruje wchłonięcia Polski, czyżby dostał reprymendę Stalina, co kilka miesięcy później znalazło wyraz w zdaniu Stalina, ponoć w rozmowie z Gomułką, że *Sierow – durak, ubieru jego.*

Sądzę więc, że nie mają racji autorzy przedmowy, twierdząc, że dokumenty nie wnoszą nic do zrozumienia „strategii i taktyki Kremla wobec Polski – i innych krajów, które znalazły się w zasięgu wpływów Moskwy" (s. 13). Wnoszą co nieco, wnoszą, choć niepełną, jasność. A kiedy to, zapytam, historycy trafiają na źródła wyjaśniające wszystko i definitywnie?

Idźmy dalej. Ze względu na osobiste powiązania przeżyłem pewien szok, czytając w publikacji Noskowej dokument dotyczący lwowskiej Delegatury Rządu. Wyjaśnię: po wkroczeniu Sowietów do Lwowa w 1944, pepeesowska część Delegatury z Adamem Ostrowskim na czele zdeklarowała się po stronie PKWN, zdołała wyjść z sowieckiej matni i nawet zajęła wysokie stanowiska we władzach lubelskich. Pozostali natomiast, na czele z kierownikiem Walki Podziemnej, Czesławem Niezabitowskim, zostali aresztowani i skazani na wieloletnie łagry. Za niewątpliwą inspiracją kręgu Ostrowskiego we wrześniu 1945 Osóbka-Morawski zwrócił się do Berii z prośbą o zwolnienie skazanych. Beria zwracał się o decyzję do Stalina sugerując odmowę. Skazani wyszli z łagrów dopiero w 1956 i następnych latach. Otóż o lwowskiej Delegaturze wiadomo mało, a o jej Kierownictwie Walki Podziemnej niemal nic. Dlaczego więc nie opublikowano tego

dokumentu? Czyżby Osóbka interweniujący w sprawie aresztowanych psuł klarowny czarno-biały obraz? Zauważmy, że Noskowa dużo miejsca udzieliła interwencjom „lubelskiego" kierownictwa o uwolnienie skazanych, deportowanych i internowanych, ale w polskim wydaniu poza jednym, banalnym wyjątkiem (interwencja Bieruta w sprawie Jerzego Krzyżanowskiego) o tym niewiele się dowiadujemy.

Nawiasem mówiąc, edytorzy jako pewne podają, że to Ostrowski ujawnił Sowietom aparat lwowskiej Delegatury (s. 591). Ja, przyznaję, tej pewności nie mam. Nie wykluczam, że zrobił to gen. Filipkowski, choć to też tylko przypuszczenie. Zasięg ówczesnych aresztowań nasuwa bowiem przypuszczenie, że sowieci mieli nazwiska aresztowanych wytypowane skądinąd, wielce prawdopodobne, że przed wkroczeniem do Lwowa.

I wreszcie gorzka uwaga: edytorzy piszą, że publikują dokumenty bez skrótów. Wyjątek czynią dla zastrzeżeń tajności, zgłoszonym przez rosyjskie archiwa i dla przedruków z oficjalnej, a więc dostępnej prasy polskiej. Słusznie. Znalazłem jednak odstępstwo od zasad. Dokument 125 to nie raport, ale „fragment raportu [następcy Sierowa jako doradcy] N. Seliwanowskiego dla Ł. Berii o położeniu ludności żydowskiej w Polsce" 20 października 1945. W tym dokumencie co rusz to jakieś opuszczenie. Charakterystyczne: wszystkie opuszczenia to antysemickie teksty podziemia, wcale w bibliotekach niedostępne, wątpliwe czy zachowane w archiwach. Cenzura? Autocenzura? Cień Kielc? Pominę już to, że rabin Kahane figuruje w tekście jako Kochanie lub Kochanic, choć to postać historyczna, znana choćby z racji powiązań z metropolitą Szeptyckim.

Kilka słów o translacji tekstów. Policjanci piszą kiepsko, szczególnie źle władają słowem policjanci państw totalitarnych, niedawno doświadczyłem tego, próbując tłumaczyć dokumenty gestapowskie. Problem: czy tłumaczyć zły rosyjski na równie szkaradny polski, czy też uszlachetniać dokumenty, pozbawiając je autentyczności? Edytorzy przyjęli zasadę dosłowności. Kaleka polszczyzna nie jest więc winą tłumaczki, która na ogół z zasadzek językowych wychodzi obronną ręką, choć w wielu wypadkach udzieliła się jej stylistyka Ławrentia

Pawłowicza i Sierowa. Jak niemal zawsze miała kłopoty z transkrypcją miękkiego rosyjskiego „ie", ale na to chyba nie ma rady, znajomość rosyjskiego w Polsce jest kiepska i niestety coraz gorsza i coraz bardziej szkolna.

Zachowane w książce zasady edytorskie są przesadne. Czy ma np. sens stosowanie obszernych opisów archeograficznych po to tylko, by dowiedzieć się, kto przepisywał dokument i kto adiustował kopię? Zajęło to dużo ponad 1000 wierszy druku, kilkadziesiąt stron. Rażą też wielkie odstępy między dokumentami, przy sensowniejszym gospodarowaniu papierem zmieściłoby się jeszcze wiele dokumentów.

Niezależnie od wszelkich uwag krytycznych jednak cenna pozycja i wyśmienicie wykonana praca.

Józef LEWANDOWSKI

„Teczka specjalna J. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946". Wybór i opracowanie: Tatiana Cariewskaja, Andrzej Chmielarz, Andrzej Paczkowski, Ewa Rosowska, Szymon Rudnicki. Przekład Ewa Rosowska, Inst. Nauk Polit. PAN, Inst. Historyczny Uniw. Warszawskiego, Oficyna Wydawn. RYTM, Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej. Warszawa 1998, s. 840, indeksy nazwisk i geograficzny.

Jan CIECHANOWSKI

POWSTANIE WARSZAWSKIE W OCZACH POETY

Literatura na temat Powstania Warszawskiego rośnie stale i ciągle jeszcze przybywają do niej ważne i wartościowe przyczynki. Trwa też niczym nieprzerwana debata nad przyczynami, przebiegiem i celowością tego tragicznego powstania. Ostatnim i ważnym głosem w tej zażartej debacie jest

z pewnością książka o Powstaniu Warszawskim Bolesława Taborskiego, poety, teatrologa, publicysty, tłumacza sztuk i utworów Jana Pawła II oraz powstańca[1].

Praca Taborskiego składa się z dwóch osobnych części: jego rozszerzonego dziennika z okresu powstania, prowadzonego z dnia na dzień, oraz z części publicystycznej, w której omawia on główne prace, które ukazały się na temat warszawskiej insurekcji w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, chodzi tu głównie o książki Adama Borkiewicza i Jerzego Kirchmayera, oraz jego własnych utworów poetyckich jej poświęconych. Poza tym Taborski omawia krytycznie w swej książce obchody, artykuły i prace, jakie ukazały się w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania.

Jednym słowem, Taborski pokazuje nam jak widział Powstanie „wtedy", jako jeden z młodocianych żołnierzy doborowego pułku „Baszta", który walczył w sierpniu i wrześniu 1944 roku na Mokotowie, oraz jak je widzi „teraz" po długich latach po jego upadku, już jako człowiek dojrzały, publicysta historyczny i poeta. Pokrótce, patrzy na powstanie jako jeden z jego uczestników oraz krytyków.

Taborski, jak to sam zresztą podkreśla, przeżywał Powstanie dwukrotnie, raz biorąc w nim udział, a po raz drugi, już po jego zakończeniu, jako jego dociekliwy krytyk i badacz, chcący ustalić jak do niego doszło i jak ono przebiegało nie tylko na Mokotowie, lecz również w całej objętej walkami Warszawie. Innymi słowy, jakimi względami kierowali się sztabowcy AK, rzucając Warszawę do nierównej otwartej walki z Niemcami oraz jak nimi kierowali.

Jego powstańczy dziennik w pełni pokazuje nam, bez wielkich słów i patosu, jak wyglądały walki toczone przez pułk „Baszta" na Mokotowie. Pokazuje ich cienie i blaski. Mówi o chwilach bojowego upojenia i gorzkim smaku niczym niezasłużonej klęski. Mówi o „hekatombie" warszawskiej młodzieży, która niosła na swych barkach główny ciężar bezpośredniej, daremnej walki z Niemcami.

Taborski nie zgadza się z tezą apologetów powstania,

---

1. Bolesław Taborski, „Moje Powstanie: wtedy i teraz", PWN, Warszawa 1998.

którzy twierdzą z uporem godnym lepszej sprawy, iż było ono „koniecznością dziejową". Było nieuchronne jak „tragedia grecka", lub że było ono wpisane w historię Armii Krajowej i wreszcie, iż było ono dziełem zapalonej warszawskiej młodzieży, która nieopatrznie parła do boju. Wręcz przeciwnie, Taborski słusznie podkreśla, iż Powstanie Warszawskie było dziełem wytrawnych sztabowców Komendy Głównej AK, a ich młodociani podkomendni, po prostu, wykonywali ich zamierzenia i rozkazy. Szli do walki bez „szaleńczego entuzjazmu" oraz z głębokim poczuciem „powagi chwili" oraz żołnierskiego obowiązku. A ich główną troską był nagminny i przerażający brak broni, którą miało dać dopiero ich pierwsze natarcie na silnie obsadzone i bronione przez Niemców obiekty. Zgodnie z zamiarem ich najwyższych dowódców broń mieli zdobywać na Niemcach. Taborski wyruszył do walki z dwiema butelkami benzyny, piszący te słowa z opaską, opatrunkiem osobistym i jednym granatem. Resztę uzbrojenia – karabin i pistolet zdobył na Niemcach dopiero po kilku dniach walki.

Tymczasem, jak to podkreślał gen. Władysław Anders, legendarny zdobywca Monte Cassino, gdy „brakuje broni, nie daje się rozkazu do natarcia".

Niestety, tej prostej, żołnierskiej prawdy nie rozumieli lub nie doceniali autorzy Powstania, którzy uważali je za z góry wygrane, chociaż wiedzieli, iż nie mogą liczyć na wydatną pomoc Zachodu. Ich zdaniem „furia pierwszego ataku" miała wyrównać rażący brak broni. Co więcej, o ostatecznym wyniku walki miało przesądzić wejście do Warszawy Armii Czerwonej – armii, która z rozkazu Stalina traktowała Armię Krajową, jako siłę niepewną i wrogą.

Pokrótce, w ówczesnych warunkach politycznych i militarnych, Powstanie nie miało większych szans powodzenia, gdyż Niemcy byli zdecydowani je zdławić i utopić w morzu krwi, a Stalin wolał, aby Niemcy rozprawili się z niewygodnymi dla niego Polakami. W tej sytuacji Powstanie stało się „podarkiem" zarówno dla Hitlera jak i Stalina, którego skutki trwają niestety do dziś. W czasie Powstania straciliśmy najofiarniejszą i najlepszą część stołecznej młodzieży, a Warszawa uległa chwilowej zagładzie.

W feralnym dla nas roku 1944 koniunktura międzynarodowa nie sprzyjała, niestety, Polsce i Polakom. Odmieniła się ona dla nas dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy pod wpływem *pierestrojki* Gorbaczowa i ciągłego wyścigu zbrojeń z Zachodem, zaczął się łamać Związek Sowiecki i przestała obowiązywać złowieszcza doktryna Breżniewa. Wtedy dopiero odzyskaliśmy niepodległość bez powstania, bez przelewu krwi, a nawet jednej wybitej szyby, gdyż sprzyjała temu międzynarodowa koniunktura i sytuacja, o czym powinniśmy zawsze pamiętać. Od komunizmu uwolniliśmy się sami pod przywództwem „Solidarności".

W latach 1956-89 szliśmy do niepodległości cierpliwie i wytrwale, pamiętni na klęskę Powstania Warszawskiego i tragedię Warszawy i jej mieszkańców, drogą drobnych, ale znaczących kroków. Droga ta okazała się być drogą skuteczną. Co więcej, torowała też drogę do wolności innym narodom. Jest rzeczą znamienną, iż wielu byłych powstańców takich jak np. Bolesław Taborski, Andrzej Korboński, Zbigniew Pełczyński, Jan Ciechanowski, którzy przez cały okres Powstania walczyli na pierwszej linii, później stali się jego zawziętymi krytykami i przestrzegali przed nową tragedią, gdyż uważali, iż mają do tego największe prawo. Po prostu rozumieli doskonale, że nie sposób jest co pokolenie zrywać się do daremnej walki i odbudowywać zniszczony kraj. Rozumieli oni, że do niepodległości trzeba iść inną drogą.

Z jednym tylko w książce Taborskiego się nie zgadzam i co jako historyk i również uczestnik Powstania muszę sprostować. Taborski pisze, idąc za Adamem Borkiewiczem[2], rozważając „technikę" Powstania Warszawskiego, iż ppłk „Sławbor"[3] dowódca Śródmieścia Południowego, bez wielkiej troski dopuścił do odcięcia Czerniakowa i nie przejmował się zbytnio niemieckim natarciem na tę dzielnicę[4]. Tymczasem, z innych prac i moich własnych powstańczych przeżyć i doświadczeń, wiem, iż prawda była wręcz odwrotna, gdyż szczątki mojej kompanii i plutonu broniły właśnie tego tak ważnego połącze-

2. A. Borkiewicz, „Powstanie Warszawskie", Pax, Warszawa 1957, str. 611.
3. Jan Szczurek-Cergowski.
4. *op. cit.*, str. 143.

nia, które biegło wzdłuż ul. Książęcej. A dzień, w którym połączenie to zostało przerwane – 13 września – był dla nas wszystkich i nie wyłączając ppłk. „Sławbora", wspaniałego żołnierza i dowódcy, jednym z najcięższych i najdłuższych dni Powstania. Ponieśliśmy też w tym dniu bardzo ciężkie i bolesne straty.

Ppłk „Sławbor" robił co mógł, aby połączenie z Czerniakowem utrzymać, ale zdawał sobie sprawę, iż jego wykrwawione już oddziały, jak np. szczątki batalionu „Miotła", „Czaty" czy „Miłosza", mogły trwać jeszcze twardo w obronie i podejmować lokalne kontrataki, ale nie były już zdolne do podejmowania koncentrycznych przeciwuderzeń w dużym stylu. Do przeprowadzenia tego rodzaju przeciwnatarcia ppłk. „Sławborowi" był potrzebny przynajmniej jeden świeży i dobrze uzbrojony batalion, kiedy on w tym czasie dysponował już tylko słabymi i zdziesiątkowanymi kompaniami i plutonami.

Walki o ulicę Książęcą, szpital Św. Łazarza, willę Pniewskich, przypominały w tym czasie sceny z obrazów Grottgera, a ich natężenie dorównywało natężeniu walk o Stare Miasto. Nie ulega jednak kwestii, iż praca Bolesława Taborskiego na temat Powstania Warszawskiego wejdzie na stałe do literatury przedmiotu.

Jan CIECHANOWSKI

Tadeusz WYRWA

PROFESOR HENRYK BATOWSKI – NESTOR HISTORYKÓW POLSKICH

Dnia 25 marca 1999 roku zmarł w Krakowie emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego – Henryk Batowski, wybitny slawista, historyk i znawca stosunków międzynarodowych oraz dziejów dyplomacji XX wieku. Urodzony

we Lwowie w 1907 r. już w szkole średniej interesował się historią najnowszą, szczególnie krajów sąsiednich, do czego przyczyniło się zapewne etnicznie różnorodne jego rodzinne miasto. Zapoczątkowane studia przerwała wojna polsko-bolszewicka z 1920 r., której był uczestnikiem. Na studiach wyższych w Uniwersytecie Jana Kazimierza, zainteresował się najpierw orientalistyką. Wkrótce jednak przechodzi do bliższej mu dziedziny: slawistyki i historii powszechnej. Jego niepospolity talent lingwistyczny ułatwił mu opanowanie wszystkich chyba języków słowiańskich.

W roku 1927 wyjeżdża do Pragi w charakterze korespondenta prasy lwowskiej. Jednocześnie prowadzi tam studia bohemistyczne uwieńczone doktoratem. W roku 1930 udaje się do Belgradu jako korespondent prasowy, co mu ułatwia poznanie historii narodów Półwyspu Bałkańskiego. Po powrocie do Polski pracował od 1936 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim. Przed samą wojną habilitował się, pisząc pracę „Podstawy sojuszu bałkańskiego 1912 roku. Studium historii dyplomatycznej 1806-1912". Po wybuchu wojny, wraz z innymi uczonymi Uniwersytetu Jagiellońskiego, zostaje aresztowany i wywieziony do obozu w Sachsenhausen, a potem w Dachau. W 1941 wrócił do Krakowa i włączył się do tajnego nauczania w podziemnej Szkole Nauk Politycznych UJ.

W latach 1945-1956 wykłada historię nowożytną w Uniwersytecie Warszawskim i do 1958 r. redaguje miesięcznik *Życie Słowiańskie*. Po październikowej odwilży w roku 1956, wraca do Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie – jako profesor historii nowożytnej – kieruje Zakładem Historii Powszechnej Najnowszej, do przejścia na emeryturę w 1977 r. Prowadzi również wykłady w zagranicznych ośrodkach naukowych. Był aktywnym członkiem Komisji Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk i Międzynarodowej Komisji Studiów Słowiańskich, jej wiceprezesem 1968-1980, oraz przewodniczącym Komisji Historii Narodów Słowiańskich i Europy Środkowej przy Komitecie Nauk Historycznych PAN 1971-1980. Aktywnie również uczestniczył w procesie odbudowy – po 38 latach przymusowego zawieszenia – Polskiej Akademii Umiejętności (PAU) w Krakowie. W PAU utworzył Komisję Środkowoeuropejską i był jej pierwszym przewodniczącym.

Po przejściu na emeryturę wydał jeszcze kilka książek. Brał udział w konferencjach, w tym i międzynarodowych, gdyż był znanym i cenionym historykiem w zagranicznych ośrodkach naukowych. Pisywał nadal do różnych czasopism. Bardzo był czuły na wszelkiego rodzaju błędy i nieścisłości w publikacjach, które zawsze starał się korygować. Podobnie też zwracał uwagę na to, czego nie należało robić. Przykładem tego było nadanie francuskiemu historykowi, J.B. Duroselle'owi, doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nazajutrz po tej ceremonii, w liście do mnie z dnia 25 maja 1991 r. (w latach dziewięćdziesiątych byłem z Profesorem w dość ścisłym kontakcie) pisał z żalem: „prof. Marian Zgórniak wpadł na pomysł, by p. Duroselle'a uhonorować tytułem doktora *honoris causa*. Całą sprawę załatwiono tak, bym ja o tym nic nie wiedział. Jest to z mego punktu widzenia honor ze strony polskiego uniwersytetu – i to najstarszego – niezasłużony ze względu na lekceważącą ignorancję p. Duroselle'a w sprawach polskich i nawet niechęć do nas ('cyniczna polityka Piłsudskiego' itp.)" Kilka miesięcy później prof. Batowski powracał jeszcze do tej sprawy w liście z 4 października pisząc: „...prof. Zgórniak, do tego czasu mój bliski współpracownik, z niezrozumiałych dla mnie względów, wiedząc o moim negatywnym stanowisku, forsował tę sprawę w zupełnej tajemnicy przede mną, używając dodatkowych nieprawdziwych argumentów. Ja przecież od 14 lat jestem na emeryturze, nie wiedziałem, że zapadła decyzja, dowiedziałem się o niej, gdy już zaproszenie było wydrukowane. Paru kolegów potem zapewniało mnie, że solidaryzują się ze mną".

W 1993 roku prof. Batowski był inicjatorem i organizatorem ogólnopolskiej konferencji historyków, z której materiały – w tomie pt. „17 września 1939" – zostały opublikowane przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie[1]. Zwracam uwagę na tę konferencję, gdyż okoliczności, w jakich powstał pomysł jej zorganizowania, świadczą o niezmiennie żywej, pomimo wieku (Profesor miał już wówczas 86 lat), Jego reakcji na zniekształcanie historii. Otóż we

1. Recenzja z tej książki ukazała się w *Zeszytach Historycznych* nr 116, Paryż 1996, s.158 - 161.

wrześniu 1992, staraniem historyków fińskich, odbyła się w Helsinkach, w ramach Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych, konferencja poświęcona problemom neutralności w najnowszej historii. W wygłoszonym tam przez prof. A. O. Czubariana, historyka rosyjskiego, referacie pt. „Neutralność ZSSR w pierwszym okresie II wojny światowej", nie było najmniejszej nawet wzmianki o 17 września 1939. Prof. Batowski zabrał na ten temat głos i następnie przekazał pisemną replikę, której jednak nie zamieszczono w opublikowanym tomie referatów. To też było powodem, że Profesor powziął zamiar zbiorowej reakcji historyków polskich na ciągłe sprzeniewierzanie się prawdzie w historiografii rosyjskiej, której rezultatem była wspomniana wyżej konferencja w Krakowie.

Dorobek naukowy Profesora obejmuje około trzydziestu książek oraz kilkuset artykułów i rozpraw, zamieszczonych w czasopismach polskich i zagranicznych. Spośród książek wymienić należy chociażby pięciusetstronicowe dzieło: „Polska dyplomacja na obczyźnie 1939-1941", wydane w 1991 roku. Jest to nowa wersja opublikowanej w 1984 roku książki: „Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie (wrzesień 1939 – lipiec 1941)". – W wersji tej Autor przepracował częściowo materiał, uzupełnił archiwalną dokumentacją, uprzednio niedostępną, dał nową interpretację niektórych faktów i wbogacił przypisy publikacjami, które w międzyczasie się ukazały. Jako baza źródłowa – pisał w recenzji prof. Piotr Wandycz – „dzieło Henryka Batowskiego jest istotną kopalnią wiadomości i danych, które niełatwo można znaleźć w jakiejkolwiek innej książce"[2]. Ostatnią książką Profesora, która wyszła z druku w 1995 roku, ale napisaną trzy lata wcześniej jest: „Zachód wobec granic Polski. Niektóre fakty mniej znane". W pracy tej ustosunkowanie się Wielkiej Brytanii i Francji do granic Polski jest dla Autora punktem wyjścia oceny, probierzem stosunków Zachodu wobec Polski w całej ich rozciągłości i w oparciu o nowe archiwalia „ułatwia – podkreśla recenzent, Emanuel Halicz – zrozumienie skomplikowanych problemów związanych z polityką rządów

2. *Zeszyty Historyczne* 100, Paryż 1992, s. 198.

zachodnich do spraw polskich w przededniu wybuchu wojny i w czasie jej trwania, do klęski Francji w 1940 r."[3].

W 1997 roku, w Uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się podniosła uroczystość z okazji 90-lecia urodzin prof. Batowskiego, w czasie której Jubilat otrzymał, z rąk wojewody krakowskiego prof. Jacka Majchrowskiego, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Odrodzenia Polski. Prorektor UJ prof. Franciszek Ziejka, w wygłoszonym wówczas przemówieniu podkreślił, że krakowska uczelnia rzadko może organizować „tak piękny jubileusz tak wybitnego naukowca". Prof. Batowski uznawany jest za najwybitniejszego polskiego znawcę stosunków dyplomatycznych. Jego erudycja i znajomość języków obcych pozwalały mu dotrzeć do źródłowej dokumentacji w oryginałach. Pracą swoją wzbogacił dorobek polskiej i europejskiej historiografii. Był perfekcjonistą w najlepszym tego słowa znaczeniu. Zawrotne obecnie tempo wydarzeń nie sprzyja głębszym badaniom dziejów, co można obserwować w pracach młodszych zwłaszcza historyków. Prof. Batowski był ostatnim z pokolenia tych historyków, którzy nie ograniczali się do przedstawiania wybranych faktów, lecz w ogólnym kontekście spraw i problemów starali się skrupulatnie badać, żeby dociec co i jak rzeczywiście było, no i dlaczego. Bardzo wymagający od swoich uczniów i współpracowników, więcej jeszcze wymagał od samego siebie. Gotów zawsze pomóc, zwalczał nierzetelność tak w stosunkach zawodowych, jak i osobistych. Zostawił nie tylko ogromny dorobek naukowy, ale i wdzięczną po sobie pamięć.

Tadeusz WYRWA

---

3. *Zeszyty Historyczne* nr 116, Paryż 1996, s.165. Zob. również *Kultura* nr 1-2, Paryż 1997, s.198 i nast.

Henryk KOCÓJ

BITWA POD SKOCZOWEM

Na rynku księgarskim ukazała się nowa pozycja tycząca dziejów Ziemi Cieszyńskiej. Autorem jej jest Wojciech Janik, historyk i publicysta młodego pokolenia, który zainteresowania swe koncentruje przede wszystkim na historii Śląska Cieszyńskiego przełomu XIX i XX w. W sferze dalszych zainteresowań autora pozostaje działalność dyplomatów obcych państw akredytowanych w Warszawie w dobie Sejmu Wielkiego i powstania kościuszkowskiego. Badania te zaowocowały kilkudziesięcioma artykułami i recenzjami publikowanymi m.in. na łamach *Universitas Gedanensis*, *Studia Historica Slavo-Germanica*, *Zwiastun*.

Najnowsze opracowanie książkowe częściowo wypełnia lukę istniejącą w pracach dotyczących polsko-czechosłowackiego konfliktu zbrojnego o Śląsk Cieszyński. Autor w swej publikacji ukazuje nie tylko szczegółowo zrekonstruowany przebieg działań wojennych, zarysowanych na szerokim tle ówczesnej sytuacji polityczno-militarnej państwa polskiego, ale i sięga głęboko do XIX-wiecznych korzeni antagonizmu, przedstawiając w dalszej części pracy także i polityczne następstwa zbrojnego starcia o Ziemię Cieszyńską, to znaczy jej podziału pomiędzy Czechosłowację a Polskę w 1920 r. Celem ukazania tego, autor przebadał nie tylko liczne opracowania, czy też wspomnienia uczestników walk, ale i ówczesną prasę, zarówno regionalną (*Dziennik Cieszyński, Gwiazdka Cieszyńska, Wiadomości Cieszyńskie, Śląskie Wiadomości Wojenne*), jak i mocno zainteresowaną konfliktem, krakowską (*Goniec Krakowski* czy też *Głos Narodu*). Dzięki temu książka ta stanowi swoiste kompendium wiedzy o regionie.

Geneza konfliktu polsko-czeskiego o Śląsk Cieszyński sięga połowy XIX w., kiedy to na jego obszarze miała miejsce gwałtowna industrializacja, prowadząca do gwałtownego rozwoju przemysłu metalowego i górniczego. Szczególnego znaczenia nabrała ta ostatnia, niezwykle dynamicznie rozwijająca się gałąź przemysłu. W przededniu I wojny światowej dostarczała ona 57% ilości węgla wydobywanego w granicach monarchii.

Na skutek tego, rdzenna ludność Śląska Cieszyńskiego nie była w stanie zapełnić powstających licznych miejsc pracy. W związku z tym rozpoczął się masowy napływ ludności pochodzącej ze słabo uprzemysłowionych terenów, zwłaszcza zaś z Galicji. Imigranci osiadali przeważnie w zagłębiu węglowym. W latach 1857-1910 ludność Ziemi Cieszyńskiej wzrosła 2,3 razy ze 190 000 do 435 000. Czesi uznali to za jeden z przejawów „repolonizacji" tej dzielnicy, w czym utwierdziły ich wyniki spisu ludności z 1900 r., który nie dość, że udowodnił malejącą tendencję liczby ludności czeskiej, to równocześnie ukazał przesuwanie się punktu ciężkości osadnictwa polskiego z czysto polskich obszarów, na terytorium mieszane pod względem językowym, czyli do Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Wyniki spisu zostały uznane przez Czechów za katastrofalne dla ich stanu posiadania i na skutek tego nacjonalistyczne kręgi przystąpiły do przeciwdziałania nasilającym się niekorzystnym tendencjom. Wkrótce też akcja czechizacyjna zaczęła przynosić rezultaty, gdyż według spisu z 1910 r. nastąpił 6% spadek liczby ludności polskiej i jednoczesny 3% wzrost liczby Czechów.

Wzajemny antagonizm utracił swą intensywność wraz z wybuchem I wojny światowej, jednakże już w 1918 r. konflikt odżył na nowo. Niemniej jednak udało się dnia 5 listopada 1918 r. doprowadzić do zawarcia tymczasowej, lokalnej umowy polsko-czechosłowackiej, dzielącej pomiędzy te dwa państwa sporne terytorium. Stronie polskiej przypadło 77,3% a czechosłowackiej 22,7% obszaru Ziemi Cieszyńskiej. Niestety już 23 stycznia 1919 r. strona czechosłowacka, łamiąc postanowienia umowy, przystąpiła do zbrojnego przejmowania polskiej strefy Śląska Cieszyńskiego. Wojskom przeciwnika liczącym od 14 000 – 16 000 żołnierzy, strona polska przeciwstawiła zaledwie 1300 żołnierzy i 600 milicjantów. Na czele oddziałów polskich stał ppłk Franciszek Ksawery Latinik, były dowódca 100. pułku piechoty. Przeważające siły nieprzyjaciela w ciągu kilku zaledwie dni opanowały praktycznie całe zagłębie węglowe a 27 stycznia wkroczyły do opuszczonego przez wojska polskie Cieszyna. Następnego dnia wojska czeskie dotarły do linii górnej Wisły, gdzie pod Skoczowem, w dniach 28-30 stycznia 1919 r., doszło do decydującej bitwy o Śląsk Cieszyński. Została ona przedstawiona w pamiętnikach ppłk. Latinika tendencyjnie jako zwycięska dla strony polskiej. Wydaje się jednak, że zawarcie rozejmu było wynikiem zrealizowania przez wojska przeciwnika zakładanych minimalnych celów, a więc opanowania Śląska Cieszyńskiego, wraz z zagłębiem węglowym, aż po linię górnej Wisły.

Spór polsko-czechosłowacki o te zindustrializowane terytorium toczył się jeszcze długo, tym razem na arenie międzynarodowej i ostatecznie został on rozwiązany niepomyślnie dla Polski dnia 28 lipca 1920 r., kiedy to Rada Ambasadorów wydała swą decyzję, na mocy której Ziemia Cieszyńska została podzielona pomiędzy Polskę i Czechosłowację, przy czym w tej ostatniej pozostało ponad 100 000 Polaków, a także większa część obszaru przemysłowego wraz ze strategiczną linią kolejową Koszyce-Bogumin.

Recenzowana praca posiada również pewne braki. Za stosunkowo istotny należy uznać znikome wykorzystanie źródeł czeskich. Niewątpliwie podniosłoby to wartość pracy. Autor winien również położyć nacisk na reakcję ludności polskiej (strajki, demonstracje, akcje sabotażowe itp.) na wkroczenie wojsk przeciwnika. Więcej uwagi należałoby poświęcić nastrojom panującym wśród Czechów i Niemców w okresie poprzedzającym interwencję zbrojną. Głębszego naświetlenia wymagają działania militarne toczone na odcinku Jabłonków-Istebna. Źle się stało, że w pracy nie omówiono dokładniej akcji internowania prowadzonej przez Czechosłowaków. Mankamentem jest także brak indeksu osób, uzupełnionego o słownik nazwisk, zawierający stosowne objaśnienia.

Niemniej jednak należy stwierdzić, że sama praca, będąca pierwszym tak szczegółowym opracowaniem przebiegu konfliktu zbrojnego o Śląsk Cieszyński, stanowi pewien wkład do naszej historiografii.

Henryk KOCÓJ

Wojciech Janik: „Bitwa pod Skoczowem 28-30 stycznia 1919 roku". Geneza, przebieg i skutki. Agencja Wydawnicza Ipse Fecit, Cieszyn 1999, ss. 145.

OKRUCHY HISTORII

Agnieszka MARTON-DOMEYKO

PRASA FRANCUSKA O WIZYCIE PIŁSUDSKIEGO W PARYŻU W 1921 r.

Piłsudski nie cieszył się popularnością we Francji w pierwszych latach II Rzeczpospolitej, na skutek wrogiej propagandy, jaką szerzył o Marszałku Komitet Paryski. Dopiero po wojnie polsko-bolszewickiej, Paryż przekonał się, że Piłsudski nie ma nic wspólnego z komunizmem[1].

Jednak osoba Piłsudskiego budziła nadal wiele zastrzeżeń zarówno w kręgach politycznych jak i wojskowych. Marszałek Foch, największy we Francji autorytet wojskowy, zapowiadał całkowitą przegraną dla Polski, jeśli Piłsudski nie zrezygnuje z jednej z pełnionych funkcji, tj. szefa państwa i szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego[2].

Po powrocie z Polski w 1920 roku, generał Weygand także podburzał francuską opinię publiczną przeciwko Piłsudskiemu. Był ponadto zdania, że Francja nie powinna przyjąć zbyt rozległych zobowiązań wobec Polski[3].

Aristide Briand, ówczesny szef rządu i minister spraw zagranicznych, w telegramie z 17 listopada 1920 do ministra

1. Z. Wroniak, „Polityka polska wobec Francji w latach 1924-1932", Poznań, 1987, str. 26-32.
2. J. Kukułka, „Francja a Polska po Traktacie Wersalskim", Warszawa, 1975, str. 158.
3. L. Chajn, „Wolnomularstwo i Piłsudski w roku 1921", *Zeszyty Historyczne*, nr 55, 1981, str. 232.

pełnomocnego w Warszawie, M. de Panafieu, wyraża obawę, czy Piłsudski nie wykorzysta traktatu, aby wciągnąć Francję w polskie rozgrywki na Wschodzie. To samo stanowisko zajmował Philippe Berthelot, który wielokrotnie alarmował Zamoyskiego w sprawie konfliktu z Ukrainą i zaznaczał niezgodę rządu francuskiego na układ z Petlurą[4]. Część francuskiej prawicy, w ramach solidarności z prawicą polską, pozostawała także wrogo nastawiona do Piłsudskiego. Prasa prawicowa przedstawiała polskiego szefa państwa jako „wielkiego autokratę, intryganta, człowieka chorobliwie ambitnego, opanowanego żądzą wojskowej sławy"[5]. Jacques Bainville, redaktor *L'Action Française*, nie szczędził Polsce krytyk i ostrzegał Francuzów przed tym wielkim niebezpieczeństwem, jakim jest sojusz z państwem pogrążonym w nieustającej anarchii[6]. W kręgach radykalnych i socjalistycznych zaś manifestowano jawną awersję do „reakcyjnego i imperialistycznego" państwa polskiego.

Złą opinię w stolicy Ententy Piłsudski zawdzięczał również swej roli byłego sojusznika Państw Centralnych. Powołany przez Marszałka rząd Moraczewskiego nie cieszył się uznaniem Paryża, który popierał Romana Dmowskiego i narodowych demokratów[7]. Specjalnie wysłana do Paryża delegacja polska nie uzyskała audiencji u prezydenta Francji. Dziennik francuskich notabli, *Le Journal des Débats*, ostro potępia z tego powodu zachowanie Quai d'Orsay, i wyraża przy okazji zdziwienie, że Francja nie ma żadnego przedstawiciela w Warszawie ani w innych miastach, który by ją informował na bieżąco o polityce w kraju, w chwili gdy sprawa polska staje się pierwszoplanowa[8].

Niemniej w lutym 1921 roku, wizyta prezydenta Rzeczpospolitej zostaje przyjęta z sympatią i dobrą wolą. Prezydent Millerand, dla którego sojusz polsko-francuski zastępuje

---

4. J. Kukułka, „Francja a Polska...", str. 161.
5. *La Revue de Paris*, 17 X 1920.
6. J. Bainville, „Les conséquences politiques de la paix", Paris, 1921, str. 154.
7. R. Świętek, „W sprawie wizyty Piłsudskiego we Francji w 1921 roku", *Przegląd Historyczny*, nr 7, 1983, str. 725-737.
8. *Le Journal des Débats*, 2 II 1919.

sojusz francusko-rosyjski, przezwycięża opozycję Quai d'Orsay oraz niechęć kręgów wojskowych. Piłsudski otrzymuje oficjalne zaproszenie do Francji[9]. Popularny dziennik paryski o blisko półtoramilionowym nakładzie, *Le Petit Parisien*, może więc pisać na pierwszej stronie: „Jutro, gdy Piłsudski zawita w stolicy, słowo Floqueta będzie na wszystkich ustach, lecz tym razem jako wesołe powitanie: Niech żyje Polska, Jaśnie panie!"[10]. Lecz W. Baranowski, mason wysłany dwa tygodnie wcześniej do Paryża, by pozyskać opinię radykałów i centrum co do projektu sojuszu i zwalczać uprzedzenia do osoby Piłsudskiego, stwierdza wyraźną tendencję do „osłabienia zewnętrznego efektu wizyty Marszałka, która była prawie tajemnicą dla większości Francuzów". Naczelnika państwa potraktowano nieomal jak intruza. Ani prezydent Millerand, ani marszałek Foch nie przyszli na dworzec przywitać Piłsudskiego. Następnym wyłomem w protokole było zaproszenie Marszałka nie do Opery, obowiązkowego miejsca wizyt wszystkich zagranicznych szefów państwa, lecz do Comedie Française[11]. Robert Vaucher podkreśla jedynie, że Marszałek przyjeżdża:

Jako przyjaciel, na rozmowy z francuskimi mężami stanu o problemach, jakie musi rozwiązać naród młody a już silny, który oddał wielką przysługę Europie, zagradzając bolszewickim hordom drogę do Niemiec[12].

Przy tej okazji organizuje się w szkołach paryskich wykłady o Polsce. Blanche Vogt relacjonuje przebieg jednej z takich lekcji czytelnikom radykalnego dziennika *L'Oeuvre*:

Wykład rozpoczął się uświęconym zwrotem o nieszczęśliwej Polsce, którą świat cały darzy sympatią, podobnie jak Francję. Po zapisaniu kilku historycznych dat, dzieci zapoznały się z barwną przeszłością Marszałka, obecnego gościa Francji, lecz nie wspomniano słowa o jego polityce. Aby przybliżyć uczniom

9. W. Baranowski, „Rozmowy z Piłsudskim", Warszawa, 1938, str. 152-154.
10. *Le Petit Parisien*, 2 II 1921.
11. W. Baranowski, „Rozmowy...", str 153.
12. *Le Petit Parisien*, 4 II 1921.

specyfikę duszy polskiej, nauczyciel odczytał parę stron wielkiego pisarza polskiego, Henryka Sienkiewicza[13].

A oto jak *Le Journal des Débats* przedstawia Piłsudskiego swym czytelnikom:

Jest to patriota, propagandzista, organizator, tylko nie wojskowy z zawodu. Cechuje go idealizm wyższej rangi, a zarazem zaostrzony zmysł praktyczny. Dwudziesty wiek jest dla niego wiekiem mikroskopu, o zawężonej wizji świata. Wyobraźnia Piłsudskiego sięga dalej, lecz jego rozum sprowadza go na ziemię. Lata Legionów są okresem krytycznym, który musi być właściwie zrozumiany we Francji[14].

Prasa prawicowa przypomina, że nawet podczas konferencji w Versailles patriotyzm Piłsudskiego odbierano powszechnie jako wspaniałomyślne szaleństwo. A to właśnie on miał rację na przekór paryskiemu Komitetowi Narodowemu. Georges Bienaimé stwierdza w prawicowym czasopiśmie *La Revue Universelle*:

Marszałek nie dąży do podboju świata, stanowczo odżegnując się od wszelkiego imperializmu. Ale nie dopuści on do tego, by bezkarnie gwałcono prawa przysługujące cywilizacji polskiej na dawnych terenach polskich zajętych przez rosyjskich zwycięzców, którzy chcą narzucić cywilizację całkiem obcą tamtejszym mieszkańcom, a ponadto o wiele niższą od kultury polskiej[15].

L'Opinion jest tego samego zdania, gdy twierdzi, że przedstawianie Piłsudskiego jako zagorzałego przedstawiciela polskiego imperializmu jest:

... po prostu wielką obelgą. Ale jako patriota i wojskowy, zależy mu na godnej granicy na Wschodzie, a do tego Litwin, więc łatwo się domyślić, jakie są jego poglądy na temat Wilna. Nie będąc głupcem ani szaleńcem, nie może nie żywić wielkiej nieufności do reżymu w Moskwie[16].

---

13. *L'Oeuvre*, 6 II 1921.
14. *Le Journal des Débats*, 3 III 1921.
15. *La Revue Universelle*, I-III 1921.
16. *L'Opinion*, 12 II 1921.

Czasopismo stwierdza, że Piłsudski całkiem trafnie ocenił sytuację w Polsce wobec bolszewizmu, a fakty prawie całkowicie przyznały mu rację. Podstawową cechą Marszałka jest nieprzenikliwość: ożywia się mówiąc, ale ogólna oziębłość świadczy o masce, którą zasłania moralne oblicze. Zadając pytanie, co kryje się pod „tą maską", *L'Opinion* dochodzi do wniosku, że chodzi prawdopodobnie o narodowy „oportunizm" w stylu Venizelosa. „Piłsudskim rządzi wielka osobista ambicja, szczery patriotyzm a zarazem duch roztropności i powagi"[17].

Pisze się obszernie o wielkim autorytecie Piłsudskiego w kraju. Powściągliwy charakter, twarz zamyślona, prawie że ponura, głos spokojny i opanowany budzą u wiernych „nieograniczone zaufanie, entuzjazm połączony z uwielbieniem". Claude Anet z *Petit Parisien* zauważa, że Marszałek wygląda na człowieka słabego zdrowia, ale wydaje się odznaczać wielką siłą charakteru[18].

Półoficjalny *Le Temps*, który przeprowadził z nim wywiad, notuje, że Piłsudski jest całkiem inny niż to sobie można wyobrazić, nawet patrząc na jego portrety:

> Pochylony, chudy, z twarzą pomarszczoną, z wąsami, które nadają mu wyraz znużony, ubrany w zwykły mundur bez gwiazdki na naramiennikach ani galonów, marszałek wygląda staro na swój wiek[19].

Generał Weygand przyznaje, że spotkanie z Piłsudskim wywarło na nim bardzo silne wrażenie, ale według jego odczucia, Marszałek jest szorstki i zazdrosny o swą władzę[20]. Henri Bidou zaś jest zdania, że:

> Piłsudski posiada wyjątkową zręczność w intrydze i w kierowaniu ludźmi. Cechuje go również słabość do machinacji i tajemnicy, do tego co zawiłe i mroczne, a ogromna ambicja jest ukrytą cechą jego charakteru, który nie gardzi w potrzebie przebiegłością. Pracuje jedynie nocą i wygrywa na ludzkim zmęcze-

17. *Ibid.*
18. *Le Petit Parisien*, 23 III 1919.
19. *Le Temps*, 6 II 1921.
20. K.A. Jeleński, „Wywiad z generałem Weygand", *Kultura*, Paryż, czerwiec 1953, str. 85.

niu, jeden Paderewski go przetrzymuje, bo on także jest nocnym markiem. Piłsudski nie jest germanofilem, lecz ksenofobem a ponadto nienawidzi Rosjan[21].

Dziennikarze podkreślają jego rezerwę wobec Francji, oraz stałą niezgodę na polityczną kuratelę Paryża. *L'Opinion* przypomina, że już w chwili dojścia do władzy w listopadzie 1918, nie chciał bliższych kontaktów z Francją:

Co nie znaczy, że Piłsudski jest osobiście źle nastawiony do Francji, ale polityka ścisłej współpracy z Francją była popierana przez jego politycznych przeciwników, narodowych demokratów, i to jest powodem jego postawy[22].

Kolejny obserwator opisuje go w następujący sposób:

Na całym politycznym Olimpie nie ma człowieka bardziej nieprzenikliwego. Pomimo łatwości w nawiązywaniu kontaktu, jasnego, wręcz metodycznego sposobu wysławiania się, nie można nigdy poznać jego intencji. Skryty, zamknięty w sobie, wręcz zaryglowany, nawet dla swoich najbliższych. Jest to cecha dość obraźliwa dla dziennikarzy i Panów dyplomatów – ale tkwi w tym wielka siła[23].

Ten odpychający człowiek, można przeczytać w *Le Correspondant*, potrafi być wręcz czarujący, lecz co najbardziej zjednuje mu ludzi to całkowita prostota i przesadna wręcz oszczędność w życiu prywatnym, „tak odbiegające od ogólnej orgii kolosalnych wydatków – rzecz jasna na wyłączny koszt ubogiej księżniczki polskiej – które zniesławiają, a bardziej jeszcze zniesławiały w przeszłości jej białego Orła okrytego sławą. To spartanin, zamieszkujący skromny pawilon, Belweder, umeblowany jak klasztorna rozmównica"[24].

R. Vaucher (przypominając, że to właśnie tygodnik *L'Illustration* pierwszy opublikował 8 marca 1919 artykuł o Piłsudskim, opatrzony portretem Marszałka) pisze, że „groźny wygląd czyni zeń przeciwieństwo uwodziciela, ale o dziwo

21. *La Revue de Paris*, IX-X 1920.
22. *L Opinion*, 11 IX 1920.
23. J. Piłsudski, „Pisma, mowy...", str. 599.
24. *Le Correspondant*, 25 V 1920.

w kręgu najbliższych jest wesoły, uśmiechnięty, nieprzeciętnie inteligentny i niezawodnie zręczny. Nie jest nigdy banalny"[25].

Popularność Piłsudskiego, stwierdza *Le Temps*, kojarzy się z cudem, gdyż ojczyźnie poświęcił wszystko. „Francuzi, pomimo opinii lekkoduchów, doceniają tę żelazną wytrzymałość"[26].

Jego wizyta to coś więcej niż serdeczny gest wdzięczności wobec Francji. Chodzą słuchy, pisze Charles Saglio w *L'Oeuvre*, że Polska „chce podpisać z nami układ wojskowy; możemy zapewnić, że podana w tej formie wiadomość jest fałszywa. Marszałek przybywa do Paryża w celu organizowania pokoju w Europie Środkowej, a nie dla rozpętania wojny. Dąży on do uczynienia z Polski liczącej się potęgi między Rosją a Europą Zachodnią". Dziennikarz zgłasza jedno tylko zastrzeżenie, to samo co wiele innych organów prasowych: siła ta nie może w żadnym wypadku służyć do walki z Rosją[27].

Francja podchodziła do planów sojuszu z rezerwą, gdyż o ile problem niemiecki był załatwiony[28], to kwestia rosyjska budziła wielkie zakłopotanie. Francja chciała zarazem, by Polska stanowiła tamę przed bolszewickim naporem, ale by nie uczyniła sobie z Rosji nieprzejednanego wroga. Briand, a szczególnie Berthelot byli niechętni Polsce z tego właśnie powodu. Organ francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych *Le Temps* ostro krytykuje rosyjską politykę Polski:

> Rzecz jasna, że wystarczy wspomnieć o Polsce, by wywołać we Francji tradycyjny już odruch sympatii (zapał nasz w tym względzie dorównuje zapałowi naszych ojców). Lecz bolesne doświadczenie nauczyło nas, że w polityce należy zachować głowę na karku. Dlaczego ukrywać, że najlepsi przyjaciele Polski, właśnie dlatego, że najlepsi, mają pewne wątpliwości? Sprawa Wilna zasługuje na potępienie, gdyż zawiera ryzyko rozpętania wojny z Litwą a tym samym z Rosją bolszewicką. Lecz sprawa wschodniej granicy jest może jeszcze bardziej groźna. W trakcie wstępnych rozmów w Rydze, które jak na razie nie doprowadziły do zawarcia pokoju, Zachód zdziwiony dowiedział się, że Polska wytyczyła sobie granicę o paręset kilometrów przesuniętą na wschód, wcielając ziemie

25. *L'Illustration*, 12 II 1921.
26. *Le Temps*, 4 II 1921.
27. *L 'Oeuvre*, 7 II 1921.
28. *La Revue des Deux Mondes*, 15 II 1921.

bardziej rosyjskie niż polskie. Francja nie może zgodzić się na tego typu działanie. Jeśli Polska chce istnieć, to musi zaoszczędzić przyszłą Rosję i nie pchać jej nierozważnie w ramiona Niemiec[29].

Ostrzeżenie jest wyrażone *explicite*. Auguste Gauvain, redaktor umiarkowanego i przychylnego Polsce *Journal des Débats*, jest mniej kategoryczny i stara się umotywować francuskie zastrzeżenia co do polskiej polityki wschodniej:

Są one podyktowane wyłącznie naszym gorącym życzeniem, aby Rzeczpospolita Polska nie została narażona w przyszłości na niebezpieczeństwa przekraczające jej siły[30].(...) Prosimy także Polskę, aby zapamiętała na dobre, że Niemcy nigdy nie będą przyjaciółmi, a więc by nie dbała wyłącznie o zabezpieczenie się od Wschodu[31].

Raymond Poincaré, według którego szczery sojusz między Paryżem a Warszawą stanie się gwarantem bezpieczeństwa i pokoju w Europie, kładzie również nacisk na kwestię niemiecką:

Jeśli Polska zostanie zmiażdżona lub zdławiona między Niemcami a Rosją, nadejdzie dzień, gdy Reich, pozbywszy się zagrożenia na wschodzie i wzbogacony na nowo resztkami swej nieszczęśliwej ofiary, obróci się przeciwko nam (...). Plan jest bardzo prosty. Niemcy wcale się z tym nie kryją. Wiedza ta dyktuje nam nasze postępowanie[32].

O ile socjalistyczna trybuna Léona Bluma *Le Populaire* pomija wizytę Piłsudskiego milczeniem, komunistyczna *L'Humanité*, zgodnie z obraną linią polityczną, rozwodzi się na temat „zrujnowanej i zbankrutowanej" Polski, cierpiącej na tysiąc bolączek, i skazanej w sumie na żebranie. Piłsudski przyjeżdża jako żebrak. W zamian za francuską jałmużnę, będzie obiecywał bronić „cywilizacji" (*vide* Loucheur i Spółka) przed inwazją bolszewicką i powstrzymywać Niemcy[33]. Charles Rappoport sprzeciwia się plebiscytowi planowanemu na Górnym

29. *Le Temps* 4 II 1921.
30. *Le Journal des Débats*, 3 II 1921.
31. *Ibid.*, 5 II 1921.
32. R. Poincaré, „A la recherche de la paix", Paris 1974, str.124.
33. *L'Humanité*, 31 XII 1920. Dla komunistów, sojusz wojskowy polsko-francuski to prowokacja względem Sowietów.

Śląsku, który odbierze Niemcom ogromne kopalnie węgla, będące ich ostatnim źródłem utrzymania.

„Życzymy wam powodzenia, były towarzyszu Piłsudski!"[34].

Analiza J. Bainville'a jednak najtrafniej oddaje ogólne nastawienie Francji do sprawy polskiej:

Epoka lirycznych wzlotów minęła bezpowrotnie. Innymi czasy, rewolucyjna przeszłość Piłsudskiego, jego życie pełne przygód, byłyby dodatkowym urokiem dla Francuzów. Dzisiaj natomiast, patriotyzm sprzymierzeńca jest warunkiem koniecznym, lecz niewystarczającym. Marszałek również nie ulegał sentymentom. W pierwszym rzędzie myślał o Polsce, nie o Francji. Podczas wojny powziął ogromne ryzyko i w jego kalkulacji nie było atomu uczucia. To była czysta polityka. Z polskiego punktu widzenia nie był w błędzie. Dlatego też możemy z nim rozmawiać swobodnie. (...) Polska ma być dla nas pomocą a nie ciężarem. Oto co należy powiedzieć otwarcie Marszałkowi Piłsudskiemu. Podczas swego burzliwego życia, patriotyzm zmusił go do wielu poświęceń. Pozostaje mu teraz zrezygnować z paru młodzieńczych przekonań, idąc za przykładem tych włoskich patriotów z ubiegłego stulecia, których tak przypomina swym zapałem i młodzieńczymi przygodami[35].

Niesłusznie się dzisiaj twierdzi – jak to zauważa Janine Ponty – że Francja zawsze dążyła do odrodzenia państwa polskiego[36]. J. Bainville przenikliwie odnotowuje, że „wszyscy deklarowali szczerą przyjaźń wobec Polski. Konwencjonalna formuła ta była pozbawiona wszelkiej treści"[37]. W rzeczywistości zaledwie parę osób manifestowało prawdziwe zainteresowanie sprawą polską, jak między innymi Paul Painlevé, w 1924 jeden z twórców Kartelu lewicy, który głosił swe przywiązanie do „tego wielkiego i nieszczęsnego" narodu[38]. Ale polityczny rozsądek nakazywał wielką ostrożność. Nawet zwolennicy zbliżenia nie chcieli zbytnio angażować się w spra-

34. *Ibid,* 3 lutego 1921.
35. *L'Action Française*, 4 II 1921.
36. J. Ponty, „Polonais méconnus. Histoire des travailleurs immigrés dans l'entre-deux-guerres", Paris, 1988, str. 76.
37. J. Bainville, „La paix à l'Est", Paris, str. 76.
38. P. Painlevé, „Mémoires", Paris 1957, str. 40.

wy polskie ze względu na „tragiczną sytuację ekonomiczną w Polsce[39], gdyż słaba Polska, będąc bardziej ciężarem niż podporą, nie może zapewnić Francji bezpieczeństwa[40].

Agnieszka MARTON-DOMEYKO

39. *Le Figaro*, 3 II 1921.
40. *L'Action Française*, 4 II 1921.

Jean i Nicole DHOMBRES

LAZARE CARNOT W POLSCE

Dwie karety wyjeżdżają równocześnie ...

Cztery dni później, tuż po otrzymaniu paszportów, Lazare (Carnot) dostał wezwanie do podprefektury w Etampes, do której należy Presles. Dowiaduje się tam, że Jego Ekscelencja Minister Policji „prosi pana Carnot, by udał się pod strażą do Blois, gdzie ma czekać, aż Izby zadecydują o jego losie".

Nie było minuty do stracenia. Trzeba było jak najprędzej opuścić Francję. Trzej bracia ustalają program, oparty na dwóch wiadomych faktach: ruchy Lazara są pod obserwacją i jest oczekiwany w Blois. Następnej niedzieli, 12 października (1815), w jasny dzień, nie ukrywając przygotowań do podróży, dwie berlinki opuszczają jednocześnie Presles. W jednej Feulint i Joseph, którzy przyjechali pożegnać się z bratem, w drugiej Lazare i nieodstępna Jacqueline Briois. Podczas, gdy jeden powóz kieruje się w stronę Paryża, drugi ma jechać do Blois. Scenariusz trzech braci przewiduje, oczywiście, coś innego.

Niebezpieczeństwa tej ucieczki, drugiej w życiu Carnota, przypominają pierwszą. Droga do granicy pełna jest przygód i okrutnych chwil niepokoju. Ale ostatecznie wszystko kończy się jak było przewidziane. W Melun Lazare spotyka swego syna

Hipolita, który przyjechał pocztą z Paryża z dwoma przyjaciółmi ojca; syn decyduje się towarzyszyć Carnotowi.

Tuż przed przekroczeniem granicy, berlinka mija Maubeuge. (...) „Gdy przekroczyliśmy granicę, odetchnęliśmy z ulgą. Ale jednocześnie zobaczyliśmy w oczach ojca głęboki smutek. To nie własny los go obchodził, tylko los ojczyzny, którą opuszczał na zawsze".

Eleganckie sanki, które płyną po lodzie

„Wyjechaliśmy z Krakowa 31 grudnia 1815. Był wielki mróz, na który nie byliśmy odpowiednio przygotowani, nasze konie nie były podkute na zimowe warunki, a że robotnicy nie chcieli pracować w święto, musieliśmy spędzić popołudnie Nowego Roku w zapadłej wiosce. Śnieg pokrywał niezmierzoną równinę i niekończące się sosnowe lasy. Gdzieniegdzie na tym olbrzymim białym całunie sterczały jak zjawy wysokie, czarne słupy: były to kominy spalonych wsi".

Pierwsze kroki na polskiej ziemi nie są zachęcające. Ale przecież jest to miejsce, które Carnot wybrał na swoje wygnanie. Nie chcąc żyć w żadnym kraju nieprzyjaznym wobec Francji, przemierzał wielkimi etapami Belgię, Niemcy, Austrię, pamiętając z tej podróży tylko drobne epizody związane z miejscem czy czyjąś osobą: Koblencję nie z powodu emigrantów, tylko na pamięć Hoche'a i de Marceau, i Monachium dla osoby Eugeniusza de Beauharnais.

Im bliżej Polski tym bardziej zmienia się rytm podróży: krótkie etapy, zamiast długich jak przedtem. Carnot wynajmuje powóz z woźnicą, Mikołajem, który mówi mało, szanuje *incognito* swego pasażera (paszport, jakiego Carnot dotąd używał był na nazwisko niejakiego Rozanda, kupca z Lyonu), zna drogę i zajazdy. Nie może jednak oszczędzić podróżnym widoku bezkresnych zaśnieżonych horyzontów i wsi, noszących ponure ślady wojennych zniszczeń – nędzne zadymione nory, oświetlone palącymi się cienkimi patykami o zapachu żywicy, wszędzie dowody żołdackiego łupiestwa, albo wojskowe kwatery. „Wojskowe oddziały Rosjan, nowych władców kraju objadały ludność miejscową z jej ubogich zapasów. Często trafialiśmy na miejsca zakwaterowane przez żołnierzy i musieliśmy noc spędzać w naszym powozie". Nieraz przed zmierzchem zatrzymują się w pierwszej przydrożnej miejscowości. Ale co to za miejscowość! „Najczęściej było to kilka nędznych chałup, z których najlepszą, co nie znaczy najczystszą, zajmował Żyd oberżysta o odrażają-

cym wyglądzie, chudy, blady, w długim chałacie, z długą brodą, którego tubylcy jednocześnie boją się i którym gardzą, podczas gdy on obdziera ich ze skóry, zatruwając wódką".

Po takich wrażeniach – co za olśnienie 6 stycznia! Pałace po obu stronach szerokich ulic, tłumy, setki eleganckich sanek, które – wydaje się – unoszą się nad lodem. Wjazd do Warszawy odbył się jak we śnie! Lazare postanawia zatrzymać się w znanym hotelu na ulicy Miodowej i tego samego dnia przemienia się z kupca z Lyonu w generała Carnota. Wiadomość o jego przyjeździe wywołuje sensację – jest otoczony, fetowany, obsypywany pochlebstwami. Polska arystokracja widzi w nim głowę państwa, bohatera rewolucji, przyjaciela.

Swoją osobą Carnot symbolizuje trzydzieści lat zmagań Polski i więzy łączące ją z Francją na dobry i zły los: Konstytucja Majowa 1791, Insurekcja 1794 roku jako jej klęska; udział polskich patriotów w Legionach na służbie francuskiej po upadku państwa polskiego; szalone nadzieje, związane ze stworzeniem przez Napoleona Księstwa Warszawskiego i jego ostatnie obietnice, że w 1814 r. doprowadzi do pełnego złączenia wielkiego polskiego narodu. Tyle nadziei, które rozwiały się razem z Waterloo! Kraj jest okupowany, jak Francja, ale w Polsce panami są Rosjanie. Ten sam Aleksander I, dzięki którego interwencji Carnot mógł opuścić Francję, rządzi Polską za pośrednictwem swego brata, Wielkiego Księcia Konstantego, wykształconego, podobnie jak on, przez republikanina La Harpe. Nic dziwnego, że Carnot nie czuje się w Polsce cudzoziemcem.

Naturalnie wciągnięty jest w ożywione i wesołe życie światowe, którego potrzebę odczuwają wyższe sfery towarzyskie po niedawnych doświadczeniach i nieszczęściach. Gdy Carnot przybywa do Warszawy z początkiem zimy 1816, nastrój w stolicy jest karnawałowy. Przyjmowany przez polską arystokrację, nie wszędzie czuje się jednakowo. Najbliższe mu jest *milieu* wojskowych i patriotów, zwłaszcza tych, z którymi zaprzyjaźnił się w Paryżu za Dyrektoriatu. Nic więc dziwnego, że jest częstym gościem u Sokolnickiego, Małachowskiego, Dąbrowskiego i Giedroycia, tak jak oni byli swego czasu gośćmi w Petit Luxembourg.

Przyjazne stosunki z tymi generałami – a także z innymi, Krasińskim, Wielhorskim, Chodkiewiczem, Ostrowskim, Ogińskim – sprawiają, że Carnot dobrze się czuje wśród polskiej patriotycznej inteligencji. Łączy ich nie tylko wspólna historia, w której uczucia narodowe grają symboliczną rolę, ale także i inne względy. W większości należą oni do jego pokolenia i do Oświeconych (*Lumières*): Dąbrowski pisze o sztuce wojennej,

ale także o literaturze i historii; generał Sokolnicki wyniósł z warszawskiej Szkoły Wojennej wykształcenie w dziedzinie nauk ścisłych. To właśnie on, twórca wileńskiej Szkoły Inżynierskiej, zyskał rozgłos, jako inżynier wojskowy, dzięki konstrukcji na Niemnie ruchomego mostu w kształcie łuku, który został zbudowany w ciągu pięciu dni i rozebrany, gdy tylko przeszła po nim armia i artyleria.

Z ludźmi o takiej wyobraźni i talentach, interesujących się tak jak i on zagadnieniami państwa i administracji, Carnot spędza długie wieczory na rozmowach, z których rodzą się wspólne projekty: z doskonałym fachowcem, Stanisławem Potockim, ministrem oświecenia publicznego, rozważa sposoby jak przyśpieszyć w Polsce naukę powszechną tak, jak to on sam zrobił we Francji podczas stu dni swego ministerstwa; w dziedzinie ekonomicznej, w której widzi liczne braki, proponuje różne rozwiązania i obiecuje pomoc w stworzeniu szkoły sztuki i rzemiosła na wzór podobnej szkoły w Châlons; w zakładaniu przedsiębiorstw włókienniczych, które posługiwałyby się maszynami Girarda, i w końcu w lokalnej produkcji cukru z buraków.

„Trudno wyrazić z jak wielką życzliwością spotkałem się w czasie mojego pobytu w Warszawie" – powtarza Lazare na różne sposoby w listach do swych braci, Claude-Marie i Józefa, w zimie 1816. Ale charakter polski – nieposkromiony, hojny, gorący, szczery – to więcej niż sama życzliwość. W wirze zabaw poważne rozmowy ustępują miejsca muzyce, tańcom, śpiewom. Carnot daje się wciągnąć – czy wbrew sobie? – w zabawy młodych, we flirty i nawet w sentymenty, co jego samego zaskakuje. Zdradza to wiersz poświęcony młodej księżniczce Giedroyciównie. Filozof całkiem stracił głowę.

„Co mnie, z moją siwą brodą do tych krągłych ramion / Tych oczu figlarnych, tej alabastrowej piersi? / Twarzyczka filutki, zalotne obejście / Mogą zawrócić w głowie zakochanym młodzieńcom / Ale nie dla mędrca / ta słodka obecność, ta pierś bujna (...) / Chcę uciec z niewoli / Na pomoc Epiktecie, Platonie / Sokratesie, Marku Aureliuszu, Augustynie, Ciceronie / Wzywam waszych światłych rad / Wspomóżcie mnie mądrymi maksymami (...)"

Są jednak w Warszawie ludzie, którzy nie patrzą na bohaterów rewolucji oczami polskich hrabin. Stosunki Carnota z osobami, związanymi z miejscową polityką czy z rządami Ludwika XVIII budzą niepokój. *Gazeta Warszawska* nie waha się przypominać gwałty Roku II, czy sankcje przeciwko królobójcom. Carnot ze swej strony nie kryje rozgoryczenia wobec

Burbonów. Przedstawiciel Francji Noailles nie jest jedyną osobą, która krytyki ze strony Twórcy Zwycięstwa (*Organisateur de la victoire*) uważa za niebezpieczne i oburzające.

Tymczasem Carnot tym bardziej skłonny jest do ostrych wystąpień im ostrzej rząd królewski występuje przeciwko niemu. W styczniu mała poprawka do prawa o banicji, nazwana – o ironio historii! – „prawem amnestii" – skazuje podejrzanych o królobójstwo na dożywotnie wygnanie. I jakby tego nie było dość, Carnot dowiaduje się z końcem marca, że zgodnie z nowym rozporządzeniem zostaje usunięty z instytucji, której nadał blasku swoją osobą, przyczyniwszy się przedtem do jej powstania.

Dekret z 21 marca 1816

W Paryżu, wiadomość o zarządzonej przez Ludwika XVIII reorganizacji Instytutu, została podana w brutalny sposób: nie było żadnej oficjalnej dyskusji na nadzwyczajnym posiedzeniu Instytutu 27 marca, na którym odczytano rozporządzenie, podpisane parę dni wcześniej. Ten sam ukaz (*oukase*) zdecydował, że Instytut wraca do swej dawnej nazwy, jaką miał za Ancien Régime'u – Akademia Nauk. Pozornie nic się nie zmieniło.

Nic poza wyrzuceniem Carnota i de Monge'a. A zrobiono to cicho, pomijając po prostu ich nazwiska w spisie członków. Bez żadnego głosowania zastąpiły je dwa inne nazwiska – Cauchy i Breguet. Protokół zimno podał: „Panowie Cauchy i Breguet, mianowani przez Króla członkami Sekcji Mechaniki biorą udział w zebraniu". Nikt nie może mieć wątpliwości, że jest to forma *intuitu personnae*, biorąc pod uwagę, że wszyscy inni akademicy pozostają jak dotąd. Minister spraw wewnętrznych, hrabia de Vaublanc, prawdopodobnie, by zapomnieć o swych kiedyś bardzo serdecznych stosunkach z Carnotem, stwierdza z naciskiem, że wszystkie akademie mają wyłączne prawo wybierania nowych członków, aby zapewnić ich wymaganą liczbę, ale „Akademia Nauk nie ma wolnych miejsc i żadnego powodu do nowych nominacji".

Tego samego dnia Akademia przyjmuje *status quo* i jednocześnie zgadza się, że „obecne przepisy wydają się podyktowane rozumem i doświadczeniem, i należy sobie życzyć, by pozostały bez zmian".

W kronikach francuskiej nauki Carnotowi przypadł przywilej podwójnego wykreślenia jego osoby: wystarczyło jednego,

by zranić Monge'a, który nigdy się z tym nie pogodził. Teraz już wie, że nie należy oczekiwać żadnych względów od rządu, który łączy przywrócenie monarchii z reorganizacją akademicką pod ideologiczną kontrolą.

Z pomocą pięknego eufemizmu przypomina się intelektualistom co mogli robić „w trudnych czasach" – i jednocześnie czego król od nich oczekuje „w najszczęśliwszych dniach". Również wyznacza się na uroczyste spotkanie wszystkich akademii datę 24 kwietnia, „dnia naszego powrotu do naszego królestwa".

Nikt w Akademii nie ma ochoty komentować dziś czy w przyszłości czynu księcia. Dwadzieścia lat później, gdy François Arago wygłosił pod kopułą pochwałę swego kolegi, Carnota, wstrzymał się od przypomnienia tamtej sprawy, ale uczcił człowieka, który umiał oddzielić funkcje polityczne od naukowych. „Zresztą wy wszyscy, którzy znaliście Carnota, zgodzicie się ze mną, że nigdy, bez zachęty i bezpośredniego nacisku, nie mówił o wydarzeniach europejskich, w których tyle razy sam brał udział".

●

W Warszawie W. Książę Konstanty zaczyna się niepokoić sympatią, zbyt gorąco okazywaną wygnańcowi. Lazare ze swej strony pisze do Feulint: „Bardzo chętnie bym tutaj został, gdybym tylko miał sześć tysięcy franków dochodu". Oczywiście polscy przyjaciele proponują mu pomoc w delikatny sposób: jedna loża masońska organizuje subskrypcję, która załatwiłaby w pełni jego finansowe potrzeby – ale odmawia. Nie przyjmuje też majątku, przynoszącego dochód ośmiu tysięcy franków rocznie, jaki dawał mu do dyspozycji hrabia Krasiński, który jednak żądał zwrotu – majątek pochodził z majoratu, ofiarowanego przez Napoleona!

W tych warunkach nie pozostało nic innego jak znaleźć schronienie mniej świetne, ale tańsze. Generał Carnot wysondował nastroje u przedstawiciela króla pruskiego w Warszawie i ten uzyskał od ministra Hardenberga pismo, potwierdzające możliwość przyjęcia w ich kraju wybitnego wygnańca. W czerwcu Lazare i Hippolyte opuszczają Polskę z nadzieją w sercu, że do niej powrócą, gdy tylko pozwoli im na to ich sytuacja materialna.

Pierwszym przystankiem w ich podróży był Śląsk i we Wrocławiu Carnot składa kurtuazyjną wizytę gubernatorowi prowincji. Niespodziewanie spotyka u niego marszałka Blüchera:

dzięki małżeństwu z córką pułkownika polskiej gwardii królewskiej, Blücher posiada w Gross-Radow majątek, do którego regularnie przyjeżdża. Jako dowódca armii śląskiej prowadził do upadłego swą ofensywę w kampanii 1814. Choć namiętny wróg Francji i Napoleona, zarówno jego nacjonalizm jak i ogłada *Lumières* pozwalają mu zbliżyć się do Carnota. Rozmowa obu dowódców wojennych, naznaczona wzajemnym szacunkiem, odbywa się w atmosferze pełnej zaufania. Gdy mówią o Waterloo, pruskiemu marszałkowi wyrywa się wyznanie: „Nie mówmy o tym zbyt głośno, ale może mieliśmy więcej szczęścia niż umiejętności."

Tłumaczyła Stefania KOSSOWSKA

Fragment książki Jeana i Nicole Dhombres pt.: „Lazare Carnot", która ukazała się w wydawnictwie Fayard, Paryż 1997.

Lazare Carnot (1753-1825) polityk, matematyk, generał, organizator armii rewolucyjnej (1793-1795), członek dyrektoriatu (1795-1797).

BIULETYN CZESKIEJ AKADEMII NAUK

Poniższy artykuł ukazał się w biuletynie Czechosłowackiego Towarzystwa Historycznego wychodzącym w USA.[1] Ze względu na to, że problemy przedstawiane w nim mogą być interesujące dla czytelników *Kultury,* podajemy tekst w przekładzie z angielskiego.

WIADOMOŚCI O HISTORYKACH I ICH ZAWODZIE

Dwutygodnik *Akademický Bulletin* Czeskiej Akademii Nauk stał się od mniej więcej roku bardziej interesującą lekturą. Wynika to nie tylko z większej ilości ilustracji i artykułów tematycznych, ale także z tonu wyraźniejszej samokrytyki niż w przeszłości. Widać to wyraźnie w zeszycie nr 1 (1999) z treści-

---

1. Czechoslovak History Newsletter: *Bulletin of the Czechoslovak History Conference*, t. 22, nr 1, Spring 1999.

wego oświadczenia zatytułowanego „Stan badań w Akademii Nauk" pióra prof. inż. Rudolfa Zahradnika, dr. sc., prezesa Akademii.

Prawie żaden aspekt badań, nauki i edukacji nie jest opuszczony w pobudzającej do myślenia i ostrej krytyce, która została pierwotnie przedstawiona z okazji XIII zebrania Akademii 17 grudnia 1998. Wśród uwag czytamy: Nie ma kongresu naukowego w Pradze, aby jakiś uczestnik nie został okradziony czy napadnięty, przestępstwa, które były rzadkie 5 lat temu a obecnie są nagminne. Policja nie ma podstawowych umiejętności ani determinacji, żeby rozprawiać się z kryminalistami. Rasizm rozprzestrzenia się w społeczeństwie. Prasa należy w większości do cudzoziemców i ignoruje witalne problemy społeczne i kulturalne.

Zahradnik kontynuuje: Standardy edukacyjne obniżyły się, młodzież wyrasta nie rozumiejąc świata w którym żyje, nie wiedząc jak się doń przystosować. W Akademii przeważa lekceważące nastawienie do pracy; ludzie przychodzą późno, jedzą wczesny i długi obiad, i wychodzą nie przyczyniwszy się do naukowych publikacji. Przemysł i handel stosują przestarzałe metody, ignorując przemiany w krajach zaawansowanych. Ci, którzy wiedzą jak jest naprawdę, odmawiają wypowiedzi, powodowani strachem lub swymi wąskimi interesami.

Zahradnik powiedział, że te negatywne zjawiska nie są wyłącznością Czeskiej Republiki. Cała zachodnia cywilizacja cierpi na nie. Nie wierzy aby był odosobniony w swej opinii na temat „niewiarygodnie smutnej polityki Zachodu wobec byłej Jugosławii, patologicznych aspektów afery Starra, a także o dziwnych, które trudno traktować serio, oświadczeniach dotyczących członkostwa krajów Europy Środkowej i Wschodniej w strukturach transatlantyckich.

Zważywszy na wielką rolę Planu Marshalla w powojennej Europie, Zahradnik zapytuje jak kraje Europy Środkowej i Wschodniej mogą jednocześnie dołączyć do „lepiej funkcjonującego świata?" Brak stabilności tej części Europy przedstawia niebezpieczeństwo dla całej Europy Zachodniej a może nawet dla całego świata. Apeluje do swych słuchaczy, aby zaczęli dążyć do zmian, poczynając od samych siebie, swego miejsca pracy, swych miast i swego kraju, i dopiero wówczas starali się o poprawę świata.

LISTY DO REDAKCJI

Zalesie Górne, dnia 19 lipca 1999

Szanowny Panie Redaktorze

W związku z tym, że po Powstaniu Warszawskim „bawiłem" w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka (przepraszam za zwrot „bawiłem", ale dla ludzi współcześnie żyjących staje się on coraz bardziej słusznym...), z wielkim zainteresowaniem przeczytałem wspomnienia p. Jerzego Stadnickiego pt. „Mój pamięciowy obraz Oświęcimia" wydrukowane w *Zeszycie Historycznym* nr 128.

Autor przebywał w obozie piętnaście miesięcy. Najpierw jako chory, a więc na tzw. rewirze (sektor E obozu męskiego w Brzezince), a następnie jako pracownik tegoż szpitala, krótko był „zwykłym więźniem" na sektorze D, a potem na kwarantannie wolnościowej czyli w starym obozie w Oświęcimiu.

Byłem o kilka lat młodszy od p. J. Stadnickiego, gdy w sierpniu 1944 zostałem osadzony w Brzezince jako więzień przywieziony z powstańczej Warszawy. I mój pamięciowy obraz Oświęcimia – choć miałem wówczas niespełna 13 lat – różni się znacznie od pamięciowego obrazu p. Stadnickiego.

Opisuje On warunki życia w Brzezince. „Końskie" baraki – zgoda, tak było. Prycze z siennikami ... może w sektorze E, czyli szpitalu były sienniki, ale w innych sektorach (byłem więziony w sektorze A, później D) na trzypiętrowych pryczach były gołe deski i podarte koce do przykrycia. Prześcieradła ... też tylko w szpitalu. A prycze – poza szpitalem – nie były jednoosobowe... Spaliśmy na nich pokotem stłoczeni „do oporu" po ośmiu, a nawet dziesięciu chłopców. Dorosłych mężczyzn zmieściłoby się na takiej pryczy odpowiednio mniej – czterech lub pięciu.

Wspomnienie p. Stadnickiego przeczytałem kolegom-oświęcimiakom, z którymi spotykam się w Stowarzyszeniu Byłych Więźniów-Dzieci Oświęcimia działającym w Warszawie. Gdy doszedłem do zdań, że zupa w obozie była gęsta, z ziemniakami, brukwią, a nawet fasolą i że można jej było dostać litr, a nawet drugi; że w końcowym okresie „gdy paczki już nie docierały zjadałem parę misek gęstego, odcedzając tylko bezwartościowy płyn..." (*ZH*, nr 128, str. 5),

koledzy-oświęcimiacy krzyknęli zgodnie: – A to sk...! Wreszcie wiadomo kto zjadał gęste, kiedy my dostawaliśmy tylko rzadką polewkę! A czy p. J. Stadnicki nie widział jesienią w zupie ugotowanych białych glist żerujących zwykle na polach kapusty, a nam podawanych w zupie?

No cóż, różne są pamięciowe obrazy Oświęcimia. Pan J. Stadnicki w czasie piętnastu miesięcy pobytu w obozie otrzymał 51 paczek. Ja w czasie pięciu miesięcy nie dostałem ani jednej. A też byłem więźniem-aryjczykiem. Pan J. Stadnicki miał szczęście – ja nie. Trudno się tu dziwić – obszar okupowanej Polski kurczył się i od lipca 1944 tylko niewielka część Generalnego Gubernatorstwa była jeszcze pod kontrolą niemiecką. Kurczyła się więc coraz bardziej możliwość wysyłania przez rodziny paczek dla więźniów.

Raz czy dwa razy w tygodniu dostawaliśmy „zulagę" czyli dodatkową rację żywnościową; nieco więcej chleba i kilka deko kiełbasy. W moim pamięciowym obrazie utrwalił się zapach tejże kiełbasy, odsmażanej w pokoiku blokowego. Pięciu dekagramów nie smażył, to pewne. Jeśli miał nas w bloku dwustu (sektor A, blok 6, sierpień-październik 1944) i ujął nam tylko po dekagramie, to już było co smażyć.

Pan J. Stadnicki przebywał w Brzezince na pozycji więźnia uprzywilejowanego. Praca w szpitalu... to było zupełnie inne życie, niż w obozowych komandach w błocie, w deszczu, w skwarze itp. Oczekiwanie na zwolnienie to też statut niezwykle rzadki w obozie. No i koneksje – tylko zazdrościć Autorowi kontaktów z intelektualistami w obozie! Jednym słowem, po przeczytaniu tego obrazu pamięciowego, KL Auschwitz-Birkenau jawi się współczesnym prawie jak sanatorium... Ponure to, ale jako były więzień Oświęcimia z pewnym niesmakiem przeczytałem te wspomnienia.

Uwaga ogólna, nie mająca związku z tekstem p. J. Stadnickiego. Zastanawiająca jest manipulacja ogromem oświęcimskiej zbrodni. Ma ona miejsce od końca lat 80-tych, kiedy w Polsce rozpoczęła się demokracja. Rudolf Hoess – budowniczy obozu zagłady Auschwitz-Birkenau – na procesie w Krakowie, po dramatycznym okrzyku prokuratora, że „pan zamordował sześć milionów ludzi!" ripostował żywo, że „tylko cztery miliony". A u nas, w wolnej Polsce, z miejsca poprawiono komendanta obozu, że zabito u niego, zagazowano i spalono tylko niespełna dwa miliony". Rany Boskie! To się nie mieści w głowie! Jeśli p. J. Stadnicki pisze, że tylko w okresie lipiec – październik 1944 Niemcy unicestwili pół miliona węgierskich Żydów i Cyganów, to co te komory gazowe i krematoria robiły wcześniej? Tu moja własna obserwacja – pamiętam dżdżysty październik 1944 i krematoryjne kominy z pióropuszami ognia nad wierzchołkami dzień i noc, dzień i noc przez cały miesiąc. Mówiliśmy do siebie, patrząc na te kominy buchające ogniem: Żydzi lecą do nieba. Po nich pewnie my...

Komu teraz zależy na tym, aby zmniejszać „zasługi" Hoessa i

jego esesmańskiego personelu? On mówi w czasie procesu: „zabiłem tylko cztery miliony". A u nas twierdzi się, że on się przechwala, że zabił „tylko" niespełna dwa miliony... Straszne to!

I od czasu do czasu oburzamy się – my, którzy Oświęcim przeżyliśmy – gdy czyta się opinie, że te wszystkie obozy i ofiary to wymysł komunistycznej propagandy. Panie Redaktorze – za ileś tam lat i to chyba niedługo, może dojść do tego, że w świecie powiedzą, że tych obozów w ogóle nie było! Albo że były to takie sobie właśnie „sanatoria"!

Pan J. Stadnicki wyszedł z Oświęcimia – jak pisze – 18 stycznia 1945 roku. Nie zazdroszczę mu tego wyjścia. Bo to był tak zwany „marsz śmierci". Z relacji wielu uczestników pieszej ewakuacji wiadomo, że na szlaku ewakuacji zostały setki zastrzelonych i zamarzniętych więźniów. A na szlaku dalszej drogi, już w wagonach kolejowych, przeważnie odkrytych węglarkach, znów zmarło bardzo, bardzo wielu. Tego dramatu jakże mi brak w pamięciowym obrazie Oświęcimia Pana Jerzego Stadnickiego.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Bogdan BARTNIKOWSKI

●

Szanowny Panie Redaktorze,

Ze zdziwieniem przeczytaliśmy polemikę dra Tadeusza Pawła Rutkowskiego z naszym artykułem „Sikorszczycy kontra sanatorzy". Ze zdziwieniem tym większym, ponieważ Autor nie odniósł się do meritum spraw, poruszonych w naszym artykule, koncentrując się niemal wyłącznie na stanowiącym marginalny fragment naszych rozważań wątku działalności prof. Stanisława Kota.

1. Tematem naszego artykułu było powstanie i funkcjonowanie Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, oraz związane z jego działalnością porachunki personalne w sferach Wojska Polskiego na obczyźnie w paryskim okresie polskiego uchodźstwa. Szerszą tematykę politycznych porachunków i związaną z tym zagadnieniem ocenę kroków podejmowanych przez St. Kota zasygnalizowaliśmy na tyle, na ile było to niezbędne dla wyjaśnienia ogólnego klimatu, panującego w paryskim świecie politycznym emigracyjnych władz polskich. Nie możemy zgodzić się z zarzutami Autora polemiki, dotyczącymi nieuwzględnienia w szerszym zakresie tła powstawania władz RP na uchodźstwie oraz politycznej działalności sanatorów w Rumunii czy na Węgrzech. Jeszcze raz powtarzamy – nie to stanowiło cel naszych rozważań, lecz ich margines.

2. Nie aspirowaliśmy do kompleksowego ujmowania postaci

prof. Kota. Wspomnieliśmy jedynie o niewielkim fragmencie jego działalności. Nie kwestionujemy zasług naukowych i politycznych ani w okresie przedwojennym, ani w okresie piastowania przezeń funkcji ambasadora RP w ZSSR. Sami wspomnieliśmy wyraźnie w krótkim życiorysie prof. Kota o dotkliwych szykanach i prześladowaniach, jakich doświadczał ze strony władz sanacyjnych, a czego nasz polemista nie zauważył.

3. Odmiennie od Autora postrzegamy zagadnienie związku przyczynowo-skutkowego niechęci osób związanych z sanacją do rządu gen. Sikorskiego. Bardzo wielu sanatorów – a świadczą o tym liczne relacje i dokumenty, pragnęło lojalnie służyć nowym władzom i, przede wszystkim, Polsce. To właśnie atmosfera niechęci i wrogości wobec nich, polityczne porachunki, opluwanie wszystkiego, co wydarzyło się w Polsce po 1926 r., wyszukiwanie wszelkich możliwych powodów do moralnej nawet dyskredytacji sanatorów za niestworzone i nigdy nie mające miejsca „fakty" (*vide:* polowania na rogacze, czy rzekome wymuszanie pierwszeństwa przejazdu dla samochodów z prywatnym dobytkiem przez gen. Stachiewicza) – to wszystko pchnęło pragnących walczyć o wolną Polskę ludzi do opozycji wobec władz (wystarczy prześledzić zapiski pamiętnikarskie gen. Józefa Jaklicza).

4. Nie kwestionujemy, że niektóre grupy sanatorów podjęły działalność, zmierzającą do stworzenia dogodnego zaplecza, które umożliwiłoby przejęcie w przyszłości władzy. Również poza dyskusją pozostaje dla nas konieczność obiektywnej, historycznej oceny okresu pomajowego i zebrania w tym celu materiału źródłowego. Także napiętnowanie szeregu przypadków niekompetencji, tchórzostwa czy porzucenia własnych oddziałów lub stanowisk cywilnych w trakcie kampanii wrześniowej i wyciągnięcie z tego konsekwencji służbowych, a w uzasadnionych przypadkach karnych. Jednak praktyka działań rządu gen. Sikorskiego, miast obiektywnego rozrachunku z niedawną przeszłością, przyniosła próbę politycznej zemsty, która w perspektywie uniemożliwiła na długie lata jakikolwiek spokojny osąd minionego okresu i ustawiła wszelkie takowe próby, jako zajęcie politycznego stanowiska w sporze między sanatorami a sikorszczykami i opowiedzenie się po jednej ze stron.

5. Nie ulega dla nas jednak wątpliwości, że prof. St. Kot był jednym z polityków najgorliwiej „zasłużonych" na polu zwalczania wszelkich wpływów sanacyjnych we wszelkich możliwych sferach życia uchodźstwa, w czym gorliwie wspierał go płk dypl. dr Izydor Modelski. Skala zainteresowań prof. Kota dalece wykraczała poza przypisane kolejnym jego funkcjom dziedziny działalności. Świadczy o tym ogromna wręcz ilość donosów personalnych, zachowanych w kolekcji prof. Kota, zarówno w archiwach krajowych (ZHRL), jak i zagranicznych (IPMS, Instytut Hoovera). Potwierdzają naszą (i nie naszą wyłącznie!) tezę liczne świadectwa pamiętnikarskie, zarówno z kręgu politycznych przyjaciół prof. Kota, jak i jego adwersarzy. Wy-

daje nam się zabiegiem co najmniej dyskusyjnym, uzasadnianie wszelkich cytowanych przez nas relacji, negatywnie naświetlających różne aspekty zabiegów bohatera repliki, wyłącznie osobistymi urazami. Wypada wówczas zadać pytanie skąd wzięło się tak pokaźne grono „urażonych" przez prof. Kota; może właśnie źródeł tych uraz należy szukać w skłonnościach Kota do personalnych intryg? Aby nie być gołosłownymi, pozwolimy sobie odesłać Autora do naszego kolejnego artykułu, poświęconego funkcjonowaniu Komisji Rejestracyjnej.

6. Naszemu polemiście niezwykle trudno będzie obalić tezę o nadmiernym przywiązaniu prof. Kota do personalnych aspektów sprawowania władzy. Trudno również wątpić w polityczne – bardzo często – motywacje zwalczania poszczególnych osobistości. Głęboka uraza i wrogość do obozu pomajowego nie powinna być kwestionowana przez dra Rutkowskiego. Na ile natomiast osobista wrogość Kota motywowała jego konkretne posunięcia – jest kwestią do naukowego sporu. Sama zasada zaś, nie ulega dla nas wątpliwości.

7. Humorystycznie brzmią argumenty dra Rutkowskiego o tym, że wypracowane przez prof. Kota metody oszukiwania tajnej policji uchroniły go od represji ze strony władz podczas strajku chłopskiego w 1937 r. Sami wspomnieliśmy w artykule o próbie aresztowania prof. Kota, jeśli jednak Autor uważa, że władze sanacyjne jedynie z powodu uzdolnień „kontrwywiadowczych" profesora nie poddały go prześladowaniom, to zapomina chyba o Berezie Kartuskiej. Widać jednak dla władz osadzenie prof. Kota w Berezie nie było warte międzynarodowego skandalu, z jakim musiało się wiązać uwięzienie znanego w Europie uczonego.

8. Autor polemiki, zarzucając nam, iż nie wzięliśmy pod uwagę trudnej sytuacji politycznej rządu gen. Sikorskiego, zdaje się nie pamiętać, że opozycja antysanacyjna przejęła władzę *de facto* drogą zamachu stanu, wspieranego przez Francję. W świetle dokumentów z archiwów francuskich trudno dziś kwestionować tezę o poważnym wpływie czynników francuskich na decyzje władz w Paryżu-Angers (patrz choćby artykuł T. Wyrwy w *ZH* nr 52).

Na zakończenie chcieliśmy z niepokojem skonstatować, że dostrzegamy w polemice dra T. Rutkowskiego znajome tony kontrowersji między sanatorami a sikorszczykami. Jesteśmy historykami i w swych badaniach staramy się w miarę możliwości zbliżyć do nieskażonej politycznymi ocenami wiedzy o naszych dziejach. Obce nam są emocje polityczne tych sporów – obce, gdyż nie toczymy ich jako sympatycy jednego lub drugiego obozu, a ponadto uważamy je za zupełnie pozbawione aktualności. Tak jak współczesną Polską nie powinny rządzić trumny Piłsudskiego czy Dmowskiego, tak również konflikt, niszczący jedność polskiego uchodźstwa podczas II wojny światowej, powinien pozostać wyłącznie przedmiotem badań uczonych, a nie materią współczesnych politycznych sporów.

Andrzej Grzywacz, Marcin Kwiecień

1 lipca 1999

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule „Zrabowane zasługi" (*Zeszyty Historyczne* nr 128) Jan Nowak-Jeziorański przypomina raz jeszcze o ciągle niedocenianych przez Brytyjczyków osiągnięciach polskiego wywiadu dotyczącego niemieckich eksperymentów z rakietami V-1 i V-2, oraz maszyny do szyfrowania Enigma. Nowak-Jeziorański streszcza a potem tłumaczy wyjątki referatu Josepha Jedda na ten temat. Przy okazji informuje, że Joseph Jedd jest emerytowanym funkcjonariuszem CIA, co jest nieprawdą, gdyż Joseph Jedd nigdy nie miał nic wspólnego z CIA.

Joseph Jedd urodził się osiemdziesiąt lat temu w Tarnowie jako Józef Jędrzykiewicz. W czasie drugiej wojny służył w wojsku polskim, we francuskim ruchu oporu (F.F.I.), potem w Drugim Korpusie. Studiował ekonomię i prawo na uniwersytecie we Freiburgu w Szwajcarii. Wyemigrował do USA w 1948, dokończył studia na uniwersytetach w Chicago i w Berkeley, przyjął obywatelstwo amerykańskie i uprościł swoje nazwisko. Przez wiele lat, aż do przejścia na emeryturę w roku 1984, Jedd pracował na odpowiedzialnym stanowisku kwestora (*bursar*) w administracji uniwersytetu Stanforda. Jedd brał aktywny udział w życiu polskiej emigracji w Kalifornii. W połowie lat osiemdziesiątych Jedd był dwukrotnie wybierany prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, wydziału na północną Kalifornię.

Głęboka znajomość spraw podziemnego wywiadu polskiego oraz Enigmy jest oparta wyłącznie na wnikliwej lekturze literatury przedmiotu, a nie na osobistych powiązaniach Jedda z wywiadem amerykańskim jak sugeruje Nowak-Jeziorański. Wystąpienie na konfrenecji w San Francisco nie było pierwszym referatem naukowym Jedda na temat Enigmy, podobny referat wygłosił już kilka lat wcześniej w Instytucie Hoovera. Dzięki solidnej znajomości literatury naukowej, Józef Jedd-Jędrzykiewicz jest niewątpliwie poważnym znawcą dziejów polskiego wywiadu w okresie drugiej wojny. Podpieranie tego autorytetu mitem powiązań z CIA jest zupełnie niepotrzebne i niestosowne.

Z wyrazami szacunku

Maciej SIEKIERSKI

SPIS TREŚCI

Krzysztof Pol: *Aleksander Lednicki (1866-1934)* . . . 3
Andrzej Grzywacz, Marcin Kwiecień: *Sikorszczycy kontra sanatorzy (ciąg dalszy)* 44
Stanisław Mazurkiewicz: *Czy Radosław był postacią kontrowersyjną?* 126

DOKUMENTY

Gilles Wolfs: *Czy należało utworzyć Królestwo Polskie w listopadzie 1916 roku?* 147

KSIĄŻKI

Piotr Wandycz: *Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej 1945-1947* 159
Piotr Wandycz: *Na bezdrożach* 172
Hubert Szostakiewicz: *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920* 185
Hubert Szostakiewicz: *Obywatele ukraińscy w Polsce i w wojsku polskim. Glosa do publikacji A. Kolańczuka* 193
Józef Lewandowski: *Teczka Stalina* 198
Jan Ciechanowski: *Powstanie warszawskie w oczach poety* 204

Tadeusz Wyrwa: *Profesor Henryk Batowski – nestor historyków polskich* 208
Henryk Kocój: *Bitwa pod Skoczowem* 213

OKRUCHY HISTORII

Agnieszka Marton-Domeyko: *Prasa francuska o wizycie Piłsudskiego w Paryżu w 1921 r.* 216
Jean i Nicole Dhombres: *Lazare Carnot w Polsce* . . 225
Biuletyn Czeskiej Akademii Nauk 231

LISTY DO REDAKCJI

Bogdan Bartnikowski: *Uwagi do artykułu Jerzego Stadnickiego „Mój pamięciowy obraz Oświęcimia" (*Zeszyty Historyczne, *nr 128)* 233
Andrzej Grzywacz, Marcin Kwiecień: *Uwagi na marginesie polemiki Tadeusza Pawła Rutkowskiego z autorami tekstu „Sikorszczycy kontra sanatorzy" (*Zeszyty Historyczne, *nr 127)* 235
Maciej Siekierski: *Komentarz do artykułu Jana Nowaka Jeziorańskiego „Zrabowane zasługi" (*Zeszyty Historyczne, *nr 128)* 238

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 27 août 1999
SUR LES PRESSES
DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 3e trim. 1999
N° d'imprimeur : 4328

F 90